



Top 10
powieści
erotycznych
Amazonu

Piękna seksuolog
zniechęcona
do mężczyzn
wyrusza w trasę
z otoczonym
złą sławą zespołem
heavymetalowym...

Za Sceną

Olivia Cunning

Myrna Evans, młoda seksuolog wykładająca na uniwersytecie, nie zamierza nigdy więcej poddać się uczuciu. Tego nauczyło ją nieudane, bolesne małżeństwo. A drętwi koledzy z uczelni ją nudzą. Jeśli w jej życiu mają być jeszcze jacyś mężczyźni, to tylko na jeden raz. I zamierza przeżyć niejedno podczas trasy koncertowej, w jaką jedzie z kultowym zespołem rockowym. Chce zbadać, czemu fanki gotowe są być uległymi seksualnymi poddanymi swoich idoli.

I wszystko poszło by jak z płatką,
gdyby nie Brian, genialny
gitarzysta Sinnersów...

**Powieść obsypana
przez portale czytelnicze nagrodami
dla najlepszego romansu erotycznego 2012**

Przyjęcie pierwszej powieści Olivii Cunning przez kobiety było tak gorące jak sceny z jej książki. Blogerki uznały **Za Sceną** za najlepszy romans erotyczny roku. Czytelniczki Amazonu umieściły ją wśród najlepszych powieści erotycznych „**Fifty Shades like**” – książek „podobnych do **Pięćdziesięciu twarzy Greya**”.

Sukces **Za Sceną** zachęcił młodą autorkę do napisania kolejnych powieści o miłosnych związkach czterech pozostałych członków „grzesznego” zespołu.

Najnowsza seria Olivii Cunning zajęła 2. miejsce w Amazon Kindle w kategorii erotyka!

Książka dostępna także
jako e-book

Cena det. zł 37,80



www.wydawnictwoamber.pl

978-83-241-4477-8



9 788324 144778

Za Sceną

Olivia Cunning



Przekład

BARBARA KWIATKOWSKA



*Dedykuję tę książkę
Darrellowi „Dimebagowi” Abbottowi,
mistrzowi metalowego riffu
i kowbojowi z piekła rodem,
który przypiekał gryf gitary
swoimi magicznymi palcami.
Był utalentowanym muzykiem,
którego odebrano nam zbyt wcześnie,
ale żyje w swojej muzyce i w strunach gitarzystów,
nie przestając ich inspirować.
Ciagle Cię słyszę, Dimebag.
Graj dalej,
m*

Rozdział 1

Plik materiałów reklamowych wysypał się z torby Myrny na kwiecistą wykładzinę. Cholera jasna. Zwiewała z sali konferencyjnej w takim pośpiechu, że zapomniała zapiąć przegródkę. Z głośnym westchnieniem schyliła się, by pozbiierać rozrzucone papiery. Czy ten dzień mógłby być jeszcze bardziej do dupy?

Chóralne „do dna, do dna!”, a po nim entuzjastyczny aplauz dobiegły jej uszu z drugiego końca foyer, od strony wind. No cóż, ktoś dobrze się dzisiaj bawił, ale z całą pewnością nie ona.

Upchnęła papierzyśka do torby z laptopem, wściekłym szarpnięciem zapięła suwak i ruszyła przez kapiące od ozdób hotelowe foyer, zamierzając jak najszybciej dotrzeć do swojego pokoju na szóstym piętrze. Długa, gorąca kąpiel kusiła jak niebo. Jakim cudem dała się namówić dziekanowi na wykład na tej głupiej konferencji? Totalna strata czasu. Inni profesorowie z jej dziedziny nie poznaliby się na innowacyjnym pomysle, choćby stanął na głowie i zaśpiewał *Gwiazdzisty sztandar*. A zresztą, dlaczego w ogóle miałoby ją obchodzić, co koledzy po fachu myślą o jej metodach? Studenci uwielbiali jej zajęcia. Zawsze miała pełną salę. I całą listę oczekujących...

Jej krokom zawtórowały inne. Myrna poczuła mrowienie na karku. Zatrzymała się - z łomoczącym sercem i wilgotnymi dłońmi.

Ktokolwiek szedł za nią, zatrzymał się kilka kroków z tyłu. Słyszała jego oddech.

Jeremy?

Nie. To nie mógł być jej były mąż. Nie wiedział, jak ją znaleźć. Zgadza się? Mimo to poczuła strużkę zimnego potu między piersiami.

Mocniej ścisnęła ucho torby, gotowa walnąć nią tego kogoś, kto był dość głupi, by się do niej podkradać.

- Świetny wykład, doktor Evans - powiedział nieznajomy głos do jej pleców.

Nie Jeremy. Bogu dzięki. Chwyciła głęboki, drżący wdech i obejrzała się przez ramię.

Tyczkowaty facet koło czterdziestki wyciągnął do niej rękę.

- Kto by wpadł na to, że można wykorzystać gitarowe riffy w dyskusji o ludzkiej psychologii? Z pewnością nie ja. To znaczy, jestem fanem pani metody. Nie wiem tylko, czy zdołałbym do niej przekonywać z takim... - odchrząknął - ...entuzjazmem. - Wyszczrzył się w uśmiechu, a jego spojrzenie zjechało na dekolt jej eleganckiego szarego kostiumu.

Serce wciąż łomotało w piersi Myrny. Opanowała chętkę, by udusić faceta i uściśnęła wyciągniętą rękę.

- Dziękuję, panie... ehm...

Obejmując jej palce, uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Doktorze. Doktor Frank Elroy ze Stanfordu. Psychologia anomalna. Właściwie jestem szefem wydziału.

Ach, doktor Dupek. Doktor Nadęty Dupek. Już pana kiedyś spotkałam. Tysiące razy.

Myrna kiwnęła głową i przylepiła na twarz zmęczony uśmiech.

- Miło mi pana poznać, doktorze Elroy.

- A może poszłaby pani ze mną na drinka? - Wskazał ruchem głowy barowy salonik po lewej, głaszcząc kciukiem grzbiet jej dłoni.

Myrna wzdrygnęła się w duchu, ale zachowała uśmiech na twarzy. Ten facet był antytezą jej typu. Nudziarz. Dziękuję uprzejmie. Aktualnie nuda budziła w niej wręcz fizyczne obrzydzenie.

- Przykro mi, ale muszę podziękować. Właśnie szłam do pokoju i zamierzałam się położyć. Może innym razem.

Oklapł jak przekłuty balon.

- Jasne. Rozumiem. Na pewno jest pani wykończona po tej żywiołowej... - znów się wyszczerzył - ... dyskusji.

Dyskusji? Czy on tam był? Bardziej pasowałoby określenie „krwawa łaźnia” i Myrna czuła się w tej chwili wyjątkowo anemicznie.

- Tak - mruknęła, mrużąc oczy. Wyszarpnęła dłoń z jego dłoni, zawróciła na pięcie i ruszyła w stronę windy, niemal ocierając się o kilka krzaczastych roślin w donicach, by jak najszerszym łukiem ominąć hotelowy bar.

Długi wybuch śmiechu przyciągnął jej uwagę do barowego saloniku. Na półkolistej sofie otaczającej stolik siedziało czterech mężczyzn; śmiali się z piątego, który leżał na plecach na blacie. Stolik, zastawiony szklankami z różnym poziomem bursztynowego płynu, przechylił się niebezpiecznie pod ciężarem mężczyzny, gdy ten przeturlał się na bok. Jego kumple rzucili się na ratunek swoim piwom.

- Powiedźcie sufitowi, żeby przestał się kręcić! - krzyknął leżący w stronę podróbki lampy Tiffany'ego nad stołem.

- Tobie już starczy piwa, Brian - stwierdził jeden z jego kolegów.

Brian uniósł palec.

- Jeszcze jedno. - Uniósł drugi palec. - Albo dwa. - I kolejny palec. - A mmmoże cztery.

Myrna błysnęła zębami w uśmiechu. Ta piątka mocno odstawała od uczestników konferencji, głównie wykładowców, których sporo było w barze i we foyer. Niekonwencjonalna ekipa przy stoliku ściągała na siebie stanowczo zbyt wiele wrogich spojrzeń. Czy to przez tatuaże? Przez kolczyki w różnych miejscach i kolczastą biżuterię? Farbowane włosy, dziwne fryzury i czarne ciuchy? Nieważne. Po prostu zachowywali się jak faceci na wyjeździe. I założyłyby się, że w tej grupce nie było ani jednego nudziarza.

Zrobiła pełen wahania krok w stronę wind. Z przyjemnością posiedziałyby chwilę z tymi chłopakami. Nie pognewałyby się na trochę rozrywki - innej niż stymulująca konwersacja z intelektualistą. Tego miała powyżej uszu w pracy.

Brian, który wciąż zalegał na stole, zaczął gitarową wokalizę, po mistrzowsku grając na niewidzialnej gitarze. Myrna natychmiast rozpoznała sekwencję nut. Ilustrowała nimi swoje dyskusje ze studentami na temat męskiej zmysłowości, bo nikt nie grał na gitarze bardziej zmysłowo niż Mistrz Sinclair. Zaraz, chwileczkę! Czy to mógł być...? Nie, co zespół Sinners robiłby na konferencji wykładowców uniwersyteckich? Ci goście pewnie byli po prostu fanami grupy, chociaż imię Brian kazało jej się zastanowić dwa razy. Czy solowy gitarzysta Sinnersów nie nazywa się Brian Sinclair?

Jeden z mężczyzn siedzących przy stoliku odwrócił głowę, by podrapać podbródek o bark. Mimo lustrzanych okularów Myrna natychmiast rozpoznała wokalistę Serdica Lionhearta. Puls jej przyspieszył. To naprawdę byli Sinnersi.

- Kurwa, ale jestem pijany! - wrzasnął Brian. Sturlał się ze stołu, przewracając kilka pustych szklanek po piwie, i wyładował na kolanach dwóch kolegów. Ci bezceremonialnie zwalili go na podłogę.

Myrna parsknęła, po czym rozejrzała się, by sprawdzić, czy nikt nie słyszał tego odgłosu niegodnego damy. Musiała z nimi porozmawiać. Mogłaby udać, że chce ich poznać z powodu swoich wykładów. Tak naprawdę po prostu uwielbiała ich muzykę. Zresztą, z wyglądu też nie byli najgorsi. Definicja jej typu. Dzikusy. O tak, poproszę. Byli gwarancją, że po tym koszmarnym dniu dostanie dokładnie to, czego potrzebowała.

Myrna porzuciła swój plan zaszcycia się w pokoju i ruszyła wzdłuż niskiego murku oddzielającego bar od korytarza. Zatrzymała się przed Brianem, który usiłował stanąć na czworakach. Odstawiła na podłogę wypchaną torbę z laptopem i schyliła się, by pomóc mu wstać. Kiedy tylko dotknęła jego

ramienia, jej serce na moment zgubiło rytm, a potem zaczęło gnać jak szalone.

Zwierzęcy magnetyzm. Facet aż nim buchał. Witam, panie Miła Odmiano.

Powędrował spojrzeniem w górę po jej nogach i tułowiu, jego twarz przechylała się powoli, aż wreszcie ukazała oczom Myrny. Rysy, które zachwyciłyby każdego rzeźbiarza: mocna szczęka, ostry podbródek, wysokie kości policzkowe. Czy to byłoby bezczelne, gdyby zaczęła badać te rysy koniuszkami palców? Eksplorować je wargami? Z trudem skupiła uwagę na własnej dłoni, która ścisnęła jego potężny biceps.

- Uważaj na tę rękę - powiedziała. - Niewielu gitarzystów umie to, co ty.

Skorzystał z jej pomocy, by chwiejnie stanąć na nogach. Kiedy zatoczył się na nią, poczuła jego zapach i zaciągnęła się głęboko, przymykając oczy. Pierwotne pożądanie ogarnęło jej zmysły. Czyżby naprawdę zamruczała na głos?

Silnymi dłońmi chwycił jej barki, by odzyskać równowagę. Wszystkie zakończenia nerwowe w jej skórze stanęły na baczność. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła tak silny pociąg do mężczyzny.

Brian puścił ją i oparł się o plecy półkolistej sofy. Zamrugnął, jakby usiłował skupić spojrzenie pełnych żaru brązowych oczu na twarzy Myrny.

- Wiesz, kim jestem? - spytał bełkotliwie.

Uśmiechnęła się i z zapałem pokiwała głową.

- A ktoś nie wie?

Teatralnie powiódł ręką dookoła, co jeszcze bardziej wytrąciło go z równowagi.

- Wszyscy nadęci krawaciarze w tym cholernym hotelu.

Zawarczał na siwowłosą kobietę w grubym kardiganie, która otwarcie gapiła się na niego. Kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze i natychmiast zajęła się swoim błękitnym jak ocean koktajlem; zaczęła siorbać go przez cieniutką, czerwoną słomkę tak nonszalancko, jak się dało.

- Brian, nie rób cyrku - warknął Sed, wokalista grupy.

Jadowitym spojrzeniem, które Brian posłał Sedowi, można by zatruć pół miasta.

- Co? Ja nie robię żadnego cyrku. To ci ludzie się, kurwa, gapią!

To prawda. Gapił się. W tej chwili głównie na Myrnę. Pewnie zastanawiali się, jak uratować pechową zakładniczkę.

- Mogę się do was na chwilę przysiąść? - spytała Myrna w nadziei, że kiedy usiądzie, będzie się mniej rzucać w oczy. Założyła za ucho kosmyk włosów, który wymknął się spod spinki, i z nadzieją uśmiechnęła się do Briana. Gitarzysta pogładził palcem brew, rozważając jej prośbę. Wiedziała, co sobie myślał. Dlaczego taka sztywna laska w biznesowym kostiumie chce siadać z pięcioma rockmanami?

Sed przesunął się na sofie i poklepał pustą połąć ciemnozielonej sztucznej skóry obok siebie. Myrna oderwała oczy od Briana, by spojrzeć na Seda. Jego uroda miłego chłopaka z sąsiedztwa kontrastowała z opinią drania i rozpustnika. Myrna nie śledziła wiadomości o prywatnym życiu swoich ulubionych muzyków, ale nawet ona знаła reputację Seda. Tym uśmiechem z dołeczkami na policzkach można by polukrować tort, ale niemal natychmiast zastąpiła go obojętna mina. Facet błyskawicznie się zamaskował, by nie psuć wizerunku chłodnego twardziela. Te urocze dołeczki nie pasowały mu do image'u.

Myrna wsunęła się za stolik i usiadła koło Seda. Wytarła spocone dłonie o spódnicę. Okej, siedzę z nimi, pomyślała. Co dalej?

- Jesteś jakąś bizneswoman czy kimś takim? - Sed odchylił się, by obejrzeć jej formalne ubranie.

Myrna nie miała nic przeciwko tej lustracji.

- Czy kimś takim. A tak naprawdę jestem nadętą krawaciarą. Wykładałam w college'u i przyjechałam na konferencję.

- Serio? - spytał chłopak siedzący naprzeciwko. Myrna rozpoznała Erica Sticksa, perkusistę zespołu. - Gdybym wie-

dział, że nauczycielki w college'u są takie sexy, to może pomyślałbym o edukacji.

Roześmiała się. Spojrzała na Briana, który wciąż stał oparty o sofę nad prawym ramieniem Erica. Serce ją zabolowało. Jaki on boski.

- Nie chcesz usiąść, Brian?

Przysunęła się bliżej do Seda; jej kolano pod stołem oparło się o jego nogę. Brian klapnął na siedzenie koło niej i tym sposobem Myrna wylądowała między dwoma najbardziej seksownymi i utalentowanymi muzykami w branży. Czuła się, jakby umarła i poszła do nieba. Spokojnie, Myrna, powiedziała sobie w duchu. Jeśli zaczniesz spazmować jak byle fanka, każą ci spadać. A tego z pewnością nie chciała.

Brian pochylił się do przodu i z jękiem oparł czoło o stół. Myrna musiała zmobilizować całą siłę woli, by go czule nie pogłaskać. Ona wiedziała, kim on jest, ale on widział ją pierwszy raz w życiu. I chętnie dałaby mu się pooglądać dokładniej, ale ehm...

Wzięła głęboki oddech, żeby pozbierać rozbiegane myśli, i skupiła się na Ericu. Na niego mogła patrzeć bez zawrotów głowy. Zagapiła się na jego wariacką fryzurę - przez środek głowy biegł pasek krótkich kolców, a reszta włosów, różnej długości, zwisała beładnie i wyglądała po prostu dziwnie. Z boku szyi wił się karmazynowy lok gruby na palec. „Pióra” gwiazdora rockowego. Myrna stłumiła podekscytowany chichot.

- To co wykładasz? - Eric wypił łyk piwa, ani na chwilę nie odrywając od jej twarzy bladoniebieskich oczu. No dobra, może od czasu do czasu zerkał na jej biust, ale zasadniczo utrzymywał spojrzenie powyżej szyi.

Myrna skrzywiła się, słysząc to pytanie, i spuściła wzrok. Wiedziała, że wszelkie szanse na zdobycie ich szacunku wyparują, kiedy powie im, czego uczy.

- Muszę mówić?

- Oj, nie daj się prosić.

Westchnęła ciężko.

- Seksualność człowieka.

Eric parsknął piwem. Otarł usta grzbietem dłoni.

- Pieprzysz.

- No cóż, można powiedzieć, że właśnie tym się zajmuję - mruknęła Myrna z krzywym uśmiechem.

Roześmiali się. Wszyscy z wyjątkiem Briana. Nie ruszył się, jego głowa wciąż leżała na stole. Czyżby odjechał? „Urznięty” to było za słabe słowo, gdyby chcieć opisać jego stan.

- Wszystko z nim w porządku? - spytała Myrna.

- Tak... po prostu trochę się sponiewierał - odparł Eric.

- Powiedziałbym, że nawet bardzo się sponiewierał - dorzucił Trey Mills, gitarzysta rytmiczny zespołu, który siedział wygodnie rozwalony obok Erica.

- Zamknijcie się - warknął Brian. Odwrócił głowę, by spojrzeć na Myrnę. Zamknął jedno oko, usiłując skupić na niej wzrok. Poczwała niewytłumaczalną ochotę, by przygłodzić te jego rozczochrane, kruczoczarne włosy, sięgające tuż za kołnierzyk i sterzące z głowy na wszystkie strony. - Jak ci na imię, profesorko od seksu?

Uśmiechnęła się. Może jednak był zainteresowany.

- Myrna.

Roześmiał się.

- To imię dla staruszki.

A może i nie był. Miała nadzieję, że dobrze ukryła rozczarowanie.

Sed sięgnął za Myrną i walnął Briana w plecy za tę niegrzeczną uwagę. Brian nawet się nie skrzywił. Był bardzo skutecznie znieczulony.

Myrna wzruszyła ramionami.

- On ma rację. Dostałam imię po prababci. Można ją chyba uznać za staruszkę.

Brian odwrócił głowę tak, że jego czoło znów oparło się na stole. Kilka razy przełknął ślinę.

- Chyba będę rzygał.
- Eric, zabierz go do łazienki - polecił Sed. - Ostatnia rzecz, jakiej nam potrzeba, to rzygi Sinclaira na stole.

Eric jęknął.

- Ale ja chcę zostać i porozmawiać z tą ładną panią. W kółko tylko ci sami nudni faceci przy stoliku. - Jednak mimo protestów wysunął się ze swojego końca sofy i postawił Briana do pionu.

- Będę tu jeszcze, kiedy wróćcie - obiecała Myrna.
- Kup jej drinka, Sed. Albo i dwa, skoro to ty dzisiaj stawiasz. - Eric zarzucił sobie ramię Briana na barki i poprowadził zataczającego się kolegę w stronę toalety.

Myrna patrzyła za nimi, podziwiając idealny, odziany w czarny dżins tyłek Briana.

- Nie myśl o nim źle, Myr. Zwykle taki nie jest. Tylko że właśnie... ehm... zakończył związek - wyjaśnił Sed.

Trey przewrócił oczami i pokręcił głową.

- No, można tak powiedzieć.
- Nie mam pojęcia, dlaczego ciągle go to spotyka. - Jace Seymour, basista, potarł duże, srebrne kółko w uchu. Był jedynym blondynem w zespole, i to tlenionym, jeśli ciemne brwi i czarny zarost były jakąś wskazówką. Był też najdrobniejszy z grupy; mały twardziel w stylu Jamesa Deana. Pewnie próbował tym wizerunkiem zamaskować fakt, że był po prostu uroczy. Myrna miała ochotę go uściskać.

- Kobiety rzucają go częściej niż jakiegokolwiek innego znanego mi faceta. - Trey był po prostu piekielnie seksowny. Ilekroć jego zmysłowe, łożkowe oczy spoglądały w oczy Myrny, czuła mrowienie w krzyżu.

- To dlatego, że w męsko-damskich sprawach jest pieprzonym głąbem. - Sed przeciągnął dłonią po czarnym jeżu na swojej głowie. - Co chwila zakochuje się w jakiejś dziuni. I nie uczy się na błędach.

- A może problem w tym, że ktoś bez przerwy mu się wpięprza w związki - powiedział Trey. - Taka luźna myśl.

- Ta suka nie była go warta. Brian był dla niej o wiele za dobry - burknął Sed.

Myrna spojrzała na jednego i drugiego. W tej historii było coś więcej, czego nie mówili na głos. A może...

- Brian jest beznadziejnym romantykiem, prawda?

Sed pochylił się do jej ucha.

- Ćśśś. To tajemnica.

Dreszcz przebiegł po boku jej szyi. Odwróciła głowę i nagle nos Seda znalazł się dwa centymetry od jej twarzy. Widziała jego rzęsy tuż za lustrzanymi szklami okularów. Fakt, że gapi się na nią facet w ciemnych okularach, dziwnie zbił ją z tropu, więc zsunęła mu je niżej na nos. Próbowwała wmawiać sobie, że lepiej patrzeć prosto w te niebieskie oczy, ale ich badawcze spojrzenie sprawiło, że serce zabiło jej jak szalone. Sed wyszczerzył się radośnie, doskonale świadom, jak działa na kobiety.

Uniósł rękę, by przywołać kelnerkę.

- Czym się trujesz, Myrna?

- Poproszę wodę.

- Nie potrzebujesz czegoś mocniejszego, żeby się trochę wyluzować? - Z uniesioną brwią obejrzał sobie jej konserwatywny kostium.

- To zbędne. Zawsze jestem wyluzowana.

- A nie wyglądasz. - Pogładził palcem górny guzik jej żakietu. Tak się składało, że znajdował się dokładnie między jej piersiami. Ten gość był niebezpieczny przez duże N.

Za wszelką cenę unikać seksownego wokalisty.

- Wygląd bywa zwodniczy. - Odwróciła się od niego całym ciałem, by spojrzeć na kelnerkę i przy okazji zerwać kontakt między ich kolanami.

Sed się roześmiał.

- W twoim przypadku jakoś w to wierzę. - Zwrócił się do kelnerki. - Dwie wody poproszę.

- Och, wystarczy mi jedna.

- Druga jest dla Briana.

Myrna się zaczerwieniła.

- Oczywiście.

Kelnerka postawiła przed nią szklanę z wodą. Myrna zerknęła w stronę męskiej toalety. Miała nadzieję, że Brian dojdzie do siebie. Nie wyglądał najlepiej. A ona wolałaby się zająć nim niż Panem Czarusiem, który aktualnie pocierał kostkami palców bok jej kolana. Kiedy palce zapuściły się pod brzeg spódnicy, zrobiła wielkie oczy i odsunęła się jeszcze o parę centymetrów. Trey, siedzący naprzeciwko niej z czerwonym lizakiem w ustach, wyglądał nieszkodliwie. Może powinna się przesiąść na drugą stronę stolika. Uniosła szklanę z wodą do ust.

Sed ścisnął jej kolano. Myrna zakrztusiła się i sięgnęła pod stół, by usunąć jego dłoń ze swojej nogi. Ale on, niezrażony, przysunął się bliżej. Odnosiła wrażenie, że nie był przyzwyczajony do odmów.

- Chcesz pójść ze mną na górę? - szepnął jej do ucha, pochylając głowę i muskając nosem szyję.

- Och...

Rozdział 2

Brian spuścił wodę i oparł się o drzwi kabiny. Przycisnął grzbiet nadgarstka do ust i kilka razy przełknął ślinę, by zwalczyć mdłości.

Nic z tego.

Rzucił się naprzód i znów wymiotował do sedesu. Któregoś dnia nauczy się rozpoznawać swój alkoholowy limit. Ale to nie ten dzień.

- Stary, mam ci potrzytać włosy? - zawołał Eric, stojący przed kabiną. Zachichotał.

- Wal się - sapnął Brian i znów zwymiotował.
- Marnujesz mnóstwo całkiem dobrego piwa.
- Jak chcesz, to chodź je sobie wypić.

Brian oparł się o zimną metalową ściankę i spuścił wodę stopą. Stał przez chwilę nieruchomo, aż w końcu uznał, że czuje się dość dobrze, by móc wyjść z kabiny.

Eric popatrzył na niego z nadzieją.

- Lepiej?

Brian ostrożnie skinał głową.

- Musisz przestać pozwalać, żeby laski tak ci założyły za skórę.

Jakby sam o tym nie wiedział.

Brian przeszedł do umywalki i kilka razy wypłukał usta wodą, po czym spojrzął w lustro. Przekrwione oczy. Błada woskowa skóra. Przeciągnął dłońią po obwisłej twarzy.

- Boże, wyglądam gównianie.
- Ja tam nie widzę różnicy.

Brian uniósł trzy środkowe palce prawej dłoni.

- Czytaj między wierszami, palancie.

Eric zrobił jeszcze bardziej zdziwioną minę.

- Jakoś nigdy nie nauczyłem się czytać.
- To proszę, pomogę ci. - Brian zgiął palec serdeczny i wskazujący, zostawiając tylko środkowy. - Znasz język migowy?

- Nie. Sorka. - Eric walnął go pięścią w ramię, dał mu prztyczka w nos i znów go walnął. Brian wiedział, że jutro poczuje te ciosy. Eric nigdy się nie hamował. - Jesteś gotów wracać? Bo wyszedłeś na kompletnego debila przed tą elegancką cizią.

- Dzięki za przypomnienie. - Brian liczył na to, że rano nie będzie nic pamiętał.

- No dobra. To idziemy.
- Co ci się tak spieszy? - spytał Brian.
- Jak często masz okazję побыć z wyrafinowaną i seksowną laską jak ona?

- Nie licząc wczorajszej nocy, kiedy przeleciałem twoją matkę?

- Stary, gdybym miał matkę, to pewnie bym się obraził. Brian się skrzywił. Dlaczego to powiedział? Alkohol nie był żadną wymówką.

- Sorry, stary. Nie chciałem cię... - Energicznie potarł twarz obiema dłońmi. - Ożeż.

- Jeśli się nie pospieszymy, Sed się przyssie do tej dupencji jak pijawka.

Brian ochlapał twarz zimną wodą.

- Tak? A co nowego? - Sed przysysał się jak pijawka do każdej dupencji.

- Ale to jest nie fair. Sed zalicza wszystkie cipki.

Jeśli o to chodzi, wszyscy mieli się całkiem nieźle. Nie mogli narzekać. Szczerze powiedziawszy, Brianowi dobrze by zrobiło, gdyby na jakiś czas dał sobie spokój z cipkami.

- My też sobie nie żałujemy.

- Ale Sed dostaje wszystkie najlepsze cipki. A my tu mówimy o Dyplomowanej Cipce Pierwszej Klasy, drogi Brianie. I pewnie już ją położył na plecach i zarzucił sobie jej nogi na szyję. - Odchylił głowę do tyłu i całkiem udanie zagrał panielkę bzykaną przez Seda. - Och, Sed. Tak. Tak. Sed. Och...!

Brian przewrócił oczami i pokręcił głową.

- Jesteś dupkiem, Eric. Wiesz o tym?

- Jedyne, co wiem, to że mam ochotę na tę laskę. Więc pospiesz się, do cholery, albo wracam bez ciebie.

Brian osuszył twarz papierowym ręcznikiem i ruszył do drzwi łazienki; był już w stanie iść o własnych siłach.

- No dobra, załatwmy ci tę Dyplomowaną Cipkę Pierwszej Klasy. - Klepnął Erica po plecach. Jeśli Sed chciał tę laskę dla siebie, to Eric nie miał szans. Ale co tam, każdemu wolno pomarzyć.

Kiedy dotarli do stolika, okazało się, że Myrna grzecznie siedzi koło Seda. I ma wszystkie ciuchy na miejscu. Ręka Seda

nie znajdowała się pod jej spódnicą. Nawet się nie całowali. Prawdę mówiąc, rozmawiali i się śmiali. Nawet Jace, który zwykle wypowiadał najwyżej pięć słów dziennie, teraz rozmawiał po cichu z Dyplomowaną Seksprofesorką Pierwszej Klasy. Kiedy cień Briana padł na jej twarz, Myrna spojrzała w górę i uśmiechnęła się promiennie. Miała świetny uśmiech - idealne, białe zęby i miękkie wargi, które aż się prosiły o całusa.

- Czujesz się lepiej? - Patrzyła na niego ze szczerą troską.

Nie rób tego, pomyślał. Jeszcze się nie pozbierałem po tej, jak jej tam. Angie. No właśnie. Przeżywam rozstanie z Angie.

Spojrzał na Seda, który unikał jego oskarżycielskiego spojrzenia, nagle bardzo zafascynowany Jace'em.

Angie... Serce Briana zakłuło boleśnie. Zaciśnął pięści.

Pieprzona suka.

- Tak, trochę mi lepiej - odpowiedział Myrnie.

- Mało nie rozwalił kibla - Eric poinformował wszystkich obecnych.

Myrna poklepała siedzenie obok siebie, co Eric uznał za sygnał, by odepchnąć Briana z drogi i usiąść przy niej. Roześmiała się i ścisnęła jego ramię.

- Dzięki, że zaopiekowałeś się Brianem.

Eric uśmiechnął się promiennie.

- Żaden problem. Od tego są przyjaciele.

Gnojek, pomyślał Brian.

Usiadł obok Treya, który siedział wyciągnięty na sofie naprzeciw Myrny, z patyczkiem lizaka sterczącym z ust. Trey był chyba jedynym facetem na świecie, w którego wykonaniu ssanie lizaka wyglądało *cool*. Parę miesięcy wcześniej rzucił palenie, ale cały czas potrzebował mieć coś w ustach. Jego dentysta zbijał na nim fortunę.

- Naprawdę jesteś naszą fanką? - Eric spytał Myrnę.

- Tak, od lat. Od czasów, kiedy jeszcze nie byliście tacy sławni. Wykorzystuję na zajęciach fragmenty waszych gitarowych solówek przy dyskusjach o męskiej zmysło... - Spojrzała

na Briana, szeroko otwierając oczy, jakby dała się przyłapać na coś złym.

Nie dokończyła zdania, bo Jace uznał, że to odpowiedni moment włączyć się do rozmowy:

- Nawet zna nasze nazwiska.

Myrna z ulgą przyjęła zmianę tematu. Zaczęła kolejno wskazywać ich palcem.

- Eric Sticks, perkusja. Trzy bębny basowe, czternaście talerzy. I nawet to robi idealnie rytmicznie.

- Za każdym razem - potwierdził, bębniąc dłońmi w stół.

- Sedric Lionheart. Wokal wiodący. Na dźwięk jego głosu dziewczynom robi się mokro w majtkach.

Sed pochylił się bliżej Myrny i powiedział swoim charakterystycznym, ochrypłym barytonem:

- Tobie też, mała? Mogę zaśpiewać parę linijek, jeśli chcesz.

- To nie będzie konieczne.

- Och, Myr, nie dobijaj mnie.

Wyszczrzyła się szelmowsko. Brian był ciekaw, co prze-gapił, kiedy bił pokłony porcelanowemu bożkowi. Sed lubił od razu przechodzić do rzeczy.

Myrna mówiła dalej:

- Jace Seymour. Basista. - Umilkła, przyglądając się naj-nowszemu członkowi zespołu.

- Ej, a ja nie dostanę tekstu reklamowego? - pożalił się Jace.

Myrna pochyliła się nad kolanami Seda i kiwnęła na Jace'a, żeby się zbliżył. Szepnęła mu coś do ucha, a on zaczerwienił się aż po linię tlenionych włosów.

- Serio? - wykrztusił.

Popatrzyła mu w oczy i kiwnęła głową.

- Serio.

To było nie fair. Co mu powiedziała?

- Trey Mills. Gitara rytmiczna. Rozmarzone, zielone oczy, przez które topnieją serca. I zręczne palce, które każą kobietom myśleć o bardzo niegrzecznych sprawach.

Trey puścił jej oczko i pokiwał palcami.

Wreszcie spojrzała na Briana.

- Brian Sinclair - przerwała. Jego spojrzenie skupiło się na jej pełnych, różowych wargach. Ciekawe, ilu studentów płci męskiej siedziało na jej zajęciach ze stójką w spodniach. Oczarowany czekał na jej słowa. Na jej śliczną twarz wypłynął leniwy uśmiech. - Muzyczny geniusz.

No nie! O nim nie powie nic seksownego? Ale i tak topniał od żaru jej spojrzenia. Pragnęła go. Wystarczająco dobrze znał kobiety, by rozpoznać to spojrzenie. Dlaczego tak się nachlał? Nie był w stanie nawet myśleć o uwodzeniu.

- Wygląda na to, że ona rzeczywiście wie, kim jesteśmy - skwitował Eric.

- A myślałeś, że kłamię? - Myrna spojrzała na niego.

- Po prostu nie wyglądasz na fanke rocka. Ani trochę.

- A jak wygląda fanka rocka?

- Więcej makijażu. Mniej ciuchów. Kolczyki. Tatuaze.

- Kto powiedział, że nie mam kolczyków?

Sed przeciągnął koniuszkiem palca po krawędzi jej ucha, ściągając uwagę wszystkich na dwa małe brylantowe sztyfciki.

- Te w uszach się nie liczą.

- Nie mówiłam o uszach.

Sed przyjrzał się uważnie jej twarzy.

- To o czym? Nie widzę żadnych in... Aha.

Brian niespokojnie poprawił się na siedzeniu.

- Więc gdzie? - spytał podekscytowany Eric. - Pępek? Sutek?

- Łechtaczka? - rzucił Jace, nie podnosząc wzroku i uśmiechając się krzywo.

Brian też by na to stawiał. Kolczyk w łechtaczce. Jasna cholera. Po takiej ilości alkoholu siedzenie prosto było dla niego już wystarczającym wyzwaniem. Z pewnością nie potrzebował, by krew odpływała mu z mózgu i zasilala przytomniejszą część anatomii. Kurczowo chwycił stół, gdy sala przechyliła mu się przed oczami.

Myrna uśmiechnęła się szeroko, jej orzechowe oczy spoj-rzały na Briana.

- Nie powiem - rzuciła, ale jej oczy mówiły: pokażę ci, Brian. Zgrywała się z niego. Nie mogło być inaczej. W tej chwili spokojnie mógł mieć wytatuowane na czole „pijana oferta”.

Sed pochylił się ku niej i szepnął jej coś do ucha. Pokręciła głową.

- Zamordujesz mnie, Myr.

- A masz jakieś tatuaże? - spytał Eric.

- Nie tak dużo jak ty. - Jej oczy otworzyły się szerzej. Wyciągnęła rękę Erica na blat stołu i puściła ją. - Nie dałam ci pozwolenia, żebyś mnie dotykał.

Auć! Brian przygryzł wargę, by stłumić śmiech, i spuścił wzrok. O dziwo, żaden z chłopaków nie zaczął dogryzać Ericowi, że dostał tak jawnego kosza. Ta laska była cholernie onieśmielająca. A nie pamiętał już nawet, kiedy ostatni raz dziewczyna zachwiała jego pewnością siebie. W liceum?

- Domyślam się, że twoje tatuaże też nie są widoczne. - Sed pociągnął w dół kołnierzyk żakietu, odsłaniając nieskazitelny obojczyk. Łokieć wbity w żebra kazał mu zaprzestać tej inspekcji.

- Wykładałam w college'u. Muszę zachować pewien poziom przyzwoitości.

- I pokazujesz się z nami publicznie? - Trey parsknął i roześmiał się głośno.

Myrna rozejrzała się po ich twarzach, przyglądając się każdemu z osobna.

- Słuszna uwaga. - Roześmiała się. Cudowny, ciepły dźwięk. Brian założyłby się, że nie tylko śmiech był w niej cudowny i ciepły. - Muszę iść do łóżka. To był ciężki dzień.

- Nie odchodź jeszcze - zaprotestował Eric.

Brian uniósł brwi ze zdumienia. Przecież przed chwilą publicznie odrzuciła jego zaloty. I on chciał, żeby została?

- Przyjdiesz jutro na nasz koncert? - zagadnął Trey.

Myrnie opadła szczęka.

- Gracie na żywo? O Boże. Strasznie bym chciała!

- Bilety wyprzedane - stwierdził Sed.

Myrna natychmiast spochmurniała.

- To fatalnie. To znaczy, wspaniale dla was, ale kiepsko dla mnie.

- Wpiszemy cię na listę gości. Podejdz pod tylne wejście i podaj nazwisko Myrna Suxsed - powiedział Sed. - Dadzą ci przepustkę za kulisy.

Eric parsknął śmiechem.

- Byłoby fantastycznie - sapnęła Myrna.

Brian nie mógł uwierzyć, że nie wychwyciła słownej gierki Seda*. A może właśnie wychwyciła?

Ścisnęła biceps Seda i jakimś cudem zdołała uciec przed jego nachalnymi ustami.

- Okej, posuń się, Eric. Idę do pokoju.

- Jeśli się nie ruszę, nigdzie nie pójdziesz - oznajmił Eric, bardzo zadowolony z siebie.

- Serio?

- Serio.

- Albo skorzystam z przykładu Briana.

Brian za skarby świata nie mógł zrozumieć, co miała na myśli, dopóki nie weszła na stół. Sturlała się z blatu na kolana jego i Treya. Pachniała fantastycznie: kokosem, wanilią i czymś wyjątkowym, sobą. Brianowi zaschło w ustach, spociły mu się dłonie. Boże święty, chyba był masochistą. Już raz w tym tygodniu miał złamane serce.

Myrna pochyliła się do jego ucha i szepnęła:

- Jeśli chcesz, mogę ci pomóc. Mam w pokoju coś na twoją dolegliwość.

Na jego dolegliwość? Bardzo chciał, żeby pomogła mu pozbyć się tej dolegliwości. Przecież to ona była jej przyczyną.

* Suxsed wypowiedziane fonetycznie brzmi jak sucks Sed, czyli „ssie Seda” (przyp. tłum.).

Brian uśmiechnął się, czując, że wróciła mu pewność siebie. Objął dłonią jej szczupłą talię.

- Pokój sześćset piętnaście - szepnęła, łaskocząc go oddechem w ucho. - Tylko nie zwlekaj za długo. Chcę się nie długo położyć.

- Pokój sześćset piętnaście.

- Zgadza się. - Zeszła z jego kolan i obciągnęła spódniczkę, po czym obejrzała się przez ramię na Erica, który rytmicznie tłukł głową o stół.

- Zostaniesz z nami chwilę jutro po koncercie, co? - spytał Sed.

- Oczywiście.

Trey zasalutował jej, przykładając dwa palce do czoła.

- Dobranoc, pani profesor.

- Dobranoc, Trey, Jace, Sed, Eric. - Kiwnęła im kolejno głową. - Fajnie się z wami rozmawiało. Dzięki za miły wieczór.

Podniosła torbę z laptopem i wyszła z baru. Oczy wszystkich obecnych mężczyzn śledziły jej łagodnie kołyszące się biodra.

- Dzięki za miły wzwód - mruknął Sed.

- Ona nosi podwiązki pod tym kostiumem - jęknął Eric.

- Widziałem - wymamrotał cicho Sed. - Kiedy wlaża na stół.

- A ja poczułem... kiedy wsunąłem jej rękę pod spódnicę. - Eric znów zaczął tłuc głową o blat.

- Ale nie dotarłeś zbyt daleko, co? - chciał wiedzieć Sed. - Świetnie potrafi zgasić faceta w nieoczywisty sposób.

- Albo, jak w przypadku Erica, w bardzo oczywisty sposób. - Jace roześmiał się i uchylił, by uniknąć ataku Erica, który zamachnął się pięścią przez stolik.

- Żadnych takich, Eric - ostrzegł Sed. - Bo znowu cię aresztują.

- Dlaczego tobie nie powiedziała „dobranoc”, Brian? - spytał Trey, spostrzegawczy jak zawsze.

- Bo chce, żebym przyszedł do jej pokoju.

- Ty cholerny farciarzu. - Eric sięgnął przez stół i chwycił Briana za koszulkę. Kumpel odtrącił jego rękę.

Siedział przez chwilę, walcząc z chętką, by znów położyć głowę na blacie. Rozmasował twarz, ale była kompletnie zdrętwiała.

- Żebyś jeszcze nie był taki urżnięty. Chryste!

- Ale i tak idziesz, nie? - Trey schrupał lizaka i wyrzucił patyczek do popielniczki. - Ciepka pocieszajka?

Brian spojrzął na drugiego gitarzystę, a zarazem swojego najlepszego przyjaciela.

- A jak myślisz?

- Ja myślę, że powinniśmy cię związać i ukryć w autokarze - odezwał się Eric. - Myrna pomyśli, że ją olałeś. Ja pójdę jako pocieszyciel i ją zaliczę. - Otworzył usta i szybko zabębnił wskazującym i środkowym palcem po języku.

- Możesz sobie śnić, Sticks. - Brian wypił duszkiem pół szklanki wody i sprawdził zapach z ust, chuchając sobie na dłoń. Skrzywił się. Wyjął lizaka z kieszeni kurtki Treya, rozpakował go i wetknął sobie do ust. Za słodki. Ble. Chciał go wrzucić do popielniczki, ale Trey zaprotestował:

- Chciałem to zjeść.

- Ma ktoś sprej do ust? - spytał Brian. - Cuchnę jak przydrożna padlina.

Sed wygrzebał z kieszeni parę sprejów, pudełko miętówek i kilka gum.

- Niezły arsenał - stwierdził Eric.

Brian psiknął sobie do ust miętowym sprejem, rzucił pojemnik w Seda, tego palanta, po czym przytrzymał się stolika i dźwignął na nogi. Zatoczył się na bok, na oparcie kanapy, ale szybko odzyskał równowagę. Weź się w garść, stary, powiedział sobie. Na górze czeka ostra laska, która ma lekarstwo na twoją dolegliwość.

- Dwadzieścia dolców, że padnie, zanim zdąży wyjąć ptaka ze spodni - zakpił Sed.

- Przyjmuję zakład - podchwycił Eric. - Nie ma na ziemi takiego faceta, który by padł, zanim wjedzie w tę Dyplomowaną Cipkę Pierwszej Klasy.

- Wyjmie go ze spodni, ale padnie, zanim cokolwiek działa - obstawiał Jace.

- Nawet nie znajdzie pokoju. - Trey dołożył się do zakładu i trzema łykami dokończył piwo. Wsadził do ust wiśniowy lizak, który zabrał Brianowi.

Brian pokręcił głową. Dżizas! Z kim on się zadawał?

Skupił się na tym, by dojść do windy po linii prostej, a kiedy był już w środku, wcisnął guzik szóstego piętra. Gdy kabina śmignęła do góry, oparł się o ścianę, bo żołądek zjechał mu do butów. Co to był za numer? Sześćset coś tam naście. Piętnaście. Szesnaście. Czternaście? Powinien był sobie zapisać. Powoli przymknął oczy, wspominając oddech Myrny na uchu. Jej cichy głos rozbrzmiał mu w głowie.

Sześćset piętnaście. Teraz już pamiętał. Wiedział, że nie jest w najlepszej formie. Czemu wybrała jego? Nie żeby miał zamiar narzekać. Po prostu nie rozumiał. No i siedziała koło Seda. A laski leciały do niego jak ómy w ogień. Nawet te zajęte. Jak Angie.

Głupia zdzira.

Potrzebował jeszcze jednego piwa. Albo trzech. Może mógłby zrobić napad na minibarek Myrny. A może mógłby się postarać, żeby te jej pełne usta wymazały mu z pamięci obrazek Angie obciągającej fiuta Sedowi. Tak, ten drugi pomysł bardziej mu się podobał. Jak to nazwał Trey? Cipka pocieszajka. Właśnie tego było mu potrzeba. Musi tylko panować nad sobą i nie wolno mu się zakochać.

Kiedy już wysiadł z windy, ruszył za znakiem kierującym go w odpowiedni korytarz, zatrzymał się przed pokojem sześćset piętnaście i zapukał.

- Chwileczkę! - zawołała Myrna. Małe zwycięstwo. Trey przegrał zakład.

Brian oparł przedramię o futrynę, żeby utrzymać się na nogach, i położył czoło na ręce. Naprawdę potrzebował to

odespać. Miał nadzieję, że Myrnę nietrudno zaspokoić. Nie był pewien, czy w tym stanie w ogóle zdoła utrzymać erekcję.

Wreszcie otworzyła drzwi i uśmiechnęła się, kiedy uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć. Zdążyła już zdjąć zakiet i odsłoniła jedwabną białą koszulkę i nieco kremowobiałego ciała, które aż się prosiło o dotyk. Ale seksowna laseczka. Bingo!

- Naprawdę nie czujesz się dobrze, co? - spytała, z troską marszcząc czoło.

Nie chciał kłamać, więc się nie odezwał.

Weszła do pokoju.

- Chodź.

Odepchnął się od futryny i wszedł za Myrną. Zamknęła drzwi. Wiedział, że musi działać szybko, bo inaczej Sed wygra zakład. Albo, co gorsza, wygra Jace i Mistrz Sinclair padnie ze spodniami spuszczoneymi do kolan. Odwrócił Myrnę przodem do siebie i całym ciałem przycisnął do drzwi. Krzyknęła cicho, zaskoczona, ale w następnej chwili zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

Wykręciła głowę na bok, dysząc ciężko.

- Co ty wyprawiasz?

- Całuję cię.

- Nigdy się nie całuję na pierwszej randce.

- To jest nasza druga randka.

Zawahała się z zamyśloną miną.

- Słusznie.

Przeciągnęła palcami po jego plecach i wczepiła je w pół-długie włosy na jego karku. Zamknęła oczy i przysunęła twarz. Brian oparł przedramiona o drzwi po obu stronach jej głowy i sprawdził, czy naprawdę jest chętna, delikatnie muskając wargami jej usta. Choć jego ciało domagało się, by ją pożarł na miejscu, jego częściowo funkcjonujący mózg chciał rozkoszować się tym pierwszym dotykiem miękkich warg. Zaciśnął dłonie w pięści nad jej głową, żeby nie zerwać z niej ciuchów.

Obserwował ją spod przymkniętych powiek, pieszcząc wargami jej wargi. Zareagowała totalną uległością - otwarte

usta, wiotkie ciało, palce wbijające się w jego głowę, jakby próbowała się kontrolować. Doprowadzało go to do szaleństwa. To, i nie tylko to. Smak jej ust, jej zapach, jej ciepłe, miękkie ciało przyciśnięte do jego ciała, ledwie dosłyszalny, tęskny jęk, który wydobył się z jej gardła. Musnęła językiem jego wargę. Zesztywniał, jakby raził go piorun. Wycofała język, łaskoczac delikatnie, jakby zapraszała jego język do swoich ust. Usłuchał bardzo chętnie; zaczął pieścić koniuszkiem jej wargi, a potem dotknął czubka jej języka. Kiedy odpowiedziała nieśmiałą pieszczotą, zamknął oczy.

Po kilku chwilach odsunął się i spojrzał na nią w przyćmionym świetle z łazienki.

- Nie po to cię tutaj zaprosiłam - mruknęła.

- Nie?

Pokręciła głową.

- Nie, ale świetnie całujesz. - Jej spojrzenie zsunęło się na jego usta.

Brian pokazał zęby w uśmiechu i pochylił głowę, żeby znów ją pocałować. Odepchnął się od drzwi i pociągnął ją za sobą, zjeżdżając dłońmi na wypukłość jej tyłeczka i przyciskając do siebie jej biodra. Kiedy ostatni raz kobieta doprowadziła go tak szybko do takiej gorączki? Uch, nigdy. Zaczął się cofać w stronę łóżka, ciągnąc ją za sobą. Ale Myrna wbiła obcas w wykładzinę i wykręciła głowę na bok.

- Nigdy nie uprawiam seksu na drugiej randce - oznajmiła stanowczo.

- To nasza trzecia randka.

Pogroziła mu palcem.

- Ten numer działa tylko raz, Mistrzu Sinclair.

Dźwięk jego pseudonimu scenicznego mocno go ochłodził, ale wciąż jej pragnął. Rozpaczliwie. Co w niej takiego było, że krew się w nim gotowała? Tak bardzo różniła się od dziewczyn, z którymi zwykle chodził. Była taka... grzeczna? Ale nie, wcale nie była grzeczna.

- A jeśli wyjdę na parę minut na korytarz, a potem wrócę? - zasugerował.

Roześmiała się.

- Brian, jesteś pijany. Ja nie spiam z pijanymi.

Spochmurniał.

- Ale rano będę trzeźwy.

Zsunęła dłonie po jego plecach, na tyłek. Przyciągnęła go do siebie, miażdżąc jego częściowo nabrzmiałego ptaka o swoją kość łonową.

- Obiecujesz?

Spojrzał na nią z góry, z leniwym uśmiechem na ustach.

- Och, rozumiem. Lubisz się droczyć z kutasami.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Kutasy właśnie po to zostały stworzone. - Poruszyła biodrami, ocierając się o niego.

Brian jęknął i stwardniał. Coraz trudniej było mu się skupić.

- A zresztą... to ci się podoba - zauważyła.

Wyłąziła z niej niegrzeczna natura, widać ją było w orzechowych oczach z zielonymi plamkami. I to prawda, podobało mu się to, cholernie mu się podobało.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie. Jestem doktorem kutasologii.

- Czy to tytuł honorowy?

Roześmiała się.

- Studiowałam to długie lata. Jestem poniekąd ekspertem.

Brian westchnął.

- Okej. Więc jeśli nie mogę cię zaliczyć, to po co mnie zaprosiłaś do pokoju?

- Przecież ci mówiłam. Mam sposób na twoją dolegliwość.

- Owszem, mówiłaś. I dlatego przyleciałem tutaj, zamiast kimnąć się pod stołem w barze.

- Siadaj.

Jej miękkie krągłości pasowały do niego tak idealnie, że nie miał ochoty jej puszczać, ale wykręciła się z jego objęć

i zniknęła w łazience. Usiadł na brzegu łóżka, by pokój przestał mu wirować przed oczami.

Myrna wróciła po chwili i wcisnęła mu w dłoń dwie pigułki.

- Ekstaza? - Wrzucił pigułki do ust, nawet na nie nie patrząc. Kiedy podała mu napój dla sportowców, przełknął je.

- Witamina B i C - wyjaśniła. - I wypij całą butelkę.

- Dajesz mi witaminy? - Spojrzał na nią spod uniesionej brwi i wypił kolejny łyk napoju.

- Zapobiegają kacowi. - Myrna podeszła do szafki pod ścianą i wróciła z bananem.

Brian nieufnie zerknął na owoc.

- Nie jestem aż taki zboczony, pani profesor.

Wyszczerzyła się w uśmiechu.

- A miałam nadzieję.

- No dobra, jestem. - Jego kutas pulsował. Był już całkiem wzwidziony i rozpaczliwie pragnął się wyrwać spod rozpor-ka dżinsów. Czy ona naprawdę chciała go zostawić w takim stanie? Powiedziała, że pomoże mu pozbyć się dolegliwości. A wcale nie pomagała. Ani trochę.

Stanąła blisko niego, z jego kolanem między nogami. Brzeg jej spódnicy muskał jego udo. Chciał włożyć pod tę spódnicę coś więcej, nie tylko kolano. Jedwabna koszulka napinała się na jej piersiach przy każdym ruchu. I były to bardzo ładne piersi. Miętko napierały na jego klatkę. W położeniu na nich dłoni przeszkadzał mu tylko pomarańczowy napój izotoniczny, który Brian ścisnął oburącz. No i bał się usłyszeć, że nie dała mu pozwolenia na dotykanie.

Obrała banana, ułamała kawałek i wsunęła mu do ust.

- Zjedz to. Uspokoi żołądek i też pomaga na kaca.

Pogryzł i przełknął kawałek.

- Opiekujesz się mną?

- Staram się. Czyżbyś miał coś przeciwko?

Brian chwycił jej dłoń i delikatnie ucałował wewnątrz nadgarstka.

- Podoba mi się to. Czy ja mogę zrobić coś dla ciebie? - Sugestywnie zatrzepotał językiem po skórze, patrząc jej w oczy.

Bezwiednie stuliła palce, a jej sutki stwardniały pod cienką białą koszulką. Brian był nią totalnie oczarowany. Jej zapachem. Dźwiękiem cichego głosu. Smakiem skóry. A jej ciałem? Idealne. Jak bardzo by się opierała, gdyby rzucił ją na łóżko i spróbował z nią zrobić, co chciał?

- Wrrr. - Ehm... naprawdę zawarczał? Miał nadzieję, że tylko mu się zdawało.

Myrna wysunęła dłoń z jego dłoni i zrobiła krok w tył. Chyba zdała sobie sprawę, że nie jest taki bezbronny, jak oceniała.

- Odeśpij to, Brian. A rano być może pozwolę, żebyś mi się odwzięczył.

Ułamała kolejny kawałek banana i wcisnęła mu do ust. Pogryzł, przełknął i popił resztą napoju. Odstawił pustą butelkę na stolik i położył dłoń na nodze Myrny, z tyłu, tuż nad kolanem. Z jej ust wyrwało się ciche westchnienie.

Brian uśmiechnął się do niej szeroko.

- Więc lepiej idź spać. Zbieraj siły na ostrą jazdę.

- Ty też. - Dała mu jeszcze kawałek banana i przesunęła się na bok, wymykając z jego objęć. - Mam ci pomóc wrócić do pokoju?

Zmarszczył brwi.

- Nie mogę zostać tutaj? - Wiedział, że jeśli wróci tego wieczoru do apartamentu zespołu, chłopaki nie dadzą mu żyć.

Od patrzenia na nią w górę kręciło mu się w głowie, ale i tak to robił. Lubił na nią patrzeć. Była piękna. Kobięca. Dojrzała. Nie była dziewczyną, była kobietą w każdym calu. Zachowywała pozory przyzwoitości, ale pod spodem drzemał wulkan seksu. Nigdy nie był z taką jak ona. Wyrafinowana, zmysłowa. Jaka będzie w łóżku? Pełna rezerwy? Zboczona? Namiętna? Spokojna? Dominująca? Uległa? Musiał się dowiedzieć.

Dotknęła koniuszkiem palca jego warg.

- Jeśli pozwolę ci zostać, obiecujesz, że będziesz grzeczny?

- Absolutnie nie.

Jej palec odsunął się od ust i obrysował kontur brwi.

- W takim razie, nalegam.

Jęknął i padł do tyłu na łóżko, przyciskając dłonie do oczu.

- Dlaczego musiałem się tak upić?

- Ściągaj buty i włącz do łóżka.

- A dostanę chociaż buziaka na dobranoc? - mruknął. Jego oczy nie chciały się już otworzyć. Ciało mu zwiotczało i zasnął.

Myrna pochyliła się nad Brianem i pocałowała go w czoło. Biedak leżał jak zabity. Schyliła się, żeby zdjąć mu czarne skórzane glany, odpięła kolczastą bransoletę z nadgarstka i wyciągnęła długi srebrny łańcuch ze szlufek spodni. Przeturlała go na bok, na wypadek, gdyby miał zwymiotować w nocy, i przykryła go kocem.

Przez chwilę patrzyła, jak śpi.

Brian Sinclair.

Brian Sinclair, sławny gitarzysta.

Brian „Mistrz” Sinclair, czarodziej gitary, rockowe bożyszcze, doskonały okaz mężczyzny leżał nieprzytomny w jej hotelowym łóżku! Całował się z nią. Boże, i to jak się całował. Gdyby nie jej twarde zasady dotyczące seksu z nowo poznanymi facetami, pewnie teraz by się z nią kochał. Te zasady stanowczo wymagały poprawki. Ciało wręcz bolało ją z pożądania. Gość był tak seksowny, że niebezpieczny sam dla siebie.

Myrna patrzyła na niego, przygryzając dolną wargę. Czy będzie nią jeszcze zainteresowany, kiedy spojrzy na nią trzeźwy? Różnica wieku stanowiła dla niej spory problem. Była co najmniej siedem lat starsza od niego, ale nie wyglądała na swoje trzydzieści pięć lat. Wszyscy tak mówili. Może się nie zorientował... Ale jutro na pewno się domyśli. Nie miała już ciała osiemnastolatki. Cóż, po prostu będzie musiała mu pokazać, że seks ze starszą kobietą też ma swoje plusy. Zakładając, że będzie chętny. Patrzył na nią tak, że miękły jej kolana. A ten jego silny, a zarazem tak łagodny dotyk? Nogi o mało nie odmówiły jej

posłuszeństwa, kiedy położył dłoń z tyłu jej uda. Minęło sporo, za dużo, czasu, od kiedy ostatnio z kimś się kochała. Tylko to mogło wyjaśniać dzikie pożądanie, które obudził w niej Brian. Po prostu zaspokoi swoją chciwą i pożegna się z nim bez żalu.

Ruszyła się wreszcie, by przygotować się do snu. Pójść z nim do łóżka. Skóra jej zapłonęła. Nie, to nie tak, przecież będzie tylko spała obok niego. Ból między udami przybrał na sile. Kiedy przebierała się w nocną koszulę i wieszła kostium w szafie, zastanawiała się, czy w ogóle zaśnie. Gdyby miała choć odrobinę rozsądku, kazałaby mu wrócić do pokoju, ale całował ją tak wspaniale, że straciła rozum. Odprawiła swoje wieczorne rytuały i położyła się do łóżka obok Briana, wdzięczna, że wzięła pokój z jednym podwójnym łóżkiem zamiast z dwoma oddzielnymi. Skoro do dyspozycji było tylko jedno łóżko, to logiczne, że będzie spała z Brianem. Prawda?

A skoro był kompletnie nieprzytomny, nie będzie wiedział, co z nim robiła.

Wyciągnęła rękę, chwyciła jego dłoń i z zachwytem zaczęła gładzić jego palce. Jej słowa w barze nie były tylko towarzyską pogawędką. On naprawdę był muzycznym geniuszem. Te palce wyczyniały cuda na gryfie gitary. I nie wątpiła, że wyczyniałyby cuda na jej skórze. Delikatnie pocałowała koniuszki wszystkich palców jego lewej dłoni i wtuliła ją między piersi. Zamknęła oczy i spróbowała uspokoić umysł, by móc zasnąć. Ale kiedy Brian przeturlał się i przycisnął ją swoim twardym ciałem, uznała, że jawa jest znacznie ciekawsza niż sen.

Rozdział 3

Coś wilgotnego i ciepłego zaczęło wędrować po boku szyi Myrny. Westchnęła, bardziej uśpiona niż przytomna. Deli-

katne ssanie tuż pod uchem wzbudziło dreszcz w jej ciele. Podała się przyjemności, jaką dawał jej dotyk wilgotnych ust na skórze i jego twarde, ciepłe ciało za plecami. Grzbietem palców pogłaskał naga skórę tuż poniżej pępka. Naprężyła się z pragnienia. Palce Briana wsunęły się pod gumkę fig i zaczęły bawić loczkami włosów, szukając łechtaczki. Była taka rozpalona, nabrzmiała. Jakim cudem nakręcił ją tak szybko? Palce zaczęły pieścić ją z szybkością, naciskiem i tempem obliczonym na doprowadzenie jej do orgazmu w kilka sekund.

Krzyknęła, kiedy jej ciałem szarpnęła rozkosz. Nigdy w życiu nie doszła tak szybko.

Odwrociła głowę, szukając ustami jego ust. Sięgnęła ku niemu, jej dłoń znalazła ciepłą skórę jego ramienia. Zdjął koszulkę, kiedy spała. Dalsza eksploracja przekonała ją, że wciąż miał na sobie dzinsy. A niech to.

Pocałował ją, a potem, kładąc płasko dłoń na jej nagim brzuchu, przesunął trochę, przyciskając jej plecy do swojej klatki piersiowej. Drugą dłonią nakrył jej pierś pod materiałem nocnej koszuli. Oparł podbródek na jej barku i westchnął.

- Jak się czujesz?

- Napalony.

Roześmiała się.

- Miałam na myśli twojego kaca.

- Jakiego kaca?

Uśmiechnęła się i wsunęła rękę między ich ciała. Położyła dłoń na jego erekcji pod spodniami. Podejrzewała to wczoraj wieczorem, kiedy przycisnęła sporą wypukłość do jej podbrzusza, ale teraz miała już pewność. O tak, wielki. Jej całe ciało zaczęło pulsować. Brian chwycił jej dłoń, by przestała go głaskać, ale jej nie odsunął.

- Chwileczkę - powiedział. - Wczoraj wieczorem zostawiłaś mnie w niezłym stanie. Jestem na granicy wybuchu.

- A w ogóle pamiętasz wczorajszy wieczór?

- Każdą chwilę, Myrna.

Dziwiła się, że pamiętał cokolwiek, a przede wszystkim jej imię.

- Między udami mam ciepło i mokro, zapraszam do środka. - Delikatnie ścisnęła jego kutasa, choć Brian wciąż wyciął jej dłoń pod swoją.

Jęknął i odsunął się, a potem wstał z łóżka.

- Dokąd idziesz?

- Muszę pójść do łazienki i zwalić konia, bo nie wytrzymam pięciu sekund.

- O nie, nie ma mowy. - Objęła go mocno w pasie, zatrzymując w łóżku. - Ja się tym zajmę.

Rozpięła mu pasek spodni i rozporek, po czym uwolniła jego fiuta spod bokserek.

Co za wspaniały widok. Poczuła, że cipka pulsuje jej z pragnienia.

- Piękny - mruknęła.

- Piękny?

Zreflektowała się, że nazwanie męskiego fiuta „pięknym” może być faux pas. Przynajmniej nie powiedziała, że jest śliczny. Nie był śliczny: dobre dwadzieścia pięć centymetrów gładkiego, pięknego, męskiego ciała. Żyłki napinały się pod pociemniałą skórą. Nie mogła się doczekać, by go posmakować, przeciągając językiem po krawędzi nabrzmiątej główki. Oderwała od niego spojrzenie, by popatrzeć na właściciela.

- Brian, to jakaś cholerna bestia. Rozerwiesz mnie tym na pół!

W pierwszej chwili zrobił osłupiałą minę, ale w końcu się roześmiał.

- Jedyne sposob, żeby się uratować przed bestią, to wziąć ją do ust.

Pocałowała czubek, ssąc go delikatnie, po czym odsunęła się, by paroma ruchami zdjąć z Briana spodnie, bokserki i skarpetki.

- Połóż się i zrelaksuj - powiedziała. Przez jej myśli przebił się oskarżycielski głos męża: „No już, Myrna. Obciagnij mu. Jeszcze raz udowodnij, że mam rację, dziwko”.

Znieruchomiła i niepewnie spojrzała na Briana, który oparł sobie poduszkę o zagłówek łóżka i położył się wygodnie, rozsuwając nogi. Bez wahania powierzył jej najwrażliwsze obszary swojego ciała. On też pewnie uznawał ją za dziwkę.

- Co się stało? - Brian delikatnie dotknął jej włosów. - Jeśli nie chcesz...

Ale ona chciała. Przeciagnęła dłońmi w górę po wewnętrznej stronie jego ud i szerzej rozsunęła mu nogi. Chwyciła w jedną dłoń jego jaja. Pełne i napięte, skóra była chłodna w dotyku. Brian gwałtownie wciągnął powietrze. Delikatnie podrapała paznokciami mosznę i pochyliła głowę, by wciągnąć luźną skórę do ust; zaczęła ssać i lizać, aż całe ciało Briana się napięło. Skubnęła pomarszczoną skórę zębami. Drgnął.

- Co to ma...?

No już, Brian, nazwij mnie dziwką, pomyślała.

Kiedy jego ciało znów się rozluźniło, uniosła głowę i wzięła jego kutasa do ust. Wsunęła go głęboko do gardła i przełknęła ślinę. Brian jęknął. Cofnęła głowę, ssąc mocno, i obwiodła koronę żółtędi językiem, zanim całkiem się wycofała. Zaprotestował stęknieniem, kiedy wypadł z jej ust. Myrna podmuchnęła na wilgotny czubek. Brian z sykiem wciągnął powietrze przez zęby.

- Mmm - mruknęła i opuściła głowę, by znów zacząć ssać jego mosznę.

- Myr, wykończysz mnie - szepnął.

Wciągnęła do ust całe jądro.

- Uuuch! - Kurczowo ścisnęła pościel w dłoniach i uderzył głową o zagłówek.

Wypuściła jądro z ust i dotknęła kutasa koniuszkami palców. Drgnął w odpowiedzi.

- Proszę cię - zaczął błagać Brian. - Wyssij mnie. Boże. Proszę.

Pochyliła głowę jeszcze bardziej i polizała rowek między jajami a swoim ostatecznym celem. Kiedy jej język zatańczył

wokół zmarszczonej dziurki odbytu, Brian zaczął się wić i sapać. Z całym rozmysłem testowała granice jego samokontroli. Gdy rozluźnił się po chwili, wcisnęła czubek języka w jego ciało. Drgnął.

Jeszcze nie nazwał jej dziwką, ale wiedziała, że na pewno tak o niej myśli.

Wycofała język i pocałowała anus, po czym przesunęła się, by wreszcie wziąć jego kutasa w usta.

- O tak - sapnął Brian. - Dziękuję.

Chwyciła jego jaja w jedną dłoń i zaczęła masować delikatnie, wciągając kutasa do ust i wysuwając; najmocniej ssała czubek, pozwalając, by za każdym razem wyskakiwał jej z ust, po czym znów go wciągała. Po urywanym oddechu Briana poznała, że jest już blisko. Chciała, by doszedł w jej ustach. Chciała poznać jego smak. Połknąć. Sprawić, żeby jego ciałem szarpnęły dreszcze spełnienia.

„Tylko dziwki lubią połykać”, zapewnił ją głos Jeremy'ego.

Zacisnęła powieki i wzięła kutasa Briana głęboko do gardła.

- Mm... - zamruczała głośno.

- Boże!

Wycofała się trochę i zaczęła szybko poruszać głową w górę i w dół, mocno ssąc. Jej wargi coraz szybciej drażniły wrażliwą koronę. Jedną ręką mocno trzymała trzonek, by móc się skupić na technice, a drugą nie przestawała delikatnie masować jąder. Jęki Briana zachęciły ją, by ssać jeszcze mocniej, poruszać się szybciej. No, Brian. No już. Daj mi to, czego chcę.

Wiedziała, że on wstrzymuje się celowo, starając się samolubnie przedłużyć przyjemność. Nie miała nic przeciwko temu. Uwielbiała wyzwania. Zatańczyła językiem po spodniej stronie jego kutasa i wessała go głęboko. Kiedy znów znalazł się w jej gardle, zamruczała i zanurzyła koniuszek palca w jego tyłku.

- Jasna cholera, kobieto! - Chwycił ją za włosy, gdy jego biodra wygięły się i oderwały od materaca i zalał jej gardło swoimi sokami.

Uśmiechnęła się, ssąc i przełykając, aż przestał tryskać. Kiedy jego ciało zwiotczało, wypuściła kutasa z ust i klapnęła obok, usiłując wyrównać oddech.

- Jesteś niesamowita - szepnął Brian, wciąż dysząc. - Niesamowita.

Może powiedz, co naprawdę o mnie sądzisz, pomyślała. Jeremy nigdy nie miał problemu z wyrażaniem swoich opinii.

Brian sięgnął do niej i przyciągnął ją do siebie. Myrna wtuliła twarz w jego bok, wdychając zapach. Podniecenie seksualne wzmocniło piżmowy, męski aromat, który ją wprost zniewalał. To było dziwne. Zaczęła się szamotać, chcąc się uwolnić z jego objęć, ale przytrzymał ją mocno.

- Muszę wziąć prysznic - stwierdziła, przyciskając dłonią czaszkę wytatuowaną na jego brzuchu. - Mam przed południem wziąć udział w kilku sesjach.

- Jedyne sesje, w jakich weźmiesz udział, są tutaj. - Wskazał swojego miękącego kutasa. - Znaczy, jak tylko będę mógł się ruszyć.

Nie czuł do niej obrzydzenia? Spojrzała na niego, spodziewając się, że skarci ją oskarżycielskim spojrzeniem, ale on tylko wyszczerzył się półprzymtomnie, jakby był lekko naćpany.

- A ty nie masz dzisiaj żadnych spraw? - zagadnęła.

- Mam całe mnóstwo - zapewnił. - I wszystkie mają związek z twoim ciałem.

Serce zabiło jej szybciej. Uśmiechnęła się. Może nie przeszkadzał mu jej brak zahamowań.

- Wy, gwiazdy rocka, macie takie ciężkie życie.

Milczał dłużej chwilę.

- Zrobiłaś mi tę obłądną laskę dlatego, że jestem gwiazdą rocka, czy dlatego, że ci się podobam?

Myrna drgnęła, zażenowana.

- A to ważne?

- Tak.

- Podobasz mi się. - Urwała na chwilę. - I podoba mi się to, że jesteś gwiazdą rocka. A szczególnie pociągają mnie te

twoje magiczne palce. - Podniosła jego dłoń i ucałowała koniuszki palców.

- Ale gdybym nie był sławny, w ogóle byś się ze mną nie zadała.

- Gdybyś nie był sławny, wczoraj wieczorem pewnie byłabym zbyt nieśmiała, żeby ci się przedstawić. Ale i tak miałabym ochotę zrobić ci tę obłądną laskę. Jesteś tak seksowny, że nie sposób ci się oprzeć, Brian.

Uśmiechnął się szeroko.

- No dobra, to mi chyba wystarczy.

Dotknęła jego przystojnej twarzy.

- Przeszkadza ci, że kobiety reagują na twoją sławę?

- Zwykle nie. - Wzruszył ramionami. - Czasem.

Chciał czegoś prawdziwego, nie fantazji. Widziała to w jego łagodnych brązowych oczach, kiedy na nią patrzył. Było jej przykro, że musi go rozczarować, ale jej zależało wyłącznie na fantazji. A on po prostu będzie musiał sobie z tym jakoś poradzić, kiedy jej kilka godzin w krainie fantazji dobiegnie końca. A jeśli czyniło to z niej dziwkę - co z tego? Miała już dość udawania grzecznej dziewczynki. „Zawsze widziałem prawdziwą siebie, a mimo to cię kochałem”, w jej myśli znów wdarł się głos Jeremy'ego. Lekko pokręciła głową.

- Możesz się już ruszyć? - spytała, mając nadzieję, że Brian wygorzyczymuje demona Jeremy'ego z jej głowy.

- Niech spróbuję. - Wolną dłonią nakrył jej pierś i lekko ścisnął. - Już prawie.

Spojrzała w dół jego ciała. Jej dłoń ześliznęła się po jego brzuchu na zwiotczałego kutasa. Kiedy drgnął w odpowiedzi, uśmiechnęła się radośnie.

- Już prawie.

- To gdzie masz ten kolczyk, o którym nam wczoraj mówiłaś?

Zaczerwieniła się.

- Tylko się z wami droczyłam. Nie mam nigdzie żadnych kolczyków. Ani tatuaży.

- Nie wierzę ci. Muszę sam cię obejrzeć.

Ściągnął jej przez głowę nocną koszulę i pchnął ją na plecy.

- Hm... Tu nic nie widzę - powiedział, przyglądając się jej piersiom. - Ale zaraz, muszę się upewnić. - Poglaskał sutek opuszkami palców, zmieniając go w twardy pączek. Zniżył głowę, musnął napięty koniuszek językiem, a potem wessał go do ust.

Myrna gwałtownie wciągnęła powietrze. Zaczął ssać mocno, pieszcząc językiem spodnią stronę sutka i piersi.

- Nie, z całą pewnością nie ma tu kolczyka - stwierdził. - Lepiej sprawdzę drugą.

Drugą pierś potraktował tak samo. Myrna wplotła palce w miękkie pasma jego włosów, by przytrzymać go na miejscu. Kiedy uniósł głowę i podmuchał na wilgotny sutek, zadrżała.

Nie ruszał się przez chwilę. Spojrzała zdziwiona - patrzył na nią, jakby na coś czekał.

- Jeśli puścisz moje włosy, będę mógł kontynuować inspekcję.

Zaczerwieniła się i go uwolniła. Jego usta wytyczyły wilgotny szlak pocałunków po spodniej stronie piersi, na żebrach, aż do środka brzucha. Zaczął rytmicznie zanurzać język w pępku, wywołując falę żaru między jej nogami. Pulsowała z pragnienia i chciała tego pulsującego rytmu w sobie. Błagam, pieprz mnie, Brian. Przygryzła wargę, by niechcący nie powiedzieć tego na głos.

- W pępku też nie ma kolczyka - mruknął.

Powędrował niżej, całując dolną część brzucha. Myrna drgnęła bezwiednie i zachichotała.

- Masz łaskotki?

- Trochę.

Dmuchał chłodnym powietrzem na wilgotną ścieżkę, którą zostawił za sobą. Kiedy jęknęła, skorzystał z momentu nieuwagi i zsunął jej figi z nóg.

- Muszę sprawdzić jeszcze jedno miejsce. - Chwycił dłońmi obie jej nogi tuż nad kolanami i szeroko rozsunął uda.

- Tam już sprawdzałeś. - Jej ciało zeszytywniało. Nie była fanką minety. Niewielu mężczyzn robiło to jak należy.

Przejechał palcami gniazdko włosów u zbiegu jej ud.

- Nie golisz jej?

Zaczerwieniła się. Wiedziała, jaka moda panuje wśród młodszych kobiet. Ona tylko przystrygała włosy łonowe, ale nie wygalała ich w niezwykle kształty albo cienki paseczek.

- One tam są nie bez powodu. - Weszła w rolę seksprofesorki. - Zatrzymują seksualne zapachy. A poza tym każdy włos połączony jest z zakończeniem nerwowym, więc wzmacniają bodźce docierające do mózgu podczas kopulacji.

Brian spojrzął na nią spod uniesionej brwi.

- Kopulacji?

No nie. Chyba go zniechęciła tym suchym wykładem o prymitywnych popędach.

- Pieprzenia?

- Ja wolę to nazywać kochaniem. - Uśmiechnął się. - Ale co do zapachu, masz rację. - Głęboko zaciągnął się jej esencją. - To cholernie kręcące.

Jego stwardniałe palce odnalazły fałdkę skóry przykrywającą łechtaczkę. Odstąpił ukryty pod nią obrzmiały guziczek i zaczął go pieścić, doprowadzając ją do orgazmu w sekundę. Krzyknęła. Jej uda zadrżały, kiedy rozkosz wstrząsnęła jej ciałem. Jak on to robi?

- Ale łatwo dochodzisz. - Pocałował wewnętrzną stronę jej uda. - To też cholernie kręcące. - Nie była w stanie unieść głowy, żeby na niego spojrzeć, ale słyszała uśmiech w jego głosie.

Zwykle nie dochodziła tak szybko. Zwykle, kiedy to mężczyzna kontrolował sytuację, w ogóle nie osiągała orgazmu. Brian był mistrzem, jeśli chodziło o używanie palców. I to nie tylko jako gitarzysta.

- Jesteś niesamowity - wysapała.

- Te wszystkie solówki. - Zadrżała, kiedy znów musnął ją palcem.

- Możesz sobie na mnie trenować, kiedy chcesz.

Roześmiał się.

- No, nie wiem, czy chcesz mi to proponować.

Była pewna na sto jeden procent, że chce.

Jego włosy musnęły skórę jej ud, kiedy opuścił głowę.

Myrna znów zeszytniała. Brian wessał jej łechtaczkę do ust i zaczął drażnić językiem.

Głośno jęknęła. W tym też był dobry?

Brian nie przestawał ssać jej i pieścić językiem. Jej dziurka pulsowała, protestując przeciwko takiemu zaniedbaniu. Tak strasznie chciała go w środku. Chciała, żeby jego wielki, piękny kutas grzmocił ją szybko i mocno. Nie zniesie tego dłużej, musi go mieć.

Myrna chwyciła garściami jego włosy i odciągnęła mu głowę od łechtaczki, której robił takie cudowne rzeczy.

- Weź mnie, Brian - wysapała. - Teraz.

- Jeszcze nie.

Jeśli żądania nie działały, to może zdoła wyblagać litość.

- Proszę. Proszę cię, Brian. Tak bardzo chcę cię mieć w sobie, że aż boli.

Przeciagnął palcami po śliskim wejściu do jej napalonej dziurki.

- Chcesz mnie tam, w środku?

Uniosła biodra, skłonna przyjąć w sobie choćby jego palce. Cokolwiek, byle wypełnić tę bolesną pustkę.

Odsunął rękę, pozostawiając ją spragnioną.

- Dosłownie ociekasz, mała. Czyżby minęło sporo czasu, od kiedy ktoś cię porządnie przeleciał?

Nie wiedziała, czy w ogóle kiedykolwiek ktoś ją porządnie przeleciał. Wiedziała tylko, że nigdy w życiu nie była tak podniecona

- Jesteś okrutny. - Odęła usta.

- Gdybym był okrutny, tobyś to poczuła. Puść moje włosy i zaufaj mi, że cię zaspokoje.

Puściła włosy, uniosła głowę i spojrzała na niego w dół.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Mój fiut wyzywa mnie w tej chwili od najgorszych sukinsynów. Chce być w tobie dwa razy bardziej, niż ty chcesz go tam mieć.

- To niemożliwe.

Wyszczерzył się w uśmiechu.

- Ale poczeka jeszcze kilka minut. Zniesiesz to?

- Tylko kilka?

Kiwnął głową.

- Spróbuję. - Narastające w niej podniecenie częściowo zniknęło. Teraz żałowała swojej decyzji. Rozluźniła się na łóżku i chwyciła pościel, by znów nie zacząć go ciągnąć za włosy.

„On cię nie pragnie, Myrna. Kto by pragnął takiej kłamliwej dziwki?”

Zamknij się, Jeremy.

Brian opuścił głowę i przeciągnął językiem po wewnętrznej stronie jej warg sromowych, musnął odbyt, a potem wrócił po drugiej stronie dziurki.

- Uhm - jęknęła Myrna.

Jej biodra wyprężyły się odruchowo, gdy na nowo wessał łechtaczkę w usta. Ssał ją i pieszcząc językiem, obwiodł palcami brzeg wejścia, nie zanurzając ich do środka - drażnił się z nią tylko, doprowadzając ją niemal do łez. Trzymał ją na granicy orgazmu. Kiedy tylko zbliżała się do spełnienia i oddech grzązał jej w gardle, przerywał te tortury, dopóki znów się nie uspokoiła. Jej pragnienie przybierało na sile z każdym, coraz wyższym wzlotem.

Kiedy była już przekonana, że za chwilę umrze, wsunął w nią dwa palce.

Pisnęła i wyprężyła plecy. Brian podwinął palce, nacisnął sklepienie i zaczął wycofywać je powoli, aż krzyknęła z rozkoszy. Zaczął masować to cudowne miejsce w jej wnętrzu,

aż nogi jej zadrżały, a uda zacisnęły się na jego dłoni. Umiał znaleźć punkt G? Boże. Co za talent. Facet miał prawdziwy seksualny dar. Myrna zmusiła się, by rozluźnić mięśnie zacisnięte na jego ręce. Kiedy jej ciało przestało drżeć, zabrał palce i zsunął się z końca łóżka.

- Nie wstawaj - powiedział.

Zostawił ją rozczarowaną. Już po wszystkim? Nie chciał jej? Powstrzymując łzy odrzucenia, patrzyła, jak Brian szuka swoich ciuchów. Jego twardy kutas sterczał przed nim, napięty, opleciony żyłami. Czy była dla niego aż tak odpychająca, że zamierzał odejść w takim stanie?

Schylił się po spodnie - dając Myrnie wspaniały widok na swój perfekcyjny goły tyłek - i wyłowił z kieszeni prezerwatywę. Myrna wstrzymała oddech. Rozerwał pakiecik zębami i rozwinął kondom na członku. Wielka szkoda, że zasłonił to cudo przed jej oczami, ale to oznaczało...

Położył się z powrotem na łóżku i ułożył wąskie biodra między jej udami.

- Chcesz mnie? - szepnęła przez zdławione gardło.

- Ty naprawdę mnie o to pytasz? - Odgarnął włosy z jej wilgotnych policzków i pocałował ją czule. Jego wargi pachniały i smakowały nią. To było takie intymne. Uniósł głowę, żeby spojrzeć jej w oczy. - Pytanie brzmi raczej, czy ty jeszcze chcesz mnie, czy może trochę przedobrzyłem?

- Chcę cię. Strasznie - wyszeptała. - Ale nie wiem, czy mogę się ruszać.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- W takim razie ja będę się ruszał.

Przesunął biodra do przodu, sondując jej wejście bez używania rąk. Kiedy ją znalazł, wsunął się w nią powoli, przytrzymując ją za ramiona. Zanurzał się coraz głębiej i głębiej.

- Mm - zamruczał, wtulając twarz w jej szyję. - Dyplomowana Pierwsza Klasa.

Zmarszczyła brwi.

- Co?

- Nic.

Jego pchnięcia były powolne i głębokie. Powolne i głębokie. Powolne i głębokie. Rozciągał ją do granic i zaraz się wycofywał. Wypełniał ją bardziej niż do końca. Nigdy nie była z tak dobrze wyposażonym kochankiem. Może podniecał ją rozmiar? Nie, z całą pewnością to, jak go używał. Jęknęła - podniecenie znów w niej narastało. Jego ciche sapnięcia tuż przy uchu nakręcały jej podniecenie do granic. Chwyliła go za tyłek i wbiła palce w ciało, wyginając pod nim biodra. Jego oddech stał się drżący, przerywany. Pchnięcia szybsze i mocniejsze. I mocniejsze. I mocniejsze. Mocniejsze. Boże, tak, mocniej. Chcę cię czuć, Brian. Nie myśleć o niczym prócz ciebie.

Uderzyła głową o szczyt łóżka.

- Au.

- Sorry - szepnął Brian, rozcierając jej potylicę dłonią. - Za mocno?

Energicznie pokręciła głową.

- Podoba mi się.

Pociągnął ją na łóżku i częściowo obrócił na bok, tak że teraz miał między kolanami jedno jej udo. Jej drugą nogę owinał sobie wokół talii.

- Och - sapnęła, czując zmianę stymulacji. Tak też jej się podobało.

Wbijał się w nią, przygryzając wargę. Już po chwili jego ruchy wypchnęły ją poza krawędź łóżka. Podparła się lewą ręką, żeby nie spaść na podłogę.

- Do diabła - warknął i wciągnął ją z powrotem na łóżko.

Nic mogę wejść dość głęboko. Chcę... Potrzebuję... - Stęknęła i zakręciła biodrami, wciskając się w nią. Wbił palce w jej biodra, przytrzymując ją nieruchomo: musiał pojąć ją do końca.

- Czekaj, ja spróbuję. - Pchnęła go na plecy i westchnęła, sfrustrowana, kiedy się z niej wysliznęła. Pustka zastąpiła idealne wypełnienie. Myrna błyskawicznie go dosiadła i opadła na gru-

by pal, biorąc go w siebie tak głęboko, jak się dało. Jej wnętrze rozciągnęło się do granic. W ekstazie odchyliła głowę do tyłu.

Brian chwycił ją w pasie i pociągnął na dół, domagając się, by wzięła w siebie jeszcze więcej.

- Głębiej - jęknął.

Zaczęła unosić się i opadać, wchłaniając centymetr po centymetrze, aż wreszcie przyjęła go w całości.

- Teraz masz mnie całego - szepnął, patrząc na nią spod ciężkich powiek. Jego palce rysowały linie wzdłuż jej kręgosłupa, budząc dreszcze. - Ujeżdżaj mnie, mała. Pokaż mi, jak lubisz to robić.

Obchodziło go, co ona lubi? Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo ją to nakręciło, ale zaczęła go ujeżdżać. Unosiła biodra i zsuwała się na dół, kręcąc nimi, by ocierać łechtaczkę o jego kość łonową; używała go dla własnej rozkoszy, ignorując jego potrzeby. Chciała tylko spełnienia. Wstrząsnął nią orgazm. Krzyknęła, ale nie przestała się poruszać. Jeszcze raz. Chciała dojść jeszcze raz, z nim w środku. Galopowała coraz szybciej, lekko kręcąc biodrami przy każdym zjeździe w dół. Sama nie wiedziała, kiedy zaczęła jęczeć jego imię.

- Brian, Brian... - Po drugim orgazmie? - Och, Brian. - Po trzecim? - Boże, Brian. Tak.

Zaczął unosić biodra nad materac, wychodząc na spotkanie jej pchnięć. Przygryzł wargę, odrzucił głowę do tyłu. W życiu nie widziała czegoś tak seksownego. Obserwowanie wyrazu jego twarzy było niemal lepsze niż fale rozkoszy przenikające jej własne ciało.

- O kurwa, o kurwa! - krzyknął i chwycił ją mocno za biodra, by powstrzymać jej pchnięcia. - Przestań, przestań. Daj mi minutę.

Mocno plasnęła go dłonią w pierś.

- Nie powstrzymuj się, do cholery. Chcę, żebyś doszedł.

- Nie, nie. Jeszcze nie. Niech to szlag. - Ściągnął ją z siebie i rzucił na plecy na środku łóżka. - Cholera, zaraz to stracę.

Co straci? Erekcję? Niewykonalne. Był twardy jak granit.

Wturlał się na nią i znów wsunął do środka. Zamknął oczy. Myrna wygięła plecy w łuk, ocierając brzuch o jego brzuch. Palce jego lewej dłoni rytmicznie pukały ją w ramię. Jego pchnięcia były teraz inne, w rytmie trzy czwarte, o ile się nie myliła, a na dodatek nucił pod nosem.

- Co ty robisz? - spytała.
- Ćśś. Ćśś. Już prawie mam.

Przyglądała mu się przez chwilę, usiłując zrozumieć tę nagłą zmianę.

- Czy ty słyszysz muzykę w głowie?
- Cśś, skarbie. Proszę.

Umilkła. Cokolwiek robił, najwyraźniej było ważne. Zamknęła oczy i skupiła się na doskonałym rytmie jego głębokich pchnięć. Riff, który nucił, był obłądny. Zmysłowy. Jeszcze bardziej zmysłowy niż jego dotychczasowe dzieła. Nigdy nie słyszała czegoś takiego, a była przecież kolekcjonerką wybitnych gitarowych kawałków.

Znieruchomiał i spojrzał na nią.

- Potrzebuję czegoś do pisania.

Zrobiła wielkie oczy.

- Żartujesz sobie ze mnie, co?
- Kotku, od miesiący nie napisałem nowego riffu. Jesteś po prostu niesamowita. - Uśmiechnął się do niej radośnie, pompując w nią mocno i rytmicznie. - Kochanie się z tym cudownym ciałem dodaje skrzydeł nie tylko mojemu ptakowi.
- Dzięki. - Spojrzała na niego, unosząc brew. - Nie ma za co?

Sięgnął po pisak leżący na nocnej szafce i zdjął skuwkę. Prześcieradłem wytarł pot z ciała Myrny i narysował prostą linię w poprzek jej klatki piersiowej. Szybko dodał serię kropek nad i pod linią. Tu i tam pojawiły się nabazgrane litery. E. C. C. A Myrna tylko patrzyła, zbyt zdumiona, żeby protestować.

Szereg nut ciągnął się dalej, na jej piersiach, pod nimi, kilka linii pojawiło się na brzuchu.

Brian przerwał, przymykając powieki.

- Boże, ale mi z tobą dobrze, Myrna. Tak mi dobrze. - Oparła stopy o materac, uniosła biodra i zaczęła nimi kręcić. - O tak. - Brian uniósł się lekko na kolanach i naparł na nią, wbijając się głęboko. - Doskonale - mruzczał. - Weź mnie. Całego. Do środka. - Znow zaczął w nią pompować, wycofując się tylko odrobinę, jakby w ogóle nie miał ochoty się stamtąd ruszać. - Słyszę cię - szepnął.

Zmarszczyła czoło. Jej sapanie? To miał na myśli?

Nagle wycofał się z niej, pozostawiając pustkę. Zaprotestowała z jękiem.

- Odwróć się - zażądał zdyszany.

- Co?

- Skończyło mi się miejsce, a ta solówka, którą zainspirowałaś... - Niecierpliwie potrząsnął pisakiem.

Roześmiała się.

- Jesteś wariatem.

- Jak wszyscy geniusze.

Uśmiechnęła się i przeturlała na brzuch. Sądziła, że zacznie jej pisać na plecach, ale on podciągnął ją na kolana i znow wsunął w nią kutasa. Zaczął pieprzyć ją w tym samym tempie, co przedtem, rysując nuty na jej skórze. Myrna jęczała rytmicznie. Ten facet doprowadzi ją do zguby. Była tego pewna. Kiwała się do tyłu, napierając na niego, zachwycona uderzeniami jego jąder, które bujały się z każdym mocnym pchnięciem.

- Nie ruszaj się - rzucił błagalnie.

- To przestań mnie tak cudownie rznąć.

- Potrzebuję rytmu, żeby odpowiednio rozmieścić nuty. Jeśli wolisz, mogę zawołać Sticksa, żeby podawał mi tempo.

- Wolę tę metodę. - Skupiła się i przestała ruszać, by mógł na niej pisać i jednocześnie utrzymać rytm.

- Jasne, ja też. Ale lada chwila będę musiał dojść. Zaraz eksploduję. Masz pojęcie, jaka jesteś niesamowita?

Narysował kilka szeregów nut na jej plecach, po czym rzucał pisakiem przez pokój. Pochylił się do przodu, żeby ścisnąć jej piersi i uszczypląć sutki. Opuścił sobie muzyczne tempo i przeszedł do szybkich, pływających pchnięć. Jego jęki były coraz głośniejsze i głośniejsze, w miarę jak poddawał się przyjemności.

Pchnął głęboko ostatni raz i wykrzyknął:

- Myrna! O Boże. O Boże, tak!

Poczuła, jak zadrżał gwałtownie za jej plecami, i pożałowała, że nie widzi jego twarzy. Chwytał jej biodra i przytrzymał nieruchomo, wbity w nią głęboko, aż spazmy ustały.

Wysunął się i padł na łóżko obok niej, z zamkniętymi oczami, zdyszany.

- To było fantastyczne. - Pociągnął ją do siebie i czule ucałował jej bark. - Przytuliłbym się do ciebie, ale nie chcę zapocić mojego riffu i solówki.

Myrna się roześmiała.

- Chyba pierwszy raz w historii ktoś użył takiej wymówki, żeby uniknąć przytulania po seksie.

Chwytał jej twarz w obie dłonie i ucałował z niemal nabożną czcią. Nigdy przedtem nikt jej tak nie pocałował.

- Ale to prawda. Chciałbym cię tulić godzinami.

Uśmiechnęła się. Nie dość, że bożek seksu, to jeszcze kochany. Czego więcej mogła pragnąć dziewczyna? Pocałował ją jeszcze raz.

- Ach, Myrna - mruknął. - Wygląda na to, że moja muza mieszka głęboko, głęboko w tobie.

- A ty doskonale wiesz, jak się do niej dobrąć.

Rozdział 4

Spacer po hotelu w samym szlafroku i majtkach... Tylko Brian Sinclair mógł namówić Myrnę na coś tak śmiałego. Właściwie próbował ją przekonać, żeby przeszła się nago, ale przypomniała mu, że jej koledzy krawaciarze prawdopodobnie będą się o tej porze kręcić po korytarzach. Wsiedli do windy, by pojechać na najwyższe piętro. Kiedy kabina wznosiła się, Brian objął Myrnę ramieniem i pocałował ją w skroń.

- Przykro mi, że przeze mnie stracisz konferencję.
- Wcale ci nie jest przykro. - Jej też nie było.

Wyszczrzył się szelmowsko.

- Masz rację. Nie żałuję.
- Przynajmniej nie będę musiała wygłaszać odczytu. Jak by to wyglądało, gdybym weszła na scenę, utykając, na zgiętych nogach?

- Seksownie - odparł. - Tym bardziej że ja bym wiedział, dlaczego dziwnie chodzisz. - Postukał ją koniuszkiem palca w nos.

Myrna spróbowała zignorować radosny trzepot serca. Cieszyła się, że wieczorem się pożegnają. Burza zmysłów, jaką zafundował jej Brian Sinclair, nie była tym, czego potrzebowała teraz w życiu. Zawrócił jej w głowie na całego.

Na górnym piętrze były tylko dwa pokoje. Brian wyjął kartę magnetyczną z portfela i otworzył drzwi jednego z apartamentów.

- Ty pierwsza, ślicznotko.

Weszła do marmurowego przedpokoju, oszołomiona wielkością apartamentu.

- To ty, Brian? - Z łazienki wyszedł Trey, bez koszulki, w workowatych dzinsach, wycierający włosy ręcznikiem. Jego największym atutem z pewnością były zielone, łożkowe

oczy, a że jedno schowało się za długą grzywką, nie wiadomo czemu sprawiło, że chłopak był jeszcze bardziej seksowny.

- I mamy gościa - dodał Brian.

Trey rzucił ręcznik na bok.

- O cześć, piękna pani.

- Cześć, Trey. - Pomachała mu, trochę skrepowana.

- Wygląda na to, że cię wczoraj znalazł - powiedziała Trey.

- Z trudem - przyznał się Brian.

- Dobrze słyszę, że to Farciarz von Gnojek? - Głos Erica dobiegał z pokoju po prawej. - Wychodzi sobie, żeby zaliczyć Dyplomowaną Cipkę Pierwszej Klasy, a my zostajemy z kołkami w... - Zatrzymał się w drzwiach, z osłupieniem przyglądając się rozczochranym włosom, szlafrokowi i bosym stopom Myrny. - Cholera. Wybacz, Myrna. Zakładałem, że zdążyłaś go już pogonić.

Zaczerwieniła się.

- Jeszcze nie.

- Bo widzisz, mamy taki mały zakład - zaczął Eric.

- Przymknij się, zgniłojajcu. - Brian zwrócił się do Treya: - Czy ktoś przyniósł wczoraj na górę moją gitarę?

- Jest w jadalni. - Trey wskazał głową korytarz.

Brian ruszył w tę stronę. Myrna poszła za nim, ale Eric błyskawicznie zastąpił jej drogę. Spojrzała mu w twarz. Jego jasnoniebieskie oczy zdawały się przenikać szlafrok, skórę, ciało i zaglądać prosto w duszę. Zadrzała i założyła ręce na piersi.

- Czekaj, czekaj, czekaj - powiedział. - Musimy wiedzieć, kto wygrał zakład.

- Ja przegrałem - wtrącił Trey. - Znalazł jej pokój. - We-
tknął sobie wiśniowy lizak do ust i przecisnął się obok Erica i Myrny, by pójść za Brianem. - Hej, co się dzieje? Po co ci gitara? Czyżbyś wreszcie wymyślił nowy riff?

- Kiedy padł wczoraj wieczorem? - wypytywał Eric.

- Kiedy już połknął mojego banana i zmusiłam go do wypicia moich płynów. - Puściła do niego oczko.

Ericowi opadła szczęka.

- Co?

- Przepraszam. - Odsunęła Erica na bok i poszła za odgłosami gitary podłączanej do wzmacniacza.

Druga gitara zamruczała sprzężeniem.

- Myrna, szybciej! - zawołał Brian.

Weszła do jadalni i się zatrzymała. Stał przed nią Brian „Mistrz” Sinclair ze swoją charakterystyczną, czarno-białą gitarą marki Schecter wiszącą nisko na biodrach. Obok niego Trey Mills, z patyczkiem lizaka sterczącym z ust, poprawiał kabel swojej czarno-żółtej gitary. Super! Brian pstryknął na Myrnę palcami. Postawił ją przed sobą i Treyem, po czym rozwiązał pasek jej szlafroka. Rozsunął materiał na boki, odsłaniając zapis nutowy, a przy okazji większość nagiego ciała Myrny. Pod szlafrokiem miała tylko różowe, wycięte figi. Żarzała jej twarz, ale dzielnie stała przed nimi.

- Ładne cyczuszki, Myr - powiedział Trey z lizakiem w ustach. Przesunął wzrok z jej piersi na szereg nut, zapisanych powyżej i poniżej pojedynczej kreski. - Tu nie ma pięciolinii, Brian. Na co ja właściwie patrzę?

Brian wskazał początek zapisu, tuż koło prawego barku Myrny.

- Środkowe C. Pierwszy akord.

Brian pokazał Treyowi swoje palce i uderzył w struny piórką.

Trey przesunął dłoń wzdłuż strun gitary, zerknął na nuty na skórze Myrny i kiwnął głową.

- Okej. Kumam. Harmonicznie czy koncertowo?

- Spróbujmy najpierw harmonicznie.

- Dobra. - Trey przesunął lizak w drugi kącik ust i zagrał pierwszy akord.

- Ostrzej - polecił Brian.

Trey podregulował gałkę na gitarze, lekko przekrzywił nadgarstek i uderzył struny jeszcze raz.

- Tak, dobrze.

- Okej, to jedziemy.

Myrna szeroko otworzyła oczy, kiedy zagrali jeden z najbardziej niesamowitych riffów, jakie słyszała. Poczowała dreszcz na myśl, że przyczyniła się do jego powstania.

Do jadalni wszedł Eric.

- Brzmi świetnie.

Trey przegapił nutę i jego gitara zabrzmiała fałszem. Brian przerwał i spojrzał na niego.

- Coś nie tak?

- Nie mogę się skoncentrować z tymi... - uniósł rękę i drapieźnie poruszył palcami tuż przed piersiami Myrny - ...w polu widzenia.

- Oj, przestań, Trey. Ile par cyczków widzisz przeciętnie w ciągu tygodnia? - spytał Brian.

- To nie ma znaczenia. Jej nigdy nie widziałem. - Trey kiwnął głową w stronę Myrny.

Myrna zaczerwieniła się i okryła szlafrokiem odsłonięte piersi.

- Hej, ja jeszcze nie widziałem - pożalił się Eric.

- Idź sobie walić w bęben w drugim pokoju. - Brian wyciągnął ze szlufek szeroki pasek szlafroka i wręczył jej. - Proszę. Zasłoń tym cycuszki, żeby stercząca fujara nie rozstroiła Treyowi gitary.

Roześmiała się i zerknęła z ukosa na Treya, czerwieniąc się jeszcze mocniej.

Trey skinął głową, z siorbnięciem wyjmując lizak z ust.

- To poważna sprawa.

- No dobrze - powiedziała.

Kiedy Brian zsunął jej szlafrok z ramion, przytrzymała pasek w poprzek piersi. Zakrył sutki, ale niewiele więcej.

- Chyba jeszcze gorzej - mruknął Trey. - Ehm. Ona jest cholernie seksowna. Mam ochotę wylizać ją całą. - Przeciągnął językiem po dolnej wardze, błędząc wzrokiem po skórze Myrny.

Myrna zrobiła wielkie oczy.

- Opanuj się trochę, Trey. - Brian stuknął go w czaszkę.

Trey wsadził lizak z powrotem do ust i skinał głową. Zagrał pierwszy akord i Brian dołączył do niego. Riff brzmiał coraz lepiej, w miarę jak przesuwali spojrzenia po jej klatce piersiowej, pod piersiami, po brzuchu. Po kilku powtórkach całej sekwencji umieli go już zagrać bez czytania nut. Myrna była tak pochłonięta muzyką, że nie zauważyła Seda, dopóki nie usiadł na brzegu stołu, tuż obok niej.

- Ty jesteś za to odpowiedzialna? - szepnął jej do ucha.

Krzyknęła cicho, przestraszona, i naciągnęła szlafrok.

- Nie wiem.

- No cóż, cokolwiek zrobiłaś, dziękuję ci, że wyciągnęłaś Sinclaira z doła.

We dwójkę patrzyli, jak Brian i Trey grają riff raz za razem, aż dopracowali go do perfekcji. Trey zaczął odrobinę zmieniać pewne miejsca, by lepiej je dopasować do swojego szybkiego, urywanego bicia. Brian dodał więcej triol, jego palce fruwały po strunach. Brzmiało to doskonale i jak zawsze zmysłowo. Dwaj gitarzyści - Brian praworęczny, Trey leworęczny - oparli się o siebie plecami i zamknęli oczy, pozwalając się porwać muzyce.

Myrna nigdy w życiu nie widziała nic bardziej seksownego. Może z wyjątkiem twarzy Briana, kiedy się z nią kochał, ale teraz, kiedy stał oparty plecami o Treya i pieścił gitarę, miał niemal taką samą minę.

Do pokoju wszedł Jace, trąc zaspaną twarz.

- Co to za jazgot? Cholera, jest dziesiąta rano.

Drgnął, zaskoczony, kiedy zobaczył Myrnę; spojrzał w dół, na swoje nagie ciało, i znów zerknął na nią.

- Jasny szlag. Przepraszam. - Wyszedł z pokoju. Kilka minut później wrócił w bokserkach, wyjął bas z futerału i podpiął się do trzeciego wzmacniacza.

Stanął w kącie z zamkniętymi oczami i szybko znalazł basowy rytm, pasujący do nowego riffu.

- Jesteście niesamowici - stwierdziła Myrna półgłosem. Brian patrzył na nią, nie przerywając gry. Uśmiechnął się.
- To wszystko dzięki tobie, mała.

Wyszczrzyła się wesoło, a jej serce znów zatrzepotało jak głupie

Brian uciszył struny dłońią i wyciągnął rękę do Myrny. Odwrócił ją tyłem do siebie. Ściągnął jej szlafrok do pasa i odgarnął na bok długie kasztanowe włosy.

Myrna spojrzała na niego przez ramię, przyciskając szlafrok do piersi.

- Moja solówka.

Trey pochylił się bliżej ze zmarszczonymi brwiami. Tu nie było nawet jednej linii podpowiedzi. Tylko nuty i parę liter nabazgranych tu i ówdzie.

- No to posłuchajmy.

Kiedy Brian zaczął grać, Myrnie przebiegł po plecach dreszcz podniecenia.

- Wow - mruknął Sed.

Palce Briana śmigały po gryfie, wydobywając z instrumentu dźwięki, które umiało podrobić niewielu gitarzystów. Skończył solówkę jednym długim, wrzaskliwym dźwiękiem uzyskanym za pomocą wajchy tremolo. Cały zespół zagwizdał z podziwem. Brian przesunął gitarę pod pachą, tak że teraz zwisała mu do góry nogami na plecach. Przykleił się do pleców Myrny i objął ją mocno.

- I znowu jestem napalony - mruknął jej do ucha, płasko kładąc dłonie na jej brzuchu. - Kiedy będę grał tę solówkę, zawsze będzie mi twardniał na wspomnienie twojej dziurki.

- To brzmiało obłądnie
- Niech Trey to przepisze, zanim znowu ją bzykniesz - powiedział Sed. - Nie chcielibyśmy tego stracić.

Brian cmoknął ją za uchem i cofnął się niechętnie.

- Albo mogę zrobić temu zdjęcie. - Eric wydobył z kieszeni komórkę z aparatem.

- Jeśli to zrobisz, połamię ci paluchy - ostrzegł Brian.
- Psujesz całą zabawę, Brian.
- Wal sobie bez tego!

Trey znalazł w futerale gitary trochę papieru nutowego i ołówkę. Zaczął przepisywać solówkę z pleców Myrny, od czasu do czasu prosząc Briana o sprecyzowanie jakiegoś fragmentu. Myrna miała łaskotki, więc chichotała i wiła się, kiedy wodzili palcami po jej skórze.

- Co to za nuta? - spytał Trey.

- To chyba pieprzyk. - Brian pochylił się do przodu i polizał miejsce na środku dolnej części pleców Myrny. Zadrżała. Potarł to miejsce kciukiem. - Tak, pieprzyk. Nie schodzi.

- Dodam to dla jaj. - Trey zachichotał.

- Myr, twój pieprzyk psuje mi solówkę.

Parsknęła śmiechem.

- Jesteście strasznie zabawni.

- Moim zdaniem to świetny ozdobnik - stwierdził Trey. - W solówce nigdy za wiele wysokich C.

- Ja też lubię takie ozdobniki - wtrącił Eric. Kiedy nikt nie zareagował, zrobił nadąsaną minę. Nie chcieli go dopuścić do zabawy.

- Odwróć się, żebyśmy mogli spisać riff - poprosił Brian.

Myrna odwróciła się posłusznie. Przytrzymując pasek szlafroka na piersiach, patrzyła, jak przenoszą na papier kropki rozsiane po jej skórze.

- Tu jest szesnastka - powiedział Brian, obserwując zapis przez ramię Treya. Wskazał kartkę.

- Szesnastka? Dostanę przez ciebie artretyzmu.

- Nie truj, stary.

Trey wyjął lizak i postukał nim Briana w nos. Myrna ukradła mu go i włożyła sobie do ust. Trey natychmiast uwięził ją spojrzeniem seksownych zielonych oczu.

- To mój lizak. - Takie spojrzenie zmieniało kobietom nogi w galaretę. Myrna nie była wyjątkiem. Oparła się o stół.

Posłusznie oddała mu jego nieodłączny gadżet.

- Bardzo przepraszam.

Trey wziął od niej lizak i wsadził sobie do ust, po czym na nowo zajął się arkuszami papieru nutowego. Brian wytarł kostkami palców lepkie miejsce na nosie. Myrna spojrzała w jego łagodne brązowe oczy. Obserwował ją z lekko rozchylonymi ustami.

Była ciekawa, o czym myśli.

- Jesteś głodna? - spytał.

Najwyraźniej nie o tym samym, co ona, ale skoro już o tym wspomniał, to owszem, była głodna.

- W sumie tak.

- Ja umieram z głodu. Idę zadzwonić po room service. - Dźgnął Treya palcem w ramię. - Skończysz to sam?

- Tak, już mam. Zagrałem to już z dziesięć razy.

Brian pocałował Myrnę w skroń i przełożył pasek gitary przez głowę. Odstawił instrument na stojak i wyszedł z pokoju. Sed i Eric poszli za nim. Jace wciąż grał cichy bit w kacie, zmieniając go kilka razy w poszukiwaniu idealnego brzmienia, pasującego do nowego riffu Briana.

Kiedy tamci trzej znaleźli się poza zasięgiem słuchu, Trey powiedział:

- Nie zniszcz go, Myrna. Brian zakochuje się szybko i mocno. Dziewczyny nie radzą sobie z intensywnością jego emocji i w końcu on zawsze obrywa.

- Spokojnie. My się tylko dobrze bawimy.

Chwycił jej podbródek kciukiem i palcem wskazującym.

- Ja mówię serio, Myrna. Jeśli nie myślisz o nim poważnie, wycofaj się od razu.

- Jak mogę myśleć poważnie o kimś, kogo dopiero co poznałam?

Trey zamknął oczy i pokręcił głową.

- Za każdym razem. - Otworzył oczy i przygwoździł ją ciężkim spojrzeniem. - Wczoraj mówiliśmy ci, że jest bezнадziejnym romantykiem. Dotarło do ciebie choć słowo?

Odepchnęła jego rękę.

- Nie skrzywdzę go, Trey. Okej?
- Mam nadzieję, że mówisz prawdę.

Wpatrywał się w nią, aż musiała odwrócić wzrok. I on uważał, że to Brian jest zbyt emocjonalny? Jezu!

- Daj jej spokój, Trey - włączył się Jace.
- Co, może się mylę? - rzucił Trey przez ramię.
- Okej, ale to nie jest jej wina.

Trey znów na nią popatrzył i westchnął.

- Przepraszam. Nie mój interes.
- Brian ma szczęście, że ma kogoś, kto tak się o niego troszczy.

Trey spojrzął na nią spod uniesionej brwi i się roześmiał.

- No, pewnie tak. Któryś z nas zawsze pakuje nos w jego sprawy. Dobra, nic nie mówiłem, zapomnij.

Skończył zapisywać ostatnie linie nut. Myrna ściągnęła poły szlafroka i przewiązała go paskiem. Usiadła na krześle przy stole i pukając stopą, słuchała przez chwilę gry Jace'a. Trey rozłożył na stole arkusze nut i znów zaczął grać, przerywając co kilka taktów, by dodać drugi zestaw szybkich nut nad wydłużonymi nutami Briana. Charakterystyczny, urywany akompaniament Treya uzupełniał zawodzenie gitary solowej. Dlatego brzmieeli tak dobrze, kiedy grali razem. Chwilę później Brian wrócił, podniósł instrument i dołączył do kolegów. Nowa kompozycja już brzmiała jak piosenka. Myrna była zachwycona tym, jak szybko wszyscy trzej gitarzyści zaadaptowali pojedynczy riff do swojego niepowtarzalnego stylu.

Sed wszedł do pokoju i z zamkniętymi oczami usiadł na środku stołu. Myrna patrzyła na niego, zdziwiona. Wyglądał jak w jakimś transie.

Kiedy wrócili do początku riffu, Sed zaśpiewał, czy też raczej wrzasnął:

- To przyszło do mnie we śnie!
- Niezła nazwa! - odkrzyknął Brian.

Trey roześmiał się i pchnął go w ramię.

Zawsze w taki sposób pisali piosenki? Przywilej bycia świadkiem, jak powstaje nowy przebój, sprawiał, że Myrnie dreszcze przebiegały po plecach.

- Okej, okej - sapnął Sed. - To było cienkie, nawet jak na pierwszą próbę.

Cienkie? Jak dla niej brzmiało świetnie. Głos Seda był niski, z chrypką, na którą reagowały jej zmysły.

Sed mówił dalej:

- Może gdybym bzyknął Myrnę, słowa same by do mnie przyszły. Jak ty powiedziałaś, Brian? „To było niezemskie”.

- Zamknij się - warknął Brian, który pracował właśnie z Treyem nad przejęciem do solówki.

- Odjechane w kosmos - mruknęła Myrna, przyglądając się, jak Brian gra. Pragnęła jego palców na swojej skórze, nie na gitarze.

Sed wybuchnął śmiechem. Padł na plecy na stole i zakrył dłońmi oczy, z których popłynęły łzy.

- Ciekawe, czy moglibyśmy to wykorzystać w piosence. Chyba wyszlibyśmy na pieprzonych kosmitów. Och, Myrna... To było niezemskie - zaśpiewał swoim ochrypłym barytonem - odjechane w kosmos! Uuaaa. Ooo. Je je jeee...

Myrna zakryła usta, żeby się nie roześmiać. Plasnęła Seda w nagi brzuch.

- Nie śpiewaj tego.

Wychylił się poza krawędź stołu i chwycił ją w talii, wbijając palce w jej żebra. Roześmiała się i zaczęła wiercić, próbując mu się wyrwać. Gitara Briana zaprotestowała głośno, kiedy pochylił się nad stołem i chwycił Seda za nogę.

- Przestań, Sed. Mówię poważnie - warknął.

Sed puścił Myrnę, która poleciała na podłogę.

- Ja się z nią tylko droczę. Nie lecę na cudze laski, stary.

- Pieprzenie - odparł Brian. - Lecisz na wszystkie cudze laski. A szczególnie na moje.

Sed usiadł prosto i odepchnął Briana.

- Zejdź ze mnie.

Brian puścił nogę Seda i uniósł pięść, żeby go walnąć. Myrna zerwała się z podłogi i stanęła między nimi; skulona czekała, aż pięść Briana uderzy. Nie uderzyła.

- Proszę, nie kłóćcie się. - Położyła dłonie na piersi Briana. Kiedy opuścił dłoń, uśmiechnęła się do niego z ulgą. - Dziękuję. - Oparła się o niego, chociaż gitara wbijała jej się w brzuch. - Chcę tylko ciebie, Brian. - Pocałowała miejsce tuż pod jego uchem i wbiła palce w jego twarde tors. - Tylko ciebie. Zaufaj mi, okej?

Powoli objął jej plecy, by przyciągnąć ją jeszcze bliżej. Kątem oka dostrzegła pełen aprobaty uśmiech Treya.

- Śniadanie! - zawołał Eric.

Pracownik hotelu, zmęczony i przejęty, wprowadził do pokoju wózek z jedzeniem. Eric obszedł go i usiadł przy stole z pałeczkami w dłoniach. Zaczął młócić pięściami w stół.

- Je-my! Je-my!

Sed sturlał się ze stołu i usiadł na krześle. Zaciskał szczęki, ale nie odezwał się słowem. Pracownik hotelu zaczął wyładowywać zawartość wózka i rozstawiać na stole prawdziwą ucztę.

Eric kolejno zdejmował pokrywki z talerzy i rzucał je z powrotem na wózek. Mniej więcej połowa trafiła w cel, reszta z brzękiem poleciała na podłogę.

- Moje! - oznajmił, kiedy znalazł puszysty omlet obsypany papryczkami jalapeño.

Sed sięgnął po swój talerz średnio wysmażonych jajek na szyne. Trzej gitarzyści zdjęli instrumenty i dołączyli do reszty zespołu przy stole. Myrna nie bardzo wiedziała, co ma robić. Nie spytali jej, co chciałaby zjeść, więc nie chciała ukraść czyjeś ulubionej potrawy. Choć nie było tego mało. Zamówili ilość zarcia wystarczającą dla piętnastu osób.

- Nie wiedziałem, co byś zjadła - wyjaśnił Brian - więc zamówiłem różne różności.

Uśmiechnęła się. Uroczy bożek seksu. Oto Brian. Wręczył napiwek zneknanemu boyowi i siadłszy u szczytu stołu, pociągnął Myrnę na kolana.

- Takie to słodkie, że się porzygam - jęknął Trey, szczerząc się radośnie. - Tylko nie zaczynajcie się migdalić na naszych oczach.

Brian strzelił go w głowę i przyciągnął bliżej miskę owoców, talerz jajecznicy, naleśniki, biskwity i bekon.

- Na co masz ochotę? - spytał.

Taka bliskość z nim całkowicie odebrała jej ochotę na jedzenie. Obudził się w niej całkiem inny rodzaj apetytu. Pochyliła się bardzo blisko do jego ucha.

- Na twojego ptaszka.

Jego dłoń wsunęła się pod szlafrok, pojechała w górę jej uda. Myrna zeszywniała.

- To na drugie danie - odszepnął.

- No cóż, chyba mogę poczekać parę minut. Pod warunkiem, że obiecasz mi też deser.

Jego palce wsunęły się pod elastyczny materiał majteczek i musnęły obrzmiałą wargę sromową. Jej ciało zdrząło.

- Obiecuję.

Kiedy zabrał rękę nad stół, by móc zacząć jeść, odetchnęła.

Skubnęła melona, a tymczasem Brian wsunął talerz jajecznicy zalanej keczupem i kilka plasterów bekonu, też zalanych keczupem. Nalała mu szklankę soku pomarańczowego i uparła się, żeby wypić do dna.

- Normalnie mam mdłości - skomentował Trey, wciąż się szczerząc. - Widzicie to? Stare dobre małżeństwo.

- Musi mieć dużo siły - tłumaczyła się Myrna, zerkając na Treya, który siedział po jej prawej stronie i jadł naleśniki zalane syropem i kiełbasę, też zalaną syropem. Wsunęła Brianowi do ust kawałek melona. - Jestem napalona.

Eric, tak jak wczoraj, zaczął tłuc głową o stół.

Sed się roześmiał.

- I ty marnujesz czas z Sinclairem?
- Uwierz mi, z nim się nie marnuje czasu. Ma talent nie tylko do gitary.

Brian z aprobatą ścisnął jej udo. Domyślała się, że koledzy bez przerwy docinali mu, że jest romantykiem.

Musnął nosem jej szyję.

- Już się najadłem.

Jej brzuch stwardniał z pożądania.

- Świetnie, bo moje majtki można by już wyzymać.

- Kurwa. Kurwa. Kurwa. - Eric zaczął wtórować przekleństwami każdemu uderzeniu głową w stół.

- Kąpiel? - zaproponował Brian, patrząc jej w oczy.

Chwyliła jego twarz i oparła czoło o jego czoło.

- Twoja piosenka się zmyje.

- Mam ją już na papierze. I mam nadzieję, że będę potrzebował czystej tablicy, żeby zapisać nową.

- O tym nie pomyślałam - szepnęła z uśmiechem.

Zsunęła się z jego kolan, mocniej zawiązała szlafrok i ruszyła do łazienki. Mijając Seda, usłyszała, jak mówi:

- Mam nadzieję, że fanki są gotowe na porządne rżnięcie dzisiaj wieczorem. Cholera, aż gęsto od feromonów. Stanął mi od samego bycia tutaj.

- Brian dostaje wszystkie najlepsze cipki - burknął Eric.

Brian roześmiał się i klepnął Erica w plecy, ruszając za Myrną do łazienki. Weszła do dużego pomieszczenia, zachwycona widokiem wanny z jacuzzi w kącie.

- Nieźle.

Brian zamknął drzwi i przyciągnął ją do swojego brzucha. Rozwiązał pasek szlafroka i rozsunał materiał na boki. Jej piersi napięły się boleśnie, kiedy zaczął je masować dłońmi. Przyssał się do szyi, a Myrna zaczęła jeszcze szybciej oddychać.

- Naprawdę jesteś napalona, czy chciałaś się tylko urwać od chłopaków? - spytał.

Pociągnęła jego rękę w gorące, wilgotne miejsce między nogami.

- A jak myślisz?

Zaczął pieścić ją palcami przez różową koronkę. Odwrócił ją przodem do ściany. Kiedy leniwie uchyliła powieki, zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Ich oczy spotkały się nad jej ramieniem. A więc chciał patrzeć na nią, kiedy będzie szczytowała. Nie musiał długo czekać. Jego palce poruszały się coraz szybciej. Szybciej. Szybciej. Zamknęła oczy, rozchyliła usta i wygięła szyję do tyłu, opierając głowę o jego ramię, kiedy fale rozkoszy szarpnęły jej wnętrzem. Krzyknęła, kurczowo ściskając jego uda, by się nie przewrócić.

Czubkiem nosa potarł krawędź jej ucha.

- Jesteś taka sexy, Myr. Tym razem cię przetrzymam. Nie chcę znowu dać się ponieść i wystrzelić przed czasem.

Puścił ją i podszedł do wanny. Odkręcił wodę, sprawdził palcami temperaturę. Tymi cudownymi, magicznymi palcami. Patrzenie, jak grał, nakręciło ją bardziej, niż sądziła. Stanęła za nim i objęła go od tyłu, by rozpiąć mu pasek i rozporek dżinsów. Zsunęła mu bokserki, aż jego na wpół zwiedziony kutas wyskoczył na wolność. Chwyciła go w dłoń i zaczęła delikatnie głaskać na całej długości.

Brian złapał jej rękę.

- Czekaj. Nie zdążyłem nawet zdjąć butów.

- I co z tego?

„To z tego, Myrna, że znowu zachowujesz się jak dziwka”. Głos Jeremy'ego odebrał jej całą przyjemność. Zamknęła oczy i lekko pokręciła głową.

Brian odwrócił się i zsunął szlafrok z jej barków. Materiał spłynął na kafelki podłogi. Myrna założyła ręce na piersi.

- Coś się stało? - Kiedy pogłaskał kciukiem jej policzek, otworzyła oczy, żeby na niego spojrzeć.

- Nie. - Zmusiła się do uśmiechu i położyła mu dłoń na biodrze, z oburzeniem obrzucając wzrokiem jego niekompletny strój. - To nie fair - stwierdziła.

Rozebrał się do naga w kilka sekund. Jego spojrzenie zjechało powoli na jej różowe koronkowe majteczki.

- Teraz ty jesteś nie fair - zripostował.

Zsunęła majtki z nóg, po czym zahaczyła palec o gumkę i wystrzeliła mu je w twarz jak z procy. Brian schwycił je, przyłożył do nosa i zaciągnął się głęboko.

- Mogę je zatrzymać?

- Jeśli chcesz.

Schylił się i schował figi do kieszeni swoich dżinsów. Potem wspiął się po schodkach do wanny, wszedł do wody i wyciągnął do niej rękę. Myrna chwyciła jego dłoń i też wspięła się do wanny. Staneła przed nim. Patrząc w górę na jego twarz, powiodła wzrokiem po jego kanciastych rysach - mocnej żuchwie, spiczastym podbródku, ostrych kościach policzkowych. W końcu jej spojrzenie zatrzymało się na łuku uwodzicielskich ust. Opuścił głowę i pocałował ją namiętnie - wargi, język i zęby pieściły jej usta. Woda wspinała im się po łydkach, a on nie przerywał pocałunku. Kiedy wreszcie oderwał się od niej, spojrzał jej w oczy.

- Lepiej zakręć wodę - powiedziała.

Brian zakręcił kurki i zanurzył się w ciepłej głębi, zapraszająco wyciągając ręce. Myrna usiadła między jego udami i oparła się o jego pierś. Wystraszyła się trochę, kiedy zadziały dysze jacuzzi.

- Przyjemnie. - Brian oparł głowę o brzeg wanny i westchnął.

Myrna nie przysłała tu z nim, żeby się relaksować, ale nie mogła zaprzeczyć. Rzeczywiście było przyjemnie. A zrobiło się jeszcze przyjemniej, kiedy zaczął mydlić małą kostką mydła jej piersi i brzuch. Choć na razie tylko ją mył, już po chwili ledwie chwytała oddech z podniecenia.

- To jak, mieszkasz gdzieś niedaleko? - rzucił od niechcienia.

- Ehm... - Nie chciała wymieniać z nim osobistych informacji. To był szybki romans. Nic więcej. - Nie, przyjechałam tylko na konferencję. W której nie biorę udziału, tak nawiasem mówiąc.

- Jeśli wolisz iść...
- Tego nie powiedziałam.

Odłożył mydło, oplótł ją rękami w pasie i oparł bok głowy o jej skroń.

- Taka cisza czasami bywa miła.

Domyślała się, że w jego życiu panuje nieustanny hałas. Pewnie miał ochotę spokojnie porozmawiać i się poprzytulać. Nie powinna narzekać. Może poczekać parę minut.

- Czy któryś z twoich tatuaży ma specjalne znaczenie? - Przeciągnęła palcem po jego twardym, umięśnionym przedramieniu i pokrywających je skomplikowanych, kolorowych rysunkach.

- Niektóre tak. - Wyjął z wody lewą rękę i pokazał jej spód przedramienia z zawitym wieńcem krwawych róż, otaczającym imię Kara.

- Dawna miłość? - spytała Myrna, obrysowując koniuszkiem palca literę K.

- Moja młodsza siostra. Zginęła w wypadku samochodowym, kiedy miała szesnaście lat.

Myrna spojrzała na niego i dostrzegła ból na jego twarzy.

- Tak mi przykro, Brian. To straszne.

- Minęło prawie dziesięć lat. Powinienem już się z tym uporać.

- To była twoja młodsza siostra. Sądziłeś, że zawsze zdołasz ją ochronić.

Uśmiechnął się lekko.

- Skąd wiesz?

Wzruszyła ramionami. Nie chciała znów wchodzić w rolę profesorki psychologii.

- A ty masz rodzeństwo? - zagadnął.

- Dwie młodsze siostry. Obie są jak wrzody na tyłku.

- Kara też taka była. - Roześmiał się. - Ale i tak za nią tęsknię.

Czy przed każdą dziewczyną tak się odsłaniał? Najwidoczniej. Dlatego zawsze dostawał w kość.

- Skoro nie jesteś z Chicago - westchnął - to skąd?
- Z Missouri.
- Saint Louis?
- Czy to ważne?
- Wcale nie chcesz mnie bliżej poznać, co?

Obiecała Treyowi, że go nie zrani. Lepiej, żeby to nie było takie łatwe. Wiedziała, że ich relacja nigdy nie będzie nawet przypominać znaczącego związku. On był gwiazdą rocka w trasie koncertowej. Ona była wykładowczynią z wymagającą wyzwoleń karierą naukową. Po prostu... nie pasowali do siebie.

- Właściwie to jestem ze wsi. College skończyłam w Columbii. Magisterkę zrobiłam w Saint Louis. Teraz mieszkam w Kansas City.

- Więc nie jesteś bardzo daleko od domu.
- A ty gdzie się wychowałeś?
- W L.A.

Wyszczrzyła się w uśmiechu.

- Sztampa.
- Ostrzegali cię, że jestem beznadziejnym romantykiem i głąbem, prawda?

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Hę?
- Nie udawaj głupiej. Nie musisz chodzić wokół mnie na paluszkach, Myr. Jeśli jestem dość głupi, żeby zakochać się w tobie w dwanaście godzin, to zasługuję na złamane serce.

- Nie zamierzam nikomu łamać serca.
- Chyba nikt nigdy nie zamierza łamać serc. - Urwał na chwilę. - No, może Sed. A ja po prostu chciałbym czasem mieć w życiu coś bardziej stałego niż pieprzony autokar w trasie, wiesz?

- Rozumiem, ale...
- Nawet gdybym miał tylko udawać.
- Brian, jeśli nie będę uważała, to ja skończę ze złamanym sercem.

- Przecież moglibyśmy się postarać, żeby coś z tego wyszło.
- To po prostu nie jest moż... - Zakrył jej usta dłonią.
- Okej, nie mów tego. Po prostu pozwól mi udawać. - Pocałował ją w skroń i przesunął rękę z jej ust na pierś. - Jutro strasznie się upiję i spróbuję o tobie zapomnieć.

- Brian.

- Żartuję. Skoro nie chcesz żadnych zobowiązań, będzie bez zobowiązań.

Nie wiedziała, czy mu wierzy, ale trochę jej ulżyło. Jej kariera była wystarczająco skomplikowana. Nie miała czasu na poważny związek. Szczególnie taki na odległość, bez szans powodzenia. A po Jeremym... Z trudem wygnała z głowy myśli o byłym mężu.

Brian uniósł ją z wygodnej pozycji na swojej kłacie i posadził na środku wanny.

- Zmyję ci tusz z pleców. - Sięgnął po mydło.

Myrna siedziała w milczeniu, z kolanami podciągniętymi do piersi, i pozwalała sobie myć plecy. Milczenie między nimi zrobiło się niezręczne. Nie wiedziała, jak ma znów przełamać lody. Czyżby się na nią gniewał? Przecież lepiej, że była z nim szczerą, prawdą? Ale powiedział, że chce udawać, więc może wcale nie zależało mu na szczerości.

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Brian uśmiecha się do siebie. Wcale nie wyglądał na zagniewanego. Raczej na ubawionego.

- Ciekawe, czy uda mi się wycisnąć z ciebie jeszcze ze dwadzieścia solówek przez ten czas, jaki nam został - powiedział.

- Dwadzieścia? - Zrobiła wielkie oczy. - Ale ja wyjeżdżam po waszym dzisiejszym koncercie.

- Ja też.

Wyszczerzyła się w uśmiechu.

- To lepiej bierzmy się do roboty.

Roześmiał się i wycisnął mokry pocałunek na jej barku.

- Nie wydaje mi się, żebyś była na tyle twarda.

Chlapnęła mu wodą w twarz.

- Ej! To ty chciałeś się przytulać.

Śmiech Briana przybrał okrutny ton; Myrnie dreszcz przebiegł po plecach.

- Już się naprzytulałem.

Przesunął jej ciało do przedniej części wanny i uniósł ją lekko, tak, by woda tryskała prosto w rowek między pośladkami i między nogi. Zadrżała. Oparła się o brzeg wanny, kładąc łokcie na krawędzi, by utrzymać pozycję pod pulsującym strumieniem. Brian wsunął się między jej nogi i chwycił kutasa w dłoń. Potarł jego obrzmiałą główką jej łechtaczkę, po czym zaczął delikatnie sondować boleśnie spragnione wejście. Myrna zaczęła się wic - chciała, by wszedł w nią jak najszybciej. Stymulacja wodą i jego delikatny dotyk to było więcej, niż mogła znieść.

Otworzyła oczy i przekonała się, że on na nią patrzy.

- To będziesz mnie pieprzył czy nie?

Rzucił się do przodu i wypełnił ją jednym głębokim pchnięciem.

- Tego chcesz?

Jęknęła, głowa opadła jej do tyłu.

- Właśnie tego.

Wycofał się i pchnął jeszcze raz, unosząc ją nad dyszę wanny. Zachłysnęła się powietrzem, kiedy wycofał się lekko, a jej pośladki zanurzyły się na nowo w pulsującym strumieniu. Wyprężyła się.

Pocałował ją bardzo delikatnie; brutalność z niego wyparowała.

- Podoba ci się?

- Podoba mi się wszystko, co mi robisz, Brian. - Potarła nosem jego nos.

Uśmiechnął się czule.

- Wszystko z wyjątkiem tego, jak każesz mi czekać - dodała.

Musnął ustami jej usta.

- Nie będziesz musiała dłużej czekać.

Zaczął zanurzać się w niej i wycofywać rytmicznie. Jego ciche westchnienia rozkoszy sprawiały, że dostawała gęsiej skórki. Spojrzała mu w twarz. Miał zamknięte oczy, uchylone usta - zupełnie zatracił się w odczuwaniu jej wnętrza i silnego strumienia wody, opływającego ich połączone ciała. Ależ był seksowny.

Nagle drzwi łazienki się otworzyły. Myrna zeszywniała. Brian znieruchomiał i obejrzał się przez ramię.

- Nie zwracajcie na mnie uwagi. - Eric wszedł do środka i zamknął drzwi. - Muszę się odlać.

Brian wzruszył ramionami i znów zanurzył się w Myrnie. Nie była już zrelaksowana i jego kutas boleśnie uderzył w szyjkę macicy.

- Au-sapnęła.

Brian znieruchomiał i spojrzał na nią.

- Zabolało? - Pocałował ją czule. - Przepraszam.

Zmusiła się, by się rozluźnić, usiłując ignorować Erica, który stał przy sedesie i pryskał weń mocnym strumieniem. Nawet nie próbował udawać, że im się nie przygląda. Gapił się beczelnie.

Myrna spojrzała w oczy Briana i się uśmiechnęła.

- Już dobrze.

- Mam przestać?

- Nie.

Spodziewała się, że on poczeka, aż Eric sobie pójdzie, ale natychmiast znów zaczął się w nią zanurzać, tym razem dodając do tego koliste ruchy. Kiedy orgazm dopadł ją niespodziewanie, krzyknęła:

- Och, Brian! Tak!

- Znowu to słyszę - szepnął, wbijając się w nią mocniej i głębiej. Zaczął nucić nowy riff.

Czy on naprawdę słyszał muzykę? Był niesamowity. Ona widziała gwiazdy.

- Eric - powiedział. - Eric.

Otworzyła oczy, zaskoczona, że woła swojego perkusistę, kochając się z nią.

Eric stanął koło wanny, trzymając się za krocze, jakby go bolało.

- Trójkącik, stary? - spytał z nadzieją.

Brian pokręcił głową.

- Chcę, żebyś mi ją przytrzymał. Muszę wejść głębiej.

- Głębiej? Chcesz jej posiniaczyć wątrobę?

Myrna wybuchnęła śmiechem.

- Po prostu ją przytrzymaj, okej?

- Z przyjemnością.

Eric usiadł na brzegu wanny, za Myrną, z nogami w wodzie. Kolanami ścisnął jej boki. Chwyciła go za łydki i oparła się plecami o jego tors, kiedy Brian wbijał się w nią coraz głębiej i głębiej. Z każdym pchnięciem woda chlapała na jej podbrzusze.

- Świetny widok - mruknął jej Eric do ucha.

Spojrzała w dół. Poniżej pagórków piersi widziała kutasa Briana, wciskającego się w nią. Był mocny, gruby i lśniący od wilgoci. W jednej chwili widoczny, w następnej schowany w niej. Myrna otworzyła usta. Coś w tej sytuacji - kiedy Eric przyglądał się, jak Brian ją młóci - sprawiło, że wszystko to stało się jeszcze bardziej podniecające. Wstydlive, ale podniecające. „Dziwka”.

- Do diabła, Brian, rozedrzesz ją - warknął Eric.

- Zamknij się, próbuję się skupić.

Twardniejący kutas Erica napierał na plecy Myrny, między łopatkami. Najwidoczniej rytm Briana działał też na niego. Eric bujał się lekko pod jej plecami z każdym pchnięciem Briana. Po chwili nakrył dłońmi jej piersi. Zaczął skubać sutki w rytmie nadanym przez Briana, aż doprowadził ją niemal do obłędu.

Eric pochylił się do jej ucha, pewnie bojąc się przerywać solówkę rodzącą się w głowie Briana.

- Trey miał rację. Naprawdę masz idealne cycuszki. - Zaczął pieścić językiem rąbek jej ucha, również w tym samym tempie.

I ten rytm ją pochłonał. Głębokie pchnięcia Briana. Jego dłonie, miarowo ściskające jej tyłek. Eric skubiący sutki, pieszczący językiem ucho. Woda obmywająca jej brzuch i uda. Zajebisty koncert!

Wbiła palce w mokry dzins okrywający łydki Erica, głowa opadła jej na jego ramię, kiedy szarpnęły nią pierwsze fale orgazmu.

- Och!

Eric sięgnął między ciała jej i Briana. Kiedy odnalazł palcami obolałą łechtaczkę i zaczął ją drażnić, eksplodowała krzykiem rozkoszy.

- Do diabła, ta laska jest naprawdę ostra - mruknął Eric.

- Muszę dojść - wymamrotał Brian.

Wysunął się i wstał, chwytając ptaka w dłoń. Dlaczego z niej wyszedł? Zauważyła, że nie miał prezerwatywy. Ale nie zamierzała mu pozwolić, żeby zmarnował strzał. Wysunęła się z objęć Erica, uklękła przed Brianem i spojrzała na niego w górę.

- Pozwól się wyssać - powiedziała. - Proszę.

Uśmiechnął się do niej.

- Takiej prośbie na pewno nie odmówię.

Przestał pieścić się dłonią i delikatnie ujął jej twarz. Myrna pochyliła się i wzięła go głęboko do gardła, a potem odsunęła głowę, mocno ssąc. Jego palce zacisnęły się kurczowo na jej włosach. Gdyby nie była tak nakręcona, pewnie by protestowała, ale nawet to działało podniecająco. Chciała, żeby zadawał jej ból. Szarpnął jej głowę za włosy do tyłu, aż tylko główka znajdowała się w jej ustach. Zrozumiała, czego chciał, i zaczęła szybko poruszać głową, by stymulować żołądź. Starła się osłaniać wargami zęby, by go nie ugryźć w amoku. Jej wargi drażniły wrażliwą koronę.

- O tak, mała - wysapał. - Właśnie tak.

Odgłosy masturbacji za plecami zdekoncentrowały ją na moment. Znieruchomiła. Brian znów szarpnął ją za włosy. W odpowiedzi stwardniały jej sutki. O tak, traktuj mnie jak brudną dziwkę.

Wsunęła dłoń między uda i zanurzyła dwa palce w swoim wnętrzu. Kiedy je wycofała, były śliskie od jej soków. Sięgnęła za nogi Briana i wsunęła mu dwa palce w tyłek.

Krzyknął cicho, zaskoczony, jego ciało drgnęło. Ale nie poprosił jej, żeby zabrała rękę. Wręcz przeciwnie, stanął z szerzej rozstawionymi nogami, by mogła wsunąć się głębiej. Większość facetów świrowała, kiedy tego próbowała. Jeremy truł jej całymi dniami: „Gdzie się tego nauczyłaś? Z kim się pieprzysz?” - ale Brian chyba jej ufał. A może po prostu był większym świntuchem niż większość. Zaczęła szukać swojego celu. Brian był bliski orgazmu, więc nie powinno być trudno.

Nie przestawała obciągać go ustami, jednocześnie sondując palcami jego wnętrze. Eric wciąż onanizował się za jej plecami, dopasowując do jej rytmu. Przekręciła palce we wnętrzu Briana i znalazła to, czego szukała. Mały gruczoł produkujący nasienie był obrzmiały do granic. Kiedy go nacisnęła, Brian krzyknął i niespodziewanie trysnął w jej usta. A w każdym razie niespodziewanie dla siebie. Ona dokładnie wiedziała, co się stanie. Chciwie przełknęła jego dar, rozkoszując się słonawym smakiem.

- Kurwa, co to było?! - krzyknął Brian. - Myrna...

Nawet kiedy wyrzucił już z siebie wszystko, nie przestawała masować małego gruczołu. Pulsował pod jej palcami, przedłużając orgazm Briana ponad minutę. Jego całe ciało trzęsło się bez opamiętania.

- Boże, Myrna, co ty mi robisz? Nie mogę przestać dochodzić. - Oparł się ręką o ścianę.

Uśmiechnęła się z jego kutasem w ustach i wysunęła palce z jego tyłka, pozwalając, by orgazm wreszcie ucichł.

Eric krzyknął za nią i wystrzelił na jej plecy. Nie, poprawka. W opadające na plecy włosy.

Myrna wypuściła kutasa Briana z ust i spojrzała na Erica ze złością.

- Czy ty mi się spuściłeś we włosy?

- Przepraszam - stęknął Eric. - Ale jesteś taka gorąca, Myrna. Musiałem dojść na ciebie. Nie mogłem się opanować.

- Masz pojęcie, jak trudno wypłukać spermę z długich włosów? - Namacała dłonią lepką plamę z boku głowy. - Fuj. Niech cię szlag, Eric.

Brian chwycił jej twarz, a kiedy na niego spojrzała, pocałował ją z czułością i czcią.

- Myrna, nigdy w życiu nie miałem tak potężnego orgazmu. Jesteś niesamowita.

Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że ci się podobało.

- Mało powiedziane. Pierwszy raz spotykam taką kobietę. Zero zahamowań. - Zwykle taka nie była. To jego brak zahamowań wyzwalał w niej coś pierwotnego. Pocałował ją jeszcze raz i odchylił się, by palcem pogłaskać ją po nosie. - Strasznie mi przykro, że cię teraz zostawiam, ale muszę zapisać tę nową solówkę. Mam nadzieję, że rozumiesz.

- Uważam, że to super. - Naprawdę tak myślała.

Przyglądał jej się przez chwilę z poważną miną.

- Chcesz pojechać do Vegas i wziąć ślub?

Serce jej się zacięło, a w następnej chwili załomotało jak szalone. Ślub?

- Ehm, raczej nie. Ani trochę.

Wzruszył ramionami.

- Musiałem zapytać. - Pocałował ją w czoło.

Wyszedł z wanny i sięgnął po ręcznik. Owinał nim swoje smukłe biodra, zebrał spodnie z podłogi i ruszył do drzwi. Ale zatrzymał się w progu i spojrzał na Erica, który wciąż siedział z Myrną w wannie.

- Hej, zgniłojajcu. Nie waż się ściągać przy niej spodni, bo cię wykastuję we śnie. I zmyj spermę z jej włosów, palancie.

Eric wyszczerzył się w uśmiechu.

- Z przyjemnością.

Brian zawahał się chwilę, ale w końcu zostawił ją w łazience. Naga. Z Erikiem Sticksem.

Rozdział 5

Myrna patrzyła, jak Eric chowa swojego zwiotczącego ptaka w spodnie i zapina rozporek. Wreszcie usiadł w wodzie w dzin-sach i kiwnął na nią, by się zbliżyła. Nie ufała mu, a poza tym teraz, kiedy minęło już delirium rozkoszy, była zażenowana, że widział ją z Brianem. Zakryła piersi dłońmi i zanurzyła się głębiej w wodzie.

- Sama mogę to zmyć - powiedziała, omijając spojrzeniem jego zadowolony, wyszczerzony uśmieszek. Skupiła wzrok na brzegu wanny.

Przez ścianę dobiegły stłumione dźwięki gitary Briana. Rany. Ta solówka była jeszcze lepsza niż poprzednia, którą skomponował w jej towarzystwie.

- Nie będę cię molestował, Myrna - roześmiał się Eric. - No, chyba że chcesz.

Miała świadomość, że on widział przed chwilą, jak się pieprzyła, robiła laskę jego kumplowi i wtykała mu palce w tyłek, ale jakoś nie mogła się rozluźnić.

- Po prostu umyję ci włosy. Przrzekam. Poza tym już mi nawet nie stoi. Jesteś całkowicie bezpieczna.

Prawda, było miło, kiedy ktoś jej mył włosy. To taka prosta, kojąca przyjemność. Jeden z małych luksusów, które bardzo lubiła. Ale Eric? Chyba nie chciała, żeby sprawiał jej przyjemność w jakikolwiek sposób.

Eric sięgnął po małą buteleczkę i nalał na wyciągniętą dłoń sporą porcję szamponu.

Myrna odchyliła się w wannie, by dokładnie zmoczyć włosy, i usiadła z powrotem. Eric nie czekał, aż ona się zbliży; sam przesunął się za jej plecy i wtarł szampon w jej głowę. Jego silne palce wmasowywały pachnącą pianę we włosy. Myrna zamknęła oczy i rozluźniła się, choć nie przestała zasłaniać piersi rękami. Dotyk dłoni Erica był fantastyczny. Stłumiła jęk zadowolenia.

Odległe dźwięki rwącej się solówki Briana sprawiły, że jej myśli powróciły do seksu sprzed chwili. Czy naprawdę bez protestów pozwoliła, żeby Eric ją pieścił? Nawet nie pomyślała, żeby go powstrzymać. Co ją ugryzło?

Było przyjemnie. Liczyło się tylko to. I teraz też było przyjemne. Jego kciuki masowały mięśnie u podstawy czaszki, a reszta palców czubek i boki głowy; małe palce delikatnie głaskały skronie. Te duże, silne dłonie i szczupłe palce trafiały we wszystkie właściwe miejsca.

- Mm - zamruczała.

Jej dłonie zsunęły się z piersi i powędrowały w dół. Nie miała pojęcia, jakim cudem może znów być napalona, ale palce Erica na jej głowie i muzyka Briana znów wprowadziły ją w odpowiedni nastrój. Zaczęła intensywnie pieścić łechtaczkę, myśląc o palcach Briana biegających po gryfie w sąsiednim pokoju.

Oddech utknął jej w gardle, kiedy porwały ją pierwsze spazmy rozkoszy.

- Wiesz, że lubię patrzeć, nie? - mruknął Eric do jej ucha.

Wyprostowała się gwałtownie, chlupocząc wodą. Czy naprawdę opierała się o Erica i masturbowała na jego oczach? Co się z nią działo? To nie było w jej stylu. Wszystko przez tych facetów. Przy gwiazdach rocka każdy zachowywałby się dziwnie.

„Nic z tego, Myrna. Po prostu urodziłaś się dziwką. Żyjesz jak dziwka i umrzesz jako dziwka”.

Zanurzyła głowę pod wodę, by spłukać szampon z włosów i utopić słowa Jeremy'ego. Kiedy się wynurzyła, przesunęła się w dalszy koniec wanny, unikając ciężkiego spojrzenia Erica.

- Niepotrzebnie się odzywałem - stwierdził. - Nie chciałem ci przerywać. Proszę, kontynuuj.

- Strasznie mi wstyd.

- Dlaczego?

Nie chciała zwierzać mu się z zamętu, który panował w jej duszy. Pokręciła tylko głową.

- Naprawdę lubisz patrzeć?

- Wolę patrzeć niż pieprzyć. - Spłukał szampon z dłoni. - Sed często pozwala mi się przyglądać, jak zalicza panienki. Ale Brian pozwolił mi po raz pierwszy. Nie wiedziałem, że z niego taki ogier. No bo... Kurde.

Myrna zaczerwieniła się, ale pokiwała głową.

- Sed też jest ogierem? - Cholera, dlaczego zadała to pytanie? Wcale nie chciała wiedzieć. Okej, może troszeczkę.

Eric się roześmiał.

- Czy Sed jest ogierem? - Podrapał się po głowie. - Wiedziałem, jak pieprzyć cztery dziewczyny jednocześnie, i wszystkie błagały o więcej.

- Cztery dziewczyny? Jak to możliwe?

- Po jednej na każdej dłoni. Trzecia na twarzy. Czwarta ujeżdżała go jak mechanicznego byka.

Myrna zrobiła wielkie oczy.

- A ty tylko patrzyłeś? Nie przyłączyłeś się?

- Miałem odcisk na ręce, tak się brandzlowałem.

- Serio?

- Nie, nie serio. Zaprosiły mnie, kiedy Sed już padł.

- Więc dostały ci się resztki po nim?

- Hm, chyba można tak powiedzieć, ale szczerze mówiąc, miałem większą frajdę z patrzenia, jak Sed doprowadza je do wrzasków.

- Interesujące. A Brian przed dzisiejszym dniem nigdy nie pozwalał ci patrzeć?

Eric pokręcił głową.

- Brian jest bardzo skrytym człowiekiem.

Myrna skinęła głową. Sama to zauważyła.

- A reszta chłopaków?

Wyszczерzył się w uśmiechu.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

Wzruszyła ramionami.

- Badania.

- Badania?

- Zawodowo zajmuję się ludzką seksualnością. Pamiętasz?

- To by wyjaśniało twoją wiedzę. Co twoje palce zrobiły w tyłku Briana? Myślałem, że odstrzeli ci tył głowy, kiedy dochodził. I dochodził. I dochodził. Nie sądziłem, że u faceta możliwy jest taki długi orgazm. To nie było zwyczajne wtykanie palca w tyłek. Coś mu tam zrobiłaś, prawda?

Puściła do niego oczko.

- To mój sekret. - I to prawda, naukowe zainteresowania wyjaśniały jej wiedzę. Eric to rozumiał, a przecież ledwie ją znał. Jeremy był jej mężem przez trzy lata i za każdym razem, kiedy chciała spróbować czegoś nowego, był pewien, że go zdradzała.

- Pokażesz mi ten swój sekret? - Wypiął się w wannie w jej stronę.

Myrna się roześmiała.

- Chciałbyś.

- A żebyś wiedziała.

- Nie mogę, Eric. Obiecałam, że nie zranię Briana.

Eric spochmurniał.

- Co takiego?

- Trey kazał mi przyrzec, że go nie skrzywdzę.

- No cóż, Myr, nie zdołasz dotrzymać tego przyrzeczenia, więc równie dobrze możesz je złamać ze mną, tu i teraz.

Z uśmiechem pokręciła głową.

- Nie będę ci wtykać palców w tyłek.

Westchnął.

- Tak myślałem. A pozwolisz mi chociaż popatrzeć, jak się masturbujesz?

- Nie jestem w nastroju.

- Nawet kiedy zza ściany słysząc solówkę Briana? Skomponował ją, kiedy wbijał w ciebie kutasa. Sam widziałem.

Zacisnęła uda na to wspomnienie. Eric miał rację. Brian skomponował to cudowne poetyckie solo, kiedy się z nią kochał. Oparła się o ściankę wanny, z której na jej plecy tryskały ciepłe strumienie wody. Zamknęła oczy i zaczęła słuchać dźwięków gitary Briana, jakby grał tylko dla niej. Któregoś dnia, już niedługo, tysiące fanów usłyszą ten przepiękny ciąg dźwięków i będą nim zachwyceni, ale nie będą mieli pojęcia, w jaki sposób został stworzony. Brian grał wciąż od nowa tę samą sekwencję nut, a Myrna pozwoliła, by muzyka poniosła ją z powrotem do chwil, kiedy się kochali. Z każdym powtórzeniem kawałek brzmiał coraz lepiej. Kiedy jego palce odnajdywały kolejne nuty, wyobrażała sobie jego ptaka w sobie - wypełniał ją, wycofywał się i znów ją wypełniał. Jej dłoń zawędrowała między nogi. Westchnęła. Czy to możliwe, żeby znów go chciała?

Ale chciała go, i to jak.

Ociekając wodą, wstała z wanny. Eric, raz po raz waląc skronią o ścianę, patrzył, jak wychodzi z łazienki. Naga.

Kapiąc wodą na podłogę hotelowego apartamentu, odszukała Briana. Pochłonięty muzyką nie zauważył jej w pierwszej chwili, ale członkowie jego zespołu, siedzący przy stole i patrzący, jak gra - i owszem.

Trey wyjął lizak z ust.

- Ehm, Myrna - mruknął. - Zdaje się, że jesteś goła.

- Wszyscy wynocha - zażądała.

Gitara Briana zaskrzeczała, kiedy w połowie przerwał solówkę. Szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

- Z wyjątkiem ciebie - powiedziała do niego. - Ty zostajesz.
Pozostali trzej burknęli niezadowoleni, ale usłuchali jej i wyszli z jadalni.

- Dlaczego chodzisz nago przy moim zespole? - rzucił Brian, zaciskając zęby ze złości.

- Słuchałam, jak grasz - odparła - i strasznie mi się ciebie zachciało. Zastanawiałam się, czy nie zrobić sobie dobrze, ale wolałabym...

Uśmiechnął się szeroko.

- Dotykałaś się przez moje granie?

Spuściła wzrok.

- Zagrasz dla mnie?

- Jeśli mi pokażesz, co ci robi moja muzyka.

Myrna odsunęła śniadaniowe naczynia w dalszy koniec stołu. Usiadła na skraju blatu, naprzeciw Briana, odwróciła krzesło bokiem i oparła na nim stopy.

- Jeśli obiecasz, że będziesz się ze mną kochał, kiedy już skończysz grać.

Nie obiecał, ale zagrał pierwszą nutę solówki. Myrna szeroko rozstawiła uda, by miał niezakłócony widok na wszystko między jej nogami. Napaliła się przez to jeszcze bardziej, Chciała, żeby widział. Odchyliła się do tyłu, oparła na łokciu i wsunęła w siebie trzy palce. Wilgoć spłynęła jej po grzbiecie dłoni, kiedy zanurzyła je głęboko, wycofała, zanurzyła. Wy-sunęła je jeszcze raz i jeden z palców przeniosła do odbytu. Z językiem wypełniła obie dziurki. Padła na plecy na stole, uwalniając drugą rękę, by móc pieścić łechtaczkę. Solówka Briana nabierała intensywności, jego palce mknęły po gryfie coraz szybciej i szybciej, a ona zbliżała się do orgazmu.

- Brian - wysapała. - Brian!

Solo urwało się, gitara wylądowała z brzękiem gdzieś na podłodze. Odrzucił krzesło na bok i zaczął się szamotać z rozporkiem. Kiedy jego kutas wyskoczył na wolność jak sprężyna, odepchnął jej dłonie na bok i wbił się w nią.

Myrna uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć, ale natychmiast huknęła nią z powrotem o blat, kiedy rozkosz wyprężyła jej plecy.

- Kobieto, co ty ze mną wyprawiasz? - jęknął. Pieprzył ją mocniej niż kiedykolwiek przedtem, przeklinając pod nosem, jakby budziła w nim wściekłość. Lekko uniosł jej biodra nad stół, co pozwoliło mu wdzierać się w nią jeszcze głębiej. Tak cudownie bolało. Jego jaja uderzały w jej tyłek z każdym pchnięciem, drażniąc ją, aż zapragnęła czegoś trochę bardziej świńskiego.

- Wiecie co, na tym stole się jada! - krzyknął ktoś z sąsiedniego pokoju.

Brian znieruchomiał w połowie pchnięcia. Myrna spojrzała na niego. Twarz miał czerwoną z wysiłku. Włosy kleiły mu się do spoconego czoła. Mm. Był boski.

- Trey ma rację - powiedział.

Wyszedł z Myrny, która zaprotestowała jękiem. Padł na kolana między jej nogami i wpakował w nią język. Chwytał ją za uda i zaczął pożerać. Ssał, gryzł, lizał, sondował językiem jej cipkę, tyłek, a potem znów cipkę. Nie nadażała śledzić jego chaotycznych ruchów, była w stanie skoncentrować się tylko na podnieceniu i na przyjemności, którą wyczarowywał z jej drżącego ciała. Kiedy jego usta przesunęły się na łechtaczkę, krzyknęła, doprowadzona do spełnienia.

- Boże, tak, Brian. Tak! Tak! - Jej soki spłynęły rowkiem między pośladkami. Brian wychłęptał każdą kroplę.

- Co ty jej tam robisz? - zawołał ktoś z drugiego pokoju.

- Je! - odrzuciła Myrna. - Nie przeszkadzajcie mu!

Spoza jadalni rozległy się wybuchy śmiechu. Brian wstał i spojrzał na nią z ukosa. Wargi miał mokre i spuchnięte. Uniosła się, by go pocałować. Smak jej płynów na jego wargach sprawił, że poczuła mrowienie w brzuchu. Chwyliła go za kutasa i pokierowała do swojego wnętrza, przesuając biodra do przodu, żeby wziąć go głębiej. Pchnął delikatnie,

ale nie dość głęboko, by poczuła cokolwiek oprócz frustracji i zniecierpliwienia. Za to pocałował ją głęboko, splatając język z jej językiem.

Wysunął się z niej i spojrzał na niej ciało oczami szklisty-
mi z pożądania.

- Brian - szepnęła. - Zrobisz coś dla mnie?
- Co zechcesz.
- Pieprz mnie w tyłek.
- Lubisz anal? Nie jestem szczególnie dobry w...

Zakryła mu usta koniuszkami palców.

- Nigdy tego nie robiłam. Chcę spróbować z tobą nowych
rzeczy. Nie masz nic przeciwko?

Wydał dźwięk rozbawienia przez usta zamknięte jej pal-
cami.

- Piszę się na wszystko, skarbie.

Zaczęła przeglądać w głowie wszystkie swoje świńskie
fantazje, których nigdy nie mogła spełnić.

- Na wszystko?
- Wszystko.
- Na razie tylko to. Będzie bolało?
- Być może. Nie jestem do tego zbudowany, rozumiesz.
- Prawda, jesteś wielki. - Przeciągnęła palcami po jego
nagiej piersi. Od chwili przebudzenia pragnęła, by zadawał jej
przyjemny ból. Na co jeszcze czekać? - Ale nie chcę, żebyś
był delikatny. Chcę, żeby bolało.

Otworzył szerzej oczy, zaskoczony.

- Serio?
- Tak. - Odepchnęła go; serce łomotało jej z podniecenia
i trochę ze strachu. Odwróciła się i pochyliła nad stołem, roz-
suwając dłońmi pośladki. Brian opuścił głowę i polizał dziurkę,
mocząc ją jak największą ilością śliny. Kiedy przestał, Myr-
na spojrzała na niego przez ramię. Rozdarł pakiecik wyjęty
z kieszeni dżinsów, założył kondom i stanął za nią. Zmusiła
się, by się rozluźnić; nie mogła się już doczekać, kiedy jego

wielki kutas wypełni jej zakazaną dziurkę. Potarł żołądźką zmarszczone wejście i napał na nie delikatnie. Myrna przygryzła wargę, by nie krzyknąć. Miała wrażenie, że jego kutas urósł trzykrotnie. Stęknęła, kiedy wcisnął się głębiej. Puściła pośladki i wyciągnęła ręce przed siebie, niemal wbijając palce w gładką, twardą powierzchnię stołu.

- Au! - sapnęła.

- Przeszanę - powiedział Brian.

- Nie, nie przestawiaj. Potrzebujemy tylko...

Chwyliła tubkę, która szurnęła w jej stronę po stole.

- Lubrykantu - dokończyła z wdzięcznością.

- Stary, niefajnie sobie pogrywasz. Przy wejściu tylnymi drzwiami zawsze potrzeba nawilżania. - Trey wetknął lizaka z powrotem do ust i wyszedł z pokoju.

- Dziękuję, Trey! - zawołała Myrna.

Podadła tubkę Brianowi i poczekała chwilę, aż nałożył żel na swojego kutasa, a potem rozsmarował go palcami w jej wnętrzu.

- Przeszkadza ci, że oni słuchają wszystkiego, co robimy? - spytał.

Ich obecność w sąsiednim pokoju sprawiała, że to wszystko było jeszcze bardziej świńskie. Nie chciała udawać, że jest czysta. Jeremy zawsze tego od niej oczekiwał, a ona nienawidziła wszystkiego, co wiązało się z tym człowiekiem.

- Gdyby mi to przeszkadzało, zabrałabym cię do pokoju z drzwiami.

Roześmiał się.

- Naprawdę sądzę, że się w tobie zakochałem.

Spięła się cała. Nie, nie mów tego, błagała go w duchu. Wcisnął się głębiej.

- O Boże - sapnęła, mocno zaciskając powieki. Nie wiedziała, czy zniesie więcej. Piekło jak diabli. Głębiej. Przygryzła wargę, łzy popłynęły jej po twarzy; ucisk w jej wnętrzu był bolesny, a jednocześnie taki podniecający.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytał Brian.

Nie była. Bolało bardzo, nawet z lubrykantem, ale skinęła głową. Kilka łez plasnęło na stół przed nią. Brian zaczął się wycofywać i ból natychmiast zastąpiła oślepiająca przyjemność.

- Mm - zamruczała.

Znów naparł do przodu. Tym razem jeszcze głębiej. Ból wrócił w całej pełni. Nie do końca przyjemny. Dziwny. Ruch wstecz - i ulga. Z całą pewnością przyjemna.

- To takie przyjemne, kiedy się wysuwasz - wysapała. Ale żeby się wysunąć, musiał wsunąć się głębiej.

Kolejny ruch w głąb. Ból penetracji zaczął się zlewać z przyjemnością rejterady. Myrna gwałtownie chwyciła powietrze i szerzej rozsunęła nogi, żeby dać mu lepszy dostęp.

- O tak, mała. - Wykonał jeszcze kilka powolnych ruchów, by pozwolić jej przywyknąć do swoich rozmiarów, a kiedy była już w stanie przyjąć go całego bez skomlenia, pochylił się nad nią i oparł pięści na stole. Jego pchnięcia stały się szybsze, a cipka Myrny niemal bolała z tęsknoty, pozostawiona samej sobie, kiedy jego jaja zaczęły objąć się o wargi sromowe i łechtaczkę. Pieprzył ją teraz mocniej - ból był silny, ale przyjemność dziesięciokrotnie słodsza. Myrna aż zaszlochała z podniecenia.

- Czy ty płaczesz? - Brian znieruchomiał i pochylił się nad jej ramieniem, żeby na nią spojrzeć.

Ukryła twarz w dłoniach.

- Nie przestawaj teraz - rzuciła rwącym się głosem.

- Naprawdę płaczesz.

- Podoba mi się, Brian. Nie przestawaj. Pieprz mnie mocno. Proszę. Zadaj mi ból. Jestem taka brudna. Ukarz mnie.

Ucałował ją czule w bark.

- Nie jesteś brudna, skarbie. Jesteś piękna. Powiedz mi, kiedy będziesz miała dość.

Spowolnił ruchy - brał ją teraz równie głęboko, ale nie tak gorączkowo. Zadrżały jej uda. Wolniej było lepiej. Ten leniwy ból mogła znieść bez szlochania.

- Jest całkiem przyjemnie, Myr, ale nie słyszę muzyki. -
Sięgnął wokół jej ciała i zaczął pieścić jej łechtaczkę, aż wybuchnęła orgazmem, który totalnie ją oszołomił. Brian wycofał się powoli.

- Wiem, że pragniesz bólu, bo przeze mnie czujesz się jak dziwka.

Skąd on to wiedział? Uniosła tułów ze stołu i odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale zakrył je palcami.

- Te numery z widownią były kręjące, Myrna, ale wołałbym cię czcić niż poniżać. Ty chyba nie rozumiesz, jaka jesteś piękna. Jak niesamowity jest twój brak zahamowań. Jak cudownie... - Chyba się zreflektował, że powiedział za dużo.

Serce ścisnęło jej się boleśnie. Dobry bożek seksu - prawdziwy skarb.

- Dziękuję - szepnęła.

Pocałował ją w policzek i zdjął prezerwatywę, po czym upchnął stwardniałego kutasa w spodnie. Podał Myrnie ręcznik, w którym wyszedł z łazienki.

- I może tobie nie przeszkadza, że biegasz goła przy moich kumplach, ale mnie się to nie podoba.

Skinęła głową i owinęła się ręcznikiem.

- Znajdźmy sobie pokój z drzwiami. I spróbujemy czegoś nowego, jeśli zechcesz.

- Bardzo chętnie, jeśli jesteś skłonny spełniać moje zachcianki.

- To ty spełniasz moje zachcianki. - Wyszczrzył się radośnie, wziął ją za rękę i poprowadził z jadalni w stronę jednej z dwóch sypialni w apartamencie.

Sed oderwał wzrok od telewizora, kiedy go mijali.

- Tak szybko skończyliście?

- My dopiero zaczynamy - odparł Brian.

Rozdział 6

Brian zaprowadził Myrnę do sypialni i zamknął drzwi. Spojrzała na niego wyczekująco w słabym świetle wpadającym przez ciężkie zasłony. Z uśmiechem położył dłoń na jej policzku i pogłaskał kciukiem kość policzkową. Co za kobieta. Co za piękna, inteligentna, dowcipna, zabawna, seksowna kobieta. Jak mógłby się w niej nie zakochać? Wiedział, że ona pewnie zgniecie jego serce jak muchę i nawet się nie obejrzy. Był ciekaw, czy urządzała taki seksualny maraton z każdym kochankiem, jakiego sobie brała. Z całą pewnością miała na to dość zapału i umiejętności. Nie śmiał jej zapytać. Bał się dowiedzieć, że nie jest wyjątkowy. Chciał wierzyć, że jest pierwszy, że jest jedynym mężczyzną, z którym doświadczała tak dzikiej namiętności. Mógł udawać. I mógł spełniać jej zachcianki. Jeśli pragnęła nowych doświadczeń, to on stanie na głowie, by dostarczyć jej wrażeń.

Kiedy położyła delikatną dłoń na jego nagim brzuchu, stęzał. Wciąż był twardy jak skała, ale tym razem chciał się z nią kochać powoli, nie zatracać w bezmyślnym pieprzeniu. Oczywiście, to bezmyślne pieprzenie też nie było złe. Było koncertowe, a ona była taka chętna. W głowie mu się to nie mieściło. Ale zasługiwała na to, by traktować ją jak skarb, i zamierzał sprawić, że poczuje się piękna, tak jak obiecał. I nie chciał się spieszyć.

Nie powinien był pozwalać Ericowi na patrzyenie. Wiedział, że to dlatego czuła się brudna. Kiedy tamta solówka przyszła mu do głowy, nie myślał o tym, jak wpłynie na Myrnę to lekceważenie jej uczuć.

Pochylił głowę, by ucałować jej powieki, potem policzki, czubek nosa. I chociaż podała mu swoje kuszące usta, ominął je. Jeszcze nie teraz. Ale szyja - owszem, pocałował ją tam, a potem tuż pod uchem. Czuł jej puls pod wargami.

Myrna westchnęła i zanurzyła palce w jego włosach, przechylając głowę na bok, by ułatwić mu dostęp do szyi. Jej skóra była wilgotna i chłodna. Brian ustami wyznaczył gorącą ścieżkę.

Zadrżała.

- Zimno ci? - szepnął, ciągnąc ją w stronę łóżka i ciepłej pościeli.

- Płonę.

Wyszczrzył zęby. Płonęła cały czas. A on rzucał się w ten ogień z własnej woli, wiedząc, że się poparzy. Może po części właśnie to go pociągało.

Wziął ją na ręce i położył na łóżku, pozostawiając najbardziej kuszące części jej zmysłowego ciała przykryte ręcznikiem. Zamierzał kiedyś do nich dotrzeć, ale chciał zacząć tam, gdzie się tego nie spodziewała. Ukląkł na końcu łóżka, podniósł jej nogę i ujął w dłonie delikatną stopę. Zaczął masować podbicie kciukami. Oparł piętę o swój bark i pocałował kostkę, łydkę, spód kolana. Myrna westchnęła. Jego język zaczął bezładny taniec po wrażliwej skórze tego miejsca.

Niemal widział słodką studnię między jej udami. Tylko cień ręcznika zasłaniał jej sekrety przed jego wzrokiem. Jego ptak zaczął pulsować z pragnienia. Bolały go jaja. A przecież eksplodował już kilka razy tego dnia. Jak to możliwe, że jego ciało już pożałowało więcej? Zwykle nie był taki jurny. Dlaczego z nią?

A dlaczego nie?

Delikatnie odsunął ręcznik na bok. Chciał tylko zerknąć. Błąd. Nie chciał znów zacząć ryc w niej jak napalony gówniarz, ale cudowna wizja jej rozchylonych różowych warg, ukazujących głębie, która błagała, by ją wypełnił, sprawiła, że sięgnął do rozporka dzinsów. Rozpiął guziki i uwolnił bestię ze spodni. Ścisnął ją mocno dłonią, by utrzymać nad nią kontrolę.

Myrna roześmiała się. Spojrzał na nią, nie przestając drażnić językiem skóry pod jej kolanem. Obserwowała go. Uniósł głowę.

- Co cię tak bawi?

- Nic takiego. Po prostu wiem, co myślisz.

- A co myślę?

- Że masz w zasięgu wzroku śliczną jedwabistą dziurkę, która błaga o twojego kutasa, ale obiecałeś mi, że poczuję się piękna, więc wytrzymasz tak długo, jak dasz radę.

Uśmiechnął się. Puścił kutasa, by wsunąć w nią palec. Jej śliskie ciało wessało go w płynny żar.

- Mówisz o tej jedwabistej dziurce?

Jego palec czuł się cudownie w jej wnętrzu; Brian nie miał ochoty go zabierać.

- Właśnie o tej myślałam. Ty też miałeś na myśli tę?

Puścił jej stopę, uwalniając drugą rękę, i zanurzył kolejny palec w jej tyłeczek.

- Bo tu jest jeszcze druga.

Myrna zaczęła się wić.

- Wolisz tę drugą?

- Szczerze mówiąc, o wiele bardziej lubię tę pierwszą.

- Ja też. I teraz, dzięki tobie, wiem to na pewno.

Zabrał koniuszek palca z jej pupy i wsunął drugi palec w cipkę. O tak, to wyglądało jeszcze lepiej. Kciukiem zaczął pocierać kapturek łechtaczki. Jej ciało drgnęło.

- Przykro mi, że jestem taki przewidywalny. Naprawdę przyprowadziłem cię tutaj, by okazać szacunek damie.

- Wolę, żebyś się zajął tym, co naprawdę chcesz robić.

Lekko cofnął palce i znów je w nią wcisnął, zafascynowany widokiem. W końcu uznał, że woli patrzeć, jak wbija się w nią jego kutas, i rozejrzał się po ładnie urządzonej komodzie. Długa komoda była wysoka mniej więcej do bioder. Zsunął się z końca łóżka, wstał i założył na siebie ostatnią prezerwatywę z kieszeni. Dalsze czekanie nie wchodziło już w grę. Pochylił się nad łóżkiem, chwycił Myrnę za jędrne pośladki i pociągnął do siebie.

Krzyknęła cicho, zaskoczona, kiedy ją podniósł i obrócił się, by posadzić na komodzie.

- Tutaj? - spytała.

- Chcę móc patrzeć - mruknął. - Robiłaś to kiedyś w ten sposób?

Pokręciła głową, pocałowała go w czoło i rozsiadła się na komodzie, szeroko rozsuwając nogi, by dać mu niezakłócony widok. Musiał ją mieć. W tej chwili. Dość czekania.

Chwycił kutasa i wprowadził go w jej prozące, ciepłe wnętrze. Westchnął, wsuwając się głęboko, nie odrywając oczu od tego, co dzieje się między ich ciałami. Widok własnego kutasa głęboko w niej, w połączeniu z odczuciem ściskającej go ciepłej dziurki, sprawił, że targnął nim spazm pożądania. Myrna oparła czoło o jego bark, więc i ona patrzyła.

Pozwolił, by pragnienie nakręciło jego rytm; wbijał się w nią coraz szybciej i szybciej. Patrzył, jak jej ciało rozciąga się i kurczy, tak doskonale przyjmując jego. Stał na palcach, by móc wziąć ją całą siłą. Wbić w nią kutasa tak głęboko, aż wyda ten błagalny, skomlący gardłowy jęk. Nie wiedział, czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę, że wydaje ten odgłos, ale doprowadzał go do obłędu.

I nagle znów to usłyszał.

Muzykę.

Spróbował ją ignorować, chcąc skupić się wyłącznie na widoku swojego kutasa znikającego w ciasnej dziurce Myrny. Na jej ciele, które go otaczało, na jej palcach, trochę boleśnie wbijających się w jego ramiona. Na zapachu jej skóry, jej potu, jej zmysłów. Nie chciał słyszeć niczego oprócz tych oszałamiających, cichych dźwięków, które z siebie wydawała. Chciał poczuć jej smak. Palcem uniósł jej podbródek i wdarł się w jej usta językiem. Były takie słodkie.

Seria akordów znów zabrzmiała mu w głowie.

Oderwał od niej wargi i spojrział jej w oczy.

- Powiedz moje imię - szepnął.

- Brian...

Wciąż słyszał muzykę.

- Głośniej.

- Brian.

Nie dość głośno. Potrzebował ją zmusić, żeby je wykrzyzczała. Jej krzyki zagłuszą muzykę.

Podniósł ją z komody, wciąż nadzianą na jego kutasa, i zaniósł na łóżko. Padł razem z nią na materac, wbijając się jeszcze głębiej. Jej plecy wygięły się i wydała ten odgłos, który chwycił go za jaja. Przez chwilę łomotał jak szalony, ocierając się kolistymi ruchami o jej łechtaczkę, i nagle wycofał się całkowicie. Krzyknęła, protestując.

- Czego chcesz, mała? - zamruczał jej do ucha. - Powiedz mi.

- Twojego kutasa. Bierz mnie, Brian. Mocno. Proszę.
- Przykro mi. Nie słyszę cię. Co mam zrobić?
- Mocno! Pieprz mnie z całej siły, Brian!

Tak, o to chodziło. Teraz ledwie słyszał riff. Powoli wśliznął się w jej ciało.

- Tak?
- Mocniej!

Wysunął się powoli.

- Mam z ciebie wyjść?

Strzeliła go w twarz. Drgnął, policzek go zapiekł. W pierwszej chwili był zbyt oszołomiony, żeby zareagować. Myrna chwyciła jego włosy w garść.

- Mówię, że masz mnie pieprzyć! Nie słyszałeś?

O, teraz usłyszał. I zamierzał ją pieprzyć, aż będzie błażała, żeby przestał.

Wziął ją mocno, szybko i głęboko. Teraz już wykrzykiwała jego imię:

- Tak. Brian. Tak!

Jednak to nic nie dawało. Muzyka go pochłaniała. Jej ciało spazmowało pod nim, mięśnie jej pochwy ścisnęły kutasa gwałtownymi skurczami. Odchylił się do tyłu, by móc odszukać palcami łechtaczkę. Pieścił ją nieustępliwie, kiedy dochodziła, jej cipka totalnie obłądnie ssała mu kutasa. Akordy grające w jego głowie działały na niego niemal równie oszłamiająco.

- Brian, musisz przestać - wysapała. - Proszę cię, nie zniosę więcej.

Kiedy zabrał rękę, rozluźniła się trochę. Uśmiechnął się szelmowsko i znów zaczął drażnić łechtaczkę. Tym razem mocniej i szybciej, i ani na chwilę nie przestawał wjeżdżać w nią kutasem. Jej całe ciało zadrżało bez opamiętania.

- Ożeż...!

- Tak? - Ugryzł ją w ucho. - Będę cię tak trzymał, orgazm za orgazmem, dopóki sam nie dojdę. Może być?

Przestał poruszać palcami, żeby zdołała pomyśleć nad odpowiedzią.

- Proszę cię, przestań - wydyszała. - Och. Och. Nie przestawaj. Nigdy nie przestawaj. Nigdy. - Znów zadrżała dziko. - Cholera, musisz przestać.

Przerwał, pozwalając jej złapać oddech.

- Musi być jakiś kompromis. - Jego palce znów zaczęły pieścić ją bez litości.

Solówka spadła na niego, kiedy Myrna zaczęła wić się pod nim, a jej cipka zacisnęła się na nim w kolejnym orgazmie. Do diabła. Nie mógł dłużej udawać, że nie słyszy muzyki.

- Nie uwierzysz w to - mruknął.

Zamrugwała, patrząc na niego z taką miną, jakby kazał jej zdefiniować sens życia, ale w następnej chwili trochę oprzytomniała.

- Znowu słyszysz muzykę?

- Tak. I to jest... ballada.

- Musisz zwolnić?

- Niestety.

- Ja to jakoś zniosę, jeśli ty zdołasz. - Zaśmiała się nieco rozczarowana.

Brian westchnął i powoli wyszedł z niej. Wziął sobie blok hotelowej papeterii i pióro z okrągłego stolika pod oknem. Położył się obok, zębami odetkał pióro i zapisał kilka pierwszych nut. Nie słyszał muzyki, kiedy nie był w cudownym wnętrzu

Myrny, więc wszedł w nią i skupił się na dźwiękach grających mu w głowie, wypełniając jej ciało powolnymi, rytmicznymi pchnięciami.

Ledwie słyszał jej miękkie westchnienia, gdy nuty pojawiały się jak za sprawą magii, tak jak przedtem. Okazało się, że pisze całą serię połączonych solówek. Kiedy skończył je notować, był już kompletnie wykończony. Pióro wypadło mu z palców, spojrzał na Myrnę.

Uśmiechnęła się do niego.

- Skończone?

Która dziewczyna pozwoliłaby mu tak odpłynąć podczas seksu bez żadnych pretensji? Ile kobiet w ogóle budziło w nim takie reakcje? Tylko jedna.

Odpowiedział jej sennym uśmiechem.

- Chyba jestem zbyt zmęczony, żeby skończyć.

- Zajmowałeś się tym ponad godzinę - szepnęła. - Chcesz, żebym przejęła pałeczkę i pomogła ci dojść?

Ponad godzinę? To by wyjaśniało, dlaczego był zlany potem i słaby ze zmęczenia.

- Byłbym bardzo wdzięczny.

Przeturlał się na plecy. Zadrżał, gdy chłodne powietrze owiało jego brzuch. Myrna dosiadła jego bioder i przyjęła go z powrotem w swoje cudownie ciepłe wnętrze. Chyba odgadła, że musi szybko osiągnąć szczyt. Stwardniał do granic własnej wytrzymałości, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Był obolały, ale ona zaczęła galopować szybko, jeszcze bardziej go nakręcając.

Cudowna. Ciasna. Ciepła. Miękka. Gładka. Śliska. Ciasna. Ach, i taka ciepła.

Musiał dojść. Musiał sobie pozwolić. Nie mógł tego powstrzymać. Musiał. Musiał...

Wybuchnął z ochrypłym krzykiem, tryskając w nią cudownym spełnieniem. Żałował, że ma na sobie kondom. Chciał, by jego nasienie było w niej. I nie rozumiał tych wszystkich

uczuciu. Kiedy Myrna padła na niego, otoczył ją ramionami i mocno przytulił. Odpłynął w sen z jej miękkim policzkiem przyciśniętym do piersi i z boleśnie przepełnionym sercem bijącym pod nią. Nareszcie, znalazł ją. Tę jedyną.

Rozdział 7

Myrna zapukała w drzwi z napisem „Tylko dla personelu” na tyłach stadionu. Drzwi uchylił potężny mężczyzna, blokując szparę szerokim ciałem.

- W czym mogę pomóc szanownej pani?

To prawda, że do ubrania miała tylko oficjalne kostiumy, ale nazwanie jej szanowną panią trąciło staruszką i natychmiast ją wkurzyło.

- Jestem gościem Sinnersów.

Facet posłał jej spojrzenie pod tytułem „ta, jasne” i zerknął na kartkę przyczepioną do podkładki z klipsem.

- Nazwisko?

- Myrna. - Zakaszłała. - Myrna Suxsed.

Wyszczerzył do niej zęby.

- Ma pani dużo siostr. Mam tu na liście ze sześć dziewczyn o tym samym nazwisku.

Myrna odchrząknęła.

- Naprawdę?

Odsunął się na bok, wręczył jej przepustkę za kulisy z fałszywym nazwiskiem i pokazał palcem właściwy korytarz. Pod drzwiami z nazwami zespołów grających na rozgrzewkę stały grupki ludzi. W przeważającej liczbie młode kobiety, które wyglądały tak, jak się spodziewała. Czarny biustonosz zamiast koszulki był tu normą. Myrna próbowała udawać, że tu pasuje, ale odstawała od nich jak spuchnięty kciuk. Wszystkie mijane

osoby urywały rozmowę w pół zdania i gapiły się na nią. Może powinna była kupić sobie dzinsy. Nie sądziła, że ubranie się w elegancki kostium będzie problemem. Ups, pomyłka.

Uśmiechnęła się na widok napisu „Sinners” - nareszcie znalazła drzwi do ich garderoby. W środku będzie bezpieczna przed złymi spojrzeniami wściekłych fanek. Co nie?

Zapukała w drzwi i ktoś je otworzył. Spodziewała się, że będzie to któryś z członków zespołu, ale zastała garderobę pękającą w szwach od gości i nie rozpoznawała nikogo. Wśliznęła się do środka i zamknęła drzwi. Kiedy ruszyła przez pokój, szukając choćby jednej znajomej twarzy, wiele osób oglądało się za nią ze zdumieniem.

- Myrna! - zawołał nagle Eric. - Dotarłaś.

Skuliła się, kiedy przebiegł przez garderobę i poderwał ją z podłogi, nawet nie mogła zaprotestować. Jego wzrost ją zaskoczył; facet miał ze dwa metry, mimo że był chudy jak patyk. Nie zdawała sobie sprawy, jaki jest wysoki, dopóki jej nie podniósł.

- Postaw mnie.

Eric zakręcił nią w kółko, głośno cmoknął w skroń i wreszcie postawił na nogach.

Młoda kobieta umalowana czarną szminką chwyciła go za ramię.

- Co to za jedna?

Eric dał dziewczynie klapsa w tyłek.

- Nie twoja sprawa. Przynieś mi piwo.

Poszła bez słowa protestu.

- Gdzie jest Brian? - spytała Myrna.

- Pacykują go na scenę. Ja mogę sobie wyglądać jak kupa.

Siedzę za perkusją. Ale on jest na samym froncie i musi wyglądać pięknie. Chcesz piwo?

- Nie, dzięki. I nie wyglądasz jak kupa. - Przygładziła karmazynowy lok, wijący się przy jego szyi.

- Czyżby Myrna się we mnie zabujała? - Objął ją ramieniem i przycisnął do swojego boku.

Ktoś pstryknął im fotkę.

- Ej! - zawołała Myrna za gościem z aparatem i wykręciła się z objęć Erica. - Ej, nie powiedziałam, że możesz mi robić zdjęcia. Hej!

Przed jej twarzą wyrosła nagle muskularna klata w czarnej koszulce. Zatrzymała się. Za wysoki na Briana. Spojrzała w górę i zmiękły jej kolana.

- Sed?

Jego usta wygiął uśmiech samozadowolenia, ale oczu nie widziała za ciemnymi lustrzanymi okularami.

Dotknął palcami przepustki, którą przypięta sobie do klapy kostiumu.

- Witam, panno Suxsed. Miło panią widzieć.

- W-wyglądasz... inaczej. - Na końcu języka miała „seksownie”, ale nie chciała zmienić się w jedną z tych bełkoczących z zachwyty fanek, padających mu do stóp. I tak ciągnął ich za sobą całe stado.

- Nie wierzę, że włożyłaś biznesowy garnitur na metalowy koncert, pani profesor. Zdaje się, że masz większe jaja niż ja.

- To niemożliwe - wtrąciła blondynka po jego lewej i parsknęła śmiechem z własnego dowcipu.

- Mistrz Sinclair jest w łazience. - Sed ruchem głowy wskazał drzwi w tylnej ścianie pokoju. - Potrzebuje ciszy przed występem, ale na pewno chętnie spędzi parę chwil ze swoją muzą.

- Dzięki, Sed.

- Kto to był? - spytała go blondynka.

- Nie twoja sprawa. Przynieś mi piwo. - I ta też poszła bez szemrania. Puste miejsce u boku Seda zajęła brunetka.

Myrna zaczęła kluczyć przez garderobę. W kącie zauważyła Jace'a; dziewczyna z obsługi trasy, wyposażona w wielką tubę zielonego żelu, układała mu włosy w kolce. Trey miał dwa lizaki w ustach i dziewczynę na kolanie. Na drugim udzie trzymał mu rękę niewiarygodnie przystojny młody mężczyzna,

ale Trey zdawał się go nie zauważać. Pomachał do Myrny, kiedy ją zobaczył. Odmachała do niego, zatrzymała się pod drzwiami łazienki i zapukała.

- Zajęte - rozległ się głos Briana z drugiej strony.
- To ja, Myrna. Mogę wejść?

Drzwi się uchyliły. Dłoń w czarnej skórzanej rękawiczce bez palców chwyciła ją za przedramię i wciągnęła do środka. Brian wziął ją w objęcia. Zanurzyła nos w skórzanej kurtce na jego ramieniu. Boże, ależ pięknie pachniał. Przez te trzy godziny, od kiedy się rozstali, zdążyła już za nim zatęsknić. Niedobrze. Za parę godzin miała się z nim pożegnać na zawsze.

- Cieszę się, że przyszłaś - mruknął.

Jego twarde ciało drżało przy jej ciele. Odchyliła się do tyłu, by na niego popatrzeć, i nie mogła się nie zagapić. Jego oczy okalała gruba kreska eyelinera.

- Jesteś umalowany mocniej ode mnie.
- Wyglądam jak pipa? - Spojrzał w lustro nad umywalką i wyszczerzył zęby, by nadać sobie groźny wygląd.

Myrna uściskała go od tyłu.

- Nie. Jak zawsze wyglądasz tak seksownie, że prawo nie powinno na to zezwalać.

- Aresztujesz mnie?

Jej dłoń zsunęła się niżej i chwyciła jego wyposażenie przez spodnie.

- Nie, ale być może będę musiała cię ukarać.

Brian złapał jej dłoń.

- Nie nakręcaj mnie teraz - powiedział. - Za pół godziny muszę być na scenie, a i tak ledwo mogę chodzić.

Roześmiała się. Jej biodra i nogi też miały dziś za sobą niezły trening.

- Znam to uczucie. To dlatego się trzęsiesz?

Pokręcił głową.

- Normalna telepka przed występem. Przejdzie mi, kiedy już będę na scenie.

Wyciągnął ją zza swoich pleców, by spojrzeć jej w twarz. Oparła się o umywalkę i przyjęła jego czuły pocałunek.

- Cieszę się, że przyszedłeś - powtórzył. - Jakoś miałem wrażenie, że cię więcej nie zobaczę.

- Za żadne skarby nie przegapiłabym koncertu. Może na to nie wyglądam, ale jestem waszą największą fanką.

- Podoba mi się ten kostium. - Musnął palcami górny guzik jej bluzki. - Masz pod nim te swoje podwiązki?

- Jeśli uznam, że jesteś tego wart, to może dowiesz się po koncercie.

- O, to dopiero zachęta. Lepiej pójde się rozćwiczyć. Palce mi zesztyniały.

- A pocałujesz mnie najpierw?

Oparł dłonie na umywalce po obu stronach jej bioder i pochylił się do przodu, by wpić się w jej usta. Natychmiast zapłonęła pożądaniem, jak potarta zapałka. Oplotła mu szyję rękami, wczepiając palce we włosy na jego karku. Zwykle tak miękkie, teraz były sztywne i lepkie od lakieru i żelu. Miała wrażenie, że ma dostęp do dwóch niesamowicie seksownych mężczyzn jednocześnie. Do prawdziwego Briana, z którym spędziła dzień - dziesięć na dziesięć punktów. I do tej gwiazdorskiej wersji - Mistrza Sinclaira - kolejne dziesięć na dziesięć. Byli tą samą osobą, a tak bardzo się różnili.

Oderwał się od niej powoli i otworzył oczy, by przyszpilić ją namiętym spojrzeniem.

- Zagram coś dla ciebie w trakcie koncertu.

- Co? - spytała bez tchu.

- Poznasz.

Zostawił ją opartą o umywalkę i otworzył drzwi łazienki. Natychmiast napadła go jakaś dziewczyna z czarnofioletowymi włosami.

- Mistrz Sinclair! Nareszcie. Czekam tu całe wieki, żeby cię zobaczyć! - Chwyciła go za rękę i zaczęła podskakiwać. - Brian, kocham cię. Mogę dostać twój autograf? Błagam...

Ledwie na nią zerknął, podpisując się na książeczce z płyty Sinnersów, którą mu podsunęła.

Dziewczyna zajrzała przez jego ramię do łazienki.

- Kto to jest?

- Nie twoja sprawa. - Oddał jej długopis i książeczkę. -

Przynieś mi piwo.

I poszła bez protestu.

Myrna się roześmiała. Brian obejrzał się na nią przez ramię i uniósł brew. Pokręciła głową, szczerząc się z zadowolenia. Czuła, że jest naprawdę wyjątkowa, skoro jej facet miał tyle fanek na posyłki.

Rozdział 8

Myrna, w towarzystwie paru osób z obsługi i fanek, stała na parterze pod sceną i patrzyła w górę. Czekwała, aż Sinnersi wyjdą zza kulis. Serce łomotało jej niecierpliwie.

- Kim ty w ogóle jesteś? - spytała jedna z dziewczyn z garderoby.

- Nie twoja sprawa. Przynieś mi piwo - rzuciła Myrna.

Dziewczyna spojrzała na nią ponuro, marszcząc mocny czarno-niebieski makijaż oczu. Czy naprawdę uważała, że potrzeba aż tyle brokatu? To odwracało uwagę od jej urody, zamiast ją podkreślać.

- Ehm. Taki żarcik - dodała Myrna. - Jestem znajomą Briana.

- Byłaś jego niańką w przedszkolu czy coś w tym stylu? Auć.

- Nie. Tak właściwie to go posuwam.

- Che, che. Tak myślałam. - Dziewczyna wyszczerzyła się radośnie. - Jakim cudem spiknął się z taką sztywniarą?

Myrna wzruszyła ramionami.

- A ty z kim tu jesteś?
- Z Sedem albo Treyem. Miałam nadzieję na Briana, skoro rozszedł się z Angie, ale on jest raczej monogamiczny.

- Z Sedem albo Treyem?

- Może z obydwojema. Zależy od ich nastroju i od tego, czy będą bardzo zmęczeni po koncercie.

- A z Erikiem czy Jace'em nie?

- Eric pewnie będzie patrzył. Jak będzie miał ochotę, może mnie przelecieć, kiedy Sed już skończy. A Jace... on jest dla mnie za bardzo ekstremalny.

- Naprawdę? - Słodki, cichy, mały Jace?

Druga dziewczyna kiwnęła głową, przyłączając się do rozmowy.

- Jace to wariat. Najpierw mnie poprosił, żebym go sprząła tym jego biczem, żeby nabrał ochoty, a potem, kiedy już to robiliśmy, myślałam, że mnie zabije. Znaczący, dosłownie. O mało się nie udusiłam.

- Hm... - Myrna nigdy nie spodziewałaby się czegoś takiego po niewysokim basiście. - Jak macie na imię?

- Ja jestem Darlene - przedstawiła się dziewczyna z mocno umalowanymi oczami.

- Joyce - zawtórowała jej niedoszła ofiara śmiertelna.

- Ja jestem Myrna. Myrna Suxsed.

Dziewczyny się roześmiały.

- Jesteśmy spokrewnione. Witaj, siostrze.

- Więc obciągnęłaś Sedowi, zanim zesłałaś się z Brianem? - spytała Joyce. - Dziwne, że Brian się z tym pogodził.

- Ehm, nie.

- To jak dostałaś wejściówkę od Seda?

Myrna się zaczerwieniła. Czy przez widniejące na identyfikatorze wymyślone przez Seda nazwisko wszyscy myśleli, że zrobiła mu laskę?

- Zaraz, czy ja dobrze zrozumiałam? Sed zmusza młode kobiety do seksu oralnego, zanim wpuści je za kulisy?

- Minimum - potwierdziła Darlene.
- Co za dupek! - wybuchła Myrna.
- Tak, ma całkiem niezłą dupę - powiedziała Joyce, która chyba nie dosłyszała w hałasie. Dziewczyny zachichotały i zaczęły się ścisnąć.

- I nie macie nic przeciwko takiemu traktowaniu? - wypytywała Myrna. - Pozwalacie na to wszystkim mężczyznom?

- Oczywiście, że nie. Ale to jest Sed Lionheart. Ten Sed Lionheart. Kumas? Gdyby wdepnął w psie gówno, zliziałabym mu je z buta - oznajmiła Darlene.

- Nie, bo ja zliziałabym pierwsza - dodała Joyce.

- Niewiarykurwagodne - mruknęła Myrna pod nosem.

Reflektory stadionowe zgasły i błękitne światło rozjaśniło tylko scenę tuż przy podłodze. Cztery pary nóg wkroczyły w tę niebieską poświatę. Ryk tłumu był ogłuszający. Serce Myrny załomotało. Jedna z tych par należała do Briana.

Łomot basowego bębna zawibrował w jej ciele. Bas Jace'a dołączył do bitu Erica i zamruczał głęboko w piersi Myrny. Potem przyłączyła się gitara rytmiczna Treya, a wreszcie niedające się z niczym pomylić gitarowe intro Briana. Tłum ryknął. Rozbłyśły jaskrawe światła, nagle zrobiło się jasno. Na środku sceny Sed rozpoczął piosenkę niskim pomrukiem do mikrofonu. Dziewczyny obok Myrny wrzasnęły i zaczęły wymachiwać pięściami.

Myrna nie mogła oderwać oczu od Briana; nie była w stanie nawet mrugnąć. Patrzyła, jak przemierza scenę, grając na gitarze, jakby była przedłużeniem jego palców. Niemal jakby się z nią kochał. Ale nie była zazdrosna o tę miłosną uwagę, jaką poświęcał strunom. Podniecało ją to w jakiś prymitywny sposób, którego nie umiała nawet nazwać. Może chodziło o dziesięć tysięcy ludzi, które uwodził tymi niewiarygodnymi palcami. Kiedy dotarli do solówki gitarowej w połowie piosenki, wyszedł na środek sceny, a Sed przesunął się na bok i stanął koło Jace'a. Tłum ryknął, ciała falowały, kłębiły się niczym fale w morzu mięśni i potu pod sceną.

- Kurwa, jesteś geniuszem, Mistrzu Sinclair! - krzyknął gość z obsługi trasy koncertowej. Widywał to samo niemal co wieczór i wciąż dawał się porwać. Myrna tylko patrzyła, reagując każdym milimetrem ciała. Czuła, że żyje.

- Tak, kurwa! Graj dla mnie, mały! - wrzasnęła w końcu.

Darlene roześmiała się i z entuzjazmem poklepała ją po plecach.

- Świetna zdobycz, Myrna. Mistrz Sinclair jest gorący jak piekło.

Konkurencyjne solo Treya zabrzmiało w harmonii z grą Briana i drugi gitarzysta wyszedł na środek sceny. Synchronicznie przesuwali palce po gryfach, szarpiając struny. W tym ich wspólnym graniu było coś niezmiernie erotycznego. Połączyła ich jakaś niespodziewana intymność. Intymność, którą miała ochotę z nimi dzielić. Jednocześnie. Żar zalał jej twarz i nabrzmiewające fałdki między udami. Rany. O czym ona myślała? Brian i Trey. Razem. Z nią? Już sama myśl o tym przeciążyła jej zakończenia nerwowe. Zaczęła wachlować twarz dłonią.

Wybuchł kolejny ryk, kiedy gitarzyści skończyli i biegiem ruszyli w stronę krańców sceny. Trey zrobił ten swój numer z tupaniem piętami, absolutnie uroczy. Zupełnie jakby jego ciało nie mogło wytrzymać i reagowało na muzykę. Kiwał się na palcach do przodu z każdym granym akordem. Myrna do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jaki jest nieodparcie seksowny. Do diabła, Jace, a nawet Eric podniecali ją, a przecież z Erica widziała tylko pałki wymachujące za wielką perkusją.

Sed znów wszedł z wokalem i zaczął wyśpiewywać serce z najdalszego końca sceny. Fani zaczęli rzucać się na ręce tłumy i lądowali w prześwicie między niską barierką a sceną. Kiedy ochroniarze wyciągali ich w bezpieczne miejsce, przebiegali obok Myrny, wrzeszcząc z podniecenia, i dołączali do tłumy od tyłu. Myrna nie zauważała prawie niczego oprócz pięciu facetów na scenie, a jednego w szczególności. Brian znów cofnął się w tło. Stanął przodem do bębnow Erica i grał,

rytmicznie kiwając głową. Kiedy piosenka się skończyła, scena pociemniała, a tłum ryknął z zachwytem. Myrna nie była wyjątkiem. Ci muzycy byli po prostu obłądzeni. A ona ich знаła. To wszystko było niewiarykurwagodne. Wiwatowała razem z resztą fanów i chciała więcej.

Jupiter oświetlił miejsce z przodu sceny, na środku; ukazał się Sed, stojący na platformie.

- Jak się miewacie, Chicago?! - wrzasnął i wycelował mikrofon w publiczność.

Tłum zaryczał. Sed przyłożył dłoń do ucha i ludzie wrzasnęli głośniej.

Znów przemówił do mikrofonu:

- Dziś zaczęliśmy pracę nad nowym albumem. Co wy na to? Jeszcze więcej podekscytowanych krzyków. Myrna poczuła żar w całym ciele. Miała w tym swój mały udział. Niewielki, ale była przy tym.

- Za małą chwilę Mistrz Sinclair uraczy was nową solówką, ale na razie wespniemy się... na bramy... piekieł!

Tłum ryknął, kiedy z głośników popłynęło intro Briana do *Bram piekieł*. Reszta zespołu dołączyła do niego w piątym takcie. Publiczka oszalała. Myrna, zelektryzowana energią dziesięcioletniego tłumu młodych ludzi, z radością brała udział w tym szaleństwie. Brian przeszedł przez scenę w jej kierunku. Wątpiła, czy widzi ją stojącą na parterze z boku sceny, ale spojrzał wprost na nią i puścił oko. Myrnie zaparło dech. Ruszył przez scenę w drugą stronę, wciąż grając. Sed rzucił mikrofon w czasie instrumentalnego przerywnika i skoczył w tłum. Serce Myrny załomotało z niepokoju; miała nadzieję, że nic mu się nie stało. Ale niepotrzebnie się martwiła. Tłum odrzucił go z powrotem w stronę sceny, a ochroniarze wyrwali go z chciwych rąk i postawili na nogach. Bariierka zabezpieczająca ugięła się na całej długości, kiedy publiczność naparła do przodu, jakby chcąc za nim podążyć. Ktoś z obsługi popędził przez scenę, podniósł mikrofon Seda i mu go rzucił.

Brian, Trey i Jace urządzili sobie gitarową orgię na środku sceny.

Sed dośpiewał kawałek do końca na parterze, przed samą barierką. Chodził w tę i z powrotem, pozwalając publiczności dotykać swojego barku, ramienia, wolnej ręki. Kiedy piosenka się skończyła, pobiegł w stronę boku sceny, gdzie stała Myrna.

- Cześć, Myrna - rzucił bez tchu, mijając ją. - Dobrze się bawisz?

- N-no - wyjąkała głupio.

- Sed! - zapiszczała Darlene.

Ale on wbiegł już po schodkach i wrócił na scenę.

- Ta widownia jest zajebista! - wrzasnął do tłumu. Ludzie odpowiedzieli mu kolejnym rykiem podniecenia. - Co myślisz, Mistrzu Sinclair?

- No, nie wiem, Sed. Ledwie ich słyszę. - Dźwięk głosu Briana płynącego przez system nagłośnienia sprawił, że Myrnie zmiękły kolana. Ten sam głos kazał jej krzyczeć z rozkoszy ledwie parę godzin wcześniej, a teraz dziesięć tysięcy osób odpowiadało mu ogłuszającym krzykiem zadowolenia. Brian uniósł swoje piórko gitarowe. - Kto chce?

Ręce wyciągnęły się przez barierkę, by dostać upragnioną pamiątkę. Brian rzucił piórko w publiczność i natychmiast grupa ciał zanurkowała w poszukiwaniach. Zdjął gitarę, a po scenie podbiegł do niego członek ekipy ze srebrną gitarą akustyczną. Brian zmienił instrumenty i pomocnik wrócił na brzeg sceny z jego gitarą elektryczną. Kiedy Brian przewiesił sobie już gitarę przez ramię, odkleił nowe piórko od taśmy zamocowanej do stojaka mikrofonu. Spojrzał na nie, jakby sprawdzał, czy nie ma wad, po czym ruszył w stronę Myrny. Tym razem na nią nie spojrzął. Usiadł tylko na platformie, lekko pod kątem do publiczności. Myrna musiała się zadowolić widokiem jego pleców i wyobrażaniem sobie dotyku jego włosów pod palcami.

- Zwolnimy na chwilę? - rzucił Sed w stronę tłumu. Światła przygasły, pozostał tylko miękki blask padający zza zespołu. Brian siedział na platformie w jednym końcu sceny, Trey w drugim. Zagrali łagodne akordy najstynniejszej akustycznej ballady Sinnersów. - Zróbcie trochę nastroju - powiedział.

Zamigotały zapalniczki. Zaświeciły telefony komórkowe. Morze małych światełek zapłonęło w ciemnościach widowni. Ta piosenka nie była tak głośna jak poprzednie, więc Myrna słyszała, jak ludzie śpiewają razem z Sedem. Kiedy nie krzyczał, miał głos gładki jak jedwab. Zapomniała już, jak pięknie śpiewa. Siedział na przedniej krawędzi sceny i wkładał duszę w każde słowo. Myrna doskonale widziała, jak piekielnie jest pociągający, ale pragnęła Briana.

Po pierwszych sześciu piosenkach reszta zespołu zeszła za kulisy na krótką przerwę, zostawiając Briana samego. Wzięła mikrofon na środku sceny.

- Sed obiecał wam próbkę mojej nowej solówki. Nie śmiecie się, jeśli to spieprzę. Napisałem to dzisiaj. - Zrobił pauzę dla efektu i zaczął grać. Z głośników popłynęły nuty *Migocz, migocz, gwiazdko mała* z charakterystycznym dla Treya szarpanym brzmieniem. Przy ostatniej nucie Brian użył wajchy tremolo. Jeśli ktokolwiek potrafił sprawić, żeby *Migocz, migocz, gwiazdko mała* zabrzmiało jak zajebisty rockowy kawałek, to tylko Mistrz Sinclair. - Niezłe, co? - Wyszczrzył się w uśmiechu. Serce Myrny stopniało. - Ale zdaje się, że to bardziej w guście Treya.

Tłum zaczął wiwatować i się śmiać.

- Jeśli naprawdę chcecie usłyszeć, co mam do zagrania, to musicie krzyknąć trochę głośniej.

Tłum ryknął tak głośno, że Myrna zakryła uszy dłońmi. Kiedy ludzie umilkli, zabrała ręce. Nie chciała przegapić ani jednego słowa Briana.

- Myr, to dla ciebie.

Darlene i Joyce zaczęły podekscytowane trącać ją łokciami, ale przestały, jak tylko Brian zaczął grać. Cały stadion

umilkł, oszołomiony mistrzostwem i szybkością jego palców. Grał nuta po nucie w doskonałym porządku. Kiedy dotarł do końca, u jego boku pojawił się Trey.

- Zajebiste, co? - rzucił do mikrofonu.

Znów fala aplauzu.

- Mamy też nowy riff. Muza Briana nie dawała mu dziś spokoju. - Trey pchnął go z szerokim wyszczerzeni na twarzy. Brian zatoczył się na bok ze śmiechem. - Co wy na to, Chicago? Chcecie to usłyszeć? - spytał Trey.

Kolejne wiwaty. Dwaj gitarzyści zagrali riff, który ćwiczyli tego ranka w jadalni. Myrna nie czuła się już jak na stadionie pękającym w szwach. Brian kochał się z nią i zapisywał te nuty na jej ciele. Na scenie, kiedy grał, miał zamknięte oczy. Oparł się mocno o plecy Treya. Myrna czuła więź między sobą i tym niesamowitym mężczyzną. Była ciekawa, czy myślał o niej, grając dla tych wszystkich ludzi.

Sed wrócił na scenę.

- Mają talent, sukinsyny, co?

Eric zabębnił. Jace dołączył z basem. Tłum ryknął z zachwytem.

- Wygląda na to, że będę musiał napisać jakiś dobry tekst. Nie zniosę tej presji! - Zrozpaczony chwycił się za głowę. Myrna wybuchła śmiechem.

Sinnersi przeszli do następnego kawałka. Kiedy koncert dobiegł końca, wszyscy na stadionie byli złani potem. Nad tłumem wisiała para. Kiedy członkowie zespołu opuszczali scenę, wyglądali na wypompowanych i zmęczonych. Eric, który schodził ostatni i z pewnością był najbardziej spocony ze wszystkich, rzucił pałeczki w tłum - jak bumerangi, które nie mają powrócić.

Przez dobrych kilka minut tłum skandował:

- Sinners, Sinners, Sinners!

Zapaliły się stadionowe światła. Myrna natychmiast ruszyła za kulisy. Dostrzegła Briana wchodzącego w drzwi do

korytarza za sceną, prowadzącego do garderoby. Machnęła ochroniarzowi przed nosem swoją przepustką i pobiegła za nim.

- Brian.

Zatrzymał się i odwrócił do niej. Jego uśmiech, przeznaczony tylko dla niej, był oszałamiający. Podbiegła do niego i chwyciła go w entuzjastyczne objęcia. Uszy miała ogłuszone głośną muzyką, ale za to wszystkie inne zmysły wyostrzone. Zadrżała, czując zapach jego potu.

- Jesteś niesamowity - wypaliła.

Brian wyjął zatyczki z uszu.

- Tylko nie zamieniaj mi się w napaloną fankę.

Objął ją ramieniem i razem minęli drzwi garderoby. W przelocie Myrna dostrzegła Seda bez koszuli, otoczonego wianuszkami dziewczyn.

- Dokąd idziemy? - spytała.

- Zaufaj mi, przez jakiś czas lepiej nie zbliżać się do Seda. Jest w pokoncertowym nastroju. Idziemy do autokaru. Może być?

Skinęła głową. Nawet gdyby ją poprosił, żeby przeszła się po rozżarzonych węglach, posłuchałaby z radością. I dlaczego? W tej chwili nie rozumiała własnej psychiki.

Brian pocałował ją w skroń.

- Podobała ci się twoja solówka?

- Jak mogłaby mi się nie podobać? Mogłam myśleć tylko o tym, jak się ze mną kochałeś, kiedy ją pisałeś.

Roześmiał się.

- Ja myślałem o tym samym.

- Naprawdę?

- A o czym innym mógłbym myśleć?

- O pięciu tysiącach dziewczyn wrzeszczących twoje imię?

- Wrzeszczało je też pięć tysięcy facetów. A to mnie niezbyt kręci. Poza tym obchodzi mnie tylko jedna kobieta krzycząca moje imię.

Poczuła ciepło w sercu, kiedy ją uściskał. Wyszli z budynku w tłum kłębiący się wokół autokarów. Fani zaczęli wiwato-

wać, kiedy zobaczyli Briana, ale ochroniarze trzymali ich na dystans, dopóki Brian nie wprowadził Myrny bezpiecznie po schodkach do autokaru.

- Muszę wziąć prysznic - stwierdził. - Ale chyba najpierw położę się na chwilę.

Jej ciało buzowało, napompowane adrenaliną. Nie wiedziała, dlaczego Brian potrzebował się położyć. Chyba że...

- Tak, ja też myślę, że powinieneś poleżeć. Mogę się przyłączyć?

- A jak myślisz? - Spojrzał na jej tułów. - Oj, zaplamiłem potem cały twój elegancki kostium.

- Spokojnie mogę go wyrzucić.

Uśmiechnął się szeroko.

- Patrzenie na mnie na scenie naprawdę cię nakręciło, co?

- A jak sądzisz?

Rozpięła guziki żakietu i zsunęła go z ramion. Rzuciła go na kupę džinsów i czarnych ciuchów, po czym zabrała się do małych guziczków srebrzystej satynowej bluzki.

Brian chwycił ją za rękę.

- Chodź. W każdej chwili może się zjawić ktoś z ekipy albo Eric.

Poprowadził ją do tylnej części autokaru, przez drzwi na końcu wąskiego korytarzyka. Weszli do małej sypialni - niemal całą przestrzeń zajmowało dwuosobowe łóżko.

- Nie wiem, na ile świeża jest pościel - mruknął, pomagając Myrnie przy guzikach. - Jesteśmy flejtuchami.

- Jesteście cudowni. Wszyscy.

Znieruchomiał i spojrzał jej w oczy w ciemnym poikoiku. Oświetlał go tylko blask ulicznej latarni na zewnątrz, wpadający przez metalowe żaluzje.

- Boże, chyba nie zaczęłaś teraz się ślinić do Seda? - spytał. - Ciągłe tracę laski w ten sposób. Widzą go na scenie i...

Zamknęła mu usta palcami.

- Ślinię się tylko do ciebie, Mistrzu Sinclair.

- Nie nazywaj mnie tak tutaj - powiedział przez jej palce.
- Brian. - Zastąpiła palce ustami i pocałowała go drapieżnie.

Bluzka sfrunęła na podłogę. Palce Briana odnalazły zapięcie spódnicy. Kiedy rozsunął zamek, spódnica opadła na podłogę. Obrzucił spojrzeniem jej ciało z góry do dołu, z seksownym uśmiechem na ustach.

- Cieszę się, że zasłużyłem, by obejrzeć, co masz pod kostiumem. Bardzo ładne. - Padł twarzą naprzód na łóżko, przeczołgał się na poduszki i westchnął, zmęczony. - Potrzebuję się zdrzemnąć.

Myrna włożyła do łóżka za nim i dosiadła go okraciem. Zdjęła z niego koszulkę i przysiadłszy mu na udach, zaczęła masować jego barki i plecy.

Brian westchnął z zadowoleniem.

- Właśnie tego było mi trzeba. Myr. Dzięki.

Pochyliła się do przodu, by pocałować skórę na jego barkach. Językiem zlizywała słony pot.

- To też mi nieźle robi - wymruczał sennie.
- Chcesz, żebym ci dała spokój? Widzę, że jesteś zmęczony.
- Nie, bardzo lubię twoje towarzystwo. Jest bardzo przyjemne. Ale nie mam siły ci się odwdziaczyć. Pewnie jesteś rozczarowana.

- Nigdy. - Ujęła jego dłoń i zaczęła masować wewnątrz i nasadę palców.

- Mm.

Opuściła głowę, żeby ucałować palce.

- Są magiczne.
- Oboje wiemy, która część ciała jest naprawdę magiczna. Fanom chyba spodobała się twoja solówka, Myr.

- Twoja solówka.

- To byłaś wyłącznie ty, mała. Ja ją tylko zagrałem.

Uśmiechnęła się. Wiedziała, że nie zasługuje na żadne uznanie.

- Jesteś słodki.

- Ćśśś. Nie mów nikomu...

Usnął. To tyle, jeśli chodzi o godzinkę cudownego seksu, zanim każde pójdzie swoją drogą. Myrna wyciągnęła się przy nim, leniwie wodząc palcami po jego plecach. Czy naprawdę była tutaj? To bez wątplenia najbardziej niesamowity dzień jej życia. I nawet gdyby miała już nigdy więcej nie zobaczyć tego cudownego mężczyzny, na pewno go nie zapomni.

Niedługo później usłyszała jakieś zamieszanie przed autobusem. Głośne rozmowy i śmiechy zbliżały się - mieszanka męskich i damskich głosów.

Myrna wstała z łóżka, rozsunała palcami listwy żaluzji i wyjrzała przez małe okienko wychodzące na stadion. Z budynku wyłoniła się reszta zespołu. Podeszli do brzegu wytyczonej przez ochroniarzy alejki i zaczęli się witać z tłumem podnieconych fanów. Oddzieleni od ludzi metalowymi barierkami członkowie zespołu rozdawali uściski dłoni i autografy i pozowali do zdjęć z rozentuzjzmowanymi wielbicielami.

Myrna zerknęła przez ramię na Briana, pogrążonego w krainie snów. Była ciekawa, czy zawsze tak się izolował, czy może czasami sprawiał fanom przyjemność. Znowu spojrzała na zewnątrz. Sed przesadził właśnie przez barierkę skąpo ubraną młodą kobietę i dodał ją do swojego babskiego entourage'u. Kiedy zajął się dawaniem komuś autografu, dziewczyna zatańczyła radośnie za jego plecami, po czym obciągnęła spódniczkę, żeby zakryć górną część ud.

Myrna się zaciekawiła. Wątpiła, by dziewczyna znała Seda. A Sed zapewne nie znał jej. Czy prześpi się z nim bez wahania? Myrna była praktycznie pewna, że odpowiedź na pytanie brzmi „tak”, ale czy ta ślicznotka wskoczyłaby do łóżka każdemu, czy uwiodła ją sława Seda? Myrna powinna zadać to samo pytanie sobie. Dlaczego tak chętnie przespała się z Brianem? Zwykle czuła potrzebę poznania mężczyzny trochę bliżej, zanim dopuściła do fizycznego zbliżenia. I tak naprawdę nie poznawała zbyt wielu facetów na tyle dobrze,

by się z nimi przepaść. Więc dlaczego z Brianem zachowała się inaczej?

Brian westchnął przez sen i wyciągnął rękę do miejsca, w którym leżała Myrna, kiedy zasypiał. Zaczerpnął głęboki, przestraszony oddech; w następnej chwili oprzytomniał i uniósł głowę. Kiedy zobaczył Myrnę stojącą przy oknie, uśmiechnął się i położył z powrotem. Przeciągnął ręce nad głową, a potem wzdłuż boków.

- To rzeczywiście była krótka drzemka - stwierdziła Myrna.

- Śniłem o tobie.

- I to był dobry sen? - Odeszła od okna i siadła na łóżku obok niego.

- Nie bardzo. Goniłem cię, a ty nie przestawałaś mi uciekać.

- Teraz nie uciekam.

Przesunął rękę i ścisnął jej udo.

- Zdaje się, że nie.

Wytarła palcem czarną smugę pod jego okiem.

- Tusz ci płynie.

- Znowu zasnąłem na twarzy.

Rozległo się ostre pukanie do drzwi. Brian jęknął. Wstał z łóżka i otworzył.

- Tak?

Facet z ekipy oznajmił:

- Odjeżdżamy za jakąś godzinę.

- Dobra. Dzięki za info. - Zamknął drzwi i spojrzał na Myrnę. - Godzina.

- Ja i tak muszę już iść. - Dlaczego nagle poczuła się taka samotna? - Jadę samochodem do Kansas City i muszę wcześniej wyruszyć, żeby jutro dotrzeć do domu.

Brian spojrział w sufit z zamyśloną miną.

- Jak daleko jest z Des Moines do Kansas City?

- Des Moines? Jesteśmy w Chicago, skarbie. - Uśmiechnęła się. - Straciłeś orientację, gdzie jesteś?

- Nie, dzisiaj w nocy jedziemy do Des Moines. Jutro gramy tam koncert. Może chciałabyś zostać ze mną na noc w samochodzie i rano ruszyć z Des Moines.

Serce załomotało jej z podniecenia. Z Des Moines do Kansas City miała ledwie trzy godziny jazdy. Kiedy dotarło do niej, że tak naprawdę to nie jest wykonalne, oklapła.

- Nie mogę. Potrzebuję samochodu.

- Ktoś z ekipy może pojechać za autokarami twoim samochodem. Chłopaki są przyzwyczajeni do całonocnych jazd.

- Hm, to by się mogło udać. - Uśmiechnęła się, a uczucie samotności znikło w mgnieniu oka. - Bardzo chciałbym zostać z tobą na noc, Brian.

Ruszył do niej, siedzącej na brzegu łóżka, i podciągnął ją na nogi. Przytulił ją do siebie i pocałował głęboko. Zadrzała, wciąż jeszcze podniecona jego scenicznym występem.

Znów ktoś zapukał do drzwi. Brian zeszywniał i oderwał usta od warg Myrny.

- Cholera - mruknął pod nosem. - Czego?! - krzyknął w stronę drzwi.

Drzwi otworzyły się i do pokoju zajrzał Sed.

- Zajęty?

- Właśnie planowałem być.

- Moim zdaniem zajmowałeś sypialnię już dość długo.

- Drugi autokar...

- Tam zabawia się Trey. Poza tym obiecałeś.

- Jasne, wiem. - Brian spojrzął na Myrnę. - Chodźmy po twój samochód.

Skinęła głową, chowając swoje półnagie ciało za Brianem, żeby Sed jej nie widział.

- Tylko się ubiorę.

- Dwie minuty. - Brian pokazał Sedowi dwa palce.

Sed zamknął drzwi. Brian cmoknął Myrnę w policzek i podniósł jej bluzkę z podłogi.

- Przepraszam za to - szepnął. - Obiecałem mu, że będzie mógł dzisiaj zająć sypialnię. Oczywiście wtedy jeszcze nie wiedziałem, że zostajesz. Cholera.

- Nic nie szkodzi. Możemy po prostu posiedzieć i pogadać. Nie mam nic przeciwko temu.

Uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę? W sumie całkiem miły pomysł.

Myrna włożyła bluzkę i spódnicę, zapinając się i zasuważąc tak szybko, jak umiała. Brian wciągnął koszulkę przez głowę. Wziął Myrnę za rękę i poprowadził do drzwi. Wyszli z pokoju, pokonali korytarz z niszami sypialnymi ukrytymi za zasłonkami po obu stronach, i dotarli do głównego pomieszczenia. Myrna naliczyła tu osiem osób. Sed, trzy dziewczyny, Eric i kilka osób z obsługi.

- Pokój wolny, Sed - powiedział Brian.

Sed podniósł najbliższą dziewczynę, przerzucił ją sobie przez ramię i ruszył korytarzem do sypialni. Ładna młoda kobieta zapiszczała z zachwytu, kiedy wpadł przez drzwi i rzucił ją na łóżko. Pozostałe dwie cizie i Eric poszli za nimi, wyraźnie nagrzeni.

Myrna widocznie wyglądała na tak osłupiałą, jak się czuła, bo Brian roześmiał się z jej miny.

- On zawsze tak ma - wyjaśnił. - Dziwię się, że po prostu nie wpakował nam się do pokoju wcześniej. Pukanie nie jest w jego stylu.

- Reputacja Seda nie wzięła się znikąd - skwitował jeden z techników. Sam mógłby uchodzić za członka zespołu. Tatuże, czarne włosy, ciemne okulary w nocy. Łańcuchy, kolczyki, mięśnie.

- Travis, kto dzisiaj powozi? - spytał Brian.

- Ja ciężarówką. Matt drugim autokarem. A ten chyba prowadzi Dave. - Wskazał całkiem zwyczajnego blondyna po swojej lewej. Dave kiwnął głową.

Brian zwrócił się do trzeciego gościa z obsługi, który nie miał przydzielonego zadania:

- Jake, mogę cię prosić o przysługę?
- O co zechcesz - odpowiedział Jake bez zmruczenia oka.
- Myrna potrzebuje kogoś, kto odprowadzi jej samochód do Des Moines.

Jake uśmiechnął się przebiegle.

- Rozumiem. Jasne, nie ma problemu. - Wysoki i szczupły, z krótkim irokezem na głowie, spojrzął na Myrnę. - Gdzie masz samochód?

- Stoi na parkingu. Pójdę po niego. Mam po prostu zaparkować przy autokarze i dać ci kluczyki?

- Byłoby świetnie. Ale to nie jest jakiś lamerski minivan, co?

- Ehm... ford thunderbird kabrio z pięćdziesiątego siódmego roku. Właśnie kazałam go odnowić co do śrubki. Będziesz delikatny, dobrze? Jestem wobec niego bardzo opiekuńcza.

- Super - powiedział Dave. - Zamienię się z tobą, Jake. Ty możesz prowadzić autokar, ja pojedę thunderbirdem!

- W życiu - odparł Jake. - Brian poprosił mnie.

- Muszę was ostrzec, że jest różowy - przerwała im Myrna.

- Różowy? Aj, jak mogłaś to zrobić takiej klasycznej piękności? - spytał Jake, przeciągając dłonią po czole i irokezie.

Myrna się roześmiała.

- No wiesz, jestem kobietą.

- Jestem pewien, że wszyscy obecni to uznają - szepnął jej Brian do ucha. Jej całe ciało zaczęło pulsować w odpowiedzi na jego cichy głos.

- Ja nie mam problemu z różowym kolorem - oświadczył Dave, tak napalony, że aż robił wielkie oczy. Wyglądał na zwyczajnego, grzecznego dzieciaka. Myrna była ciekawa, jak długo pracował z zespołem. Z kolei Jake wyglądał na dzikusa. Gdyby miała oceniać wyłącznie po wyglądzie, wolałaby, żeby jej samochód prowadził Dave, ale wiedziała, że to niesprawiedliwa ocena. Wszyscy ci chłopacy ciężko pracowali, a zespół powierzał im drogi sprzęt i własne życie. - Jake, zamień się.

No, nie bądź żyła. Przecież lubisz prowadzić autokar, a wiesz, że ja tego nie cierpię.

- Załatwcie to między sobą - zarządził Brian. - My idziemy po samochód, zanim przyjdzie pora odjazdu. Ciężarówka już załadowana?

- Chyba powinniśmy się brać do pracy - uznał Dave.

- Kto pierwszy zapakuje swój sprzęt, pojedzie thunderbirdem - oznajmił Jake. Pchnął drzwi autokaru i ruszył po schodkach.

- Hej, to nie fair! - zawołał za nim Dave. - Ja mam na głowie bębny! Jest ich chyba z milion!

Głos Jake'a dobiegał już spoza autobusu.

- Tak, a ja mam gitary Treya i wszystkie wzmacniacze. Przestań narzekać.

- Chodźmy - powiedział Brian.

- Czekaj - rzuciła Myrna. - Potrzebuję zakietu. W kieszeni mam kluczyki.

Począł na nią, aż włoży zakiet, po czym chwycił ją za rękę i pomógł zejść po stromych schodkach na asfalt.

Tłum za barierkami był już rzadszy, ale kiedy Brian wyszedł z autokaru, wszyscy wrzasnęli radośnie.

- Cholera - mruknął Brian. - Hm... poczekaj chwilkę, okej?

Pocałował ją w skroń. Błysnęło kilka fleszy aparatów. Myrna wolałaby, żeby ludzie przestali strzelać jej fotki z Sinnersami bez jej zgody.

Brian podszedł do tłumu. Zaczął przy jednym końcu barierki i ruszył w stronę drugiego. Rozdawał autografy, ścisnął dłonie, przytulał dziewczyny, pozwolił sobie zrobić kilkanaście zdjęć i musiał znosić bezczelne obmacywanki w wykonaniu wielbicielek. Myrna czekała cierpliwie, starając się opanować zazdrość. Wiedziała, że to jest ważne. Cała kariera Briana była możliwa wyłącznie dzięki fanom. Mimo to nie podobało jej się, jak te młode kobiety poufale ocierały się o niego, kiedy jego uwagę odwracał autograf albo czyjeś pytanie.

Po jakichś piętnastu minutach pożegnał tłum uniesioną ręką i wrócił do Myrny.

- Muszę obejść autokar od przodu, a potem przemknąć się z drugiej strony. Inaczej znowu mnie zobaczą i nigdy nie dadzą nam spokoju. Ty przejdź między autokarami i spotkamy się po drugiej stronie. Teraz udawaj, że się żegnamy.

- Okej.

Uściskał ją tak samo chłodno i obojętnie, jak ściskał rozentuzjasmowane fanki, i pomachał jej, odwracając się, by odejść. Myrna ruszyła wzdłuż autobusu, stojącego przodem do stadionu. Widziała, jak ludzie z obsługi wypychają sprzęt przez drzwi i podwożą go do dużej ciężarówki, zaparkowanej obok drugiego autokaru. Obejrzała się przez ramię i wśliznęła między dwa autokary. Z sypialni w tylnej części pierwszego z nich dobiegały krzyki namiętności i rozkoszy. Zatrzymała się i zerknęła na okno nad sobą. Sed niezłe obrabiał którąś z dziewczyn. Wykrzykiwała jego imię na całe gardło. Myrna zaczerwieniła się; ciekawe, jak dobrze członkowie zespołu słyszeli jej własne krzyki.

Twarde ciało przycisnęło ją do tyłu autokaru. Dłoń w ciemnościach chwyciła ją za pierś. Serce jej załomotało. Zaczęła się szamotać, próbując wykręcić się napastnikowi.

Jeremy. Boże, znalazł mnie. Jak?

Mężczyzna chwycił ją za nadgarstek, zanim zdążyła zadać cios, i przycisnął jej dłoń do ściany autokaru, tuż przy jej głowie. Chciała krzyknąć, ale w jej ustach nagle znalazł się język. Znała ten smak. Brian?

Wystraszył ją. Naprawdę ją wystraszył.

Odepchnęła go.

- Co ty robisz? - spytała. - Myślałam, że ktoś mnie napadł.

- Bo napadł - zawarczał Brian, przygniatając ją ciałem do blachy autokaru.

Kiedy spróbował ją pocałować, uderzyła go pięścią w żołądek.

- Przestań.

- Au. Nikt nas nie widzi. - Rzeczywiście krył ich cień.

Brian przytrzymał ją ciałem i puścił nadgarstek, by móc podciągnąć jej spódnicę. Choć wiedziała, że nie zrobi jej krzywdy, serce łomotało jej w piersi mocno i szybko. Z całej siły uderzyła go w ramię. Znieruchomiał. W ciemnościach nie widziała jego twarzy, więc nie miała pojęcia, czy wreszcie do niego dotarło.

- Naprawdę chcesz, żebym przestał? Myślałem, że zafundujemy sobie tutaj szybki numer, skoro Sed przejął sypialnię.

- Nie podkradaj się tak do mnie. Potwornie mnie wystraszyłeś.

Przycisnęła palce do jej mostka.

- Serce naprawdę ci wali, skarbie. Przecież wiedziałaś, że to ja, nie?

- Nie - szepnęła. - Myślałam... Myślałam, że on... - Z trudem powstrzymywała łzy. Było jej głupio. - Nieważne, co myślałam. Po prostu nigdy więcej tego nie rób.

Uściskał ją delikatnie.

- Strasznie przepraszam, Myr. Wybaczysz mi?

Jak mogła się na niego gniewać? Wiedziała, że jest przewrażliwiona. Jeremy zniknął z jej życia na zawsze. Owszem, wyszedł z więzienia, ale nie wiedział, gdzie ona jest. Do diabła, nie znał nawet jej obecnego nazwiska. A to... to był Brian, nie Jeremy. Lubiła Briana. Może odrobinę za bardzo, biorąc pod uwagę, jak krótka była ich znajomość.

Kiedy już uporała się ze strachem, odszukała w ciemności usta Briana i pocałowała go czule, z miękkim uśmiechem.

- Marnujesz czas. Autokary niedługo odjeżdżają.

- Pisziesz się na to? - rzucił z niedowierzaniem.

- Obiecujesz, że nie będziesz się więcej podkradał, tak?

- Tak, obiecuję. - Przyciągnął ją bliżej i szepnął do jej ucha: - Zdejmuj majtki.

Przesunęła dłoń na jego podbrzusze i znalazła kutasa twardego jak granit. Brian syknął boleśnie przez zęby. Zsunęła figi

z ud i pozwoliła im opaść do kostek. Wyszła z nich jedną stopą. Zimne powietrze owiało gorące miejsce między jej udami, kiedy Brian wcisnął kolano między jej nogi, by rozsunąć je szerzej.

- O tak - mruknął. - Teraz się nie ruszaj. Muszę cię ostrzec, po koncercie nigdy nie wytrzymuję długo. - Przygwozdził ją ciałem do autokaru.

Usłyszała, jak rozsuwa zamek. Odsunął od niej biodra, by założyć prezerwatywę. Jego twardy kutas musnął wewnętrzną stronę jej uda, kiedy oparł się o nią, wzdychając z niecierpliwości. Chwycił jej udo i unióśł je na wysokość swojego biodra. Kiedy wypełnił jej ciało, zachłysnął się spazmatycznie, jakby już był bliski orgazmu.

Jej głowa opadła do tyłu w ekstazie.

- Jest świetnie, Brian.

- Faktycznie - sapnął, opierając głowę o jej policzek. - Uch. - Wchodził w nią łagodnie, kręcąc biodrami, żeby wzmocnić doznania. - Jest fantastycznie.

Koło autokaru przeszło kilka osób, rozmawiając o pakowaniu ciężarówki. Obsługa trasy. Ale szli dalej, a Brian nawet nie przerwał swoich powolnych, swobodnych pchnięć. Odszukała ustami jego usta i pocałowała go głęboko. Jego ruchy przyspieszyły. Jęknął w jej usta. Odpowiedziała mu jękiem. Wbijał się w nią coraz szybciej. Całkiem stracił kontrolę nad sobą. Chwyliła go za włosy, wbiła mu palce w skórę głowy, kiedy jej podniecenie zaczęło narastać. Oderwał usta od jej ust.

- Jesteś blisko? - spytał. - Boże, powiedz mi, że jesteś blisko.

- Doszedłeś? - Nie mogła w to uwierzyć. Zwykle wstrzymywał się w nieskończoność.

- Mm - zamruczał. - Prawie. - Tak. O tak. Nie wytrzymam dłużej. - Jego dłonie desperacko szarpały jej żakiet. - Ach, Boże. - Wbił się w nią mocniej. I mocniej. I mocniej, aż zadrżał w niej z ochrypłym krzykiem. Dłonie oparł płasko o karose-rię po bokach głowy Myrny, a jego ciało drżało, zaspokojone.

Zwiotczał, przyciskając ją do twardej stali. - Przepraszam, mała. Nie chciałem dojść tak szybko - szepnął.

- Nic się nie stało. Ostrzegałeś.
- To nie jest wystarczające usprawiedliwienie.

Wyśliznął się z jej ciała, padł na kolana i przełożył sobie jej nogę przez bark. Szukał ustami w ciemności, aż znalazł swój cel. Zadrzała, kiedy wessał jej łechtaczkę do ust. Dwa palce znalazły się w jej wnętrzu, wygięte naprzód, by stymulować ją w tym idealnym punkcie, który odkrył dziś rano. Zanurzyły się głębiej i wycofały powoli, i znów zanurzyły głęboko. Myrna wplątała palce w jego włosy i ciężko oparła się o tył autokaru, skomląc z rozkoszy przy każdym ruchu jego palców, przy każdym muśnięciu języka.

Jaskrawe światło padło na jej twarz. Zmrużyła oczy, osłepiona promieniem latarki. Uniosła rękę, by się osłonić.

- Ups, sorka - powiedział męski głos. Światło zgasło.

Ciało Myrny zeszytniało. Zdekoncentrowała się, podniecenie osłabło. Ale Brian jej nie puścił. Zaczął ją nakręcać od nowa ustami i palcami. Już po chwili zapomniała, gdzie jest.

Z wnętrza autobusu dobiegały zwierzęce stękanie Seda i krzyki trzech dziewczyn. Trzech? Jak jeden facet mógł obrabiać trzy dziewczyny? Może Eric się przyłączył. Ich podniecenie podsyciło jej własne i już po chwili jej ciałem zatrzęsł orgazm. Krzyknęła z rozkoszy. Zmiękły jej nogi. Brian podtrzymał ją wolną ręką, kiedy zaczęła się zsuwać po karoserii autokaru. Kiedy dreszcze ustały, zabrał palce z jej ciała, chwycił ją w ramiona i czule ucałował.

- Musimy przestać tak się dawać ponosić - mruknęła.

Roześmiał się.

- A gdzie w tym zabawa?

Przytuliła się do niego.

- Pojadą do Des Moines bez nas.

- Zaczekają. Sed jeszcze nawet nie wykopał tych dziewczyn z łóżka. - To było oczywiste. Dziewczyny nie przestawały

wykrzykiwać imienia Seda, jakby brały udział w jakimś konkursie na najgłośniejszy orgazm świata. Nagle Sed zaczął głośno kłać, a autokar kołysał się lekko z każdym przekleństwem.

Myrna zmarszczyła brwi, bo przypomniała sobie światło, które przed chwilą oślepiło jej oczy.

- Ktoś nas widział.

- Pewnie ktoś z obsługi. Skarbie, oni są przyzwyczajeni do takich widoków. Nie martw się. Nikt nic nie powie.

Odeła usta.

- Widzieli już, jak robisz minetę kobiecie przyciśniętej do autokaru?

- No tak.

- Co to znaczy: no tak? - Dlaczego była zazdrosna? Pewnie robił takie rzeczy bez przerwy. Dla niej to było nowe doświadczenie, dla niego codzienna rutyna.

Roześmiał się.

- No tak, właśnie przed chwilą.

Plasnęła go dłonią w pierś, ale bez przekonania. Zawsze potrafił podbudować jej poczucie własnej wartości. Sprawić, że czuła się wyjątkowa, choć przecież wiedziała, że nie jest. Bo naprawdę nie jest.

- Chodźmy wreszcie po ten mój samochód.

Pomógł jej stanąć prosto. Zlokalizowała figi zaczepione na kostce; wciągnęła je i poprawiła ubranie. Nogi wciąż jej się trzęsły. Rany. Co za facet. Był dla niej tak doskonały, choć był wcielonym złem.

Brian też poprawił ciuchy, rzucił zużytą prezerwatywę na ziemię i wziął Myrnę za rękę.

- Prowadź, piękna pani.

- Nie boisz się, że jakaś wściekła fanka to podniesie i spróbuje się zapłodnić? - spytała Myrna, wskazując śmieć ruchem głowy.

- Myrna, to jest obrzydliwe.

- A rzucanie kondomu na ziemię nie jest?

- Nie.

- Podnieś to.

Westchnął głośno.

- Dobra. - Wziął prezerwatywę i podsunął Myrnie. -
Proszę, schowaj sobie do kieszeni.

- Fuj. Nie.

- Wkładasz to w siebie, ale do kieszeni już nie?

- To coś innego.

- Skoro tak twierdzisz.

Wyjęła kluczyki z kieszeni zakietu.

- Po prostu to wyrzucić.

Przeszli z tyłu drugiego autokaru i dostali się na prawie pusty parking, na którym znalazł się kosz na śmieci. Było na tyle ciemno, że nikt nie rozpoznał Briana, kiedy ruszyli w stronę charakterystycznego, różowego samochodu w oddali.

- Przepiękne auto - pochwalił Brian, zaglądając przez okienko kierowcy. - Mogę się przejechać?

Myrna się zawahała. Naprawdę była nadopiekuńcza, jeśli chodziło o ten samochód. Myśl, że obcy facet z obsługi ma nim jechać prawie pięćset kilometrów, budziła w niej spory niepokój. Ale możliwość spędzenia dodatkowych paru godzin z Brianem to był przekonujący argument. Wręczyła mu kluczyki.

Brian otworzył drzwiczki.

- Rany - szepnął. - Naprawdę odrestaurowany. Wsiadaj.

Obeszła go i wsiadła od strony kierowcy, po czym przesunęła się po białej skórzanej kanapie na stronę pasażera. Brian wsiadł, zatrzasnął drzwiczki i zapalił silnik. Maszyna obudziła się z głośnym, basowym pomrukiem. Przegazował ją.

- Ma kopyto.

- Możesz na to postawić swój słodki tyłek - powiedziała Myrna.

- Silnik V-8?

- Tak. Trzystadwunastka, z podwójnym gaźnikiem Holleya.

- Super. - Brian wrzucił bieg i z piskiem ruszył z miejsca parkingowego. Przekreślił kierownicę i pojechał bocznym

poślizgiem, aż wreszcie wyrównał i ruszył prosto w stronę autokarów. Postanowił zrobić parę okrążeń wokół parkingu. Myrna kuliła się za każdym razem, kiedy opony wizgotały, ale Brian tak dobrze się bawił, że nie chciała mu psuć nastroju.

Nagle dostrzegła, że Jake, technik z blond irokezem, macha do nich dziko.

- Zdaje się, że są gotowi do odjazdu.

- Tak, zdaje się. - Brian podjechał pod autokar i zahamował gwałtownie. - To było fajne.

Przyciągnął Myrnę po przedniej kanapie i pocałował.

- Chodźmy do łóżka.

- Znowu?

- Przespałbym się.

- A, będziemy spać. - Uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Przynajmniej kilka minut. Wykończyłaś mnie dzisiaj, kobieto. No i nie jestem przyzwyczajony do wczesnego wstawania. Tu się zwykle imprezuje całą noc i śpi cały dzień.

Drzwiczki auta się otworzyły.

- Ha - rzucił Jake. Zajrzał do kabiny. - Ja jadę thunderbirdem.

- Jeśli jeździsz tak jak Brian, to nic z tego - odparła Myrna.

- Będę dla niego dobry - obiecał.

Brian wysiadł z samochodu.

- Nie jestem złym kierowcą. Nie mogłaś oczekiwać, że nie sprawdzę, co potrafi mały wózek z wielkim silnikiem.

Pomógł Myrnie wysiąść.

- Super! - powiedział Jake. Wsiadł za kierownicę. - Do zobaczenia w Des Moines. - Trzasnęły drzwiczki. Opony zapiszczwały i samochód wystrzelił do tyłu na wstecznym.

- Cudownie - stęknęła Myrna. - Mój samochód prowadzi wariat.

- Nie zrobi mu krzywdy. A nawet jeśli, to kupię ci nowe porsche.

- Ja nie chcę porsche. Ja kocham ten samochód! Należał do moich dziadków.

- Nic mu nie będzie. Obiecuję.

Patrzyła, jak okrągłe światła stopu thunderbirda rozjarza-
ją się przed skrzyżowaniem. Opony znów wrzasnęły, kiedy
auto ruszyło naprzód. Zamiotło ogonem, ale szybko złapało
pryczepność i pomknęło w noc.

Myrna tupnęła nogą, sfrustrowana. Chwyliła Briana za
front koszulki i pociągnęła w stronę autokaru.

- Ruszajmy. Im szybciej dotrzemy do Des Moines, tym
szybciej skopię temu gościowi tyłek.

- Oooo. Będę mógł popatrzeć?

- O tak. Z całą pewnością będziesz patrzył. Ktoś będzie
musiał mi go przytrzymać.

Myrna weszła na schodki autokaru, ale zatrzymało ją ciało
zrzucone z wnętrza. Chwyliła młodą kobietę, i gdyby Brian
jej nie podtrzymał, poleciałaby razem z nią na asfalt.

- Której części słowa wypierdalaj nie rozumiesz?! - huknął
na dziewczynę Sed, stojący u szczytu schodków.

Myrna rozpoznała panienkę, którą Sed jakąś godzinę temu
przesadził przez barierkę.

- Sed - szlochała dziewczyna, błagalnie składając przed
sobą ręce. - Proszę, pozwól mi ze sobą zostać. Proszę!

- Skończyłem z tobą. Spadaj.

Sed, mocno wkurzony, odwrócił się i wszedł głębiej do
autokaru. Młoda kobieta ruszyła w górę po stopniach, ale
Brian chwycił ją za rękę. Szarpnęła się, wściekła, i kilka razy
uderzyła go w pierś. Zrobiła wielkie oczy, kiedy zorientowała
się, kogo tak młóci.

- O Boże, przepraszam, M-Mistrzu Sinclair. - Drżącą dło-
nią zakryła usta. Z oczu płynęły jej łzy. - Porozmawiaj z nim
w moim imieniu. Błagam! Powiedz mu, że go kocham. - Tusz
ciekł jej po twarzy czarnymi strumykami. - Powiedz mu, że
się zabiję, jeśli mnie nie pokocha.

Brian chwycił ją za ramiona i potrząsnął nią delikatnie.

- Hej. Hej. Jak masz na imię, skarbie?

Dziewczyna spojrzała mu w twarz i Myrnę uderzyło, jaka wydawała się bezbronna. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia dwa, trzy lata.

- Na imię?

- Tak.

- K-K-K-Karen. - Rzuciła się na Briana i przyłgnęła do niego rozpaczliwie.

Rozłożył szeroko ręce i nad ramieniem Karen posłał Myrnie spojrzenie, mówiące: nie dotykam jej.

Przemówił do dziewczyny kojącym głosem:

- Karen, jeśli chodzi o Seda, musisz coś zrozumieć. On nie szuka związku. Z nikim. Chce tylko seksu. Wiesz? Z tobą wszystko jest w porządku. Jesteś piękną dziewczyną. Nie wybrałyby cię, gdybyś nie była.

Myrna się uśmiechnęła. To było takie miłe z jego strony, że próbował ją pocieszyć.

- Ja tylko pomyślałam... - Chwyciła głęboki, drżący oddech. - Myślałam... - Otarła twarz o jego ramię, rozsmarowując mu po koszulce łzy i makeup.

- Co myślałaś? - Nieporadnie poklepał ją po plecach.

- Myślałam, że jeśli mu pokażę, jak bardzo go kocham, to on... - Zniżyła głos do szeptu. - To on też mnie pokocha.

Brian odsunął ją od siebie i spojrzał w jej załzawione oczy. Myrna nigdy nie widziała u niego tak poważnej miny.

- Sed nie potrafi nikogo kochać, Karen. Nie potrafi od czasu Jessiki.

Jessiki?

Karen zmrużyła oczy.

- Zabiłabym tę sukę, gdybym mogła.

- Nie, gdybym ja dopadł ją pierwszy - mruknął Brian. Delikatnie uściskał Karen i puścił. - A teraz odejdz z podniesioną głową, skarbie. Uprawiałaś seks z Sedrikiem Lionheartem i wyszłaś z tego żywa. Obstawiam, że nawet było ci dobrze.

Dziewczyna wyszczerzyła się radośnie i cmoknęła Briana w policzek.

- Dziękuję, że poprawiłeś mi samopoczucie, Mistrzu Sinclair. - Zerknęła na Myrnę, mijając ją, ale szybko odwróciła oczy.

Myrna chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej o jej psychice. Czy ta dziewczyna naprawdę myślała, że kocha Seda? Prawdziwego Seda? Czy tylko gwiazdorską wersję, która paradowała po scenie? I kim był prawdziwy Sed? Myrna sama o sobie nie mogła powiedzieć, że go spotkała.

Brian wbiegł po schodkach do autokaru. Rozległ się głośny trzask, a potem głuchy łomot. Myrna popędziła za nim. Zatrzymała się u szczytu schodów i wybałuszyła oczy. Sed leżał rozciągnięty na podłodze, a Brian stał nad nim z zaciśniętymi pięściami. Sed przeturlał się, by podeprzeć się na łokciu i wytrzeć kciukiem krew z kącika ust.

- Możesz być jeszcze większym gnojem?! - krzyknął Brian. - Rzygam już sprzątaniam po tobie.

- A czemu ty się tak troszczysz o moje kurwy, Brian?

„One są takie jak ty, kochanie”, w myśli Myrny wdarł się głos Jeremy'ego. Szeroko otworzyła oczy.

- Bo to nie są żadne kurwy - odparł Brian. - Kurwy nie płaczą, kiedy każesz im się wynosić ze swojego łóżka.

- Ale zachowują się jak kurwy.

Sed pozbierał się na nogi. Chwycił Briana za tył głowy i Myrna skrzywiła się, sądząc, że jej kochanek zaraz dostanie lanie. Brian był o wiele mniejszy od Seda, który miał koło dwóch metrów wzrostu i bez wątpienia byłby w stanie wycisnąć na ławce swój dwukrotny ciężar. Ale nie uderzył Briana. Pocałował go w skroń.

Patrząc na Myrnę, powiedział:

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakim jesteś szczęściarzem, przyjacielu.

Odwrócił się, poczłapał korytarzem i zamknął się w pustej sypialni.

Eric wychylił się zza zasłonki jednej z prycz w korytarzu.

- Niepotrzebnie go uderzyłeś, Brian. Przecież wiesz, dlaczego taki jest.

- Tak, wiem. - Brian wsunął się na skórzane siedzisko otaczającej stół narożnej ławy i rozmasował twarz dłońmi.

- Kto to jest Jessica? - spytała Myrna.

Brian spojrzał na nią.

- Kobieta, która rozdarła serce Seda na strzępy i nakarmiła nimi rekiny.

Myrna spuściła wzrok. Wiedziała, jakie to uczucie. Jej serce dawno poszło na żer dla rekinów i już go nie odzyskała.

Rozdział 9

Myrna przekreśliła się na wąskiej pryczy i przytuliła do ciepłego ciała Briana. Westchnął przez sen, jego ramię objęło ją mocniej i znów się rozluźniło.

Autokar mruczał głośno, wspinając się pod górę i chwilowo zagłuszając ciche chrapanie Treya, dobiegające z pryczy pod nimi. Nie dojechali jeszcze do Des Moines, więc co ją obudziło?

Otworzyła oczy w ciemności. Łóżko było dość wygodne, ale pojedyncze, więc nie było zbyt wiele miejsca. Jej to nie przeszkadzało. Miała dobry pretekst, żeby przytulić się do cudownego faceta, który leżał obok niej. Wtuliła nos w jego szyję i zaciągnęła się głęboko.

Z części jadalnianej dobiegło ją brzdęknięcie puszek o stół. Pewnie to wyrwało ją ze snu. Kto nie spał o tej godzinie? Przelazła przez ciało Briana i wyjrzała zza zasłonki. Przy stole, plecami do niej, siedział Sed. Wypił łyk piwa, wpatrując się w coś, co trzymał w dłoni. Pomyślała, że może nie pogniewa się na towarzystwo. Wydawał się samotny.

Wyszła z pryczy, naciągając koszulkę Briana, by zakryła jej majtki. Jej bagaż został w samochodzie, więc nie miała

żadnej nocnej bielizny, a Brian nie chciał, żeby spała nago przy chłopakach.

Kiedy jej stopy tupnęły o podłogę, Sed odwrócił się i spojrział na nią. Uśmiechnął się blade i schował to coś, co trzymał w dłoni, do kieszeni. Myrna stanęła przy ławie po drugiej stronie stołu, naprzeciw niego, czekając na zaproszenie.

- Nie mogłem spać - powiedział.

- Mogę się przyłączyć?

- Jasne. Chcesz piwo?

Pokręciła głową.

- Nie piję. Mój były mąż był pijakiem i nie znoszę smaku alkoholu. - Ani zapachu, dodała w myśli.

Sed odsunął na bok trzy puste puszki po piwie.

- Ja... nie wiedziałem, że byłaś mężatką.

Wzruszyła ramionami.

- To było dawno temu. - Założyła włosy za uszy i zmieniła temat. - Brian bardzo żałuje, że cię uderzył.

- Tak, wiem. Ale zasłużyłem sobie. Sinclair nie wali nikogo za darmo. Brian to dobry gość. Nie to, co reszta z nas.

- Moim zdaniem wszyscy jesteście dobrzy.

Uśmiechnął się do niej szelmowsko; jego błękitne oczy błyszczały w przyćmionych lampach kabiny.

- Nawet Eric?

Roześmiała się.

- Tak, nawet Eric.

- Masz rację. To dobre chłopaki. Tylko ja jestem dupkiem w tej bandzie.

Sięgnęła przez stół i wzięła go za rękę.

- To nieprawda, Sed. Wiem, że coś cię gryzie. Możesz ze mną porozmawiać.

Spuścił oczy.

- Nie powinnaś mnie dotykać, Myrna. Brian nie przyjąłby tego dobrze.

Chciała go zapytać o coś, nad czym zastanawiała się, odkąd poznała ich dwa wieczory wcześniej.

- Ta ostatnia dziewczyna, która go rzuciła. Ta, przez którą się upił. Czy ty...? - Pytając przekrzywiła głowę na bok.

- Tak, przeleciałem ją. I jego poprzednią dziewczynę też. Powiedziałem ci, że jestem dupkiem. Powinien bić mnie częściej.

Myrna uściśnęła jego dłoń.

- Nie pozwolę ci się przelecieć. Okej?

Spojrzał na nią i się uśmiechnął.

- Jesteś pewna?

Serce jej załomotało. Wypuściła powietrze przez przymknięte wargi. Facet był hipnotyczny. Enigmatyczny. Buchał męskością. Nigdy nie spotkała kogoś takiego jak on.

- Tak, jestem pewna.

- Ale musiałaś się zastanowić. - Roześmiał się. - Kobiety wszystkie są takie same. To dziwki.

Zesztywniała, choć wiedziała, że on chce ją tylko wkurzyć. To słowo jej przeszkadzało. Ktoś w przeszłości nazywał ją tak zbyt wiele razy.

- Tak, wszystkie jesteśmy dz-dziwkami. Szczególnie przy gwiazdorch rocka, których podziwiamy. Jak myślisz, dlaczego tak jest?

- Hę?

- Jak myślisz, dlaczego kobiety są takie rozwiązłe, kiedy zbliżają się do ciebie? Albo Briana? Albo Treya? Któregokolwiek z was?

- Za diabła nie wiem.

- No właśnie, ja też. Ale badania na ten temat byłyby fascynujące. - Może zdołałaby zdobyć grant refundujący takie badania. Czy fanki zawsze były rozwiązłe, czy ich zachowanie zmieniało się w obliczu ukochanego zespołu? Wiedziała, że sława Sinnersów podziałała także na nią. Podniecająco było pieprzyć się z facetem, którego pożądały tysiące kobiet. Dziwny tok myślenia. Ale nie miała czasu zajmować się czymś interesującym, jak promiskuizm* fanek. Jej obecne badania wcale nie

* Promiskuizm - w psychologii pozbawione więzi uczuciowych kontakty seksualne z przypadkowymi, często zmienianymi partnerami (przyp. red.).

szły dobrze. Musiała skupić się na utrzymaniu finansowania, bo inaczej będzie mogła się pożegnać z karierą naukową.

Sed uściśnął jej dłoń, odrywając jej myśli od tych zmartwień. Zabawne, że żadna z tych myśli, które zwykle ją przytłaczały, nawet nie przemknęła jej przez głowę od chwili poznania Briana.

- Wcale nie uważam cię za dziwkę, Myrna - przyznał Sed. - Nawet nie chcę cię przelecieć.

Roześmiała się.

- Rany, to zabolalo.

- Źle mnie zrozumiałaś. Ja cię szanuję. Jesteś taką kobietą, którą mógłbym... którą może mógłbym... - Pokręcił głową.

- Opowiedz mi o Jessica.

Groźnie zmrużył oczy.

- Nawet nie wypowiadaj jej imienia.

Ktoś poruszył się na jednej z prycz.

- Nie patrzyłeś przed chwilą na jej zdjęcie? - Zgadywała. Okazało się, że miała rację.

Sed westchnął głęboko i przygryzł wargę. Po chwili powiedział:

- Powinienem był je spalić razem z innymi. Po prostu nie mogę o niej zapomnieć. Tak do końca. Zupełnie jakby ból w jakiś sposób sprawiał, że ciągle jest mi bliska.

Myrna uściśnęła jego dłoń.

- Trochę to pokręcone, Sed.

Zabrał dłoń z jej dłoni i potarł swoje zgolone na zapałkę włosy.

- Tak, wiem. - Wysunął się z ławy. - Idę do łóżka. Myślę, że już dam radę zasnąć.

Myrna żałowała, że spłoszyła go swoim wścibstwem.

- Dobranoc, Sed.

- Dobranoc, pani profesor.

Wstała od stolika, skorzystała z maleńkiej toalety i wdrapała się z powrotem do łóżka Briana.

- Dobrze ci się gadało z Sedem? - zagadnęła.

- O, nie śpisz?
- Pytam, czy dobrze ci się gadało z Sedem?
- Tak. Jest trochę zdołowany.

Brian westchnął.

- Niepotrzebnie go uderzyłem. Wiem, dlaczego jest taki, jaki jest. Dlatego nie potrafię go nienawidzić, chociaż tak wszystkich krzywdzi. Wiem, że sam cierpi dziesięć razy bardziej niż ci wszyscy, którzy cierpią przez niego.

Ujęła jego twarz w dłonie; żałowała, że w ciemnościach nie widzi jej wyrazu.

- Jesteś cudowny. Wiesz o tym?

Pocałował ją czule.

- Wiem tylko tyle, że znowu jestem napalony.
- Już nigdy nie będę normalnie chodzić. - Roześmiała się.
- Hm, jeśli nie będziesz mogła chodzić, to nie będziesz mogła wyjść z mojego łóżka. - Pocałował jej żuchwę, potem bok szyi. - Przenigdy.

Słońce weszło o wiele za szybko. Brian dotykał jej, całował ją, głaskał i ssał jej skórę, smakował wargi, tulił ją godzinami, i wciąż jeszcze nie posiadał jej ciała. Przynajmniej nie w sposób, którego pragnęła. Ale posiadał ją w sposób, którego nie chciała i nie planowała.

Rozdział 10

Myrna stała obok swojego samochodu, który o dziwo wciąż był w jednym kawałku i dotarł do Des Moines dobrą godzinę przed autokarami. Brian stał przed nią i zamyślony skubał guzik jej bluzki. Ona patrzyła nad jego ramieniem, bo dziwnie trudno było jej patrzeć na niego. Za każdym razem, kiedy to robiła, serce ścisnęło jej się boleśnie.

Nie cierpiała pożegnań. A szczególnie takich na zawsze.

Wsunęła rękę do kieszeni żakietu i, niezdecydowana, dotknęła wizytówki. Wiedziała, że kontynuowanie tego byłoby błędem. Tylko cierpieliby oboje. Uznała, że dość już wycierpiała w przeszłości. Wyciągnęła z kieszeni pustą dłoń. Żadnych zobowiązań - tak będzie lepiej.

Zaczęli mówić w tym samym momencie:

- Ja...

- My...

Roześmiali się, ich oczy się spotkały. Brian wziął ją w ramiona i pocałował głęboko, mocno tuląc do siebie. Ona też miała ściśnięte gardło. Nie płacz, Myrna, mówiła sobie. Poczekaaj, aż...

Odsunęła się.

- Było mi z tobą świetnie. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to bezosobowo, a nie uczuciowo.

- To nie musi być koniec.

Pochyliła głowę i przełknęła łzy.

- Musi.

- Myrna...

Pocałowała go w policzek i odwróciła się, by otworzyć drzwiczki samochodu. Zamknięte. Przez chwilę szarpała się z klamką, zanim uświadomiła sobie, że kluczyki ma w dłoni. Brian podszedł bliżej i położył dłonie na jej barkach.

- Myrna...

Drżącymi palcami przekreśliła zamek. Nie płacz. Nie płacz.

W końcu otworzyła drzwiczki, ale Brian się nie odsunął. Objął ją od tyłu; jego ręce otoczyły jej talię, podbródek spoczął na ramieniu.

- Zostań - szepnął. - Proszę cię.

- Nie mogę.

- Więc powiedz, kiedy mogę cię znów zobaczyć.

Gwałtownie pokręciła głową.

- Żegnaj, Brian.

Wysunęła się z jego objęć i wsiadła do samochodu. Znajome wewnątrz dało jej trochę pociechy. Zatrzasnęła drzwiczki i zapaliła silnik, zmuszając się, by nie spojrzeć na niego przez okno. Odjechała i odczekała, aż na pewno nie będzie widział jej twarzy, nim pozwoliła, by po jej policzkach popłynęły strumienie gorących łez. Widziała go przez moment we wstecznym lusterku, jak stał z rękami wbitymi w kieszenie dżinsów, wpatrzony we własne buty. W końcu wziął głęboki wdech, spojrzał za odjeżdżającym samochodem i samotnie wrócił do autokaru.

Rozdział 11

Trey walnął Briana w plecy.

- Pieprzony frajerze, wysiadaj z autokaru. Nikt nie ma z ciebie pożytku, kiedy siedzisz tu i znowu sam zalewasz pałę.

Brian wychylił resztkę piwa z puszki.

- Zamknij się.

- Wiesz, czego potrzebujesz? Porządnego bzykania.

Trey prawdopodobnie miał rację. Minęły już dwa tygodnie od tamtego cudownego weekendu. Najwyższa pora zapomnieć o niesamowitej seksprofesorce i żyć dalej.

- Tak - mruknął Brian. - Pewnie tak.

- Sed urządza konkurs obciągania. Może powinienes się do nas przyłączyć.

Brian przewrócił oczami i spojrzał na Treya.

- To po to tu przyszedłeś?

- No cóż, zawsze wytrzymujesz najdłużej. A on założył się z Erikiem, że jeśli nie wygra, zrezygnuje z seksu na miesiąc.

Brian się roześmiał. Sed nawet nie próbował się wypierać swojego seksoholizmu. Miesiąc? To się skończy samozapłonem.

- Jasne, chciałbym to zobaczyć.
- Wszyscy chcielibyśmy to zobaczyć. Jest przekonany, że wygra, skoro ty nie bierzesz udziału.

- Wchodzę. - Brian wstał i zachwiał się lekko.

Trey przełożył sobie jego rękę przez barki, żeby pomóc mu iść.

- Musisz przestać tyle chlać.

- Wiem. - Ale to tak fajnie przytępiało ból.

Nim weszli do drugiego autokaru, alkoholowy szumek w jego głowie zaczął znikać.

- Brian wchodzi do gry - oznajmił Trey.

Eric zerwał się z krzesła i uściskał obu gitarzystów.

- Super! - Spojrzał przez ramię na wokalistę. - Polegniesz, Sed.

- Myślałam, że to będzie na siedząco - mruknęła jedna z sześciu kobiet, trochę zdezorientowana.

- Nikt nie zapraszał Briana - zaprotestował Sed.

Wystrzałowa blondyna umalowana czerwoną szminką błyskawicznie podniosła rękę.

- Zaklepuję Mistrza Sinclaira.

- Tchorzysz, Sed? - spytał Brian. - Boisz się, że przegrasz?

Sed chwycił najbliższą dziewczynę i pociągnął ją, by ukłękła przed jego fotelem. Od razu sięgnęła do klamry jego paska.

- Ja jestem gotów. A ty?

Brian usiadł na kapitańskim fotelu obok Seda. Chętna blondynka ukłękła przed nim. Sięgnęła do jego rozporoka, ale chwycił ją za rękę.

- Kto jeszcze gra? - spytał.

Eric, Trey i Jace usiedli jeden koło drugiego na skórzanej sofie, naprzeciwko dwóch foteli. Dwie dziewczyny wdały się w szarpaninę o przywilej zrobienia laski Treyowi. W końcu Trey położył dłoń na głowie zwyciężczyni, a przegranej dał lizaka. Poszła się dąsać w kącie, liżąc nagrodę pocieszenia.

- Przelecę cię później, kotku. Okej? - zawołał do niej Trey.

Rozpromieniona pokiwała głową.

- Pierwsza dziewczyna, która doprowadzi swojego face-ta do orgazmu, dostanie wejściówkę za kulisy - ogłosił Sed. - A ostatni, który dojdzie, będzie mógł się chwalić.

- A ty nie będziesz mógł uprawiać seksu przez miesiąc - przypomniał mu Eric.

- Tylko pod warunkiem, że przegram.

Suwaki poszły w dół, fiuty w górę, smakowe prezerwatywy trafiły na miejsce.

Blondynka kłęcząca przed Brianem uwolniła rękę z jego dłoni i rozpięła mu spodnie. Natychmiast przekonała się, że w ogóle mu nie stoi. Koledzy z zespołu musieli poczekać na niego, by móc zacząć. Zwykle już sama myśl o konkursie obciągania sprawiała, że ptak wyrывał mu się ze spodni, ale myśl o tej blondynce i jej cukierkowych ustach na fiucie jakoś go nie podniecała. Może inna byłaby lepsza? Rozejrzał się po autokarze, ale żadna z obecnych kobiet nie była Myrną. Serce mu się ścisnęło.

- Chyba jestem zbyt pijany - powiedział. Zasunął spodnie, odepchnął osłupiałą blondynkę z drogi i wyszedł.

- Brian? - zawołał za nim Trey.

- Brian odpadł - oznajmił Sed, kiedy Brian zszedł z ostatniego schodka. - Start.

Brian przeszedł między autokarami i oparł się o tylny zderzak jednego z nich. Nie wiedział, jak długo stał tak i po prostu oddychał. Może dziesięć minut. Wiedział, że chłopaki będą się z niego nabijać, że nie zdołał podnieść kutasa, ale nie to go dręczyło. Ta kobieta. Myrna. Nie mógł jej sobie wybić z głowy.

Jakiś czas później z autokaru wyszedł Trey. Minał miejsce, w którym stał Brian, ale po namyśle zawrócił i oparł się o zderzak koło niego.

- Domyślam się, że przegrałeś - powiedział Brian.

- Nawet nie próbowałem wygrać. Prawdziwą nagrodą jest zmuszanie dziewczyny, żeby się napracowała, żebyś doszedł. A kim ja jestem, żeby odmawiać jej wejściówki za kulisy?

Brian wyszczerzył się w uśmiechu.

- Moja biedna dziewczyna nie miała nawet szansy spróbować.

- Musisz do niej zadzwonić - odezwał się Trey.

- He?

Trey walnął go pięścią w ramię.

- Do Myrny, głupku. Zadzwoń do niej.

- Nie mam jej numeru. A poza tym ona nie chce mnie widzieć. - Pochylił głowę i zapatrzył się na swoje buty.

- Nie wierzę w to ani trochę - stwierdził Trey. - A numer mógłbyś zdobyć, gdybyś bardzo chciał.

Brian się roześmiał.

- Nawet nie znam jej nazwiska.

- Skąd ona jest?

- Z Kansas City - rzucił odruchowo, ale Trey przecież to wiedział. Brian nie mógł przestać o niej gadać, więc Trey wiedział już o Myrnie więcej, niż chciał.

- I jest profesorką, więc musi pracować w którymś z tamtejszych college'ów.

- No i?

- No i ile może tam być wykładowców od ludzkiej seksualności? Może jeden czy parę w każdej uczelni, nie?

Brian wzruszył ramionami.

- Pewnie tak.

- Myrna to nie jest zbyt popularne imię. A nawet gdyby wszystkie profesorki od ludzkiej seksualności w Kansas City miały na imię Myrna, to i tak mógłbyś do nich dzwonić, aż byś ją znalazł.

- Będzie potężnie wkurzona, jeśli do niej zadzwonię - sapnęła Brian, choć nadzieja rozbłysła w jego obolałym sercu.

- I co z tego? Jeśli każe ci spadać, to może wreszcie się z niej wyleczysz, a jeśli nie, wszyscy znów zobaczymy cię szczęśliwego. Cholera, cały zespół cierpi przez tego twojego doła. Potrzebujemy cię. Ty trzymasz ten zespół w kupie.

Brian westchnął głęboko.

- No dobra. Rozumiem. Spróbuję ją znaleźć.

Trey ostro poczochnął mu włosy kostkami palców, aż Brian odchylił się, bo skalp zaczął go mrowić.

- Nie ma potrzeby. Już to zrobiłem. - Trey wręczył Brianowi karteczkę z nabazgranym numerem telefonu. Ech, leworęczni i ich ledwie czytelne bazgroły. - To jest numer do jej pracy. Domowy jest zastrzeżony.

- Jak to zdobyłeś?

- Przez Internet. A nazywa się Evans. Jej zdjęcie było w bazie wykładowców.

Zdjęcie? Będzie musiał później to sprawdzić. Przekonać się, czy jest tak piękna, jak zapamiętał.

- Kiedy to zrobiłeś?

- Jakiś tydzień temu.

Brian zmarszczył brwi.

- I czekałeś aż do dzisiaj?

- Myślałem, że może ci przejdzie.

Brian wpatrywał się w karteczkę.

- Teraz muszę się tylko zebrać na odwagę, żeby znów dać sobie poszatkować serce.

- Ale nie czekaj za długo - doradził mu Trey. - Serio. Nigdy cię nie widziałem w takim stanie. To nigdy tyle nie trwało.

- Myrna jest inna.

Trey parsknął i roześmiał się, jakby znów byli w piątej klasie.

- Ale cię wzięło, Sinclair.

Rozdział 12

Myrna odebrała telefon w swoim gabinecie.

- Doktor Myrna Evans, Wydział Psychologii.

- Myrna. Ha. To naprawdę ty.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- Brian?

- Tak miło usłyszeć twój głos.

- Jak mnie znalazłeś?

- Trey wyszukał cię w Internecie. Sprawdził bazy wykładowców wszystkich uczelni w rejonie Kansas City. Nie tak trudno cię znaleźć. - Umilkł na moment. - Jesteś zła, że zadzwoniłem?

Nie mogła kłamać i udawać, że nie jest zachwycona. Niepokoiło ją tylko, że tak łatwo ją namierzyć. Nie ukrywała się przed Brianem, ale był inny mężczyzna, który nie powinien jej znaleźć. Nigdy.

- Nie - przyznała. - Nie jestem zła.

- Spotkasz się ze mną?

- Co? Teraz? Jesteś w Kansas City?

Roześmiał się. A Myrnie zapało dech, stwardniały jej sutki. Jak to możliwe, że podniecał ją sam dźwięk jego śmiechu?

- Nie, przez cały weekend jestem w Oregonie. Znowu koncerty. Przyślę ci bilet na samolot.

- Nie mogę rzucić wszystkiego i wsiąść w samolot do Oregonu.

- Dlaczego nie?

- Jestem zajęta. Mam pracę, rozumiesz. - I zanosilo się, że już niedługo będzie ją miała. Sięgnęła po list z Narodowej Fundacji Naukowej i schowała go do szuflady biurka. Nie chciała teraz zawracać sobie głowy myślami o utracie grantu. Na razie wystarczał jej niski głos Briana Sinclaira w słuchawce.

- Nie masz wolnych weekendów?

- Zwykle mam.

- A pracujesz w ten weekend?

- Niekoniecznie.

- To w czym problem?

Zawahała się. A dlaczego nie? Naprawdę chętnie wyrwałaby się na chwilę z tego miejsca. Może dwudniowy wypad

odświeżyłby jej głowę i pomógł wymyślić, jak poradzić sobie z kłopotami.

- Jeszcze nie przysłałeś mi tego biletu.
- Kurwa - mruknął.

Oklapła z rozczarowania.

- Co się stało?
- Oj, nic. Wyszedłem przed stadion, żeby mieć lepszy zasięg, i rozpoznała mnie grupa fanów. Zły moment. Przez ciebie mam wielką stójkę i nie mogę zbyt szybko biegać.

- Jeśli to rzeczywiście przeze mnie, to pół biedy - odparła ze śmiechem.

Jakaś dziewczyna zapiszczała w tle:

- O rety! To Mistrz Sinclair!

Myrna roześmiała się na całe gardło.

- Możecie chwileczkę poczekać? Rozmawiam przez telefon - burknął Brian do kogoś.

- Podpiszesz mi się na cyckach? Proszę. Proooszę. Jesteś boski! Gdzie jest Sed?

- Zawsze chcą Seda - powiedział Brian do Myrny. - Czekaaj, uwolnię się od tych dziewczyn i zadzwonię potem z informacjami o rezerwacji.

- Okej.
- No to nara.
- A, Brian?
- Tak, skarbie?

- Hej - odezwał się marudny dziewczęcy głos. - Kogo nazywasz skarbem? Masz dziewczynę?

Myrna pokręciła głową. Nie miała pojęcia, jak on to znosi.

- Mnie też miło ciebie usłyszeć.
- Cieszę się - rzucił szeptem. - Zadzwonię.

Rozłączył się, a Myrna wyprostowała się w fotelu za biurkiem i słuchała głuchej linii, aż w telefonie znów rozległ się sygnał. Rozłączyła się. Minał prawie miesiąc, od kiedy rozstali się w Des Moines. Tęskniła za nim i żałowała, że nie została

z Brianem w kontakcie, ale dopiero w tej chwili poczuła, jak bardzo. Kiedy niemal godzinę później zadzwonił telefon, wciąż gapiła się w przestrzeń z głupim uśmiechem na twarzy.

- Możesz być w samolocie za cztery godziny? - spytał Brian.
- Cztery godziny? Jestem jeszcze w pracy.
- Ehm, wiem. Dzwonię na twój „pracowy” numer.

Roześmiała się. Nie śmiała się od... miesiąca.

- Jest czwartek. Jutro też pracuję.
- Weź zwolnienie.
- Zwolnienie? - Nigdy nie brała zwolnień. Nawet kiedy naprawdę była chora.

- Nie jestem wart jednego dnia zwolnienia?
- No nie wiem. A jesteś?

Roześmiał się.

- Nie ułatwiasz człowiekowi sprawy. Koncert mamy dopiero w sobotę wieczorem, więc pomyślałem, że moglibyśmy jutro spędzić ze sobą cały dzień i poznać się na nowo.

Poznać się na nowo? O tak, potrzebowali przynajmniej dnia. Jej spojrzenie padło na wielką stertę studenckich prac zaliczeniowych. Właśnie je oceniała, kiedy zadzwonił Brian. Jeden dzień zwolnienia nie zaszkodzi. Mogła dokończyć sprawdzanie prac do wtorku, bo dopiero wtedy był termin wystawiania ocen.

- A dokąd lecę?
- Do Portland. - Słyszała uśmiech w jego głosie.
- Numer lotu?
- Kurwa.
- Co znowu?
- Myślałem, że mam już tę stójkę pod kontrolą. Pomyłka.

Roześmiała się.

- Boże, ależ cię pragnę - szepnął. - Roześmiej się jeszcze raz.

- Nie mogę się śmiać na zawołanie. - Ale roześmiała się, bo była niesamowicie szczęśliwa.

- Masz coś do pisania?

Sięgnęła po długopis.

- Tak. - Zanotowała dane e-biletu, które jej podyktował. Kiedy już się z nim pożegnała, wyłączyła komputer i zamknęła gabinet na klucz. Wyszła z biurowego korytarza i zatrzymała się przy biurku sekretarki wydziału. - Gladys, idę wcześniej do domu. Nie czuję się dobrze.

Gladys uniosła brwi ze zdumienia.

- Jesteś chora?

- Tak. Jutro też pewnie nie przyjdę.

- Oj, to fatalnie. Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej.

- Dzięki.

- A, masz tu pocztę. - Gladys wręczyła jej plik kopert.

Myrna schowała je do torebki i ruszyła na lotnisko. Nie zwracała sobie głowy żadnym bagażem. Nie miała czasu. A poza tym, przecież nie będzie potrzebowała ciuchów.

Rozdział 13

Brian spieszył się z prysznicem w ciasnej łazience autokaru. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy **Myrnę**. I nie mógł uwierzyć, że zgodziła się go odwiedzić. Był w stanie myśleć tylko o tym, jak weźmie ją w ramiona. Przytuli ją. Dotknie jej. Spojrzy na nią. Boże, ale ze mnie kretyń, pomyślał. Wiedział, że ona złamie mu serce, ale miał to w nosie. Po prysznicu pobiegł do sypialni szukać ciuchów.

- Mógłbyś pukać - powiedział Trey.

Brian zatrzymał się w drzwiach, przytrzymując ręcznik wokół bioder. Trey stał przed długą komodą, przyklejony brzuchem do pleców chudego, młodego człowieka, obejmując go mocno. Właśnie wsuwał dłoń pod koszulkę nowego przyjaciela.

Chłopak szeroko otworzył oczy i chwycił dłoń Treya.

- Cz-cześć, Mistrzu Sinclair, ehm, Brian. Mogę ci mówić Brian? - Brian wzruszył ramionami; chłopak się zaczerwienił. - To nie to, na co wygląda. Nie lubię facetów ani nic w tym stylu. - Gwałtownie pokręcił głową.

- Polubisz - mruknął Trey, powoli podciągając chłopakowi koszulkę na brzuchu.

- Trey, znowu molestujesz prawiczków? - Brian wyszczerzył się w uśmiechu, widząc, że jego przyjaciel jest zachwycony nową zdobyczą.

- Ten ma na imię Mark. I przecież wiesz, jak lubię cukiereczki.

Brian się roześmiał. Trey nie miał na myśli wyłącznie lizaków.

Trey powoli przeciągnął językiem po szyi Marka. Chłopak zadrżał i obrócił głowę, żeby spojrzeć na Treya przez ramię.

- Wiesz, że ta sypialnia jest moja, jak tylko odbiorę Myrnę z lotniska.

- Jasne - rzucił Trey. - To mi nie zajmie więcej niż dwie godzinki.

Mark zeszywniał.

Brian przewrócił oczami.

- Muszę się ubrać. Zniknę, zanim się obejrzysz, i wtedy będziecie mogli sobie figlować na całego.

- Ehm, zaraz. Ale ja... - Mark wyplątał się z objęć Treya i wyjął z tylnej kieszeni jakąś kartkę. Rozłożył ją na komodzie. Był to rysunek gitar Briana i Treya, skrzyżowanych gryfami, z logo Sinnersów w literze V, którą tworzyły. - Chcę sobie to wytatuować na plecach i chciałbym dołączyć wasze autografy pod gitarami. - Zerknął nerwowo na Treya, a potem rzucił spojrzenie na Briana. - Jesteście niesamowici. Uwielbiam was. Chcę być jak wy.

- A ja chcę być w tobie - powiedział Trey, bawiąc się włosami na karku chłopaka.

Brian podrapał się za uchem, z całym rozmysłem patrząc na rysunek, by nie widzieć, co robi Trey.

- Ładny projekt - pochwalił. - Jasne, zaraz ci się podpiszę. Chcesz moje prawdziwe imię czy pseudonim sceniczny?

Mark uśmiechnął się promiennie i podał mu czarny mazak z cienką końcówką.

- Samo Sinclair byłoby super. - Spojrzał na Treya, który oparł się o jego plecy, by popatrzeć na rysunek przez jego ramię. - I Mills. - Przełknął ślinę. - Proszę.

Brian naskrobał swoje nazwisko pod czarną gitarą w białe ciapki.

- Jak już sobie to zrobisz, wyślij zdjęcie adminowi naszej strony internetowej. Jest tam podstronka z tatuażami fanów. Sinners Ink.

- A adminem jestem ja - stwierdził Trey. - Więc niech to będzie goła fotka.

Mark roześmiał się nerwowo.

Brian oddał mazak Treyowi, ale ten odłożył go na komodę i przycisnął obie dłonie do brzucha przystojnego fana. Zwinne, drobne palce wkradły się pod pasek dżinsów Marka.

- Ja podpiszę później.

Ubierając się, Brian usiłował ignorować Treya i jego dzisiejszą maskotkę. Było to równie łatwe, jak ignorowanie napalonego King Konga.

- Jesteś taki seksowny - mruczał Trey, ssąc i liżąc szyję i ucho Marka.

- Nie...

- Ćśś. Jesteś.

U stóp Briana wylądowała czarna koszulka. Brian zaczął się ubierać szybciej. Podciągnął suwak rozporka; w tej samej chwili jakiś inny suwak pojechał w dół.

- Nie lubisz facetów, hm? - mruczał Trey. - A tu w kieszeni masz króliczka?

- Zaczekaj - sapnął Mark. - Oooch.

- No właśnie! - krzyknął Brian. - Zaczekaj, aż sobie pój-
dę. Proszę!

Trey się roześmiał. Mark wstrzymał oddech i nagle jęk-
nął z rozkoszy.

Brian złapał glany, skarpetki i koszulkę i ruszył do drzwi,
byle nie patrzeć, jak Trey rozziewicza Marka. I nagle przy-
pomniał sobie swój szczęśliwy kapelusz.

- Cholera - mruknął pod nosem. Pamiętał, że chował go
do komody. Do szuflady dokładnie naprzeciwko Treya, który
głaskał fiuta tego chłopaka. I głaskał. I pieścił. Lekko wykręcał
rękę w nadgarstku i...

Dlaczego patrzeć, jak Trey robi dobrze facetowi, pod-
nieciło go? Naprawdę potrzebował pobzykać. Minał prawie
miesiąc, od kiedy rozstał się z Myrną, a nie był przyzwycza-
jony do takiej długiej abstynencji. Miał nadzieję, że jest tak
wyzwolona seksualnie, jak to zapamiętał.

Trey spojrzął na Briana i uśmiechnął się szelmowsko. Zie-
lone oko, to nieprzesłonięte długą grzywką, błyskało jeszcze
bardziej psotnie niż zwykle.

- Potrzebujesz czegoś, stary?

- Dostać się do tej szuflady. - Wskazał szufladę, marsz-
cząc nos.

- I co? Boisz się, że Mark wytryśnie na ciebie?

Szczerze mówiąc, tak. Chłopaczek wyglądał, jakby miał
dojść lada chwila, a Trey nie przestawał go pieścić ze swobodą
starego praktyka. Mark spojrzął na poruszającą się dłoń, zachłys-
nął powietrzem i oparł głowę o bark Treya, zaciskając powieki.

- O rany. Zaraz dojdę. Zaraz dojdę.

Trey roześmiał się, puścił jego kutasa i przesunął jego ty-
łek, przyciskając go do siebie, żeby Brian mógł się dostać do
szuflady.

- Czujesz, jak przez ciebie stwardniałem? - mruknął do
ucha Marka. - To się znajdzie w twoim tyłku, jak tylko zo-
staniemy sami.

Mark krzyknął cicho i spróbował się odsunąć.

- Nie, ja nie chcę... to będzie bolało. Prawda? - Niepewnie spojrzął na Treya przez ramię. Brian zauważył, że chłopak protestuje dosyć niemrawo.

- Ja to robię tak, że nie boli.

- Zmieńcie pościel, jak skończycie. - Brian wyjął kapelusz z komody i pospiesznie wyszedł z pokoju. Dokończył ubieranie w korytarzu, udając, że nie słyszy, jak najnowszy kochanek Treya krzyczy z rozkoszy po drugiej stronie cienkich drzwi. Założył na głowę swój szczęśliwy kapelusz - miękką skózaną fedorę. Nie chciał tracić czasu na układanie włosów jak zwykle w rozczochrane kolce. Jedyne, czego chciał, to żeby samolot Myrny wylądował jak najwcześniej.

- To jak, leci do ciebie? - spytał Eric.

Brian spojrzął na zegarek.

- Powinna tu być za dwie godziny. Wyświadczysz mi ogromną przysługę?

- Zależy, co to będzie.

- Posprzątaj tutaj. Taki tu chlew, że aż wstyd.

Eric rozejrzał się, jakby po raz pierwszy dostrzegł warunki w autokarze.

- Masz rację. Boże, jak my możemy tak żyć?

- Jesteśmy flejtuchami, ale wątpię, żeby Myrna była zachwycona, że musi mieszkać w takim syfie. Nie wiesz, gdzie jest Jace? Chcę pożyczyć jego motor.

- Nie mam pojęcia.

Brian poszedł szukać Jace'a, co chwila spoglądając na zegarek. Nie chciał się spóźnić po Myrnę. Jeśli będzie trzeba, pojedzie na lotnisko całym pieprzonym autokarem.

Rozdział 14

Podczas pierwszej godziny lotu Myrna mogła myśleć tylko o Brianie i o tym, co z nim zrobi, gdy już go zobaczy. Samolot leciał do Portland zdecydowanie zbyt długo. Gdy w końcu zmęczyło ją zerkanie na zegarek co trzydzieści sekund, zaczęła przeglądać pocztę. Pomiędzy reklamami podręczników a międzywydziałowymi notatkami służbowymi znalazła list z fundacji. Jej ostatni, awaryjny grant! Prawie przeoczyła termin złożenia wniosku, wiedziała, że nie jest to jej najlepsza praca, ale bez funduszy na badania nie miała co liczyć na przedłużenie umowy z uniwersytetem. Nie miała jeszcze etatu naukowego.

Zawahała się, bojąc się otworzyć list. Aplikowała pod wpływem impulsu, dzień po tym, jak zostawiła Briana w Des Moines. To jego fankom była winna wdzięczność za inspirację. A teraz, gdy miała już pewność, że jej sponsorowany przez rząd grant nie zostanie przedłużony na kolejny rok, nie chciała dłużej traktować tego projektu jako zabawy na lato. Potrzebowała go, by zapewnić sobie dach nad głową. Czy to jednak dobry temat do badań? Czy kogokolwiek obchodzi, dlaczego kobiety stają się takie rozwiązłe w towarzystwie gwiazd rocka?

Z bijącym sercem rozdarła kopertę i przejrzała pismo. Udało się! Pełne stypendium. Wystarczy, by przeżyła lato i, być może, zapewni jej angaż na wydziale na jeszcze jeden rok.

- Tak! - zawołała, budząc przerażenie w swoim sąsiedzie, który prychnął i znów zapadł w sen.

Wykorzysta letnie miesiące, by przeprowadzić badania terenowe. Będzie miała czas, by zebrać dane bez dodatkowych zajęć dydaktycznych. Musiała tylko znaleźć słynny zespół rockowy, za którym mogłaby jeździć przez kolejne trzy miesiące. Czy Sinnersi się zgodzą? Nie zaszkodzi zapytać. Chyba że zespół odmówi jej prośbie. Zależało jej na nich. Uważała

ich za przyjaciół. Jeśli jednak spędzi następne trzy miesiące w towarzystwie Briana, jak zdoła go trzymać na dystans? Czy w ogóle tego chce? Radość, która ją ogarnęła po jego telefonie, wskazywała, że przywiązała się do niego znacznie bardziej, niż była gotowa przyznać. Przecież leciała do Oregonu właśnie po to, by się z nim spotkać.

Wzięła głęboki oddech. Jedyny powód, dla którego tak bardzo pragnęła zobaczyć się z Brianem, to że facet był świetny w łóżku. Otwarty na sugestie. Akceptujący. Przy nim nigdy nie czuła się jak dziwka. Przy nim mogła być sobą. Tak, właśnie dlatego jej tętno nie wróciło do normy, odkąd odebrała od niego telefon. Trzymanie go na dystans nie będzie problemem. Na pewno nie.

A jeśli on nie zechce, by pojechała w trasę z jego zespołem? Jak będzie się czuła, gdy usłyszy odmowę?

Może powinna jednak zapytać inny zespół. Nie może znów zaryzykować własnego serca. Ledwie przetrwała małżeństwo i rozwód. Emocjonalnie. Umysłowo. Fizycznie. To ją dosłownie prawie zabiło. Przeczesała włosy palcami i musnęła przy tym grubą bliznę z tyłu głowy. Nie, nie zamierzała znów się narażać. Nawet dla takiego świetnego faceta jak Brian. Jeremy też był świetny na początku. Nie wolno jej o tym zapominać.

Wsunęła list z fundacji do torebki. Nowiny były zbyt pomyślne, by zadręczać się negatywnymi perspektywami. Pod koniec weekendu zdecyduje, czy poprosi Sinnersów, by uczestniczyli w jej badaniach. A tymczasem będzie się dobrze bawić z Brianem, nie myśląc o prawdziwym życiu. Ani o byłym mężu.

Pod koniec lotu poszła do toalety i zdjęła majtki. Włożyła je do kieszeni żakietu. Mały prezencik dla Briana, by wprawić go w odpowiedni nastrój, na dobry początek spotkania. Nie żeby Brian potrzebował pomocy, aby osiągnąć ów nastrój, ale przecież rywalizowała z młodymi dziewczętami, błagającymi go o autograf na sterczących cymbałach. Jeśli chciała utrzymać jego

zainteresowanie swoim ciałem, musiała go od czasu do czasu zaskakiwać. Biorąc pod uwagę te młode, przystępne foczki, które się wokół niego kręciły, mógł się nią znudzić w każdej chwili.

Gdy samolot obleciał Mount Adams i wylądował w Portland, poczuła zdenerwowanie. A jeśli zmienił zdanie na jej temat od ich ostatniego spotkania? A jeśli nienasycona iskra pomiędzy nimi już się wypaliła? A jeśli nie będzie go już pociągać? A jeśli...

- Zdenerwowana? - zagadnął mężczyzna na siedzeniu obok niej.

Pokręciła głową, choć przecież była zdenerwowana. Musiała się wziąć w garść.

- To pani pierwsza wizyta w Portland?

- Byłam tu już raz, kilka lat temu.

- To piękne miasto. Mam nadzieję, że będzie się pani dobrze bawić.

Zaczerwieniła się. Z Brianem pomiędzy nogami to gwarantowane.

- Ja też mam taką nadzieję.

Gdy weszła do hali przylotów, zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu znajomej twarzy. Brian stał na końcu holu ubrany w skórę od stóp do głów, łącznie z oklapłą fedorą. Rozpoznała go natychmiast, pomimo maskujących kolorów, które nosił, by się ukryć. Wszystkie jej troski znikły, gdy tylko się do niej uśmiechnął. Przepchnął się ku niej pomiędzy pasażerami, chwycił ją w ramiona i przywarł do jej ust w namiętym pocałunku. Poczowała słabość w kolanach. Mój Boże, ten facet potrafił całować. Odsunął się i przyjrzał jej uważnie.

- Wyglądasz cudownie - powiedział, znów ją całując.

- A ty... tajemniczo. - Postukała czubkami palców w rondo jego kapelusza.

- Okazało się, że mamy mnóstwo zagorzałych fanów w Portland. - Zachichotał. - Cały dzień się im wymykam. Tego ranka zdarli koszulę z biednego Seda.

- Naprawdę?
- Tak.
- A więc mój plan, by zerwać koszulę z ciebie, nie był zbyt oryginalny.

Roześmiał się i pocałował ją czule.

- Zapewne nie powinienem ci tego mówić, ale przez cały miesiąc myślałem tylko o tobie. Naprawdę za tobą tęskniłem. Jej serce załomotało.

- Ja też za tobą tęskniłam. Nie uświadamiałam sobie jak bardzo, dopóki nie usłyszałam twojego głosu.

Odsunął zabłąkane pasmo włosów z jej policzka i założył jej za ucho.

- Otwierasz przed nami nowe możliwości?

Uśmiechnęła się.

- Seksualne możliwości.

Odpowiedział uśmiechem i znów ją pocałował.

- Wezmę, co mi dasz. Pójdziemy po twój bagaż?

- Jaki bagaż?

- Nic nie przywiozłaś?

- Nie miałam czasu, żeby się spakować.

Uśmiechnął się znacząco.

- Rozumiem.

- Ale przywiozłam ci prezent. - Wyłowiła z kieszeni białe satynowe majteczki i wcisnęła mu je w dłoń. - Zrobiły się takie mokre, gdy myślałam o tobie, że zdjęłam je jeszcze w samolocie.

Uniósł je do nosa i głęboko wciągnął powietrze.

- Próbujesz mnie zabić? - wymruczał. - Boże, Myrna.

Zachichotała.

- Czy to oznacza, że nie masz majtek pod tą spódnicą? - szepnął jej do ucha.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dokładnie.

- Cholera, Myrna. Ty naprawdę próbujesz mnie zabić!

Wziął ją za rękę i ponaglił do biegu. Z trudem nadażała za nim w butach na obcasach. Znalazł opuszczony korytarz i wciągnął ją do męskiej toalety.

- Brian? Co ty robisz?

- Chyba nie myślisz, że wytrzymam, aż wrócimy do autobusu?

Otworzył kabinę i wciągnął ją do środka, po czym przycisnął ją do drzwi. Zawładnął jej wargami. Jego dłonie przesunęły się na jej biodra i zadarły spódnice do talii. Zadrżała, gdy jego palce odnalazły wilgotny żar pomiędzy jej udami.

- Naprawdę jesteś mokra - stwierdził, oszołomiony tym odkryciem.

- Myślałeś, że zmyślam, żeby cię rozbawić?

Jej dłonie powędrowały do rozporoka jego skórzanych spodni i uwolniły kutasa. Gdy go dotknęła, gwałtownie wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Nie jestem fanem abstynencji.

Nie zrozumiała jego słów, bo uniósł jej udo do swojego biodra i wbił się w nią. Przywarła do niego, jęcząc, kiedy się w niej zagłębiał.

- Podwiązki pod konserwatywną, szarą garsonką, pani profesor? - mruknął, muskając palcami koronki jej pończoch. - Wiesz, jak mnie to rozpala?

- Lubię ukrywać swoją nieprzyzwoitość.

- Mnie nie oszukasz.

- Nawet nie próbuję, ale tylko ty jeden o tym wiesz.

- To rozpala mnie jeszcze bardziej.

Przyciskał ją do drzwi i wchodził w nią raz po raz, głęboko, tak jak lubiła.

- Brian. Brian! O Boże, Brian!

- Sza, ktoś może wejść - ostrzegł. - Nie mogę pozwolić, by aresztowano mnie za obrazę moralności.

Napięła się.

- Przepraszam - wyszeptała. - Nie chciałam być nieprzyzwoita.

- Nie jesteś nieprzyzwoita, skarbie. - Otoczył dłonią jej podbródek i pocałował ją delikatnie. - Możesz wykrzykiwać moje imię, ile tylko zechcesz.

Otworzyła oczy i zauważyła, że Brian wciąż ma na nosie okulary przeciwsłoneczne. Zdjęła mu je i wsunęła do kieszeni jego kurtki. Chciała widzieć jego oczy. Brązowe. Skupione. Zamglone pożądaniem. Dla niej.

Uśmiechnął się.

- Zmienimy pozycję? Plecy mnie bołą.
- Starzejesz się?
- Chyba tak.

Wysunął się z niej i oparł jej dłonie na ścianie kabiny. Pochylił ją nad toaletą, średnio romantyczny widok, i podciągnął jej spódnicę. Zanurzył twarz w jej pośladkach i musnął palcami wilgotne miejsce pomiędzy udami.

- Mm - zamruczał, rozsuwając jej wargi sromowe, by ułatwić sobie dostęp. - Za tym też tęskniłem. - Lizał i ssał jej ciało, jednocześnie sunąc dłońmi w górę i w dół jej ud, wyraźnie zafascynowany nagą skórą tuż nad pończochami. Jej oddech przyspieszył i zaczął się rwać, gdy poczuła zbliżający się orgazm.

Wstał i pochylił się nad nią, znów biorąc w posiadanie jej ciało swoim twardym kutasem. Krzyknęła, gdy przeszła ją fala spełnienia.

Usłyszała chyba odgłos otwieranych drzwi, ale nie przejęła się tym; nacierała na niego pośladkami, by powitać każdy jego ruch.

- Boże, skarbie, tęskniłem za tobą. Znów ją słyszę.
- Muzykę?
- Tak, muzykę.

Z kabiny obok dobiegł odgłos odsuwanej klamki. Brian zaskoczył ją, zwiększając tempo w poszukiwaniu szybkiego spełnienia.

- Musimy stąd iść - szepnął do jej ucha. - Chcę kochać się z tobą powoli. Mając pod ręką mnóstwo papieru i długopisów.

Zachłysnął się oddechem, gdy zakręciła biodrami.

- Zrób tak jeszcze raz.

Spełniła jego prośbę. Brian jęknął.

Facet w następnej kabynie również jęknął i pierdnął głośno.

Myrna nakryła usta dłonią, wstrzymując śmiech.

Kolejny jęk, chlupnięcie i... najohydniejszy smród.

Myrna się zakrztusiła.

- Okej, nawet ja nie dojdę w takich warunkach. - Brian wysunął się z niej i wepchnął sobie sztywnego kutasa do spodni. Wyprostowała się i poprawiła spódnicę. - Chodźmy, kochanie.

Uśmiechnęła się i skinęła głową. Miała nadzieję, że nie skończy się to u niego zasinieniem jąder. Biedak.

Wyszli z kabiny, Brian zapukał do drzwi obok.

- Zajęte - oświadczył ktoś przerażonym głosem.

- Tak, stary. Słyszałem. Wybrałeś fatalny czas na sranie, wiesz? Miłego dnia.

Myrna wybuchnęła śmiechem i pobiegła do drzwi. Otworzyła je na oścież, zaskakując młodego mężczyznę, który zamierzał wejść do środka.

- Przepraszam - powiedziała.

Chłopak zerknął na tabliczkę na drzwiach, a potem znów na Myrnę, ze speszoną miną. Brian zatrzymał się tuż za nią. Chłopak zrobił jeszcze bardziej zdumioną minę na widok Briana.

- Nie, to ja przepraszam - bąknął i odsunął się na bok, by Myrna mogła wyjść z męskiej toalety, po czym przybił Brianowi piątkę, gdy minęli się w drzwiach.

- Nie wiem, skąd ta piątka. Nie poszło tak, jak się spodziewałem.

- Hej, ja doszłam naprawdę mocno, więc nie narzekam.

Przytulił ją do swojego boku i razem wyszli na parking.

- Jeśli nie narzekasz, to ja też nie będę. Ale jesteś mi coś winna.

- Wynagrodzę ci to.

Pocałował ją w skroń i włożył okulary.

- Nie wątpię.

Poprowadził ją na pierwsze piętro garażu. Tuż przy schodach stał duży, czerwony harley davidson, oparty na nóżce. Brian włożył kluczyk do stacyjki i podał Myrnie zapasowy kask.

- Harley! Słodkie. Nie wiedziałam, że masz motocykl. Wygląda na nowy. - Nałożyła kask i zapięła pasek pod brodą.

- Nie jest mój. Jace mi go pożyczył. Kupił go dwa tygodnie temu.

- Będę musiała mu podziękować. Motocykle mnie podniecają.

- A jest coś, co cię nie podnieca? - Podniósł jej gogle i ją pocałował.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Podatki i polityka?

Wybuchnął śmiechem.

- Powiedz Jace'owi, że jechałaś na jego harleyu bez majtek, to mu wystarczy za podziękowanie.

Zerknęła na swoją szarą garsonkę w prążki i wysokie obcasy.

- Chyba nie jestem odpowiednio ubrana.

Zdjął skózaną kurtkę i podał jej.

- Włóż to.

Wsunęła ręce w rękawy i wciągnęła powietrze przez nos. Kurtka pachniała skórą i Brianem - dwa najmocniejsze afrodyzjaki na Ziemi. Miała nadzieję, że autobus zaparkowali niedaleko.

Kurtka była o kilka rozmiarów za duża i Myrna podwinęła rękawy do łokci. Mogłaby ją nosić jako minisukienkę. Zapięła się pod samą szyję.

Uśmiechnął się do niej.

- Wyglądasz uroczo. - Musnął jej nos palcem wskazującym.

Włożył jej torebkę do małego schowka pod siedzeniem, zdjął oklapły skórzany kapelusz i spróbował też tam wepchnąć, ale się nie udało.

- Czy mogłabyś przytrzymać mi kapelusz podczas jazdy? - zapytał.

- Jasne.

Podał go jej.

- Dobrze, że nie spakowałam walizki.

Roześmiał się i podrapał po głowie, mierząc wzrokiem motocykl, któremu ewidentnie brakowało bagażnika.

- Racja. Tak się spieszyłem, że nawet o tym nie pomyślałem. Motocykl Jace'a wydał mi się po prostu łatwiejszy do prowadzenia niż nasz autobus.

- To będzie niezła jazda. - Uśmiechnęła się do niego i opuściła gogle.

Brian włożył kask i wszedł na motor. Boże, wyglądał świetnie, dosiadając okrakiem tej wielkiej maszyny. Harley ożył z rykiem i wprawił całe ciało Myrny w drżenie. Brian podał jej rękę, gdy siadała za nim. Musiała zadrzeć spódnicę wysoko na uda, by usiąść. Odsłoniła przy tym obie podwiązki, niewiele mogła jednak na to poradzić. Poczowała dłoń Briana na nagiej skórze nad białą, wykończoną koronką pończochą.

- Mogłem przyjechać taksówką! - krzyknął, by zagłuszyć wycie silnika.

- Nieprawda! Jest super! Jedźmy!

- Skoro tak mówisz.

Wyjechał z miejsca parkingowego i wystrzelił z garażu jak błyskawica. Trzymała się go mocno, przywierając do jego pleców z westchnieniem zadowolenia. Palce wolnej dłoni rozczapierzyła na jego czarnym podkoszulku i ukrywającej się pod nim twardej, umięśnionej klatce. Nie chciałyby się znaleźć nigdzie indziej w tym momencie.

Wyjechali z parkingu na ulice miasta. Założyła, że to dla niej nie zdecydował się na autostradę. Słońce wisiało nisko nad horyzontem jakby w pomarańczowej mgłę. Latarnie migotały, gdy przemierzali główną ulicę.

Wiatr sprawił, że zewnętrzne strony ud Myrny zaczęły mrowić z zimna, ale biodra Briana utrzymywały miłe ciepło

w ich wnętrzu. Samochody, które mijali, zwalniały, by się na nich gapić. Grupa młodych mężczyzn wychyliła się z małego samochodu i zaczęła gwizdać na widok podwiązek Myrny. Gdy zatrąbili i pomachali do niej, odmachała im.

Przejeżdżające kobiety obrzucały ją złym wzrokiem. Nie dbała o to.

Brian zatrzymał się na światłach.

- To jeszcze kilkanaście minut jazdy. Wytrzymasz? Możemy się gdzie zatrzymać i kupić ci cieplejsze ciuchy.

- Nic mi nie będzie. A ty jak się czujesz?

- Cierpię, skarbie. Jaja tak mnie bołą, że byś nie uwierzyła.

Przytrzymała jego kapelusz jedną ręką, a drugą położyła na jego kroczu. Jego kutas stwardniał natychmiast, a całe jego ciało zeszywniało. Światło zmieniło się na zielone. Wystrzelił z miejsca, a motor zamruczał pod nimi.

- Nie przyspieszaj. Jeszcze nas zatrzymają! - zawołała. - A wtedy dotrzemy na miejsce całkiem późno.

Zwolnił do wyznaczonego limitu. Nie przestawała go głaskać przez skórzane spodnie. Zdjął rękę z kierownicy, odpiął rozporek i uwolnił erekcję. Ukryta pod kapeluszem dłoń Myrny zaczęła zataczać kółka na jego gorącym, opuchniętym członku i muskać go na całej długości. Gładka skóra była jak satyna pod jej palcami. Nie miała pojęcia, jak udaje mu się skoncentrować na prowadzeniu.

Kolejne czerwone światło.

Zatrzymał się i oparł stopę na krawężniku. Słyszała jęki rozkoszy wydobywające się z jego gardła, gdy głaskała żołądź coraz szybciej i szybciej. Szybciej. Szybciej. Jego głowa opadła do tyłu, a ciało zeszywniało. Gorąca sperma trysnęła na jej palce i w jego kapelusz. Zwiększył obroty silnika i krzyknął ochryple.

Światło zmieniło się na zielone. Brianem wstrząsnął dreszcz, ale poza tym się nie poruszył. Ktoś za nimi zatrąbił. Brian odetchnął głęboko.

- Mogłabyś go dla mnie schować, Myr?
- Och, a tak dobrze się bawiłam. - Uśmiechnęła się i wsunęła jego zwiotczałego ptaka z powrotem do spodni.
- Dzięki, skarbie. Czuję się teraz znacznie lepiej.
- Cóż, a ja nie. Znów jestem podniecona. Będziemy tu siedzieć cały dzień?

Zerknął na zielone światło. Zmieniło się na żółte. Dodał gazu i wybuchnął śmiechem.

- To ich oduczmy trąbienia na mnie, gdy dochodzę na czerwonym.

- Chyba będziesz musiał wyrzucić ten kapelusz - poinformowała go, wycierając palce w podszewkę.

- Pieprzyć to. Oprawię go i powieszę na ścianie. Obok moich złotych płyt.

Zanim dotarli na stadion, Myrna trzęsła się z zimna. Była naprawdę wdzięczna Brianowi, że pożyczył jej kurtkę. Bez niej zamarzałaby na śmierć.

Brian okrążył stadion i zaparkował z tyłu, gdzie stały dwa autobusy - srebrny i czarny. Zatrzymał się przy jednym z nich, wyłączył silnik i zapiął rozporok.

- Zimno ci, prawda? - zapytał.

Nie mogła skłamać, bo za bardzo szczekały jej zęby.

Ciepłą dłonią musnął jej lodowato zimne uda.

- Przecież ty zamarzasz!

Pomógł jej zsiąść z motoru. Opuściła spódnicę, co pomogło jej się nieco rozgrzać. Zdjęła kask i podała mu go. Wyjął ze schowka jej torebkę i włożył tam kask. Potem zdjął swój kask i spojrzał na nią ze skruchą.

- Przepraszam. Jestem idiotą. Naprawdę powinienem był wezwać taksówkę.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Ale ja świetnie się bawiłam. Naprawdę.

- Nawet w połowie nie tak dobrze jak ja. - Podał jej torebkę, wziął od niej kapelusz i zaczął go sobie wkładać na głowę.

- Nie!

Uśmiechnął się do niej.

- Tylko żartowałem.

Roześmiała się i pacnęła go w ramię.

- Zmuszę Erica, by go włożył. Nic mu nie mów... - Położył palec na ustach i zrobił demoniczną minę. Wyglądał cudownie. Wybuchła śmiechem, a on przyciągnął ją do siebie i przytulił. - Świetnie się z tobą bawię, Myrno. Wiesz o tym?

Pokręciła głową.

- Jestem już staruszką.

- Moją staruszką.

Pocałował ją, a ona zapomniała zaprzeczyć, że należy do niego.

Ktoś otworzył drzwi autobusu.

- Znalazłeś ją? - zawołał Jace.

- Nie - odparł Brian. - Musiałem się zadowolić staruszką, którą spotkałem na lotnisku.

Myrna rąbnęła go w brzuch.

- Cześć, Jace. Uwielbiam twój motocykl.

- Jechałaś na nim w tych ciuchach? - zapytał, ogromnymi oczami lustrując jej strój.

- Wyglądała super! - Brian otoczył ją ramieniem i poprowadził do autobusu.

- Chyba zmarzła.

- Zaraz się tym zajmimy - mruknął Brian do jej ucha. Podał kapelusz Jace'owi, gdy go mijali. - Oddaj go Ericowi.

- Twój szczęśliwy kapelusz?

- Teraz jest naprawdę szczęśliwy.

- Ja go zatrzymam. - Zaczął go wkładać na głowę, ale Myrna chwyciła go za rękę.

- Nie chcesz go nosić, Jace. Zaufaj mi.

- Dlaczego nie?

Brian poklepał Jace'a po policzku.

- Słuchaj Myrny, Jace. Miły z ciebie dzieciak. Wiesz, jak trudno wywabić spermę ze szczęśliwego kapelusza?

Jace zmarszczył nos.

- A skąd się tam... Nieważne. Nie chcę wiedzieć.

- Brian twierdzi, że jeśli ci powiem, że nie mam na sobie majtek, odpowiednio podziękuję ci za przejażdżkę - oświadczyła Myrna.

Oczy Jace'a stały się nienaturalnie wielkie.

- Ja jednak sądzę, że należą ci się lepsze podziękowania. - Pocałowała go w policzek. Był co najmniej o pięć lat młodszy niż Brian i reszta zespołu. Zazwyczaj nie flirtowała z facetami, którzy chodzili do przedszkola, kiedy ona zdawała maturę. Miała nadzieję, że jej całus nie przyprawi go o koszmary.

Z trudem przełknął ślinę.

- Możesz go pożyczać, kiedy tylko chcesz, Myrna.

- Jesteś kochany.

Jace zachichotał.

- Wszystkie kobiety tak myślą. Na początku.

Brian pociągnął ją do autobusu.

- Nie daj się złapać w jego pułapkę, Myrna. Nie przeżyłabyś tego doświadczenia.

Wspięła się po stromych schodkach do autobusu. Oddzielona część wspólna była całkiem przestronna. I brudna. Garsoniera na kółkach.

- Eric! - zawołał Brian. - Miałeś tu posprzątać, frajerze.

Eric wychylił głowę z pokoju na końcu wąskiego korytarza.

- Szoruję kibel, stary. Czy ona już tu jest?

Myrna położyła torebkę na blacie i zerknęła na skórzaną kurtkę Briana. Zaczęła ją rozpinać w wyjątkowym skupieniu. Poczowała na twarzy ciepły rumieniec. Nie mogła się zmusić, by spojrzeć na Erica. Czy zdoła jeszcze kiedykolwiek spojrzeć mu w oczy bez uczucia zażenowania? Nigdy nawet nie napomknął, że widział, jak Brian się z nią kocha. Dla niego była to zapewne błahostka, ale nie dla niej. Zdjęła kurtkę Briana i podała mu ją. Rzucił ją na kanapę.

- Jest tutaj! - Eric wyskoczył na korytarz i chwycił Myrnę w objęcia, po czym zaczął się z nią obracać. - Wyglądasz wspaniale, profesor Seks. - Ucałował jej policzki z głośnym mlaśnięciem.

Roześmiała się.

- Jesteś w dobrym humorze.

Pochylił się do jej ucha i szepnął:

- Wszyscy się cieszymy. Może Brian w końcu przestanie psioczyć, skoro tu jesteś. Ma ciotę, odkał wyjechałaś.

- Słyszałem to, Sticks.

Jace zamknął drzwi i wszedł do pokoju.

- Cześć, Eric. Brian powiedział, że dostaniesz jego szczęśliwy kapelusz, jeśli posprzątasz autobus.

- Super!

Eric przecisnął się obok Myrny i Briana i wyrwał Jace'owi kapelusz. Gdy wsadził go sobie na głowę, wszyscy wybuchli śmiechem.

Eric zaczął wodzić po nich wzrokiem.

- O co chodzi?

- Wyglądasz jak dupa, i tyle - skomentował Brian.

- Ty wyglądasz w nim super, a ja jak dupa?

Brian skinął głową, sznurując wargi.

- No właśnie.

Jace upadł na sofę, ściskając się za brzuch ze śmiechu.

Eric skoczył na niego i założył mu nelsona.

- Co cię tak bawi?

Jace zaczął się krztusić i wyrwać z uścisku Erica.

- Chcesz umrzeć, knypku? - zapytał Eric. - Z czego się śmiejesz?

- Ja się nie śmie... - Jace się zachłusnął. - Nie śmieję się z ciebie.

- Oby.

Eric uwolnił Jace'a, który usiadł na kanapie i zaczął się krzywić, rozcierając czerwoną szyję. Musiało mu być ciężko

jako najmłodszemu i najmniejszemu członkowi tej naładowanej testosteronem grupy. Myrna puściła do niego oko, a on się uśmiechnął. Za plecami Erica pokazał na kapelusz z ogromnym uśmiechem, a potem wystawił język.

- Gdzie jest Sed? - zapytał Brian.

- Zaprosił dwie dziewczyny do drugiego autobusu - odparł Eric.

- A ty tego nie filmujesz?

- Szorowałem toaletę.

- Racja. A Trey?

- Chyba wziął swojego chłopaka do salonu tatuażu.

- Czyli sypialnia wolna. - Brian chwycił Myrnę za rękę i pociągnął za sobą na tył autobusu. - Na razie, chłopaki. Nie przeszkadzać.

- Nie zostawiaj mnie samego ze Sticksem! - poprosił Jace. Eric znów zacisnął ramię na jego szyi.

- Udanej zabawy, dzieciaki. Ja zamierzam skopać tyłek knypkowi.

- Eric! - zawołała jeszcze Myrna, gdy Brian otworzył drzwi na końcu korytarza. - Dobrze wyglądasz w tym kapeluszu. I wiesz... zemsta to prawdziwa suka. - Wątpiła, by domyślić się, że chodzi jej o spernę w jego włosach jako zapłatę za tamten dzień, gdy się przy niej brandzlował.

- Co? - Eric posłał jej osobliwe spojrzenie, ale Brian wciągnął ją do maleńkiego pokoju i zamknął drzwi, zanim zdołała odpowiedzieć.

- Jace sobie poradzi? - zapytała.

- Tak, jest przyzwyczajony do tego, że kopujemy mu tyłek. Skrzywiła się.

- To niezbyt miłe.

- Sed zazwyczaj ma oko na Erica, ale Jace jest taki wdzięczny za swoją szansę, że zniesie od Erica wszystko. To chyba dlatego, że nie był z nami od początku.

- To nie powinno mieć znaczenia. Jest przecież świetnym basistą. - Pokręciła głową. - Nie rozumiem, jak myślą faceci.

- Nikt nie przeczy, że jest bardzo dobrym muzykiem, ale musi sobie zapracować na szacunek jako jeden z nas. Nikt mu go nie poda na srebrnej tacy. Dopóki będzie wkurzał Erica, Eric będzie go dręczył. Taki po prostu jest. - Wyjął spinkę z włosów Myrny, jej długie loki rozsypały się na jej ramiona. - Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy?

Nie miała pojęcia, do licha. Z jakiegoś dziwnego powodu Jace wyzwał w niej instynkt opiekuńczy.

- Zamiast tego powinniśmy porozmawiać o tym, jakie mam zimne nogi.

Spojrzała na niego, podczas gdy jego palce odpinały guziki jej żakietu. Pocałował ją w skroń, szyję i zsunął żakiet z jej ramion. Jej powieki opadły. Od razu zrobiło się jej ciepłej.

Głaskał jej nagie ramiona kłykciami, a otwartymi ustami zasysał skórę nad jej uchem. Wyciągnęła jego podkoszulek ze spodni, a on pomógł jej ściągnąć go sobie przez głowę. Z zamkniętymi oczami badała twarde mięśnie jego torsu i ramion. Zataczała dłońmi kółka na jego ciele. Przyciągnął ją do siebie i zaczął głaskać po plecach. Oparła ucho na jego piersi, wsłuchując się w silne, miarowe bicie serca. Tulił ją do siebie przez chwilę, jedną dłońią głaszcząc jej plecy przez białą satynową koszulkę, a drugą delikatnie masując jej głowę.

Usłyszała, jak jego tętno przyspiesza. Uśmiechnęła się.

- O czym myślisz?

Przytulił ją mocniej.

- To bardzo emocjonalne. Nie pochwaliłabyś tego.

- Nie bądź taki. Chcę wiedzieć.

- Później ci powiem. - Położył dłoń na suwaku jej spódnicy. Ubrania wylądowały na podłodze wokół niej. Kopnęła je na bok.

Zdjął jej koszulkę przez głowę, zostawiając ją w staniku, podwiązkach, pończochach i butach na wysokich obcasach. Wciąż miał w kieszeni jej majtki. Wziął ją za ręce i uniósł jej ramiona, a potem odsunął się, by dobrze się jej przyjrzeć.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Wiesz, jak wprowadzić mężczyznę w dobry nastrój, pani profesor. Zastanawiałem się, co nosisz pod tymi konserwatywnymi garsonkami. Jest nawet lepiej, niż sobie wyobrażałem.

Zarumieniła się z przyjemności.

- Sama nie wiem czemu, ale często kupuję frywolną bieliznę, w której nikt poza mną mnie nie ogląda.

- Ja cię widzę. To urocze. Bardzo kobiece. Seksowne.

Gdy wziął ją na ręce, zachłysnęła się ze zdumienia.

Ukląkł na łóżku i położył się na materacu, trzymając ją przy sobie. Jej buty upadły na podłogę z hałasem. Ułożył ją na kołdrze i wyciągnął się obok niej, muskając skórę jej brzucha grzbietem dłoni. Zadrżała.

Przesunął palcem po brzegu białego koronkowego stanika.

- Nikt więc nie ogląda twojej bielizny? - Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Ostatnio nie. Z wyjątkiem tu obecnych.

Pocałował ją namiętnie, otaczając dłońmi jej piersi przez stanik. Oderwał od niej wargi i wyszeptał:

- I niech tak zostanie.

Gdy nie zaoponowała, uśmiechnął się.

- Oczywiście cała reszta twojej kapeli już widziała mnie nago - przypomniała mu.

- To nie miało żadnego znaczenia.

Poczuła mrowienie w udach, gdy po jej ciele zaczęło rozlewać się ciepło. Sięgnęła po kołdrę i naciągnęła ją na siebie.

- Wciąż ci zimno?

Skinęła głową, drżąc lekko. Wstał z łóżka, zdjął buty i spodnie, a potem wsunął się pod kołdrę w bokserkach i skarpetach. Przykrył ich, a ona zwinęła się w kłębek u jego boku. Przytulił się do niej i przerzucił nad nią nogę, by otoczyć ją swoim ciepłem. Gdy znów się wzdrygnęła, okrył ją ciężką kołdrą aż po brodę.

- Jesteś lodowata - szepnął, przyciskając nos do jej ucha.

- Zauważyłam. A ty jesteś taki ciepły. - Przysunęła się jeszcze bliżej.

Otoczył ją ramionami.

- Lubisz mnie, prawda?

- Skąd ten pomysł?

- Gdy dzwoniłem do ciebie po południu, byłem pewien, że po prostu odłożysz słuchawkę. Te głupie laski krzyczące do mnie, że bym złożył autograf na ich cyckach, gdy tylko się połączyliśmy. Świetne wycucie czasu, pomyślałem. Dwa tygodnie zbierałem się na odwagę, by do ciebie zadzwonić.

- Gdybym miała choć trochę rozumu, faktycznie odłożyłabym słuchawkę.

- A teraz tu jesteś. Gotowa rzucić wszystko i wskoczyć do samolotu, żeby się ze mną zobaczyć.

- Z całkowicie egoistycznych powodów. Zapewniam cię.

- Gotowa zamarnąć na śmierć i jechać na motocyklu w spódnicy.

- Hej, to naprawdę fajny motor.

- Lubisz mnie. Przyznaj się.

- Może trochę. - Uśmiechnęła się do siebie w duchu.

Przytulił ją do siebie.

- Chcesz lecieć do Vegas i wziąć ślub?

Zmarszczyła brwi.

- Nie. Dlaczego wciąż mnie o to pytasz?

- Bo chcę się z tobą ożenić. A niby czemu?

- Małżeństwo nie pasuje do mojej definicji dobrej zabawy.

- Skąd wiesz?

- Próbovałam. Nie spodobało mi się.

- Byłaś mężatka? - Odsunął się od niej. Spojrzała na niego przez ramię.

- Tak. Rozwiodłam się prawie pięć lat temu. I wolałabym, by tak pozostało.

- Cóż, to wiele wyjaśnia. Bardzo cię skrzywdził, prawda? Odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował ją w skroń.

- Tak, naprawdę skrzywdził.
- Ja bym cię nigdy nie skrzywdził, Myrna.
Prychnęła drwiąco.
- Ile razy słyszałam już tę starą śpiewkę?
Pocałował ją czule w policzek. I w brodę.
- Nigdy. Nikt jeszcze nie słyszał piosenek, które razem tworzymy. Piszemy je w trakcie. Nie napisałem więcej niż trzy nuty, odkąd po raz ostatni się kochaliśmy.
- W takim razie chyba czas, byś znów zasiadł do pisania.
- Zgadza się. Ale najpierw mam jeszcze kilka pytań.
Przewróciła się na brzuch, by na niego spojrzeć.
- To zabrzmiało poważnie.
- Teraz, gdy już wiem, że nie sypiasz z innymi facetami...
- Cóż, jest jeszcze Bob.
Jego mina zrzędała.
- Bob?
- Tak, ale on w zasadzie nigdy ze mną nie śpi. Zapewnia mi fantastyczne orgazmy, a potem wraca do szuflady. Muszę mu od czasu do czasu wymieniać paluszki, ale wymagania ma jednak dosyć niewielkie.
Zmarszczył brwi.
- Wibrator?
- Uśmiechnęła się.
- Wielofunkcyjny, z dodatkami. Mój chłopak na baterie.
- Boże, nie żartuj ze mnie w ten sposób. Na minutę wy-rwałaś mi serce z piersi.
- Oj, przepraszam. - Odgarnęła długie, czarne włosy z jego twarzy. - Tak naprawdę z nikim teraz nie sypiam.
- To znaczy, że nie bierzesz pigułek?
- Mam wkładkę. Momencik. Zamierzasz mnie poprosić, byśmy przestali używać prezerwatyw?
- Śnię o tym, by znaleźć się w tobie.
- Śniesz o tym?
- Bezustannie. Zazwyczaj wtedy nie śpię, ale...

Roześmiała się i pocałowała go. Spojrzał jej prosto w oczy z nadzieją.

- Cięża to niejedyne nasze zmartwienie, Brian. Są jeszcze choroby weneryczne...

Pochylił się nad nią, otworzył szufladę szafki nocnej i wyjął z niej kawałek papieru.

- Przebadałem się. Zobacz. Jestem czysty. - Podał jej wydruk z kliniki.

- A jeśli ja nie?

Mina mu zrzedła.

- Jest taka możliwość? Byłem w tobie więcej niż raz bez zabezpieczenia.

- Miałam negatywne wyniki podczas ostatniej wizyty u lekarza.

- I?

- I od tamtej pory nie spałam z nikim poza tobą.

- Super. - Odrzucił wydruk na bok i wspiął się na nią. Ściągnął bokserki i pochylił głowę, by pocałować jej szyję.

- Brian?

- Hm?

- Zaplanowałeś to wszystko? Dlaczego miałeś wyniki testów w szufladzie obok łóżka?

Uniosł głowę, by spojrzeć jej w oczy.

- Myrna, załazłaś mi za skórę. Planowałem twój powrót od chwili, gdy opuściłaś mnie w Des Moines. Mam dla ciebie parę niespodzianek.

Zaintrygowana uniosła brew.

- Jakich niespodzianek?

- Gdybym ci powiedział, to nie byłyby niespodzianki.

- Fakt.

- Mogę więc w ciebie wejść?

- Nic nie przemawia przeciwko temu.

- Tak. - Zacisnął dłoń w geście zwycięstwa, znów wychylił się z łóżka i wyjął z szuflady coś jeszcze. - Czas na jedną z twoich niespodzianek.

Otworzył zębami mały, kwadratowy pakiecik. Podejrzenie przypominał kondom. Coś wypadło z niego na jego dłoń. Spojrzała na to skonsternowana. To nie był kondom, lecz różowy, gumowy krążek o podobnej do kondomu średnicy. Na brzegu miał wypustkę w kształcie pigułki.

- Czy to...

- Krążek na fiuta ze specjalnym bajerem dla twojej przyjemności.

Pokręciła głową.

- Nie potrzebujesz tego.

Uśmiechnął się szelmowsko i ścisnął krążek w dłoni. Ten zaczął wibrować.

- Myślę, że tobie się spodoba.

Odrzucił kołdrę na bok i wsunął krążek na kutasa aż do podstawy. Zadrżał.

- Mnie też się podoba.

- Dobrze, wypróbujemy go. Myślę po prostu, że jesteśmy na siebie zbyt napaleni, by potrzebować zabawek.

- Narzekasz? - Przetoczył się na nią, a z okolic jego kroczka dobiegło bzyczenie.

- Nie, pomyślałam tylko...

Wsunął się w nią i wycofał kilka razy, by nawilżyć się jej sokami. Zapomniała o wszystkim poza pragnieniem pocucia go w środku. Gdy zatopił się w niej do końca, wibrujący dodatek do jego krążka otarł się o jej łechtaczkę. Wzdrygnęła się.

- Ojej. - Skupił na sobie uwagę każdego zakończenia nerwowego w jej ciele.

- Tak, też tak powiedziałem - wymruczał.

Szybko odnalazł rytm, który podniecił ich oboje.

Była przekonana, że jego kutas urósł do jeszcze większych rozmiarów niż normalnie. Bestia rozciągała ją do granic możliwości, a niezwykły gadżet bzyczał w jej wrażliwą łechtaczkę przy każdym pchnięciu.

- O Boże - wyjęczała, wstrząsana dreszczami.

Został w niej, dopóki nie doszła, wciąż stymulując jej łechtaczkę, aż zaczęła krzyczeć.

- Podoba ci się? - Pocałował jej szczękę, gdy zadrżała.

Jej ciało wygięło się w łuk, wciągając go jeszcze głębiej. Wycofał się i wszedł w nią raz jeszcze. Nie mogła opanować spazmów. Przyjemność pomiędzy jej udami musiała znaleźć jakieś ujście. Rozpięła zapięcie stanika i niecierpliwie zdarła go z siebie. Przykryła piersi dłońmi, zacisnęła zęby i zaczęła szczypać twarde sutki najmocniej, jak potrafiła. Odrobina bólu przyjemnie zbalansowała rozkosz. Znow wstrząsnął ją dreszcz. Brian odepchnął jedną z jej dłoni i wessał sutek do ust.

- Ach! - krzyknęła.

Głaskał ją delikatnie po włosach i jednocześnie szarpał jej pierś ustami. Mocne ssanie było jeszcze przyjemniejsze niż ból, który sobie wcześniej zadawała. Była gotowa przysiąc, że jego kutas wciąż rośnie. A może to ona była bardziej opuchnięta niż zazwyczaj. Niezależnie od przyczyny jego żołądź przy każdym pchnięciu ocierała się o jej punkt G. Wiedziała, że istnieje coś takiego jak kobiecy wytrysk, ale nigdy dotąd go nie doświadczyła podczas seksu. Osiągnęła go kilka razy przy użyciu wibratora, ale przy mężczyźnie nigdy nie znalazła się nawet blisko tego doznania. Aż do teraz.

- Brian - szepnęła nagle.

Oderwał usta od jej piersi i pocałował jej wargi. Jęknął i zacisnął zęby.

- Boże, to fantastyczne uczucie - mruknął. - Skóra na skórze. Ciepły, miękki aksamit wokół mnie. Chcę zostać w tobie na zawsze.

Faktycznie czuła różnicę. Bez kondomu.

- Tak - zgodziła się. - Och. Brian. Brian? Ja chyba... Ja chyba...

- Po prostu pozwól na to, skarbie. Sprawię, że znow dojdiesz. Nie musisz się wstrzymywać.

- Nie ro-rozumiesz. To...

Naparta na jego kutasa, jakby chciała zrobić siusiu, i nie poczuła rozczarowania. Ostry, pulsujący orgazm rozdarł jej wnętrze. Krzyknęła. Było to doświadczenie tak niesamowicie odmienne od orgazmu łechtaczkowego. Tak pierwotne w swej intensywności. Każdy mięsień jej ciała zacisnął się w gwałtownym spazmie, zrelaksował i zacisnął znowu. Cholernie fantastyczne.

Wbiła mu paznokcie w ramiona i wygięła się tak bardzo, że oderwała plecy od łóżka. Podtrzymała ją jedną ręką, dopóki orgazm nie minął.

- Co się stało? - zapytał szeptem.

Gdy jej ciało przestało drżeć, otworzyła oczy i spojrzała na jego zaniepokojoną twarz.

- Było całkiem inaczej, Myrna. Dobrze się czujesz?

- Nawet lepiej niż dobrze. - Uśmiechnęła się. - Słyszałeś kiedyś o kobiecym wytrysku?

Wygiął brew.

- Myślałem, że to mit.

Roześmiała się drżąco, prawie maniakalnie.

- Czy to ci wyglądało na mit?

Uśmiechnął się.

- Nie, w zasadzie...

- Bez prezerwatywy główka twojego kutasa ociera się o mój punkt G za każdym razem, gdy się wycofujesz i we mnie wchodzisz. Jakbyśmy byli...

- Stworzeni dla siebie.

- Tak. - Wybuchnęła śmiechem. - Czy nie jest to najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałeś?

Wykrzywił się.

- Nie sądzę, by to było głupie.

Dotknęła jego twarzy. Taki romantyk.

- Dlaczego zrobiłeś przerwę, Brian? Myślałam, że chcesz dojść we mnie.

- Już doszedłem.

- Naprawdę?

Roześmiał się.

- Nie, kochanie. To tylko ty. Chcesz iść na górę na chwilę? Mnie kręci się w głowie.

Na górę? Gdy była na gorze, szczytowała dwa razy częściej. Nie wiedziała, czy zniesie ten wibrujący krążek w tej pozycji. Dla jego dobra była jednak gotowa spróbować.

- Tak, dobrze.

Wysuwał się z niej powoli. Skrzywił się, gdy w końcu się wyswobodził, i przetoczył na plecy. Nie wyobraziła sobie jednak, że jego kutas jest grubszy niż zwykle. Pulsował. Skóra napinała się na widocznych żyłach, żołądź nabrała koloru wściekłej purpury.

- Bestia chyba naprawdę rozerwie mnie dzisiaj na pół. Nic dziwnego, że kręci ci się w głowie.

Zaczęła ssać główkę, a jaja otoczyła dłonią, by delikatnie je masować. Jęknął. Przesunął się ku szafce nocnej i na oślepie zaczął przeszukiwać szufladę. Po chwili wcisnął jej coś do ręki.

- Włóż to we mnie.

Przyjrzała się uważnie małemu przedmiotowi. Czarny. Rozmiaru jej kciuka. Uwolniła żołądź i ścisnęła jego jaja, aż zachłysnął się z bólu. Gdy go puściła, jęknął.

- Zatyczka do odbytu? Jest pan trochę perwersyjny, nieprawdaż, Mistrzu Sinclair?

Zawahał się, a potem uniósł głowę, by na nią spojrzeć.

- Przeszkadza ci to? Mogę ją odłożyć. - Wyciągnął ku niej dłoń.

Wywróciła oczami i wyciągnęła się na brzuchu, z twarzą pomiędzy jego nogami. Poderwał się gwałtownie, gdy wsadziła mu język pomiędzy pośladki. Polizała go gorliwie, zwilżając śliną, aż cały ociekał wilgocią z jej ust.

- O Boże, Myr - wychrypiał. - Mój kutas rozpaczliwie domaga się twojej uwagi.

Znów ścisnęła jego jaja, zignorowała jednak jego ogromnego kutasa i nie przestawała wsuwać języka pomiędzy jego pośladki. Gdyby dotknęła jego fiuta, eksplodowałby, a ona obiecała mu, że dojdzie w niej. Kiedy jego uda zaczęły drżeć, zdecydowała, że ma już dosyć, i wsunęła mu zatyczkę pomiędzy pośladki. Zesztywniał. Jęknął. Zadrżał. Och, tak bardzo pragnęła go dosiąść.

Wsunęła się na niego, usiadła okrakiem na jego biodrach i wprowadziła twardego kutasa do swojego wnętrza. Zacisnęła zęby i opadła na niego, biorąc go w siebie. Brian wygiął plecy i zakrył oczy dłońmi.

- Cholera, Myrna. Cholera.

Uniosła się.

Wygiął się jeszcze bardziej. Całe jego ciało drżało. Wzięła go w siebie głęboko, wibrujący krążek znów zaczął stymulować jej łechtaczkę. Zadrżała, unosząc się i opadając coraz szybciej. Przejechała paznokciami po jego brzuchu. Ogarnęły go konwulsje. Zanucił jej imię. Zaczął się więc z ekstazy. Nigdy nie widziała, by facet tak odleciał. Podnieciło ją to do granic możliwości. Zaczął się w nią wbijać, unosząc biodra z materaca, jakby nie był w stanie leżeć nieruchomo. Pchał. Pchał. Wdzierał się w nią jak dzikie zwierzę.

Jęki i stłumione okrzyki towarzyszyły każdemu ich ruchowi, gdy nacierali na siebie, oboje tuż na krawędzi. Gdy jej ciało zadrżało, chwycił jej biodra i przytrzymał ją, dochodząc w niej. Jego ciało zeszywniało, twarz wykrzywiła rozkosz.

Zapomniał oddychać.

Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Po długiej chwili wziął głęboki oddech i zrelaksował się, wciąż wstrząsany dreszczami. Opadła na jego pierś. Otoczył ramieniem jej plecy.

Odwróciła głowę, by na niego spojrzeć.

Dyszał ciężko, próbując złapać oddech, na jego twarzy majaczył deliryczny uśmiech.

- To... - mruknął - to...

- Było fantastyczne.
- Brak mi słów.
- Spełniło twoje oczekiwania? To znaczy, dojdzie we mnie. Otworzył oczy.
- Musisz pytać? Myślę, że stworzyliśmy własną supernową tym wybuchem.

Uśmiechnęła się do niego.

- Tym razem jednak nie słyszałeś muzyki?
- Słyszałem całą orkiestrę symfoniczną. - Roześmiał się. - Nie jestem pewien, czy będę mógł to wykorzystać. Będziemy musieli nieco spasować, jeśli mam napisać coś dla zespołu.

Uniosła głowę i się nadała.

- Chyba nie mówisz poważnie?
- Owszem, mówię. Chyba nie zdołam dochodzić tak mocno więcej niż raz, dwa razy dziennie.

Westchnęła.

- Chyba będę musiała nauczyć się z tym żyć. - Pochyliła głowę, by ukryć uśmiech, i pocałowała go czule w ramię.

Przewrócił ją na plecy, pozbył się gadżetów i wrzucił je do szuflady. Ułożył się wygodniej na poduszkach i otworzył ramiona.

- Chodź do mnie, skarbie - szepnął sennym głosem. - Chcę cię przytulić.

Jeśli zamierzała utrzymać ich związek tylko na stopie fizycznej, wiedziała, że nie powinna mu teraz ulegać, ustąpiła jednak i wtuliła się w niego. Okrył ich kołdrą. Jej nogi były już ewidentnie rozgrzane, ale przytulanie się do niego ogrzewało coś więcej niż tylko jej ciało. Westchnęła i odprężyła się u jego boku, opierając głowę na jego ramieniu.

Pocałował ją w czubek głowy i zanucił pod nosem gitarowy riff, odpływając w sen.

Chyba jednak uda się jej znieść towarzystwo tego faceta i jego kolegów przez trzy miesiące. Zakładając, że wezmą ją ze sobą w trasę.

Rozdział 15

Brian obserwował, jak Myrna zapina bluzkę, chowając seksowny, koronkowy stanik przed jego pełnym zachwytem spojrzeniem. Ta kobieta powinna zostać zmuszona do leżenia nago w jego łóżku przez cały czas. Zakrywanie takiego ciała było prawdziwą zbrodnią. Jego otępiełe od snu myśli powoli się rozjaśniały. Czy ona naprawdę poprosiła przed chwilą, by zwołał zebranie zespołu?

- Zebranie zespołu? - zapytał.

- Tak. Chciałabym przedyskutować z wami coś naprawdę ważnego. Myślisz, że możemy zebrać wszystkich na kilka minut? To nie zajmie wam wiele czasu, obiecuję.

Usiadł i przewiesił nogi przez krawędź łóżka. Potarł dłonią twarz.

- Która godzina?

- Koło siódmej, chyba.

- Siódmej rano? - Położył się i przykrył kołdrą. - Wracaj do łóżka, Myrno. Od trzech lat nie widziałem siódmej rano na zegarku.

- Jest jeszcze za wcześnie?

- O tak. Zdecydowanie za wcześnie.

- W takim razie śpij. O której zazwyczaj wstajecie?

- Koło dziesiątej. W południe, w przypadku Jace'a.

- Przecież to połowa dnia. - Zapięła spódnicę i przeszła przez pokój, by usiąść na łóżku obok niego. - Myślałam, że spędzimy ten dzień razem.

Uśmiechnął się do niej sennie.

- To dlaczego wyszłaś z łóżka i już się ubrałaś?

- Planowałam zaprosić cię na śniadanie, bo umieram z głodu. Miałam też nadzieję, że uda mi się kupić szczoteczkę do zębów i może ubranie na zmianę. Czuję się trochę bezradnie, uwieczona tutaj bez żadnego zaopatrzenia.

- Ach, a ja jestem nieczułym dupkiem. Rozumiem.
- Nie powiedziałałam tego.
- Już wstaję! - Odrzucił kołdrę i podniósł się powoli, po czym zaczął zbierać po podłodze swoje ubrania. Znalazł bokserki pod łóżkiem. Włożył je i stanął w nogach materaca, poklepując się po twarzy obiema rękami, by się obudzić.

Otoczyła go w pasie ramionami. Przycisnęła policzek do jego pleców, po czym wyznaczyła szlak delikatnych pocałunków od jednej łopatki do drugiej. Znieruchomiał. Czuła o poranku? Dobrze wiedzieć.

Gdy jej dłonie rozpląszczyły się na jego brzuchu, zeszywniał w stanie gotowości. Jej pocałunki powędrowały w dół i w górę kręgosłupa. Potem znów oparła policzek na jego plecach i westchnęła.

- Jeśli próbujesz wprowadzić mnie w nastrój, zapewniam cię, że to działa.

- Nie, nie próbuję cię uwieść. Nie śpisz już?

- Taka była twoja intencja?

- Przepraszam za ukryte motywy, Brian, ale umieram z głodu. - Jej żołądek zaburczał głośno. - Moim ostatnim posiłkiem była miętówka w samolocie.

- Zapraszam cię i nawet nie daję ci kolacji. Zastanawiam się, czy techniczni załadowali lodówkę czymś poza piwem.

Popchnął ją przez drzwi na korytarz. Zza zasłonek po lewej stronie autobusu słychać było głośne chrapanie. Brian uderzył Treya w ramię, gdy przechodził obok jego pryczy. Trey poderwał się z łóżka i zamachnął na głowę Briana, ale chybił i natychmiast znów zapadł w sen.

- Znam Treya od piątej klasy. Jestem zobowiązany, by robić mu na złość codziennie.

Wywróciła oczami i lekko pokręciła głową.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Wyglądała jak kobieta, która właśnie uprawiała wspaniały seks. Zastanawiał się, jak zdołała go namówić, by wyszedł z łóżka. Czy nie powinien

teraz pławić się w satysfakcji, że wywołał u niej taki wyraz twarzy?

Zmusił się, by oderwać od niej oczy i otworzył małą lodówkę. Resztki żarcia na wynos, kupionego Bóg wie kiedy. Puszki piwa. Butelki piwa. Pół kartonu mleka, które już dawno temu przestało być płynem. Zamknął lodówkę.

- Nie wygląda to najlepiej.

Otworzył szafkę. Puste pudełko po płatkach, pasujące do mleka w stanie stałym. Wiśniowe lizaki. Skarpeta. Zamknął szafkę i zerknął na Myrnę przez ramię.

- Chcesz zjeść na mieście?

- Jeśli mam przeżyć, chyba będę musiała.

Przytulił ją i pocałował w skroń.

- Pożyczymy motor Jace'a.

Uśmiechnęła się.

- Zastanawiam się, czy Eric wciąż ma na głowie twój szczęśliwy kapelusz.

- Pewnie w nim śpi. Jeśli, rzecz jasna, Jace nie powiedział mu, co jest w środku. Musimy ci znaleźć jakieś cieplejsze ciuchy. Podobało mi się rozgrzewanie cię poprzedniej nocy, ale czułbym się winny, gdybym znów zmusił cię do jazdy na motorze w spódnicy.

Wróciła za nim do sypialni, gdzie podał jej džinsy Jace'a i swój podkoszulek z logo zespołu. Dżinsy były luźne w pasie, ale opinały jej biodra i pośladki w bardzo urzekający sposób.

Włożyła buty na obcasach.

- Wyglądam śmiesznie.

- Wyglądasz cudownie, jak zawsze. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie.

Osłabła w jego ramionach, poddając się całkowicie jego spragnionym wargom i ciekawskiemu językowi. Zerknął na łóżko, ale stwierdził, że najlepiej będzie ją jednak nakarmić, i się odsunął.

- Chodźmy, zanim znów rzucę cię na materac.

- Nie protestowałabym - wymruczała ochrypłym głosem. Znów głośno zaburczało jej w brzuchu. Otworzyła szeroko oczy i przycisnęła do niego dłoń.

- Twój żołądek by protestował.

Wziął ją za rękę i razem poszli na przód autobusu. Podał jej skórzaną kurtkę Jace'a, włożył swoją i wyjął zapasowe kluczyki ze schowka na rękawiczki.

Przez chwilę zastanawiał się nad przebraniem.

- Myślisz, że mnie ktoś rozpozna?

Przejechała palcami jego włosy i spojrzała na niego z powagą.

- Wyglądasz okropnie, Brian. Nikt cię nie rozpozna.

Zerknął w tylne lusterko i naciągnął skórę na policzkach palcami.

- Serio? Znów spałem na twarzy?

Zachichotała.

- Żartowałam. Natychmiast cię rozpoznają. Po prostu zamówmy coś w pierwszym barze szybkiej obsługi, na jaki się natkniemy. Możemy wrócić tu z jedzeniem i dzięki temu unikniemy twoich zagorzałych fanek.

- Tylko jeśli pozwolisz mi użyć swojego nagiego brzucha jako talerza i nalać sobie keczupu do pępka.

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

- Może powiem ci, co wołałabym, byś nalał do mojego pępka.

Na myśl przyszedł mu rozmaite płyny, jakie mógł do niego wlać.

Przykrył jej usta dłonią.

- Kobieto, nawet nie mów mi takich rzeczy. - Wziął ją za rękę i wyprowadził z autobusu. Gdy się potknęła na wysokich obcasach, złapał ją w ramiona. Roześmiała się, zarzuciła mu ręce na szyję, a on zaczął się kręcić. Wyglądała fantastycznie w porannym słońcu, zdecydowanie była warta ledwie trzech godzin snu. Posadził ją na motorze Jace'a i zapalił silnik. Podał jej kask i sam włożył zapasowy.

Przyłgnęła do jego pleców i otoczyła go ramionami w pasie. Nakrył jej dłonie swoją i się uśmiechnął. Podniecała go do granic możliwości, ale naprawdę cenił sobie jej okazjonalne gesty czułości. Jej dłoń zsunęła się na jego brzuch i zacisnęła na sprzączce jego paska. Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Cóż, jej czułe gesty były wyjątkowo okazjonalne. I co z tego?

Wyprowadził motocykl z parkingu i skręcił w lewo ku centrum wystawienniczemu, trzymając się głównej drogi.

Gdy minęli supermarket, Myrna krzyknęła:

- Zatrzymaj się!

Wjechał na parking.

- Dlaczego tutaj?

- Tu kupię wszystko, czego mi trzeba. Podwieź mnie pod wejście.

- A śniadanie?

- Ty możesz jechać po śniadanie, gdy ja będę robić niezbędne zakupy. To nie potrwa długo.

Zatrzymał się przed głównym wejściem do sklepu.

- Pójdę z tobą.

- Będzie szybciej, jeśli się rozdzielimy.

- Zawsze się tak spieszysz?

- Chcę wrócić do autobusu i pobawić się keczupem.

To go przekonało. Przytrzymała się jego ramienia i zsiadła z motoru. Uniosła gogle kasku i obmacała swoje kieszenie.

- Cholera, nie wzięłam torebki.

Brian sięgnął po portfel.

- Proszę.

Wyjął z niego plik banknotów i wcisnął jej do ręki. Pokręciła głową.

- Nie mogę brać od ciebie pieniędzy.

- Dlaczego nie?

- Po prostu nie mogę. Już kupiłeś mi bilet lotniczy i...

Znów miała na twarzy ten wyraz „czuję się jak dziwka”, który ją czasami prześladował.

- Oddasz mi później, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, ale mówię serio, Myr, to żaden problem. Mam ich mnóstwo.

Wyrwała mu banknoty z dłoni.

- Oddam ci. - Zerknęła na pokaźny zwitek. - Przecież to ponad tysiąc dolarów! Po co nosisz przy sobie tyle gotówki?

Wzruszył ramionami.

- Jeśli przez kilka lat musisz żyć za sto dolarów miesięcznie, potem się upewniasz, że to się nigdy nie powtórzy.

Zaczęła wpychać mu banknoty do ręki.

- Nie potrzebuję aż tyle.

- Weź je. Kup sobie, co chcesz. Tylko się pośpiesz. Wracam z dodatkowym keczupem za mniej niż pół godziny.

Wcisnęła gotówkę do kieszeni džinsów Jace'a i uniosła gogle Briana. Ich kaski się zderzyły, gdy szukali swoich warg. Roześmiała się, ucałowała koniuszki palców i przycisnęła je do jego ust.

- Pospieszę się - obiecała.

Wbiegła do sklepu niczym kobieta z misją. Obserwowała ją, dopóki nie znikła w środku, a potem pojechał do restauracji na końcu ulicy. Zamówił mnóstwo jedzenia, bo nie wiedział, kto już będzie na nogach, gdy wróca.

- Mogę prosić o dodatkowy keczup? - zapytał młodą kobietę w okienku, szczęśliwy, że gogle kasku zasłaniają jego twarz.

- Jasne. Ile?

- Dwie garści.

Spełniła jego prośbę i podała mu kilka reklamówek z jedzeniem. Przesunął się na siedzeniu, by włożyć pakunki do schowka.

Wrócił do supermarketu i zaparkował tuż obok wejścia, czekając na Myrnę. Ludzie mierzyli go ostrożnymi spojrzeciami, przechodząc. Zaczął strzelać kłykciami, rozbawiony tym, jak szerokim łukiem go omijali. Dziesięć minut później ze sklepu wyszła Myrna z dwiema dużymi reklamówkami.

- Długo czekasz? - zapytała bez tchu. - Naprawdę się spieszyłam.

- Dopiero przyjechałam. - Na nią mógłby czekać całą wieczność.

Wsiadła na motocykl, a reklamówki wsunęła pomiędzy ich ciała.

W drodze powrotnej do autobusu znienawidził jej zakupy, bo narzucały im dystans. Gdy już weszli do autobusu, Myrna pobiegła do sypialni. Brian rzucił jedną torbę z jedzeniem na łóżko Treya, a drugą na Jace'a.

- Jeszcze za wcześnie na to gówno - burknął Jace.

Brian pacnął go w głowę.

- Chciałeś chyba powiedzieć: „Dzięki, że pomyślałeś o moim żołądku bez dna, Brian”.

Zanim dotarł do sypialni, Myrna już pochłaniała kiełbaskę i krakersy.

- Nie mogłam już dłużej czekać - wyjaśniła mu z pełnymi ustami. - I po co ci tyle keczupu? - Pokazała mu otwartą reklamówkę na długiej komodzie.

Uśmiechnął się do niej krzywo.

- Nie mogę jeść ziemniaczków z cebulką bez keczupu. Chcesz piwo, zanim się rozbiore?

Wskazała na swoje zakupy.

- Kupiłam sok.

Wolałby piwo, ale ona nie piła, a poza tym było jeszcze nieco za wcześnie na takie zachcianki.

- Świetnie.

Przeszukał jej zakupy i znalazł kilka butelek soku oraz ogromną butlę czekoladowego syropu.

Podniósł go i przechylił głowę.

- Nie sądzę, by mleko z lodówki nadawało się jeszcze do picia.

Wyglądała uroczo, gdy się rumieniła.

- Nie planowałam wykorzystywać go do zrobienia czekoladowego mleka.

Uśmiechnął się.

- Ketchup ci nie wystarczy?

Spuściła oczy. Jej nagła nieśmiałość go zdumiała.

- Wolę czekoladę.

- Myślę, że ketchup też polubisz.

Podał jej sok i wyjął z torby z jedzeniem kanapkę.

- Dlaczego wciąż jesteś ubrana? Przecież miałaś być moim talerzem.

Uniosła w górę palec, wepchnęła do ust resztkę kiełbaski i krakersa, otworzyła butelkę z sokiem i upiła potężny łyk.

Wyjęła z kieszeni pieniądze, które od niego dostała i podała mu je.

- Jestem ci winna sto dwadzieścia dolarów - powiedziała. Rzucił banknoty na komodę.

- Myr, naprawdę nie musisz mi oddawać.

- Dlaczego nie? Myślisz, że mnie na to nie stać?

Nigdy wcześniej nie widział, by się złościła. Podobało mu się, jak jej powieki się zmrużyły, a nozdrza rozszerzyły.

- Sam nie wiem - zażartował. - Jesteś nauczycielką. Chyba nie zarabiasz dużo, prawda?

Otworzyła usta z niedowierzania.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś.

- Uderzysz mnie? - zapytał z nadzieją.

- Chciałbyś, niegrzeczny chłopczyku.

Jego wzrok padł na jej talię.

- Użyjesz paska?

- A myślałam, że to Jace jest masochistą.

Zerknął na nią zaskoczony.

- Skąd o tym wiesz?

- Od waszych fanek.

- Naprawdę? A o mnie co mówią?

Zachichotała.

- Podobno jesteś nudnym monogamistą.

Skrzywił się.

- Ja zgadzam się tylko z tą drugą częścią - dodała.
- A więc nie jestem nudny?
- Sama nie wiem. Zawsze byłam dosyć sceptyczna i trudno było mnie przekonać bez wystarczających dowodów.

Uniósł brew.

- Rozumiem. Muszę więc udowodnić, że jestem ekscytujący.

- Tak chyba będzie najlepiej.

Spojrzał na swoją kanapkę.

- A mogę najpierw zjeść?

- Proszę bardzo. - Upiła jeszcze łyk soku i postawiła butelkę na komodzie.

Zdjęła buty i pasek. Dżinsy Jace'a zsunęły się nisko na jej biodra. Odpięła rozpiorek i pozwoliła im opaść na podłogę. Zdjęła też pożyczony od Briana podkoszulek. Powinien włożyć go dzisiaj na scenę, by czuć jej zapach.

- Czy muszę być całkowicie naga, aby być twoim talerzem? - zapytała.

Uświadomił sobie, że trzyma kanapkę przy otwartych ustach, ale jeszcze ani razu jej nie ugryzł.

- Tak. Nigdy wcześniej nie widziałem talerza w bieliźnie.

Rozpięła stanik i odrzuciła go na bok. Zebrała piersi rękami.

- Wiesz, one kiedyś były bardziej sterczące. - Zerknęła na dwie półkule wylewające się z jej dłoni.

Nie wiedział czemu, ale kiedy nie siła się na uwodzenie, jeszcze bardziej go pociągała.

- Są idealne.

Jej majtki dołączyły do leżących na podłodze dżinsów. Zerknęła przez ramię, wyciągając szyję, na swoje pośladki.

- Mój tyłek też był kiedyś bardziej sterczący.

Brian ugryzł kęs kanapki i zaczął go powoli przeżuwać.

- Grawitacja to najgorszy wróg kobiety. - Spojrzała na niego niepewnie.

Przełknął kanapkę.

- Jesteś piękna, Myrna.
- Nie przeszkadza ci, że jestem starsza od ciebie?
- Tak, jasne, ile, sześć miesięcy?
- Mam trzydzieści pięć lat.

Nie spodziewał się, że będzie od niego o siedem lat starsza, ale naprawdę w ogóle go nie obchodziło, ile ma lat. Była najseksowniejszą kobietą, jaką w życiu spotkał.

- Jesteś w seksualnym kwiecie wieku, Myrna. Możesz mi wierzyć, w ogóle mi to nie przeszkadza.

- Mógłbyś mieć każdą gorącą, młodą kobietę, jakiej byś zapragnął...

- Skąd się to bierze?

- O mój Boże! To Mistrz Sinclair! - pisnęła Myrna, po czym zadrżała od stóp do głów z podekscytowania. - Ojejku! Czy podpisze pan moje cycki? Proszę. Błagam. Jesteś taki gorrrący!

Odrzucił kanapkę na bok, chwycił z reklamówki garść keczupów i pchnął ją na łóżko. Usiadł na jej biodrach, by ją przytrzymać.

- Ależ oczywiście, że podpiszę twoje cycki, złotko. Wszystko dla moich wiernych fanów. - Otworzył pakiecik keczupu zębami. Wybuchnęła niekontrolowanym śmiechem i zaczęła się pod nim wić. - Nie ruszaj się.

Znieruchomiała i spojrzała na niego, otwierając szeroko orzechowe oczy. Zaczął coś pisać na jej piersiach keczupem.

- W-Ł - literował na głos. - A-S. - Odrzucił puste opakowanie na podłogę i sięgnął po następną.

- Włas?

- Jeszcze nie skończyłem.

- To łaskocze. - Zachichotała.

- N-O-Ś-Ć.

- Co ty pisziesz?

Otworzył kolejny pakiecik i napisał na jej brzuchu.

- B-R. - Przesunął się niżej.

- Własność brrr?

- Tak, dokładnie. - Otworzył jeszcze jeden keczup i do-kończył swoje imię na jej brzuchu. - Doskonale. Własność Briana. Muszę jeszcze zrobić kropkę nad i.

Kapnął keczupem na jej sutek.

- Do diaska, chybiłem.

Pochylił głowę i zaczął zlizywać keczup. Roześmiała się i wplotła mu palce we włosy.

- Spróbuję raz jeszcze. - Kapnął keczupem na jej drugi sutek. - Ale mam cel.

Wessał pikantny keczup z jej sutka do ust, różowy czubek stwardniał pod jego językiem. Pogładził go energicznie, aż zaczęła drżeć, a z jej gardła wyrwał się ten doprowadzający go do szaleństwa seksowny dźwięk. Jego kutas natychmiast zeszywniał.

Znów był gotowy.

Unióśł głowę i musnął keczupem jej dolną wargę. Oblizowała ją.

- Zaczekaj. Ja zrobiłem bałagan, ja powinienem posprzątać. - Pochylił się nad nią i pocałował ją głęboko.

Smakowała ostro, jak kiełbaska. Co przypomniało mu, że nie dokończył śniadania. Oderwał się od jej wygłodniałych warg i spojrzał na nią.

- Chcesz trochę ziemniaczków?

Zachichotała.

- Wiesz, czego chcę, Brian.

- Ziemniaczków. - Wstał i wziął z komody torbę z jedzeniem.

- Chyba jednak jesteś nudny - zakpiła, obserwując go z łóżka.

Zerknął na nią. Bardzo podobał mu się napis „Własność Briana” na jej ciele. Zaczął się zastanawiać, czy zdołałby ją namówić na tatuaż, który na stałe określiłby jego prawa. Wsunął się do łóżka i przykrył keczup krążkami z ziemniaków. Gdy już je rozłożył, pochylił się nad nią i zaczął je zbierać językiem z jej ciała.

- Tak, ziemniaczki są okropnie nudne - mruknął.

Uśmiechnęła się do niego.

- Chyba lubię być twoim talerzem.

Przeżuł i połknął pokryte keczupem ziemniaki.

- Nie przeszkadza ci ten bałagan?

- Zakładam, że po sobie posprzątasz.

- Pokładasz ogromną wiarę w moją samokontrolę.

Musnęła jego szczękę palcem.

- Owszem. Założę się, że potrafiisz opierać się pokusie kochania się ze mną przez więcej niż dziesięć minut.

Zlizał ziemniaczany krążek z jej piersi.

- W takim razie wierzysz we mnie znacznie bardziej niż ja. - Oderwał ziemniaczek z jej brzucha i wrzucił go sobie do ust, a potem pochłonał jeszcze kilka. Dziesięć minut? Myślał, że do tej chwili będzie już głęboko w niej. Nakarmił ją jeszcze kilkoma krążkami i zrobił z siebie prosiaka, zjadając resztę w błyskawicznym tempie. Zwyciężyło pragnienie.

Chichotała, gdy wylizywał okruszki z jej brzucha.

- Chyba jesteś głodny.

- Umieram z głodu!

Gdy zjedli ziemniaczki, zlizał resztki keczupu z jej jedwabistej skóry szerokimi pociągnięciami języka. Zadrzała i pociągnęła go za włosy.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - wychrypiała, odzrucając głowę i wyginając się w łuk.

Ośmielony musnął językiem jej pierś, ramię, szyję i ucho.

Oblizwał małżowinę. Jęknęła i wplotła mu palce we włosy. Ułożył się na niej, przeklinając tego, kto wymyślił ubrania, i zaczął ssać płatek ucha, skubać go i lizać. Rozłożyła dla niego uda, a on umościł się pomiędzy jej długimi, zgrabnymi nogami. Przesunął wargi na pulsujące miejsce pod jej uchem. Zadrzała. Przesunął dłońmi po jej ramionach i barkach, rozkoszując się dotykiem jej miękkich piersi na swoim torsie i żarem jej kobiecości, przenikającym tkaninę jego dżinsów.

Wytyczył ustami szlak od jej szczęki przez podbródek do ust. Zaczął ssać jej wargi i język. Jego kutas pulsował. Oderwał od niej biodra i rozpiął spodnie. Bestia, jak nazwała jego kutas, wyrwała się na wolność, spragniona wilgotnego żaru. Wiedział, że nie powinien się spieszyć, powinien rozbudzić w niej gorączkę, sprawić, by błagała, by ją posiadał, ale mógł koncentrować się tylko na wspomnieniu tego, jak się w niej zanurzył bez gumki.

Ujął kutasa w dłoń i zaczął badać gorące, wilgotne wrota do nieba. Odprężyła się pod nim z westchnieniem. Spojrzał jej prosto w oczy, gdy w nią wchodził - wypełnił ją leniwie jednym boleśnie powolnym pchnięciem. Wygięła plecy w łuk z rozkoszy, ale nie odwróciła wzroku. Wpatrywali się w siebie, lubując się łączącą ich więzią. Wysuwał się i wsuwał w nią powoli, nie szukając spełnienia, pragnąc tylko jej doświadczać. Stać się jej fizyczną częścią. Poczuc ją. Poznać.

- Myrna - wyszeptał.

- Brian.

Tak, Brian. Nie Mistrz Sinclair. Brian.

Miał wszystko, czego pragnął. Czego potrzebował. Właśnie tutaj. Tej kobiety. Wiedział, że nie ucieszyłyby jej jego sentymentalne przemyślenia. Nie chciałyby usłyszeć, że ją kocha, niezależnie od tego, jak wyraźnie to czuł. Wpatrywał się więc w jej oczy, gdy ich ciała zbliżały się i oddalały, i przełknął słowa, które uformowały kulę w jego gardle.

Rozdział 16

Myrna przewróciła się na drugi bok, a jej ramię wylądowało na płaskim brzuchu Briana. Arkusze papieru zaszeleściły, gdy się poruszyła. Uśmiechnęła się. Brian miał za sobą bardzo produktywny dzień pisania piosenek, a ona czuła, że już do

końca życia będzie musiała chodzić, szeroko rozstawiając nogi. Jego ramię także się poruszyło, by objąć ją w pasie i przyciągnąć do siebie.

- W takim tempie do końca tygodnia napiszę nową płytę - urwał. - Chociaż nie, przecież wyjeżdżasz za dwa dni.

Nie był z tego zadowolony. Zmarszczył brwi. Uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że zespół przyjmie jej propozycję. Naprawdę chciała spędzić więcej czasu z Brianem. Zakołysała jej światem na wiele sposobów.

- Myślisz, że chłopcy już wstali? - zapytała.

Odchylił głowę do tyłu, by spojrzeć na cyfrowy zegarek przy łóżku.

- Już druga? - Usiadł. - Tak, moim zdaniem już wstali.

Zaczął zbierać kartki z piosenkami, które skomponował; musiał odrywać je od spoconych pleców Myrny, bo przykleiły się do nich, gdy się przewracała. Potrzebowała prysznic. Co najmniej litra wody. Przez ostatnich pięć godzin całkiem energicznie ćwiczyła. Bieżnia w siłowni nawet się nie umywała do tego faceta.

- Nie mogę się doczekać, żeby pokazać to Treyowi. - Brian podniósł jedną z kompozycji. Napisał ją, ujeżdżając ją ostro na podłodze. - Oszaleje.

- Nie mogę się doczekać, by to usłyszeć. Brzmiało fantastycznie, gdy wykrzykiwałeś to we mnie.

Rozpromienił się jak dzieciak w Boże Narodzenie.

- Tak, to niezła piosenka.

Myrna zwlokła się z łóżka i stanęła na niepewnych nogach.

- Muszę porozmawiać z zespołem. Czy mam zaczekać, aż omówisz z nimi te nowe kawałki?

- O czym chcesz z nimi porozmawiać?

- Ty też jesteś częścią tego.

- Czego?

- Chcę, aby cały zespół podjął decyzję. Gdy będziemy o tym rozmawiać, nie myśl o mnie jako o swojej kochance.

- Tak, to chyba możliwe. - Wybuchnął śmiechem. - Nie!
Położył nuty na komodzie przy drzwiach i podszedł do
łóżka. Przyciągnął do siebie jej nagie ciało i zsunął dłoń na
jej pośladki.

- Powiedz mi, o co chodzi.

Pocałowała go w brodę.

- Powinam mówić do wszystkich naraz.

Wydał wargi.

- Nie jestem wyjątkowy?

- W tym przypadku nie.

Westchnął.

- Dobrze. Zwołam to zebranie zespołu dla ciebie. - Od-
nalazł spodnie i naciągnął na szczupłe biodra. - Ubieraj się.
Zaraz wracam.

Wziął nuty i wyszedł z pokoju bez koszuli i boso.

Myrna znalazła torbę z zakupami, które zrobiła rankiem,
i przebrała się w nowe ciuchy. Tanie, lecz praktyczne. Lepsze
niż garsonka. W garsonce wyglądałaby jednak bardziej profesjo-
nalnie, prosząc zespół o tę przysługę. Zebrała z ziemi jej części
i uniosła, by zastanowić się nad zmianą odzieży. Garsonka była
pomięta i nieświeża. Drzwi się otworzyły. Brian zajrzał do środka.

- Zebrałem chłopaków. Gotowa, by z nami porozmawiać?

Uśmiechnęła się i rzuciła garsonkę na łóżko. Włożyła
niedawno kupione sandały i zaczęła szukać torebki, by wyjąć
z niej list z informacją o przyznaniu grantu.

- Widziałeś moją torebkę?

- Leży przy drzwiach.

- Jasne. Dzięki.

Przeszła obok niego, wyciskając przelotnego całusa w ką-
ciku jego ust. Zamknął drzwi sypialni i podążył za nią. Zloka-
lizowała torebkę na blacie i wyjęła z niej list.

- Gdzie oni są?

Brian utkwiał wzrok w jej nagiej szyi tuż nad powiewnym,
zielonym podkoszulkiem, który kupiła.

- Wyglądasz seksownie. - Jego oczy się zamglify.
- Ziemia do Briana. Członkowie twojego zespołu. Gdzie oni są?

Zamknął oczy i pokręcił lekko głową.

- W drugim autobusie.

Gdy tylko otworzyli drzwi drugiego pojazdu, popłynęły z niego dźwięki gitary i ożywionych rozmów. Myrna wspięła się po schodkach, bardzo zdenerwowana z jakiegoś powodu, i weszła do środka. W głównym pomieszczeniu stali i siedzieli mężczyźni. Rozpoznała wszystkich członków zespołu i kilka twarzy znajomych z koncertu w Chicago. Pracownicy techniczni. Trey trzymał gitarę akustyczną i grał nuty zapisane na skrawku papieru umazanego czekoladowym syropem.

Na ich widok zatrzymał struny. Wszystkie głowy odwróciły się w kierunku Myrny. Zaczerwieniła się.

- Cześć.

- Myrna! - zawołał Eric, otaczając ją ramieniem. Wciąż miał na głowie kapelusz Briana. Przygryzła wargę, by się nie roześmiać.

Przeniosła wzrok na twarz Seda. Siedział w fotelu kapitańskim i przyglądał się jej. Bez wątpienia był liderem zespołu. Emanowała z niego władcza aura. Jeśli on się nie zgodzi, cała reszta stanie z pewnością po jego stronie. To właśnie Seda musiała przekonać.

- Pachniesz jak Brian - szepnął Eric do jej ucha.

Zaczerwieniła się ognićcie i go odepchnęła. Przecisnęła się obok niej i usiadł obok Jace'a na beżowej skórzanej sofie.

- O co chodzi? - zapytał Trey, stawiając gitarę na podłodze tuż obok swoich stóp. Siedział na sofie obok Jace'a, naprzeciwko Seda. Wszyscy pracownicy techniczni obserwowali ją z zaciekawieniem. Brian otoczył ramieniem jej talię, a ona oparła się o niego, szukając wsparcia.

Zacisnęła palce na liście. Dlaczego była taka bardzo zdenerwowana? Nie chciała, by Sed jej odmówił, oto dlaczego.

Potrzebowała powodu, by... Zerknęła na Briana. Uśmiechał się łagodnie, dodając jej otuchy. Może będzie lepiej, gdy powiedzą jej, żeby spadała. Łatwiej byłoby jej wtedy nie zakochać się w ich solowym gitarzyście.

Skoncentrowała się na Sedzie.

- Chciałabym poprosić was o przysługę.
- Dla ciebie wszystko, Myrno - oświadczył szczerze.
- Potrzebuję miliona dolarów na okup za mojego porwanego pudła.

Sed ze zdziwienia otworzył usta.

Wybuchnęła śmiechem.

- Żartowałam.

Brian także się roześmiał.

- O rany, widziałas jego minę?
- Pieprz się, Sinclair - stwierdził Sed.
- Przepraszam, Sed. Nie mogłam się oprzeć. Miałeś taki poważny wyraz twarzy, gdy tak siedziałeś.

- Szanuję cię, Myrna - odparł Sed - albo szanowałem.

Każdy osobnik płci męskiej w autobusie spojrział na niego ze zdumieniem. Myrna nie wiedziała, dlaczego to oświadczenie tak ich zszokowało; postanowiła kontynuować.

- Tak naprawdę chodzi o moją pracę. Moje badania.

- A którą część mnie chciałabyś przestudiować? - zapytał Sed z uśmiechem.

Znów się zaczerwieniła, całkiem zbita z tropu. Ten facet był prawdziwym samcem alfa. Zapewne jeszcze nie urodziła się kobieta, która by na niego nie zareagowała.

- Twoje fanki.

- Nie wiedziałem, że skłaniasz się w tę stronę, Myr - wtrącił Eric. - Będę mógł popatrzeć?

- Chcesz studiować moje fanki? - zdziwił się Sed.

- Cóż, nie tylko twoje. - Spojrzała po kolei na każdego członka zespołu. - Treya, Jace'a, Erica. - Zerknęła na Briana. - Briana.

- Nie rozumiem - mruknął Jace.

- To dlatego, że ty nie masz żadnych fanek - powiedział Eric, uderzając go z całej siły w ramię. Jace go popchnął. Eric podniósł się i zacisnął dłonie w pięści. Myrna aż się wzdrygnęła.

- Wystarczy, Eric - rozległ się głos Seda.

Eric się zawahał, zerknął na Seda, po czym opadł na sofę, zaciskając mocno zęby.

- Myr, o co ty nas prosisz? - rzucił Brian. - Tak konkretnie. Dlaczego potrzebujesz naszego pozwolenia, by badać nasze fanki? Przecież nie są naszą własnością.

Poniekąd właśnie były i także ten aspekt ich relacji zamierzała przestudiować.

- Cóż... miałam nadzieję, że pozwolicie mi pojechać z wami w trasę na lato. - Zmusiła się, by przenieść wzrok z Briana na Seda. - Wiem, że będę dla was ciężarem, ale postaram się nie wchodzić wam w drogę. Grant pokrywa wynagrodzenie dla zespołu, który pozwoli mi ze sobą podróżować oraz wszystkie moje wydatki; wynosi dziesięć tysięcy dolarów. Możecie wziąć całą sumę.

Sed wybuchnął głębokim śmiechem, odrzucając głowę do tyłu.

- Ty chyba żartujesz.

Jej nadzieje zostały zdruzgotane. Przygryzła wargę i spuściła głowę. Dlaczego jej serce zamieniło się nagle w wielką bryłę lodu w jej piersi? Przecież to nic takiego. Znajdzie inny zespół. Każdy mniej sławny z chęcią weźmie pieniądze. Odwróciła się, by odejść, i wpadła prosto na Briana.

Otoczył ją ramieniem i uściśnął mocno.

- Ja mówię, że Myrna jedzie z nami.

Śmiech Seda umilkł.

- Oczywiście, że jedzie z nami. To twoja cholerna muza, Brian. Po prostu nie mogę uwierzyć w to, jakie mamy szczęście. Zaoferowała, że nam zapłaci za to, że pomoże ci pisać piosenki.

Odwróciła głowę, by spojrzeć na niego.

- Nie, nie rozumiesz. Nie robię tego, by zostać z Brianem. Chodzi o moją pracę.

Sed się uśmiechnął.

- Powód nie ma znaczenia. Tak, moim zdaniem możesz jechać z nami w trasę. A co na to reszta?

Trey wypuścił powietrze z płuc.

- Widziałeś te teksty, które napisał Brian? - Machnął dłonią na stos nut na stoliku. - Byłem gotów porwać ją i jej małego pieska. Tak, zostaje. Jasne, że zostaje.

- Nie mam nic przeciwko - orzekł Jace.

- Ja mam jeden warunek - oświadczył Eric, unosząc palec.

- Niezależnie od tego, co powiesz, odpowiedź brzmi: nie - wtrącił Brian.

- Cholera. - Eric wykrzywił wargi. - Ale...

- Nie.

- Dobra, skoro nalegasz, może spać na mojej pryczy. Poświęcę się dla dobra zespołu.

Myrna pokręciła głową z niedowierzaniem.

Brian ujął jej podbródek pomiędzy kciuk a palec wskazujący i uniósł jej twarz, by na niego spojrzała. Pochylił głowę i pocałował ją. List z propozycją grantu wypadł z jej palców, gdy przywarła do jego nagiego torsu. Trzy miesiące z Brianem? Tak, chyba da sobie radę.

Rozdział 17

To jeszcze tylko kilka dni, Brian - powiedziała Myrna do telefonu, idąc do samochodu po pracy. - Muszę najpierw załatwić masę spraw. Ja też mam życie, wiesz?

- Ja tylko... Po prostu tracę rozum z tęsknoty za tobą. Uśmiechnęła się.

- Ja też za tobą tęsknię. A tak przy okazji, dzięki za kwiaty.
- Kwiaty?
- Nie bądź taki skromny. Miały bilecik. „Do zobaczenia wkrótce”, musiały więc być od ciebie. Skąd wiedziałeś, że mieczyki to moje ulubione kwiaty?
- Powinienem był wysłać ci kwiaty, ale nie mogę napisać sobie tej zasługi. Od kogo one mogą być?
- To nie są od ciebie? - Przygryzła wargę. Kto mógłby przesłać jej kwiaty? Jej rodzice? Któraś z sióstr?
- Nie, nie są ode mnie. Jakiś palant cię podrywa? - warknęła znacznie bardziej ponuro, niż mogłaby się spodziewać.
- Nie. To pewnie od rodziców. Gdzie będziecie w sobotę? Do tego dnia powinnam już być w stanie wyrwać się z miasta. - Otworzyła drzwiczki samochodu i położyła laptop na przednim siedzeniu.
- W sobotę? To za pięć dni!
- A w piątek wieczorem? Może uda mi się wszystko przyspieszyć, choć nie wygląda to obiecująco. Muszę się spakować. Scedować wszystkie obowiązki. Tydzień pracy kończy się dopiero w piątek, a ja do jutra mam wystawić oceny końcowe. Będę nad tym siedzieć całą noc. - Uśmiechnęła się do siebie w duchu, wiedząc, że powód, dla którego zaniedbała klasyfikację, znajduje się właśnie po drugiej stronie linii. Każda minuta spędzona z tym powodem była warta bezsennej nocy. - Musisz się zdobyć na jeszcze odrobinę cierpliwości. Obiecuję, że ci to wynagrodzę.
- Po prostu tęsknię za tobą.
- Brian, przecież rozstaliśmy się zaledwie wczoraj.
- Wiem, wiem. - Westchnął. - Sprawdzę nasz grafik. Wsiadła do samochodu i zaczęła, aż Brian zaczął mówić.
- Piątek. Hm... będziemy w Nebrasce. Chyba w Lincoln.
- Czyli cztery godziny jazdy stąd.
- To niedaleko - stwierdził podekscytowanym tonem.
- O której zaczyna się koncert?

- My wchodzimy na scenę o dziesiątej. Przed nami grają trzy zespoły. Całość rozpocznie się o szóstej trzydzieści.

- Pewnie nie zdążę, ale spróbuję tam was złapać. Zobaczymy się po koncercie, obiecuję.

- Możemy też olać koncert, spotkać się w Vegas i wziąć ślub.

- Nie, nie możemy.

- Jesteś pewna, że żaden facet nie próbuje cię podrywać?

- Do zobaczenia, Brian.

Westchnął.

- Zadzwoń do ciebie później.

Zamknęła klapkę telefonu i wrzuciła go do torebki. Wyjechała z parkingu i ruszyła w kierunku swojego apartamentu w północnej części miasta.

Brian był do niej zbyt przywiązany. Zbyt przyklepny. Nie podobało się jej to. Denerwowało ją. A zazdrość? Zazdrość pociągała za sobą opiekuńczość. A opiekuńczość doprowadzała ją do szału. Lubiła go, może nawet bardziej niż powinna, ale nie była gotowa na długoterminowe zobowiązania. A on wciąż poruszał temat małżeństwa. Wiedziała, że żartuje, a jednak...

Małżeństwo? Aż się wzdrygnęła.

Rozdział 18

Myrna zaparkowała samochód za Lied Center w Lincoln, w stanie Nebraska. Dudniące odgłosy koncertu wstrząsnęły jej deską rozdzielczą. Podróż była długa, lecz obyła się bez przygód, a mimo to była zmęczona. Czterogodzinna jazda po całym dniu pracy i szaleńczym pakowaniu jej nie posłużyła. Wysiadła z samochodu i podeszła do końca płotu. Zamierzała zaczekać na zespół w autobusie i wysłać technicznego po bagaż.

Strażnik w jaskrawożółtej kamizelce zatrzymał ją przed wejściem na teren, na którym parkowały autobusy.

- Jestem z zespołem - powiedziała mu Myrna. Miał sześciopak na brzuchu. Taki, jaki powstaje od pochłaniania co wieczór sześciopaku piwa.

- Już to słyszałem. Nie przepuszczę cię przez barierki.

- Więc mam tu czekać, aż zespół skończy i potwierdzi moją tożsamość?

- Tylko wtedy cię wpuszczę.

Westchnęła głośno, zbyt zmęczona, by silić się na cierpliwość.

- Może są tu gdzieś jacyś pracownicy techniczni? Oni mnie znają.

- Obietnica usługi nie sprawi, że techniczni dla ciebie skłamią.

- Uch! Mogłabym cię udusić. Kiedy kończy się koncert? Zerknął na zegarek.

- Za czterdzieści minut.

Równie dobrze mogła zaczekać w samochodzie.

- Gdy mignie ci Brian albo któryś z chłopaków, powiedz im, że Myrna Evans czeka w samochodzie. I nie jest z tego powodu zadowolona, bo ma za sobą cztery godziny jazdy.

- Ty jesteś Myrna?

- Tak.

- Masz dowód?

Pogrzebała chwilę w torebce i wyjęła prawo jazdy. Podała mu je. Przystudiował je uważnie, jakby była piętnastolatka próbującą się wkraść do nocnego klubu.

- W porządku - oświadczył w końcu, oddając jej dokument. - Ten gitarzysta wciąż wychodził i pytał, czy ktoś cię widział, zanim koncert się zaczął.

Uśmiechnęła się. Aż tak chciał ją zobaczyć? Strażnik przesunął nieco metalową barierkę, by mogła się przez nią przecisnąć.

- Dzięki za opiekę nad moimi chłopakami. - Poklepała go po policzku i poszła w kierunku budynku. Grupa fanów kręciła się niedaleko tylnych drzwi, czekając na pojawienie się zespołu. Stwierdziła, że to całkiem niezła pora na wstępne badania.

Nic oficjalnego. Nie miała jeszcze kwestionariuszy, mogła przecież jednak przeprowadzić kilka nieformalnych wywiadów, by lepiej zrozumieć, jak zadawać pytania. Najtrudniejszą część praktykowania psychologii polegała na odpowiednim formułowaniu pytań, tak by uniknąć naprowadzania osoby badanej bądź przenoszenia na nią swoich uprzedzeń.

Podeszła do młodej, skąpo ubranej kobiety.

- Cześć. Czy możemy chwilę porozmawiać?
- Jak przeszłaś przez bramkę?
- Należę do ekipy zespołu.

Dziewczyna zerknęła na strażnika i szepnęła:

- Załatwisz mi przepustkę za kulisy?
- Nie. Przykro mi. A po co chcesz się dostać za kulisy?
- Żeby poznać Treya Millsa. A niby po co?
- To świetny facet. Niewiarygodnie utalentowany. Co o nim wiesz?

- Wszystko. Urodziny obchodzi dziewiątego czerwca. Ma siedemnaście tatuaży i dwanaście kolczyków. Jego prawdziwe imię to Terrance, ale go nienawidzi, dlatego każe mówić na siebie Trey. Jego drugie imię to Charles. Urodził się i wychował w Los Angeles. Jego najlepszy przyjaciel to Brian „Mistrz” Sinclair. Poznali się, gdy miał jedenaście lat, i razem założyli zespół o nazwie Crysus w ósmej klasie. Gdy był mały, miał psa, który wabił się Sparky. Psa potrafił samochód. Znasz ich piosenkę *Good-bye is not forever?* Trey napisał ją właśnie o tym psie. I...

- Okej, chyba faktycznie wiesz o nim wszystko. A dlaczego chcesz się z nim spotkać?

- Bo to Trey Mills?

- Tak, wiem, kim on jest. Ale dlaczego chcesz się z nim spotkać?

- Kocham go. Pragnę. Potrzebuję. - Zaciśnięła dłonie w pięści na piersi i teatralnie przewróciła oczami.

- A jaki według ciebie będzie wynik tego spotkania?

Dziewczyna się roześmiała.

- Dzieciak. Jesteś dziennikarką czy co?

- Nie, jestem po prostu ciekawa. Chcesz więc uprawiać seks z Treyem Millsem?

- No jasne. A ty nie?

Myrna roześmiała się z rezerwą.

- Mam inne zainteresowania. Czy żywiłaś takie uczucia wobec innych mężczyzn? Studiowałaś szczegółowo ich życiorysy, myślałaś o nich, darzyłaś ich miłością, próbowałaś doprowadzić do stosunku?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Tylko do innych członków zespołu.

- Powiedzmy, że Trey nie będzie tobą zainteresowany, ale za to Jace Seymour zaprosi cię do autobusu na seks. Zgodzisz się?

Zmarszczyła brwi.

- Tak. Przeleciałabym Jace'a. Jest gorący. Może przedstawiłby mnie Treyowi. Tylko bym na tym zyskała. Wiesz, co byłoby naprawdę super? Trójkącik z Treyem i Mistrzem Sin...

Myrna uniosła dłoń, by ją uciszyć.

- A jak postępujesz ze zwykłymi mężczyznami? Takimi, którzy nie są sławni.

- To znaczy?

- Czy często uprawiasz seks z przypadkowymi partnerami?

Dziewczyna wpatrywała się w nią przez długą chwilę.

- Pytasz, czy jestem łatwa?

- A jesteś?

- Chyba tak. - Wzruszyła ramionami. - To coś złego?

- Nie, dopóki tobie to nie przeszkadza. Czy uprawiałaś kiedyś seks z mężczyzną, którego właśnie poznałaś?

Dziewczyna zrobiła zdezorientowaną minę, jakby myślenie raniło jej mózg.

- To znaczy, na pierwszej randce?
- Nie. Gdyby jakiś facet wyszedł zza tamtych drzwi, podszedł do ciebie i zaprosił na szybki numer, poszłabyś?

Skrzywiła się.

- Nie, to chore.
- Powiedzmy, że zza tamtych drzwi wychodzi Trey Mills, podchodzi do ciebie i zaprasza na szybki numer. Poszłabyś?
- Tak, przecież już ci to mówiłam.
- Jaka jest różnica pomiędzy pierwszym lepszym facetem a Treyem?

Dziewczyna zamilkła na chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

- Znam Treya.
- Znasz kilka faktów z życia Treya, ale to nie znaczy, że znasz jego. Przecież nigdy go nie spotkałaś, prawda?

- Znam go - warknęła dziewczyna. - Kocham Treya. Gdy tylko mnie pozna, on też mnie pokocha. Jasne?

- Tak, chyba faktycznie zaczyna być to dla mnie jasne. Naprawdę bardzo dziękuję ci za rozmowę.

- To co, przedstawiś mnie?

- Wstawię się za tobą.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

- Byłoby super! - Wyjęła z małej torebki błyszczący i nałożyła kilka warstw na usta.

Myrna porozmawiała jeszcze z kilkoma młodymi kobietami, czekając na zakończenie koncertu. Od razu rzucił się jej w oczy pewien trend. Wszystkie miały podobne nastawienie. Znalazła nawet dziewczynę zakochaną w Brianie. Dziwnie się czuła, rozmawiając z nią.

- Jak długo jesteś zakochana w Brianie?

- Woli, aby się do niego zwracać: Mistrzu Sinclair. - Dziewczyna przewróciła oczami umalowanymi zbyt grubymi kreskami niebieskiego eyelinera.

Myrna wiedziała, że to bzdura, ale nie zamierzała rozwiewać złudzeń fanki.

- Cóż - kontynuowała dziewczyna. - Widziałam go na żywo parę lat temu, zanim zespół stał się naprawdę sławny. Widziałas go kiedyś na scenie?

- Tak.

- Jest seksowny, prawda?

- Tak. Zdecydowanie jest seksowny.

- A gdy dotyka palcami gitary, to jest jak... - Poruszyła energicznie palcami. - O mój Boże, pragnę go wtedy, wiesz?

- Tak. Doskonale cię rozumiem. Skąd wiesz, że jesteś w nim zakochana?

- Ciągle o nim myślę. Wytapetowałam ściany jego zdjęciami. Oglądam teledyski w zwolnionym tempie.

Przerażające. Myrna aż się wzdrygnęła.

- To chyba obsesja, a nie miłość?

- Nie, to zdecydowanie miłość. Zrobiłabym dla niego wszystko.

Nagle Myrna poczuła, że dłużej nie zniesie rozmów o Brianie z ogarniętymi obsesją fankami.

- Dziękuję za rozmowę.

- Umówisz mnie z Brianem?

Nigdy w życiu. Uśmiechnęła się.

- Nie sądzę, by był tobą zainteresowany, skarbie.

Może w przyszłości powinna koncentrować się na fankach reszty zespołu, a unikać wielbicielek Briana.

Nagle tylne drzwi się otworzyły. Brian stanął na progu, w chłodnym wieczornym powietrzu z jego złanej potem skóry unosiła się para. Podbiegł do Myrny, chwycił ją w objęcia i zaczął całować. Rozbłyśły flesze. Coś uderzyło w tył głowy Myrny. I to mocno.

Oderwała się od Briana i zaczęła pocierać czołosek.

- Au!

Brian spojrział na nią.

- Co się stało?

- Dostałam w głowę. - Jej oczy wypełniły się łzami. - To naprawdę bolało.

Brian podniósł z ziemi czarny but do kostki.

- Kto tym rzucił? - zawołał, przyglądając się zebranym fankom.

Tylko jedna dziewczyna za barierką miała pasujący but na jednej stopie, a drugą całkiem gołą. Brian podszedł do niej i zaczął machać butem przed jej oczami. Wzdrygnęła się. Była to ta sama dziewczyna, która ledwie kilka chwil wcześniej twierdziła, że go kocha.

- To ty uderzyłaś tym moją dziewczynę?

- Twoją dziewczynę! - zawyła fanka.

- Twoją dziewczynę? - mruknęła Myrna.

Potała rosnący guz na głowie, oszołomiona bardziej jego słowami niż tym, że prawie ją ogłuszono.

- Wybacz mi, Mistrzu Sinclair - wymamrotała fanka. - Kocham cię. Kocham cię.

- I myślisz, że bicie kogoś, na kim mi zależy, pomoże ci uzyskać moją pozytywną uwagę?

- Nie chciałam. - Dziewczyna wybuchnęła płaczem, łzy pociekły strumieniami po jej policzkach. - Przepraszam. Proszę, nie gniewaj się na mnie.

Wcisnął but w jej pierś.

- Wynocha stąd!

Obejrzał dokładnie tył głowy Myrny, wyczuł pod palcami guz. Wciągnął powietrze przez zęby z sykiem.

- Dobrze się czujesz, kochanie? Chyba krwawisz. - Zerknął na czubki swoich palców poplamione krwią.

W tej samej chwili budynek opuściła reszta zespołu. Sed stanął przed Myrną, która spojrzała na niego, wciąż krzywiąc się z bólu.

- Co się stało? - zapytał.

- Jakaś suka uderzyła ją butem w tył głowy. - Brian znów dotknął guza. Myrna nagle zapragnęła, by przestał być taki troskliwy. - A to co? - zapytał, obmacując czubkami palców jej czaszkę. - Blizna? Co...

Wykręciła się z jego objęć.

- To nic takiego.

- Chodźcie, idziemy stąd - zarządził Sed. Zignorowali wciąż rosnącą grupę fanów i poszli prosto do autobusu. Sed polecił idącym za nim dziewczynom, by poczekały na zewnątrz. Brian wskazał Myrnie miejsce za stołem jadalnym i przemył zadrapanie wodą utlenioną z apteczki. Cały zespół wpatrywał się w nią w tak, jakby właśnie brała udział w potwornym wypadku i w każdej chwili mogła umrzeć.

- Nic mi nie jest - powtórzyła.

- Musisz być bardziej ostrożny, Brian - stwierdził Sed. - Przecież wiesz, jakie bywają fanki.

- Nie myślałem. - Brian rzucił zmoczony gazik na stół i pocałował Myrnę w czubek głowy. - Po prostu się ucieszyłem na jej widok.

Sed się uśmiechnął.

- Tak, rozumiem. Postaraj się nią cieszyć w bardziej ustronnym miejscu, dobrze? Nie chcemy przecież, żeby zaczęła dostawać listy z pogrózkami.

- Naprawdę nie wiem, jak wy sobie z tym radzicie - wtrąciła Myrna.

- Z czym? - zapytał Brian.

- Z fankami. One szczerze wierzą, że was znają. Tamta dziewczyna, która mnie uderzyła, wiedziała o tobie więcej niż ja. Mówią, że są w was zakochane, i naprawdę tak myślą. To całkiem pokrecone. Przecież nigdy was nie spotkały.

- Dzięki temu dużo zaliczamy - wyjaśnił jej Sed z uśmiechem.

Myrna zachichotała.

- Ja myślę.

- Idziesz z nami na imprezę, Myr? - zagadnął Eric.

- Nie dzisiaj, Eric. Mam za sobą długi dzień. Chyba się położę.

- Zgadzam się - stwierdził Brian.

- W takim razie zostawimy naszą zakochaną parę samą. -
Trey chwycił Erica za rękę i wyciągnął go z autobusu.

- Zaopiekuj się nią, Brian - polecił Sed. Jace skinął głową.
Obaj wyszli za Treyem i Erikiem. Fanki zaczęły wiwatować
na ich widok.

- Naprawdę cię za to wszystko przepraszam, Myrna.

- Przecież to nie twoja wina.

- Nie powinienem przy nich cię całować.

- Było warto. Tak naprawdę chciałam powiedzieć tej
dziewczynie, że jesteś mój i że lepiej będzie, jeśli swoje obse-
sje przeniesie na kogoś innego.

Uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę?

- Tak. Zrobisz coś dla mnie?

- Wszystko.

- Zmyj ten eyeliner. Chcę być teraz z Brianem. Nie z Mi-
strzem Sinclairem.

- Czy Mistrz Sinclair może cię najpierw pocałować?

- Nie jestem pewna. Mój chłopak mógłby być zazdrosny.

Uśmiechnął się i pochylił, by ją pocałować. Przywarła do
jego ramion, gdy eksplorował jej usta. Gdy w końcu się odsu-
nął, jej serce galopowało z podniecenia.

- Masz rację, Brian jest nieco zazdrosny - stwierdził. - Ale
naprawdę się podniecił, bo nazwałaś go swoim chłopakiem.

Wzruszyła ramionami.

- Z chłopakiem dam sobie radę. To słowa na m nie toleruję.

- Magia?

- Nie, magia jest w porządku. Chodzi mi o to drugie sło-
wo na m.

- Okej, Brian obiecuje, że nigdy nie poprosi cię o masaż po
koncercie, choć naprawdę, naprawdę to lubi i miał nadzieję,
że porozpieszczasz go przez kilka minut.

- Wiesz, o czym mówię. Dlaczego wciąż prosisz mnie
o rękę? Niepokoję się, gdy żartujesz na ten temat.

- A kto tu żartuje?

Jej serce zamarło na ułamek sekundy.

- Mam nadzieję, że ty.

Opuścił wzrok.

- To było do przewidzenia, że pierwsza kobieta, którą poproszę o rękę, pomyśli, że żartuję.

Oddech uwiązał jej w piersi.

- Pierwsza?

- Tak, pierwsza. Jedyna.

Odsunął się od stołu i wszedł do łazienki. Odkręcił wodę. Myrna wzięła głęboki oddech i wstała. Założyła, że jest takim typem, który każdą dziewczynę prosi o małżeństwo. Czyżby naprawdę była pierwsza? Nadal nie chciała brać ślubu - nigdy - powinna jednak mieć na uwadze jego uczucia. On nie rozumiał, dlaczego wciąż odrzuca jego propozycję. Chyba powinna mu to wyjaśnić. Przyłożyła palce do guza z tyłu głowy, a potem przesunęła nimi wzdłuż grubej blizny.

Poszła za Brianem i stanęła w drzwiach łazienki, obserwując, jak zmywa sceniczny makijaż.

- Przepraszam.

- Dlaczego mnie przepraszasz?

- Nie chciałam cię zranić. Myślałam... Nie wiedziałam, że jestem dla ciebie wyjątkowa.

Spojrzał na nią.

- A dlaczego nie? Przecież jesteś wyjątkowa.

Prychnęła.

- Brian, mógłbyś mieć każdą kobietę, której byś zapragnął. We mnie nie ma nic wyjątkowego.

Pokręcił głową, wyraźnie się z nią nie zgadzając.

- Nie doceniasz się, Myr. Jesteś cudowna. A ja nie chcę każdej kobiety. Chcę ciebie, ale podejrzewam, że ty jesteś całkowicie przeciwna idei małżeństwa ze mną.

- Brian, nie mam nic przeciwko małżeństwu z tobą, lecz małżeństwu w ogóle. Poza tym ledwie się znamy, skąd więc u ciebie ten szalony pomysł?

- Czasami po prostu wiesz.
- Co wiesz?
- Wiesz, że to prawdziwe. To. Ty i ja. To prawdziwe. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem czegoś tak prawdziwego.
- A dla mnie to w ogóle nie jest prawdziwe. To fantazja. Utkwił wzrok w umywalce.
- Okej, to bolało.
- Przepraszam.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się smutno.

- Nie przepraszaj za swoje uczucia, Myrno. - Podeszedł do niej i dotknął jej policzka. - Myślę, że wiem, o co w tym chodzi. Opowiedz mi o swoim byłym mężu.

Wzdrygnęła się i odwróciła. Stał za nią i otoczył ramionami jej talię, by ją do siebie przyciągnąć. Nie uświadamiała sobie, że drży, dopóki nie poczuła na plecach jego silnego torsu.

- Nie lubię o tym mówić. - Zadrżała jeszcze mocniej, gdy opadły ją wspomnienia.

- Trzymam cię - mruknął. - Jesteś bezpieczna.

Bezpieczna.

Przy nim naprawdę czuła się bezpieczna. I za to winna mu była choć odrobinę prawdy, by pojął, że problem nie leży w nim, lecz w niej.

- Jeremy był dobrym mężczyzną, gdy za niego wychodziłam. Tylko czasami pił, a gdy był pijany, stawał się kimś zupełnie innym. Z początku upijał się raz na kilka miesięcy. A potem raz na kilka tygodni. Pod koniec pił już każdego wieczoru. Oskarżał mnie o różne rzeczy, takie, których nie robiłam, nawet nie zamierzałam robić. Myślał, że miewam romanse. Był paranoikiem. I brutalem. Gdy zaprzeczałam, on... - Szloch odebrał jej mowę.

Otarła łzy. Dlaczego płakała? Nie płakała z powodu Jeremy'ego od lat. Zostawiła go w przeszłości. Już nie mógł jej skrzywdzić. Nie. Nawet ona wiedziała, że to kłamstwo. Krzywdził ją każdego dnia.

Brian odwrócił ją do siebie i przytulił do swej piersi.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, czerpiąc z niego siłę.

- Groził mi tak długo, aż w końcu przyznawałam się do wszystkiego. Do seksu z jakimś facetem. Do dotykania, flirtowania i patrzenia na innych facetów z zainteresowaniem. - Podniosła głowę, by spojrzeć na Briana, a jej wzrok zamgliły łązy. - Musisz mi uwierzyć, Brian. Ja nigdy... Nigdy bym... Nie zdradziłam go. Ani razu. Nawet nie przeszło mi to przez myśl. - Zacisnęła palce na jego koszuli.

Otoczył ją ramionami.

- Wierzę ci. - Musnął wargami jej czoło. - Bił cię?

Pokręciła głową.

- Nie, nie wtedy, gdy byliśmy małżeństwem. Może dziwnie to brzmi, lecz czasami chciałam, by mnie uderzył. Wtedy łatwiej byłoby mi odejść. On głównie krzyczał. Sprawiał, że zaczynałam w sobie wątpić. Czasami słyszę w myślach jego głos, jego wrzaski, wyzwiska. Gdyby nasze problemy pozostały pomiędzy nami, mogłabym sobie z tym poradzić, ale Jeremy doprowadził do konfrontacji z moimi kolegami z pracy i oskarżył ich, że mnie uwodzą. Włączył w to nawet ich żony. Musiałam przez niego zrezygnować z pierwszego etatu na uniwersytecie.

- Dlaczego z nim zostałam?

- Byłam głupia; ciągle mu wybaczalam. Mówił: „Kocham cię, Myrna, kocham; tylko to się liczy, kocham cię”. Bardzo długo w to wierzyłam. Nie masz pojęcia, ile drugich szans wyłudził, nadużywając tych dwóch słów. Setki. Nie mogę znieść, gdy to teraz słyszę. Te słowa są dla mnie odrażające. Przypominają mi o mojej słabości. Głupocie. A najgorsze było to, że jako psycholog wiedziałam, co mi robi, wiedziałam i nienawidziłam siebie za to, że znów go przyjmuję, ale nie mogłam wyrwać się z tego zakłętą kręgu. Chciałam, żeby się nam udało, ale...

Już powiedziała zbyt dużo, przygryzła więc wargę i umilkła. Musnął dłonią jej włosy i ucałował jej skroń.

- Ale go zostawiłaś, tak? Wcale nie jesteś słaba. Wyrwałaś się.

- Tak, w końcu go zostawiłam, ale nie miało to żadnego znaczenia. Wręcz jeszcze wszystko pogorszyło. Zaczął mnie nachodzić. Myślałam, że mnie zabije. Zdobyłam nakaz sądowy. Zignorował go. Aresztowali go, ale natychmiast wyszedł z więzienia. Był bardzo szanowany w naszej społeczności. Zamożny. Stare pieniądze. Wykształcony. Czarujący. Ludzie nie mieli pojęcia, jaki jest naprawdę. A ci, którzy wiedzieli, zbyt bali się jego wpływowej rodziny, by cokolwiek zrobić. Po tym, jak go zostawiłam, chodził za mną przez wiele miesięcy, ciągle słyszałam za sobą echo jego kroków. Wystawał pod moim domem. Obserwował. Zostawiał małe miłosne liściki w miejscach, w których mogłam je znaleźć. - Wzdrygnęła się. - Nigdy jednak nie skrzywdził mnie fizycznie, nic więc nie można było z tym zrobić. Molestowanie słowne i emocjonalne nie ma takiej wagi jak przemoc fizyczna. Wiem, ale wcale nie żyło mi się przez to łatwiej.

Brian pogłaskał ją po plecach, a ją znów ogarnęła znajoma niemoc. Dlaczego mówi mu to wszystko? Nigdy dotąd nie zdradziła nikomu aż tyle.

- Rozwód - wyszeptwała. - Rozwód był okropny. Odmówił podpisania papierów rozwodowych, musieliśmy więc udać się do sądu. Cały ten koszmar przeżyłam jeszcze raz przed sędzią. Oskarżenia. Rzeczy, które o mnie mówił. To, jak mnie upokarzał przed ludźmi, o których szacunek zabiegałam. Dzięki Bogu, sędzia uwierzył mi i zasądził rozwód, choć Jeremy się sprzeciwił. Dzień, w którym oficjalnie się od niego uwolniłam, w którym nasze małżeństwo prawnie dobiegło końca, był najszczęśliwszym dniem mojego życia. Nigdy więcej nie chcę czuć się tak uwięziona... przez słowo miłość ani przez instytucję małżeństwa.

- Po rozwodzie w końcu więc zostawił cię w spokoju?
Pokręciła głową.

- Nie zaakceptował decyzji sędziego. Wciąż mnie prześladował. Nazywał mnie swoją żoną. Gdy znów zaczęłam chodzić na randki, coś w nim pękło. W jego umyśle go zdradzałam. Jestem przekonana, że to on podziurawił opony samochodu jednego z moich znajomych, gdy umówiliśmy się na kolację. Pewnej nocy włamał się do mojego mieszkania i zaczekał w nim na mój powrót. Niewiele z tego pamiętam, obudziłam się w szpitalu dwa dni później. - Wzięła jego dłoń w swoje ręce i podniosła ją do nierówności na skórze czaszki. - Ta blizna. To od niego. Uderzył mnie pogrzebaczem, znokautował i zbił do nieprzytomności, a potem jeszcze wezwał karetkę, idiota.

- Jezu Chryste. - Brian przycisnął wargi do jej skroni.

- Przyznał się do wszystkiego i trafił do więzienia. Zmieniłam nazwisko, przeprowadziłam się, zatarłam po sobie wszelkie ślady, by nigdy mnie nie odnalazł. - To dlatego była taka przerażona, gdy Brian ją odnalazł z taką łatwością. Przypomniała sobie jednak, że wiedział, iż powinien szukać w Kansas City. Jeremy nie wiedział. Nie mógł jej odnaleźć. Nie mógł. Przecież nie znał nawet jej nazwiska. Ale kwiaty... Jeremy wiedział, że najbardziej lubi mieczyki.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałaś. Zrozumiałem kilka rzeczy o tobie, które mnie dotąd gryzły.

Coś go gryzło?

- Jakie rzeczy?

Zawahał się.

- Ja... Cóż, zauważyłem, jak zamierasz na kilka sekund, gdy próbujemy zrobić coś nieco perwersyjnego.

Zarumieniła się.

- Zauważyłeś, tak?

- Jakbyś ty, prawdziwa ty, była tym nieokiełznanym, otwartym, zmysłowym stworzeniem, ale coś wciąż powtarzało ci, że to, co czujesz, jest złe. To nie jest złe, Myrna. To cudowne.

- W głębi ducha to wiem, Brian, ale jestem uszkodzona.

Uściskała ją.

- Nie. Jesteś doskonała. - Znow ucałował jej skroń. - Po prostu doskonała.

Jej oddech zaczął się rwać, próbowała się odsunąć, ale on tylko przyciągnął ją bliżej.

- Proszę, nie każ mi dorastać do twoich oczekiwań, Brian. To dla mnie za wiele. Za szybko. Nie zniosę tego. Czuję się... uwięziona. Nie...

Odchylił jej głowę do tyłu i spojrzał jej w oczy. Scałował zabłąkaną łzę z jej policzka.

- Nie jestem tamtym facetem, Myrno. Akceptuję cię taką, jaka jesteś.

- Wiem - wyszeptała.

- Ale chciałbym zabić tamtego faceta. Masz jego adres?

Pokręciła głową.

- Nie mam z nim żadnego kontaktu. Nie widziałam go od czterech lat.

Tulił ją do siebie przez kilka chwil, a ona rozkoszowała się stanowczą siłą jego ramion. Była w nich bezpieczna.

W głębi jednak czuła się przerażona.

Pogłaskał ją po plecach i spojrzał na nią.

- Domyślam się, że najbardziej potrzebujesz ode mnie przestrzeni emocjonalnej.

- Tak.

- I czasu.

- I cierpliwości - dodała.

Kiwnął głową.

- Spróbuję dać ci to, czego potrzebujesz, ale nie będzie to dla mnie łatwe. Żywię do ciebie silne uczucie, Myrno.

Uśmiechnęła się i spojrzała prosto w jego ciepłe brązowe oczy.

- Ja też żywię do ciebie silne uczucie, Brianie.

- Ale nie życzysz sobie, bym używał słowa na m?

- Nie, chyba że masz na myśli masaż. - Zarzuciła mu ramię na szyję i pocałowała go wygłodniałe.

- Masaż to bardzo miłe słowo na m - mruknał.
- Owszem, tak jak muskanie. - Zdjęła mu koszulę przez głowę i musnęła językiem jego sutek.
- Podoba mi się też: musimy to zrobić. - Pociągnął ją za rękę do sypialni.
- Roześmiała się i poszła za nim.
- To aż trzy słowa.
- Semantyka.

Rozdział- I9

Myrna wyczołgała się z łóżka, włożyła porzuconą na podłodze białą sukienkę i zataczając się, poszła do toalety. Jechali od dwóch dni na koncert na Florydzie. Zespół grał przez godzinę, po czym ekipa zbierała wszystko, by przed północą ruszyć w trasę ku Wschodniemu Wybrzeżu. Naprawdę nie miała pojęcia, jak to możliwe, że ci faceci nie tracą rozumu. Przez cały czas tylko jeździli autobusem, przemieszczali się z miasta do miasta, a w żadnym nie zatrzymywali się na tyle długo, by się nim nacieszyć.

Skorzystała z łazienki, przez chwilę rozważała powrót do łóżka, ale doszła do wniosku, że wtedy Brian się obudzi, a ona znów spędzi kilka godzin z jego szczupłymi biodrami pomiędzy swoimi udami. Nie byłoby źle, tyle że miała wiele do zrobienia, a dotąd była zbyt rozkojarzona, by się do cegokolwiek zabrać.

Przesunęła stos papierów na krawędź kwadratowego stołu jadalnego, usiadła na klejącej się od nie wiadomo czego kanapie i włączyła komputer. Opracowała odpowiedni kwestionariusz i wszystkie wieczory spędzała na przeprowadzaniu wywiadów z fankami. Tempo rozwoju jej projektu przechodziło wszelkie

wyobrażenia, miała już ogromną ilość danych. Gdy czekała, aż komputer połączy się z Internetem, oddzieliła nuty od poplamionych piwem arkuszy z danymi, oderwała naklejkę z jednej z kartek i z wahaniem zmierzyła wzrokiem podejrzaną brązową plamę. Chłopcy byli flejtuchami i nie mieli żadnego szacunku dla jej rzeczy osobistych. Tolerowała ten bałagan tylko dlatego, że nie zamierzała nimi dyrygować.

Sprawdziła pocztę i odpowiedziała na kilka e-maili od zestresowanych studentów. Pracowała właśnie nad stworzeniem arkusza kalkulacyjnego z danymi, gdy autobus zwolnił i się zatrzymał. Wygięta szyję, by wyrzecz przez brudne okno. Kolejny bar szybkiej obsługi? Ohyda!

Jake wstał z siedzenia kierowcy, przeciągnął się i otworzył usta, by ziewnąć szeroko. Znieruchomiał, gdy zauważył siedzącą przy stole Myrnę.

- Nie wiedziałem, że ktoś już wstał. Chcesz śniadanie?
- Oddałabym życie za kawę.
- W takim razie dostaniesz kawę. Ja też zamówię. Inaczej zaraz odpłynę.

Jake wyszedł z autobusu, drzwi zostawił otwarte, by do środka wpadało świeże powietrze. Myrna usłyszała pisk opon jej thunderbirda tuż obok. Techniczni hojnie rozporządzali jej samochodem, który miał coraz więcej kilometrów na liczniku. Wygodnie było mieć samochód do dyspozycji, ale zamierzała go jednak odstawić do garażu. Prowadzenie dodatkowej maszyny zakłócało cykl spania i czuwania kierowców, co uważała za poważne ryzyko.

Nagle otworzyły się drzwi sypialni, stanął w nich Brian. Zamrugał w porannym słońcu i uśmiechnął się do Myrny, gdy tylko ją zauważył.

- Tu jesteś. Czekam już od godziny, byś wróciła do łóżka.

Nawet nie próbował zakrywać swojej nagości ani twardego jak skała fiuta, sterczącego przed nim. Właśnie dlatego nie wróciła do łóżka. Nie dawał jej ani chwili oddechu, by

nadgoniła pracę. Rozpraszał ją tak koncertowo, że nie była w stanie mu odmówić. Jej ciało już odpowiadało na niego na jakimś podświadomym, prymitywnym poziomie. Spodziewała się, że ich wzajemna gorączka ustanie teraz, gdy spędzali ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale ona jeszcze się intensyfikowała z każdym dniem. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego. Była beznadziejnie, szaleńczo opętana pożądaniem.

- Chciałam trochę popracować.

- Skończyłaś już?

- Hm... - Wiedziała, że nie zdoła się skoncentrować, mając pod powiekami obrazy nagiego Briana. - Mogę sobie zrobić małą przerwę. Musimy coś zrobić z moim samochodem.

Brian uniósł brwi i uśmiechnął się znacząco.

- Świetny pomysł. Twój samochód. Zaraz znajdę jakieś spodnie.

- Zaczekaj, źle mnie zrozumiałeś.

On już jednak zniknął w sypialni. Wynurzył się z niej kilka minut później w dżinsach i podkoszulku. Jej serce przyspieszyło z niecierpliwości. Wysunęła się z za stołu i poszła znaleźć buty, gdy on korzystał z łazienki. Zaczekali przy drzwiach na Jake'a, który wspiął się na schodki z dwoma kubkami w rękach.

- O, Brian, wstałeś. Proszę, możesz wziąć moją kawę. - Podał mu kubek.

- Zatrzymaj ją - odparł Brian. - Zabieramy z Myrną thunderbirda na przejażdżkę. Spotkamy się wieczorem w Tampie.

- To nie jest dobry pomysł, Brian. Zgubiłbyś się nawet na podwórku rodziców. - Jake podał kawę Myrnie.

Upiła łyk i się skrzywiła. Za mocna i zbyt czarna.

- Podwórko moich rodziców jest ogromne. Nie martw się, dojedziemy.

Jake wzruszył ramionami.

- Chyba Dave ma kluczyki. Widziałem, jak minutę temu wchodził do drugiego autobusu.

- Dzięki, Jake. Chłopie, wyglądasz jak gównu. Może obudzisz Seda, żeby przez jakiś czas poprowadził?

- Nic mi nie jest. Do zobaczenia w Tampie. - Jake wyłopał swoją kawę i poszedł do łazienki na końcu autobusu.

Brian zaprowadził Myrnę do samochodu, gdzie czekała, pijąc gorzką kawę, aż on znajdzie kluczyki.

Po chwili usiadł obok niej i uruchomił silnik.

- Powiedziałem ci w ogóle dzień dobry?

Pokręciła głową.

- Nie myślisz zbyt szybko, gdy cała twoja krew spływa do mniejszej głowy.

- Mniejszej?

Wybuchnęła śmiechem.

- Tak naprawdę, zanim ty pospieszyłeś się z wnioskami, chciałam powiedzieć, że musimy znaleźć dla mojego samochodu jakiś garaż na czas, kiedy jestem z wami w trasie.

- Nie chciałaś ssać mi fiuta, gdy prowadzę?

- Cóż, tak, teraz chcę, ale to nie dlatego w ogóle wspomniałam o samochodzie.

Wyjechał z parkingu, zostawiając autobus za nimi.

- Fajnie jest mieć samochód. Przydaje się, gdy trzeba coś załatwić, a my możemy dzięki niemu uciec na jakiś czas od chłopaków. Może wynajmiemy przyczepę i będziemy go holować?

Uśmiechnęła się.

- Doskonałe rozwiązanie. - Przesunęła się nieco i pocałowała go w policzek. - Techniczni też je docenią. Wszyscy wyglądają jak chodzące trupy.

- Niedługo odpoczna. Jeszcze tylko dziesięć dni w trasie, a potem tydzień wolnego. Jedziesz z nami do Los Angeles, prawda? - Wyjął kubek z jej dłoni i upił łyk kawy. Skrzywił się, upił jeszcze łyk i oddał jej kubek.

- Do Los Angeles? Nie sądzę, Brian. W tym czasie mogę nadgonić robotę. Po urlopie znów ruszacie w trasę, prawda?

- Tak - potwierdził cicho.
- Co się stało?
- Nic. Znow dostałem kosza. - Przyłożył do piersi pistolet z palców i wystrzelił.

- Stoisz fochy, bo muszę pracować?
- Nie stroję.

Dla niej wyglądało to jak fochy.

- Marudzisz, bo muszę pracować?
- Nie, marudzę, bo wolisz pracować niż spędzić ze mną tydzień w L.A. - Po chwili wymamrotał pod nosem: - Dlaczego w tym związku to ja zachowuję się jak baba?

- A ty nie będziesz wtedy pracował nad nowym albumem?
- I?

- I dobrze nam zrobi kilka dni przerwy, by zebrać myśli i zrobić coś pożytecznego. W ogóle nie mogę się skoncentrować, gdy jesteś blisko. To objanie się naprawdę mnie dobija.

Wziął ją za rękę i przyłożył ją do swojego krocza.

- Czy to ci wygląda na objanie się?

- Nikt nie powiedział, że ty się objasz. Ty komponujesz i dajesz jeden wspaniały występ za drugim. - Uwielbiała go obserwować, gdy nie zwracał na nią uwagi. Mogła na niego patrzeć i nie bać się, że Brian zauważy jej oczarowanie. Fascynowały ją jego długie czarne rzęsy, gdy mrugał, surowa linia jego wydatnych kości policzkowych, ocieniona nikłym zarostem.

- Ty też się nie objasz. Przecież przepytujesz fanki.

- Fakt - zgodziła się - ale zebranie danych to tylko wierzchołek góry lodowej. Muszę je jeszcze przeanalizować. Opracować statystyki. Może w rezultacie objawi się jakiś ciekawy trend, który będę mogła opisać w artykułach do publikacji. Ten projekt jest naprawdę istotny dla mojej przyszłości, a przede mną jeszcze mnóstwo pracy.

- A ja znow ci dziś rano przeszkodziłem.

- Chciałabym móc powiedzieć ci, że wkurza mnie, kiedy mnie rozpraszasz. - Uśmiechnęła się lekko i zacisnęła

delikatnie palce na jego fiucie. Od razu stężał. - Ale bym skłamała.

Pocałowała go za uchem i wessała lekko skórę do ust. Gdy jęknął z aprobatą, jej sutki stwardniały.

Rozpięła mu spodnie i odkryła, że nie ma bielizny. Jego kutas od razu wyrwał się na wolność, a ona zacisnęła palce u jego podstawy.

- Możesz prowadzić? - zapytała.
- Przecież prowadzę.
- Z fiutem w moim gardle?

Uśmiechnął się do niej.

- Jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Pocałowała go w kąciku ust i pochyliła głowę. Polizała trzonek na całej długości, przesuając rytmicznie językiem po gładkiej skórze i owiewając chłodnym oddechem jego ciało, by odpowiedział jej dreszczem rozkoszy. Położył dłoń z tyłu jej głowy, ponaglając ją, by wzięła go w usta. Oparła się, pragnąc go najpierw podrażnić. Zacisnęła i zrelaksowała palce, którymi obejmowała podstawę fiuta i znów przesunęła po nim językiem. Stwardniał. Jej własne podniecenie zaczęło brać górę. Szkoda byłoby zmarnować coś tak twardego w ustach.

Powietrze przeszył głośny dźwięk klaksonu, gdy jeden z autobusów przejechał obok nich na czteropasmowej autostradzie. Myrna wzięła kutas do ust.

- O Boże! - krzyknął. Nacisnął hamulce.

Poderwała głowę, by go nie ugryźć, gdy gwałtownie skręcił na pobocze. Zatrzymali się w zatoczce, dwoma kołami na asfalcie, dwoma na trawie. Zaciągnął ręczny hamulec i sięgnął po nią.

- Okazuje się, że nie, nie mogę prowadzić z fiutem w twoim gardle.

Przesunął się na jej siedzenie i posadził ją sobie okrakiem na kolanach. Włożył dłonie pod jej sukienkę i odsunął jej majtki. Chwycił ją za biodra, pociągnął do przodu i wypełnił jednym

ruchem. Wpił palce w jej biodra, zachęcając ją, by go ujeżdżała. Elastyczna tkanina jej majtek ocierała się o niego, ilekroć Myrna unosiła się i opadała, co jeszcze potęgowało jego podniecenie.

Samochody przejeżdżały obok nich z maksymalną prędkością. Zastanawiała się, czy ich pasażerowie widzą, co wyprawiają ona i Brian na przednim siedzeniu. Być może uprzyjemniali niektórym dojazd do pracy.

Brian zsunął ramiączka jej sukienki i obnażył piersi. Pochylił głowę, zaczął ssać i lizać jej sutki, łącząc jej piersi, by wziąć do ust obie naraz.

- Boże, ależ ty jesteś gorąca - jęknął. Zatopił zęby we wrażliwym czubku, jej ciało poderwało się, gdy zadrżała z rozkoszy. Zacisnęła mięśnie pochwy i podniosła się, by doprowadzić go do orgazmu szybkimi, płytkimi pchnięciami. Jego głowa opadła do tyłu, oddech zaczął się rwać. - Myrna. Myrna. Dojdę, jeśli będziesz tak robić.

Nagle jej uwagę przykuło miganie niebieskich i czerwonych świateł w tylnej szybie.

- Lepiej się pospiesz. Zaraz będzie tu policja.

- Do diabła!

Poprawił jej sukienkę, by zakryć piersi, jego szybko miękący fiut wysunął się z jej wnętrza.

- Mogłeś skończyć - mruknęła. - Przecież będą musieli jeszcze sprawdzić tablice, zanim do nas podejda.

- Nie mogłem skończyć. Jaja chowają się teraz w moim brzuchu.

Roześmiała się i zsunęła z jego kolan. Poprawiła bieliznę i usiadła obok niego. Przesiadł się za kierownicę i zapiął rozporok.

- To nie jest śmieszne - oświadczył.

- Boisz się glin?

- Nie, boję się więzienia.

- Och, moje biedactwo - użaliła się, całując go w policzek. - Wpłaciłabym za ciebie kaucję. Może nawet zdążyłabym, zanim Wielki Bart uczyniłby cię swoją dziwką.

- Jak miło. A kto wykupiłby ciebie?
- Jestem pewna, że Sed by to zrobił w zamian za małą przysługę.

Przyszpilił ją wściekłym spojrzeniem.

- Nawet tak nie żartuj.

- Aleś ty się zrobił drażliwy. Przecież ci powiedziałam, że możesz mi zaufać. Sed mnie nie interesuje.

- Wiem, to samo mówiła Angie. I Kristie. Jenna. Bethany. Samantha. I jeszcze...

Zmrużyła powieki.

- Nie musisz szafować imionami. Wiem, że przeleciałeś mnóstwo spódniczek.

- Co? Jesteś zazdrosna?

- Dlaczego miałabym być zazdrosna? Nie łączy nas nic poważnego. Po prostu dobrze się razem bawimy.

- Oczywiście. - Uderzył pięścią w deskę rozdzielczą.

Ktoś zapukał w okno.

- Czego?! - krzyknął Brian. Wziął głęboki oddech i opuścił szybę. - W czym mogę pomóc, panie władzo?

Ich silnik wciąż chodził, a mimo to policjant zapytał:

- Kłopoty z samochodem? Potrzebują państwo holowania?

- Wszystko w porządku, proszę pana - wtrąciła Myrna.

Brian zacisnął palce na kierownicy.

- Pozwól, że ja się tym zajmę - warknął do niej, po czym spojrzął na oficera. - Wszystko w porządku, proszę pana.

Szczupły mężczyzna zmierzył go uważnym spojrzeniem, kładąc dłoń na pistolecie przypasanym do bioder. Spojrzął na Myrnę, która siedziała skromnie obok i wyglądała bardzo niewinnie w białej letniej sukience.

- Czy dobrze się pani czuje? Słyszałem krzyki i odgłosy kłótni, gdy do was podchodziłem.

- Nic mi nie jest. - Uśmiechnęła się pewnie.

- Dlaczego zaparkowali państwo na poboczu?

Myrna zerknęła na Briana i uśmiechnęła się szelmowsko.

- Mój towarzysz miał trudności z prowadzeniem i musiał zjechać.

- Czy pan pił?

- Przecież jest siódma rano!

- Może pan brał?

- Co? - Brian nieco się uspokoił. - Nie, nie piłem ani nie brałem narkotyków. Miałem trudności z koncentracją... z innych powodów.

- Rozumiem. - Policjant nie wyglądał na przekonanego. - Zjechali państwo, aby zamienić się miejscami?

- Tak - podchwycił Brian. Myrna aż do tej pory nie wiedziała, że ten facet potrafi się zarumienić.

- Takie rzeczy należy robić na parkingach. Niebezpiecznie jest parkować na poboczu autostrady.

- Słuszna uwaga - zgodził się Brian. - Czy możemy jechać dalej?

- Najpierw sprawdzę jeszcze pańskie prawo jazdy, dowód rejestracyjny i ubezpieczenie. Muszę się upewnić, że wszystko w porządku.

Brian wyjął z tylnej kieszeni portfel, a z niego prawo jazdy. Myrna znalazła w schowku dowód rejestracyjny i ubezpieczenie. Podała je Brianowi, który wszystko przekazał policjantowi.

- Prawo jazdy z Kalifornii. Tablice z Missouri. - Policjant pokręcił głową, a potem poszedł z dokumentami do radiowozu.

- Myśli, że jestem jakimś ciemnym typkiem - stwierdził Brian.

- Wyglądasz podejrzanie przez te wszystkie czaszki i demoniczne tatuaże.

- Nie podobają ci się moje tatuaże?

- Tego nie powiedziałam. Zauważyłam tylko...

- Słyszałam, co powiedziałaś. Tatuaże są podejrzane.

- Nie, powiedziałam, że wyglądają podejrzanie.

- A co za różnica?

- Znaczna.

- Ale ty dziś jesteś jędzowata - mruknął.

Poruszyła nozdrzami.

- Przepraszam, czy ty właśnie nazwałeś mnie jędzą?

- Nie, powiedziałem tylko, że tego ranka jesteś nieco jędzowata.

- A co za różnica? - Gdy uświadomiła sobie, że powtarza jego słowa, zachichotała.

Uśmiechnął się do niej.

- Powinniśmy się częściej kłócić.

- Niech zgadnę, to cię podnieca.

- Tak, moje jaja już opuściły kryjówkę, a bestia jest gotowa do gry.

Uniosła sugestywnie brwi.

- Czy mogę pojeździć na bestii?

Przyłożył palce do jej czoła.

- Musisz być co najmniej tak wysoka, by ujeżdżać bestię.

- W takim razie chyba się kwalifikuję.

- Zabezpiecz swoje rzeczy i trzymaj mnie rękami i nogami przez cały czas.

Policjant chrząknął głośno tuż za oknem. Brian wzdrygnął się, a potem spojrzął na oficera tak, jakby właśnie rozmawiali z Myrną o pogodzie.

- Wszystko w porządku - oświadczył gliniarz. - Nie ma żadnych ważnych nakazów, panie Sinclair. A samochód nie został skradziony.

Brian się wykrzywił.

- Chyba jest pan tym zaskoczony.

Policjant roześmiał się nerwowo i podał Brianowi prawo jazdy oraz resztę dokumentów.

- Następnym razem proszę to robić na parkingu.

- Na parkingu? - Brian pochylił głowę, by ukryć uśmiech. - Okej, następnym razem zrobimy to na parkingu.

Myrna wybuchnęła śmiechem. Oparła się ciężko o drzwi pasażera i zacisnęła palce na podłokietniku.

- Czy coś mi umknęło? - Gliniarz podrapał się po głowie z zakłopotaną miną.

- Ależ skąd. - Brian włożył prawo jazdy do portfela. - Znów zapomniała wziąć leki.

Myrna pacnęła go w ramię i otarła łzy radości z kącików oczu.

- Dziękuję, że pan się nami zainteresował - powiedziała do policjanta.

- Tak, wielkie dzięki - dodał Brian.

Myrna znów wybuchnęła śmiechem. Obaj mężczyźni zaczęli wpatrywać się w nią badawczo, gdy próbowała stłumić ataki wesołości.

- Lepiej zamieńmy się miejscami - postanowił Brian.

Przesunął się na środek siedzenia, a Myrna wspięła się na jego kolana, by usiąść za kierownicą. Pomachała policjantowi i zamknęła okno, po czym wyprowadziła samochód z zatoczki i włączyła się do ruchu. Brian przysunął się bliżej i ścisnął jej udo.

- A teraz sprawdzimy, czy potrafisz się skoncentrować na prowadzeniu z moją głową pod spódnicą.

Uśmiechnęła się i położyła rękę na jego dłoni.

- Zaczekaj, aż dojedziemy na parking. Ja jestem przekonana, że nie skoncentruję się z żadną częścią ciebie pod spódnicą. - Uścisnęła jego dłoń. - Ani z tą. - Uniosła rękę, by dotknąć jego ust. - Ani z tą. - Objęła go dłonią przez spodnie. - A już na pewno nie z tą.

- A z tą? - Zdjął but i pomachał do niej palcami w skarpetce.

- Cóż - westchnęła, zerkając na drogę jednym okiem. - Co do tego akurat nie jestem pewna.

Rozdział 20

Do Tamy zostało sto dwadzieścia kilometrów. Brian odebrał wzrok od zielonego drogowskazu i zerknął na zegarek. Jedenasta rano.

- Mamy mnóstwo czasu, zanim dojedziemy do Tamy. Zróbmy mały objazd.

Myrna oderwała wzrok od drogi, by na niego spojrzeć.

- Jaki objazd?

- Nie wiem. Spontaniczny.

- Lubię spontaniczne objazdy. Musimy tylko uważać, żeby się nie zgubić. Bez Mistrza Sinclaira nie ma koncertu Sinnersów.

- Nie zgubimy się. Gdy tylko nadarzy się okazja, skreć na zachód.

- Niedaleko zajedziemy. Na zachodzie jest Zatoka Meksykańska.

- Dokładnie.

Uśmiechnęła się.

- No to jazda na zachód.

Po dziesięciu minutach zjechali z autostrady.

- Chyba będzie padać - oceniła Myrna, patrząc na horyzont.

Brian wykrzywił się na widok przetaczających się po niebie w oddali chmur. Pogoda nie zamierzała z nim współpracować na ich pierwszej prawdziwej randce. Miał nadzieję, że zdoła utrzymać ręce z dala od niej na tyle długo, by stworzyć romantyczną atmosferę. Miał dziesięć dni, by przekonać ją do zostania z nim w L.A. Aby mu uległa, musiał uwieść coś więcej niż tylko jej ciało.

- Och, spójrz na wodę. Jest cudowna!

- Całkiem niezła. Kalifornia ma malownicze plaże.

Zerknęła na niego z ukosa.

- Zapewne masz na myśli okolice Los Angeles.

Miała go.

- San Diego jest ładniejsze, ale tak, Los Angeles też jest niczego sobie.

- Aha. A ja myślałam, że plaże w Kalifornii są zatrute.

- Nie wszystkie. Byłaś kiedyś w Kalifornii?

Zawahała się.

- Hm, nie, ale jestem przekonana, że kiedyś tam pojedę.

Czyżby jednak zamierzała do niego dołączyć? Raczej wątpliwe.

Wjechali do małego nadmorskiego miasteczka. Każdy mijany przez nich znak zawierał coś na temat małży. Brianowi zaburczało w brzuchu.

- Lubisz owoce morza?

- Mogę je zjeść. Nie jestem fanką ryb, ale uwielbiam potrawkę z małży.

- Z Manhattanu czy z Nowej Anglii?

- Z Nowej Anglii. Im gęstsza, tym lepsza.

- Głodna? - zagadnął, przyglądając się mijanym małym restauracjom.

- Umieram z głodu. Jak zwykle.

- Znajdźmy w takim razie jakieś miejsce.

- Tylko nie fast food. Wolałabym umrzeć niż zjeść kolejną porcję frytek.

- Zatrzymaj się tam. - Pokazał jej palcem parking na końcu ulicy. - Przejdziemy się i coś znajdziemy.

- A skąd będziemy wiedzieli, gdzie dobrze karmią?

- Pójdziemy śladem miejscowych.

- Dobry plan.

Gdy tylko zajęła najbliższe wolne miejsce, Brian wyskoczył z samochodu, obiegnął go i otworzył jej drzwi. Obserwował, jak próbuje poprawić włosy, przeglądając się w lusterku. Podołał mu się styl „właśnie kotłowałam się na sianie”. Pasował do niej. I do niego.

Gdy tylko pociągnął za klamkę, spojrzała na niego.

- Wyglądam strasznie.
- Matka cię nie nauczyła, że nie należy kłamać?
- Nigdy nie kłamię.
- Właśnie skłamałaś. - Wziął ją za rękę i pomógł jej wysiąść z samochodu.

- Mam oczy, wiesz?

- W takim razie coś jest z nimi nie tak. Wyglądasz cudownie. Zawsze wyglądasz cudownie. - Uniósł jej dłoń do ust i delikatnie pocałował kostki palców.

Zaskoczyła go, wybierając uśmiech zamiast sprzeczki.

- Dziękuję. Przebywanie z tobą naprawdę służy mojemu ego. - Utkwiła wzrok w ziemi, idąc za nim. - Nawet jeśli jesteś ślepy.

- Dopomina się pani o komplementy, pani profesor?

Pokazała palcem swoją twarz.

- Czy ja wyglądam, jakbym musiała się o coś dopominać?

Wzruszył ramionami.

- Może trochę.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Serio?

- Nie, tak naprawdę to nie. Przecież już ci powiedziałem, że jesteś cudowna. Wszyscy będą się zastanawiać, dlaczego zadajesz się z takim żulem.

- Powiem, że zostałam porwana.

- Pewnie ci uwierzą.

Wzięła go za rękę. Uśmiechnął się, gdy przez jego serce przetoczyła się fala ciepła. Mogła zaprzeczać, ile tylko chciała, ale wiedział, że jej na nim zależy.

- Przejąłeś się tym, co powiedział policjant, prawda?

W zasadzie nie pomyślał o gliniarzu ani razu, odkąd użył palców stóp w niezwykle nowatorski sposób. Wzruszył ramionami.

- Przywykłem już do tego.

Ucisnęła jego dłoń.

- Przykro mi to słyszeć. Nikt nie powinien godzić się na dyskryminację ze względu na wygląd.

Zatrzymali się na rogu ulicy, czekając, by ruch przerzedził się na tyle, aby mogli przejść na drugą stronę. Brian przyglądał się przez chwilę klientom wchodzącym do pobliskiej restauracji. Ekipa budowlana, kilkoro pracowników biurowych i troje zamożnie ubranych menedżerów wkroczyło do małej jadłodajni na środku przecznicy. Nie wyglądała imponująco, więc jedzenie musiało być naprawdę niezłe. Małże Pam. Myrna nie obserwowała przechodniów, znów przyglądała się jemu. Lubił to, że nie może oderwać od niego wzroku. Udawał, że tego nie zauważa, ale wiedział, jak często mu się przygląda.

- Małże Pam? - zagadnął.

- Słucham?

- Chcesz tam zjeść? - Pociągnął ją za rękę, by mogli razem przebiec ulicę.

- Dobra.

Zanim zajęli stolik, każda osoba w restauracji zmierzyła Briana wzrokiem przynajmniej raz. Miasteczko było maleńkie i najwyraźniej nieprzyzwyczajone do widoku mężczyzn z łańcuchami, tatuażami, tlenionymi włosami i upodobaniem do skórzanej odzieży. Dobrze, że nie miał scenicznego makijażu. Gdyby był pijany, zapewne warknąłby na nich, ale kojąca obecność Myrny pozbawiała znaczenia reakcje tych ludzi.

- Co niezłe brzmi? - Zerknął na małe, zalaminowane menu. Piwo brzmiało niezłe. Piwo i panierowane smażone małże z frytkami. W przeciwieństwie do Myrny on nigdy nie miał dość frytek.

- Mają potrawkę z małży w świeżo upieczonym chlebie. - Wyglądała na zachwyconą.

- To właśnie chcesz?

- Tak, i sałatkę. Wielką porcję sałatki. Tęsknię za warzywami.

Przy ich stoliku pojawiła się kelnerka.

- Co wam podać do picia?

- Jest może lemoniada? - Myrna odwróciła menu, by zerknąć na wybór napojów.

- Tak. - Kelnerka zapisała coś w notesiku. - A co dla ciebie, laleczko? - zapytała, pokazując końcem długopisu Briana.

- Corona. I możemy od razu zamówić.

Gdy zamówił dla nich obojga, kelnerka zebrała menu i poszła do kuchni.

- Powinniśmy częściej decydować się na objazdy. - Myrna sięgnęła przez stół i lekko musnęła palcami grzbiet jego dłoni.

Uśmiechnął się.

- Trasa szybko staje się nudna.

- Nie zauważyłam. Nie dajesz mi okazji do nudy.

- Taki miałem plan od początku.

- Znajdę się w niezłych tarapatach, jeśli w końcu ty się mną znudzisz.

- Jesteś więc bezpieczna przez kolejne stulecie. - Splótł palce z jej palcami i potarł kciukiem wewnątrz jej dłoni.

- Zawsze jesteś taki słodki?

Uniósł brwi pytająco.

- Słodki? Nie, nigdy wcześniej mnie o coś takiego nie posądzano.

- Naprawdę? Jestem zaskoczona. Jesteś taki uprzejmy, zrównoważony i hojny.

- Cóż, to nie jest dla mnie normalne. To pewnie dlatego, że cię... - W porę się przyłapał i przeniósł wzrok na winylowy obrus w czerwoną kratkę. - Cieszę się, widząc twój uśmiech. - Prawie wymówił to zakazane słowo. Zauważyła? Gdy przez chwilę się nie odzywała, zmusił się, by podnieść wzrok. Spodziewał się, że jej oczy napełniły się łzami, bo już pomyślała o tamtym facecie. Gardził tym łajdakiem. Jak on miał na imię? Jeremy. Myrna jednak nie płakała, tylko refleksyjnie wpatrywała się w ich złączone dłonie.

- Często się uśmiecham, gdy jestem z tobą - powiedziała, uśmiechając się jak zwykle. - To chyba znaczy, że jesteś też czarujący.

Zachichotał.

- A także jurny i seksowny, nie zapominaj.

- Nie zapomniałam.

- Sugerujesz, że nie jestem...

Podniosła wzrok.

- Po prostu mówię, że nie zapomniałam. To dosyć oczywiste, wiesz? Nie trzeba o tym wspominać.

- Ale ty mogłaś wspomnieć.

- Mogłam.

Kelnerka wróciła z napojami i sałatką. Gdy Brian sączył piwo, obserwował, jak Myrna metodycznie przesuwa na brzeg talerza czereśniowe pomidorki i czerwone cebulki.

- Podobno tęskniłaś za warzywami.

- Nie lubię surowych pomidorów. A cebulę pomnę, bo mam zamiar po lunchu całować się z najseksowniejszym mężczyzną na Ziemi i nie chcę narażać go na cuchnący oddech.

Uśmiechnął się, słysząc komplement. Przywykł do rozpieszczania przez kobiety, ale gdy Myrna mówiła mu coś miłego, naprawdę go to uszczęśliwiała. Miała na niego niezwykle wpływ. Nie próbował z tym walczyć. Był na to gotów i miał nadzieję, że ona również wkrótce będzie gotowa. Wiedział jednak, że na razie musi się powstrzymać z wyznaniem, jak potężne emocje do niej żywi. Nie chciał jej przecież odstraszyć.

- Chcesz? - Nadziała pomidor na widelec.

- Jeśli polejesz go jakimś sosem. - Nie mógł jeść warzyw bez sosu.

Zanurzyła pomidor w miseczce z dressingiem i mu podała. Żuł go powoli, obserwując, jak Myrna rozkoszuje się sałatką.

- Ile jeszcze danych musisz wprowadzić do swojego komputera?

Spojrzała na niego, zatrzymując widelec w połowie drogi do ust.

- Czemu pytasz?

Zastanawiał się, jaką ilość jej czasu będzie pochłaniać praca.

- Jestem po prostu ciekaw.

- Zastanówmy się. Przeprowadzam około dwudziestu wywiadów co wieczór, każdy ma czterdzieści dwa pytania. Koncertów było osiem, co daje mniej więcej sześć i pół tysiąca jednostek, które muszę wprowadzić. Mniej więcej.

- To dużo! I musisz to wszystko robić ręcznie?

- No cóż, tak, nie mam małego asystenta w tylnej kieszeni spodni. - Roześmiała się. - Zresztą, to nic trudnego. O wiele więcej czasu zajmie mi analiza statystyczna i raportowanie rezultatów w publikacjach.

- Będziesz w takim razie bardzo zajęta?

- Próbowałam ci to wcześniej wyjaśnić. A tobie wydaje się, że nie jadę z tobą do L.A., bo nie chcę spędzać z tobą czasu.

Wzruszył ramionami. Naprawdę tak łatwo go rozszyfrować?

- Nie jadę z tobą do L.A., bo chcę spędzać z tobą zbyt wiele czasu.

Gdy otworzył usta, by odpowiedzieć, wrzuciła do nich kolejnego pomidora.

- Mam więc nadzieję, że nie będziesz mi tego utrudniał swoimi dąsami.

Przełknął.

- Ja się nie dąsam. A jeśli wcześniej skończysz pracę? Przyjedziesz do mnie?

- Rozważę to, ale nie licz na to zbyttnio.

- Nie chcesz poznać moich rodziców?

Zbladła.

- Twoich rodziców?

- Wiesz, kim jest mój tata, prawda? Jako zagorzała kolekcjonerka gitarowych riffów i tak dalej.

- Ja... - urwała. - Nie znam żadnego innego gitarzysty o nazwisku Sinclair.

- Posługiwał się pseudonimem. Nie mogę uwierzyć, że tego nie wiesz. - Uśmiechnął się. - Masz trzy szanse.

Zmarszczyła brwi z koncentracją.

- Jest tak dobry jak ty?

Brian prychnął.

- Lepszy. Znacznie lepszy.

Pokręciła głową.

- Teraz zmyślasz.

Zmieniła zdanie, gdy tylko wypowiedziała te słowa. Brian przez całą swoją karierę stał w cieniu legendy.

- Czy wciąż gra zawodowo? - zapytała.

- Od czasu do czasu jakiś jubileuszowy koncert, ale to tyle.

- Jest leworęczny?

- Nie.

- Malcolm O'Neil.

- Czyli wiedziałaś. Zastanawiałem się, jak to możliwe, że nie wiesz.

Upuściła widelec i spojrzała na niego zszokowana.

- Malcolm O'Neil jest twoim ojcem? O mój Boże!

Jeśli ktoś nie gapił się na nich wcześniej, to po tym okrzyku zaczął.

Brian zrobił zdumioną minę.

- Nie wiedziałaś.

- Żartowałam z tym Malcolmem O'Neilem. Był jedynym gitarzystą rockowym lepszym od ciebie, jakiego mogłam na poczekaniu wymyślić. - Chwyciła go za rękę. - Bez urazy. - Puściła jego dłoń i przycisnęła palce do czoła. - To znaczy, myślę, że jesteś lepszy niż on, ale...

Brian wybuchnął śmiechem.

- Uspokój się, Myrno. Czy to wystarczająca zachęta, by ściągnąć cię do Los Angeles? Cóż, w zasadzie rodzice mieszkają w Beverly Hills.

- Nie mogę. Zrobię z siebie totalną idiotkę.
- Jak teraz? - Wiedziała, że z niej kpi, lecz rozejrzała się po sali, czerwieniejąc ze wstydu.

Kelnerka przyniosła ich zamówienie.

- Podać coś jeszcze?

Myrna przyłożyła dłoń do serca.

- Defibrylator.

Kobieta otworzyła szeroko oczy.

- Ma pani zawał?

- Ona żartuje - wtrącił Brian. - Myrna?

- Żartuję - przytaknęła, wciąż pozbawiona tchu. - Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałeś mi, iż jesteś synem Malcolma O'Neila.

- Jesteś synem Malcolma O'Neila? - zapytała kelnerka. - Gitarzysty Winged Faith?

- Proszę się nie wygłupiać.

- Nawet jesteś do niego podobny, brakuje tylko wielkich bokobrodów i okrągłej twarzy. Widziałam ich na Woodstock tuż przed tym, nim osiągnęli sukces. Ty też grasz na gitarze, laleczko? Wyglądasz jak gwiazda rocka.

- Trochę - przyznał Brian. Miał nadzieję, że kelnerka nie zrobi zaraz sceny. Cieszył się anonimowością, nawet jeżeli padał ofiarą ciekawskich spojrzeń.

- Chętnie bym została i pogadała, ale jestem zajęta - oświadczyła kelnerka. - Chcesz jeszcze jedno piwo?

Zerknął na Myrnę, która ostrożnie spijała z łyżki parujący sos.

- Tylko wodę.

Gdy kelnerka odeszła, zaczął jeść swoje smażone małże. Były obłędne. Chrupiące, a nie gumiate. Panierka była idealnie usmażona i wcale nie tłusta. Doskonale doprawiona.

- Spróbuj, Myrna. - Położył jednego na jej talerzu.

Odgryzła kawałek.

- Naprawdę niezły. - Nabrała na łyżkę trochę potrawki i pochyliła się nad stołem. - Uważaj, gorące.

Potrąka też była smaczna.

- Wiem, jak wybierać - powiedział, uśmiechając się do siebie.

- To jakim cudem zawsze łądujemy w fast foodzie?

- Jest szybko.

- Stąd nazwa. - Ukradła jedną z jego frytek. - To się nazywa frytka.

Po lunchu Brian poszedł do toalety. W drodze powrotnej przydybał obok kuchni ich kelnerkę i przekonał ją, by powiedziała mu, gdzie w pobliżu znajduje się jakaś ładna, odosobniona plaża. Zostawił hojny napiwek, podwajając koszt posiłku i odeskortował swoją uroczą dziewczynę do samochodu.

- Ja poprowadzę - zdecydował, otwierając przed nią drzwi pasażera.

Myrna podniosła rękę i wplotła palce we włosy na jego karku. Staneła na palcach i zwarła się z nim ustami w palącym pocałunku. Jego serce straciło rytm, gdy musnęła językiem jego wargi. Wiedziała, jak doprowadzić jego krew do wrzenia, ale on miał w głowie inny plan co do ich romantycznej wizyty na plaży.

- Dzięki za lunch - wyszeptała. - Jedziemy teraz do Tamy?

- Jeszcze nie.

Rozdział 21

Myrna pochyliła się, by wyrzeć przez przednią szybę. Przed nimi rozpościerał się wspaniały widok na Zatokę Meksykańską. Wysokie palmy wyznaczały koniec wąskiego pasa białego piasku nad porośniętymi trawą wydmi. Fale uderzały o brzeg, a burzowe chmury w oddali nie przestawały napływać na horyzont. Brian jechał pół godziny przez pustkowie,

ale zjazd z ubitej drogi okazał się tego wart. Tu mogła sobie wyobrazić, że są jedynymi ludźmi na Ziemi.

- Jak się dowiedziałeś o tym miejscu? - zapytała.

Uśmiechnął się dumnie.

- Przekonałem naszą kelnerkę, by powierzyła mi swoje sekrety.

Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego jej serce nagle ukłuła zazdrość.

- Przekonałeś? Miało to coś wspólnego z twoimi niezwykle utalentowanymi palcami?

- Nie powiem.

Uderzyła go w ramię, a potem otworzyła drzwi. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, by posadzić sobie na kolanach pomiędzy swoim ciałem a kierownicą.

- Zapytałem ją tylko, gdzie znajdę najbardziej romantyczną plażę w okolicy. Nazwała cię szczęściarą i uszczypliła mnie w policzek jak moja ciotka Stella.

- Jestem szczęściarą - szepnęła Myrna. Dotknęła jego twarzy i zajrzała mu głęboko w oczy. Spodziewała się, że ją pocałuje, ale tego nie zrobił. Wpatrywał się w nią tak długo, aż musiała odwrócić głowę.

- Poobserwujmy fale.

Skinęła głową i zsunęła się z jego kolan.

Trzymając się za ręce, poszli na plażę. Brian usiadł na piasku i namówił ją, by usiadła przed nim pomiędzy jego nogami. Przytulił ją do piersi i oparł policzek na jej włosach, gdy razem patrzyli na wodę.

- Ocean wydaje mi się taki wieczny - wymruczał, łaskocząc oddechem jej ucho. - Czuję się zagubiony, gdy go nie widzę przez jakiś czas.

- A dla mnie jest kojący. Jestem ze Środkowego Zachodu, nieczęsto go więc oglądam.

- To co sprawia, że czujesz się częścią wszechświata? Namysłała się przez chwilę.

- Obserwowanie gwiazd nocą. W mieście nie widać ich tak naprawdę. Gdy odwiedzam latem rodziców, wpatruję się w niebo godzinami.

Pogłaskał jej nagie ramiona.

- Czy mógłbym kiedyś popatrzeć z tobą na gwiazdy?
- Bardzo bym chciała.
- A poznać twoich rodziców?
- Tego bym nie chciała.
- Wstydzisz się mnie?

Z tonu jego głosu wyczytała, że żartuje, ale wcale nie był daleki od prawdy. Nie wstydziła się go, ale oni wstydziliby się, że się z nim umawia. Brian nie był tym, co uważali za materiał na zięcia, czy choćby tylko na chłopaka. Uwielbiali jednak Jeremy'ego, co oznaczało, że nie najlepiej znali się na ludzkich charakterach.

- Oczywiście, że się ciebie nie wstydzę.

Nie chciała rozmawiać o rodzicach. Miała nadzieję, że Brian w końcu przestanie wypytywać o jej życie prywatne.

Zdjęła sandały i zanurzyła palce w ciepłym piasku, po czym westchnęła z zadowoleniem. Sięgnęła do jego lewego buta.

- Zdejmij je. - Pomogła mu się od nich uwolnić. Zdjęła jego skarpetki i wcisnęła je do butów. Przyciągnął ją do siebie, a ona zaczęła głaskać czubkami palców szczyty jego stóp, wodziła nimi po grzbietach ścięgien i bawiła się, osypując piaskiem włoski na jego nogach. - Nawet twoje stopy są seksowne - szepnęła.

- To tę część mnie lubisz najbardziej? - odezwał się głosem tak niskim, że wywołał gęsą skórę na jej karku.

- Powinieneś wiedzieć, jaka jest moja ulubiona część ciebie.
- Nazywasz ją bestią?

Uśmiechnęła. Spodziewała się, że tak właśnie pomyśli.

- Nie, ale bestia na pewno jest w pierwszej dziesiątce.
- W pierwszej dziesiątce, tak? - Pocałował krawędź jej ucha. Wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł dreszcz. - Czy to moje usta?

Pokręciła głową.

- Nie, ale one też kwalifikują się do pierwszej dziesiątki. Musnął językiem pulsujące miejsce za jej uchem.

- Język?

- Nie. W pierwszej dziesiątce zaczyna się robić strasznie tłoczno.

Roześmiał się i przytulił ją.

- To muszą być moje dłonie. - Wyciągnął je przed nią i zgiął palce.

- Nie. Ale niezły strzał.

- Okej, poddaję się.

Odwrociła głowę, by na niego spojrzeć.

- To twój umysł.

Pokrył zaskoczenie śmiechem.

- Cóż, szczerze mówiąc, tego się nie spodziewałem.

- Dlaczego? Przecież to on kontroluje wszystkie inne części.

Odpowiada za twój niewiarygodny talent zarówno na scenie, jak i w łóżku. - Uśmiechnął się. Nie miała pojęcia, że potrzebuje jej komplementów. Miał przecież fanki wykrzykujące pod jego adresem wszelkie błogosławieństwa. - To dzięki niemu mnie rozśmieszasz i zmuszasz do myślenia. I to jemu zawdzięczamy ten twój słodki, romantyczny rys, któremu nie mogę się oprzeć. Twoją osobowość, talent, serce i duszę. To dzięki niemu jesteś sobą. Wszystko przez twój wspaniały umysł. Nie zrozum mnie źle. Ciało, które go nosi, też jest niczego sobie.

- Chyba się zarumienię.

Odwrociła się do niego, uklękła pomiędzy jego udami i otoczyła ramionami jego szyję.

- Naprawdę tylko tyle trzeba, byś się zarumienił?

Pocałowała go czule. Oddał pocałunek, ale nie podkręcił żaru, jak to miał w zwyczaju.

Odchyliła się, by na niego spojrzeć, a wtedy uśmiechnął się i zaproponował:

- Chodźmy na spacer.

- Zamknąłeś samochód?

Westchnął.

- Zawsze jest pani taka praktyczna, pani profesor.

- To znaczy nudna.

- Nie, to wcale nie znaczy nudna. - Wywrócił oczami i pokręcił głową. Wstał, a potem pomógł jej się podnieść. Gdy otrzepywała piasek z sukienki, podniósł z ziemi swoje buty i jej sandały, wrzucił je do samochodu, po czym zamknął drzwi. Gdy do niej wrócił, wziął ją za rękę i poprowadził ku gniewnym falom. Chłodny wiatr zwiastujący burzę rozwiął jej włosy i owinał spódnicę wokół nóg.

- Wspaniały dzień na przechadzkę! - zawołała, by przekrzyczeć fale. - Chyba zaraz złapie nas ulewa!

Podniósł głowę.

- Możliwe.

Wciąż szedł przed siebie, trzymając ją za rękę. Mokry piasek skrzypiał pod ich stopami. Podwijąca palce przy każdym kroku, by go wyraźniej poczuć. Fala obmyła jej nogi.

- Zimno.

- Woda jest naprawdę wzburzona. Jeśli chcesz zawrócić...

- Krab! - Pochyliła się, by podnieść z piasku kraba rozmiarów półdolarówki. Pokazała go Brianowi. Stworzenie bezradnie machało odnóżami, próbując odwrócić się w powietrzu. - Śliczny, prawda?

Roześmiał się.

- Za mały na porządny obiad.

- Nie pozwoliłabym ci go zjeść. - Odwróciła kraba, by spojrzeć w jego przerażone oczy. - Prawda, Szczypku?

- Nadałaś mu już nawet imię?

Ostrożnie położyła kraba na piasku i popchnęła go w kierunku morza.

- Uciekaj, Szczypku. Widziałam, jak ten facet je.

- Hej! - Brian chwycił ją od tyłu, wbijając palce w jej żebra. Wybuchnęła śmiechem i wyrwała się z jego uścisku,

po czym zaczęła uciekać. Słyszała jego kroki za sobą. Zwolniła nieco, by mógł ją złapać. Zatonęła się, gdy zderzył się z jej plecami. Wyciągnęła ramiona, by zamortyzować upadek, ale Brian ocalił ją od spotkania z piaskiem, biorąc ją na rękę.

Roześmiała się bez tchu i spojrzała na niego.

- Już niemal gryzłam glebę, czy może raczej piasek. Uratowałeś mnie.

- Czy dzięki temu zostałem twoim bohaterem?

- Już wcześniej nim byłeś.

Uśmiechnął się i wywrócił oczami.

- Tak, jasne. Nigdy nie spotkałem kobiety, która mniej potrzebowałaby ocalenia niż ty.

- Nieprawda. Ocaliłeś mnie przed samotnością. - Pocałowała go. - I przed frustracją seksualną. - Od dawna też nie słyszała w głowie zarzutów Jeremy'ego.

Roześmiał się.

- W takim razie ty też jesteś moim bohaterem.

Znów go pocałowała, otaczając ramionami jego szyję i wplatając palce w długie, jedwabiste włosy na jego karku.

- Tylko mnie nie podniecaj - wymruczał w jej usta.

- Dlaczego nie? Mamy całą plażę tylko dla siebie.

Jęknął i przytulił ją mocniej. Pogłębiła pocałunek. Odsunął się.

- Wystarczy.

Postawił ją na nogach, a ona zatoczyła się niepewnie. Wziął ją za rękę i znów ruszył przed siebie. Szła obok niego w milczeniu, zastanawiając się nad jego rezerwą. To do niego niepodobne. Czyżby zrobiła coś złego?

- Zebrałaś się już na odwagę, by zapytać? - mruknął, podnosząc z ziemi kawałek drewna i rzucając go na fale.

- O co?

- Dlaczego jeszcze nie wciskam cię w piasek?

- Ach, to. Nie zauważyłam.

- Jesteśmy tu po to, by się lepiej poznać. I to nie w biblijnym sensie tego słowa. W ten sposób znamy się już doskonale. Postanowiłem, że aż do koncertu nie będziemy uprawiać seksu.

- Żadnego seksu?

- Owszem.

- A dlaczego ty o tym decydujesz?

Uśmiechnął się.

- To osobiste wyzwanie. Czy ty w ogóle nie chcesz mnie poznać? Na stopie towarzyskiej, rzecz jasna.

- Nie mogę sprawdzić cię w Internecie? Całe twoje życie musi być w nim zapisane.

Jęknął.

- Pewnie tak.

Wyciągnęła rękę i palcami wygładziła zmarszczki na jego czole.

- Nie rób takiej miny. Opowiedz mi, jak powstałi Sinnersi. Spojrzał na nią.

- Chcesz prawdziwą historię czy bardziej marketingową wersję online?

- Tę prawdziwą. Drugą zawsze mogę przeczytać w Internecie.

Uśmiechnął się z nostalgią.

- Razem z Treyem byliśmy w Beverly Hills wyrzutkami.

- Mieszkaliście w Beverly Hills?

- Tak, mój tata stał się bogaty i sławny, gdy byłem dzieckiem, a ojciec Treya jest chirurgiem plastycznym.

- Naprawdę? W życiu bym się nie domyśliła.

- Nie pasowaliśmy do innych bogatych dzieciaków, a wszyscy inni nas nienawidzili, bo byliśmy bogaci. Trzymaliśmy się więc razem. Graliśmy na gitarach. Dużo. W ósmej klasie założyliśmy marny zespół...

- Crysys.

Roześmiał się.

- Myślałem, że mnie nie sprawdzałaś.

- Jedna z fanek Treya wspomniała o tym.
- Ach. Tak czy inaczej, w dziesiątej klasie na jakiejś imprezie ktoś zakłócił nasz występ. To był Eric Anderson.

- Eric Anderson?

- Potem zmienił nazwisko na Sticks.

Zachichotała.

- Zawsze wydawało mi się dziwne, że perkusista ma na nazwisko Sticks.

- Tak, dokonał oficjalnej zmiany. W każdym razie gdy nam przeszkodził, Trey się naprawdę wkurzył. Nigdy wcześniej nie był taki wkurzony. Zeskoczył ze sceny i rzucił się na Erica. Trey wszystko wtedy rozwiązywał pięściami, ale sprawa zrobiła się naprawdę brutalna. Wszędzie była krew. Złamał Ericowi kość policzkową. Na szczęście jego ojciec jest chirurgiem plastycznym.

- Trey? - Nie mogła w to uwierzyć. Nie wyglądała na osobę, która może uderzyć tak mocno.

- Tak, to ja zawsze przerywałem jego bójkę. Miałem skopany tyłek znacznie więcej niż raz przez tego świra. Dopiero na stare lata ochłonał.

- Tak, dwadzieścia osiem lat to zaawansowany wiek. - Przewróciła oczami.

- To znacznie więcej niż szesnaście. Tak czy inaczej, tuż po tym jak na tamtej imprezie urodzinowej pobili się prawie do nieprzytomności, Trey powiedział coś w stylu: „Hej, jeśli stać cię na więcej, to może nam pokażesz?” I Eric nam pokazał. On jest cholernie utalentowany, wiesz?

- To wspaniały perkusista - zgodziła się.

- Teraz gra na perkusji, ale potrafi też grać na gitarze, basie, pianinie. Saksofonie, skrzypcach, ukulele. Na cholernej fujarce. Wymień cokolwiek, a Eric na pewno w tym wymiata.

- Nie wiedziałam.

- I ma fantastyczny głos. W Crysus śpiewał i grał na basie, dopóki Sed nas nie znalazł. Wtedy przerzucił się na perkusję.

Myrna zmarszczyła brwi.

- Dlaczego przerzucił się na perkusję?

- Bo jest najlepszym perkusistą w tej branży. A poza tym...

Sed wywołuje w nim kompleks niższości.

- Sed w każdym wywołuje kompleks niższości. Ten facet ma więcej pewności siebie niż piętnaście supermodelek razem wziętych. W poprzednim życiu musiał być monarchą.

- Pewnie Henrykiem VIII. - Brian przesunął palcami po gardle, wzmacniając gest odpowiednimi efektami dźwiękowymi.

Roześmiała się.

- Sed zawsze był taki. Spotkał się z nami po jednym z występów i uparł, że musi zostać naszym nowym wokalistą. Miał szesnaście lat i już doskonale znał swoje miejsce na ziemi. Powiedział, że od dawna szuka zespołu, którego liderem mógłby zostać. Bez ogródek wyjaśnił Ericowi, że ten nie ma cech gwiazdy ani odpowiedniego wyglądu, by przewodniczyć zespołowi i powinien się schować za zestawem perkusyjnym.

Myrna się wzdrygnęła.

- Ostro.

- Miał rację. Zmierzaaliśmy donikąd. Gdyby nie Sed, wciąż występowałibyśmy na urodzinowych imprezach zepsutych, bogatych dziewczyn. Miał plan, wiedział, dokąd zmierza, jak tam dotrzeć, i sprawił, że się udało. Nam wszystkim. To Sed zmienił nazwę kapeli na Sinnersów i pomógł nam znaleźć basistę, który mógłby zastąpić Erica.

- Jace'a.

- Nie, przed Jace'em mieliśmy jeszcze jednego basistę. Jace jest z nami dopiero od dwóch lat. Naszym pierwszym basistą był Jon Mallory, najlepszy przyjaciel Erica z liceum. Niestety Jon był zazwyczaj zbyt naćpany, by znaleźć scenę. Jeśli można było coś przełknąć, wciągnąć, wypalić albo sobie wstrzyknąć, on na pewno to znał. Próbowaliśmy mu pomóc. Był na odwyku z pół tuzina razy, ale prawie pociągnął nas wszystkich na dno za sobą, musieliśmy więc się z nim rozstać. Trudno było

wykopać go z zespołu. Już samo podjęcie decyzji było trudne, ale obserwowanie, jak Sed mu to mówi... Do diabła. To było brutalne. Był dla nas jak rodzina, zwłaszcza dla Erica. Czasami współczuję Jace'owi. Musi wypełnić pustkę po kimś naprawdę ważnym, a Eric wcale mu tego nie ułatwia.

- Narkotyki i alkohol zmarnowały życie wielu ludziom. - Ona sama wciąż zapewne byłaby żoną Jeremy'ego, gdyby nie jego problem z piciem. - Jak znaleźliście Jace'a?

Brian się uśmiechnął.

- Zarekomendował go nam starszy brat Treya. - Mru-gnął. - Okej, twoja kolej.

- Moja kolej?

- To nie jest monolog.

- Chwileczkę. Co miałeś na myśli, mówiąc, że zarekomen-dował go wam starszy brat Treya? Mrugnąłeś. Byli kochan-kami?

Brian zrobił zszokowaną minę, a zaraz potem wybuchnął głośnym śmiechem. Zatrzymał się i otoczył brzuch rękami, nie przestając się śmiać. Była pewna, że lada chwila przewróci się na piasek i zacznie się wić.

- Co cię tak rozbawiło?

Otarł łzy z twarzy.

- O Boże. Dobrze jest się pośmiać.

Przytulił ją do siebie, wciąż chichocząc.

- Nadal nie rozumiem, co cię tak rozbawiło. Trey jest gejem, prawda? To znaczy nie wygląda i nie zachowuje się typowo, ale...

Brian odwrócił ją do siebie i spojrzał jej w oczy.

- Gejem? Nie, nie całkiem. Trey daje raczej wszystkim szansę. Jego brat jest za to hetero pełną gębą. A Jace wo-lałby chyba umrzeć niż spróbować z mężczyzną. Po pro-stu wyobraziłem sobie Jace'a Seymoura i Darrena Millsa razem.

Darren Mills? Dlaczego to nazwisko wydało się jej znajome?

- Chodziło mi o to - kontynuował Brian - że Jace był na przesłuchaniu do zespołu Dare'a. Mieli go zatrudnić, ale ich basista stwierdził, że jednak zostaje. Gdy Darren dowiedział się, że potrzebujemy kogoś za Jona, podesłał nam Jace'a. Mieśliśmy szczęście. Był na tyle dobry, by w wieku dwudziestu lat dostać się na przesłuchanie do Exodus End. To cholernie niebywałe osiągnięcie.

Myrna otworzyła szeroko oczy.

- Exodus End? - To stąd znała Darrena Millsa. A raczej Dare'a Millsa. Jej wyczulone na gitarzystów zmysły aż zapulsowały.

- Tylko mi nie mów, że nigdy nie słyszałaś o Exodus End. Chwyliła go za obie ręce i potrząsnęła nimi.

- Oczywiście, że słyszałam o Exodus End. Za kogo ty mnie masz? Znasz ich? Osobiście?

- No tak. Brat Treya jest ich solowym gitarzystą.

- Bez jaj. Nie żartujesz sobie ze mnie, prawda? - Nie miała pojęcia, dlaczego nigdy wcześniej nie skojarzyła Treya z Dare'em Millsem. - O kurka jasna!

- Kurka jasna? - Roześmiał się, gdy zaczęła się zachowywać jak fanki, które badała. - Nie. Nie żartuję. Gramy przed nimi pod koniec czerwca w Las Vegas. Może chciałabyś ich poznać?

Jej puls przyspieszył gwałtownie.

- O mój Boże. Umarłam i poszłam do nieba. To absolutnie najlepszy gitarzysta na naszej planecie.

- Hej...

Brian znów się nadaśał. Poklepała go z uczuciem po policzku.

- Przykro mi, Brian, ale to prawda.

Roześmiał się.

- Mogłabyś przynajmniej w mojej obecności udawać, że to ja jestem najlepszy. Zwłaszcza że mam kluczyki do twojego samochodu.

- Moim zdaniem on jest absolutnie wspaniały.

- Po namyśle postanowiłem jednak nie przedstawiać was sobie. Jest lepszym gitarzystą, jest przystojniejszy, wyższy, bardziej sławny, bogatszy. Ukradnie mi ciebie.

- Nie ma szans. - Stała na palcach, by go pocałować i zmierzyła go spojrzeniem pełnym namysłu. - Bogatszy, powiadasz?

- Dobra, wystarczy.

Pisnęła z zaskoczenia, gdy uniósł ją z ziemi i przerzucił sobie przez ramię. Dla zabawy uderzył ją w pupę.

- Była pani dziś bardzo niegrzeczna, panno Evans.

- Zawsze jestem niegrzeczna.

- Fakt. Ale ta dzisiejsza niegrzeczność robi dziury w moim kruchym ego.

Roześmiała się i wsunęła dłoń do jego spodni, by pobawić się gładką skórą jego pośladków.

- Nie ma mowy. - Wyjął jej dłoń ze spodni.

- Od kiedy to masz kruche ego?

- Odkąd cię poznałem.

- A więc to cię pociąga?

- Słucham?

- Cóż, nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego się mną interesujesz, skoro możesz mieć ładniejsze i młodsze kobiety na każde zawołanie.

- Nie ma na świecie ładniejszej kobiety niż ty, choć przyznaję, że większość moich dziewczyn była młodsza. Okej, wszystkie były młodsze. Nie wiedziałem, co tracę.

Znów wsunęła dłoń do jego spodni.

- Co robisz? - jęknął, stawiając ją na ziemi.

- Przekonuję cię, byś mnie puścił. - Uśmiechnęła się do niego szelmowsko. - Podziałało.

Pokręcił głową.

- Nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać.

- Może więc to cię tak pociąga?

- Tak trudno ci uwierzyć, że spodobałaś mi się bez żadnego konkretnego powodu?

- Zawsze jest jakiś powód.
- Raczej nie ma żadnego powodu, abyś mi się nie spodobała. Jesteś wszystkim, czego pragnę.

- Chyba nie nadaję się na dziewczynę gwiazdy rocka. - Zabolało, gdy to powiedziała, ale już od jakiegoś czasu o tym myślała. Im częściej rozmawiała z fankami Briana, tym bardziej była zazdrosna. Wiedziała, że on się nimi nie interesuje, ale były tak łatwo dostępne, a ona nie potrafiła być przy nim emocjonalnie. A jeśli stwierdzi, że już nie bawi się z nią tak dobrze? Że potrzebuje więcej, niż ona może mu dać? Odrzuci ją? I dlaczego ta myśl tak ją dręczy? Przecież nie łączy ich nic poważnego...

Dotknął delikatnie jej policzka.

- To nie bądź dziewczyną gwiazdy rocka. Bądź dziewczyną Briana Sinclaira.

- To jedna i ta sama osoba. Twoje życie jest takie ciekawe, a moje takie zwyczajne. Nudne. Jestem za bardzo wykształconą dziewczyną z farmy na Środkowym Zachodzie.

- A ja prawie absolwentem college'u z Zachodniego Wybrzeża.

- Chodziłeś do college'u?

- Jeden semestr.

- Co studiowałeś?

- Głównie dziewczęta.

Uderzyła go łokciem w żebra.

- Dlaczego zrezygnowałeś? Mógłbyś zrobić dyplom z wyróżnieniem.

- Sinnersi podpisali kontrakt na płytę.

- W tak młodym wieku? Czy twój ojciec wam pomógł? Musi mieć miliony koneksji w branży.

Brian wybuchnął śmiechem.

- Musisz wiedzieć jedno o moim ojcu. Nigdy nie wspierał mojej muzycznej kariery. Podpisaliśmy kontrakt z małą niezależną wytwórnią i pojechaliśmy w trasę rozpadającym

się vanem na osiem miesięcy. Nigdy w życiu nie chodziłem taki głodny. A Jon ciągle podkradał nam pieniądze, by karmić swój nałóg. Gdy w końcu przełknąłem dumę i poprosiłem ojca o wsparcie, wiesz, co powiedział?

- Co?

- Jeśli naprawdę chcesz realizować marzenia, musisz cierpieć, bo dzięki temu będą coś znaczyły, gdy dotrzesz na szczyt. Nie kupował mi nawet strun do gitary. Próboweś kiedyś grać solówkę bez drugiej struny? Tak, cóż... Niefajne doświadczenie.

- Znienawidziłeś go za to?

- Nie, wtedy tak myślałem, ale teraz wiem, że miał rację. Jeśli na coś nie zapracujesz, nie będziesz potem tego doceniać.

Myrna skinęła głową.

- Tak, rozumiem. To dlatego zrobiłam doktorat. Rodzice mnie nie wspierali, gdy poszłam do college'u. Uważali, że powinnam wziąć ślub i mieć dzieci. Zostać w domu i wychowywać je niczym klon mojej matki. W college'u musiałam więc pracować w pocie czoła na przeróżnych posadach, podczas gdy większość studentów miała stypendia albo rodziców, którzy płacili ich rachunki. To, że poradziłam sobie sama, naprawdę sprawiło, że bardziej to doceniam. Pracowałam też ciężiej na dobre stopnie. Chciałam udowodnić, że potrafię.

Przytulił ją.

- Widzisz, łączy nas więcej niż tylko świetny seks.

- Wspaniały seks.

- Nieziemski seks.

- Tak, podarujmy więc sobie teraz odrobinę tego seksu.

Ścisnął jej pośladki.

- Dopiero po koncercie.

- Wiesz, że uwielbiam wyzwania? - Zniwelowała dystans pomiędzy nimi i położyła rękę na jego twardym fiucie. - I jestem bardzo zdeterminowana w dążeniu do celu.

- Jeszcze coś, co nas łączy. - Odsunął jej dłoń. - Może dzisiaj obejrzysz koncert, zamiast przepytywać fanki?

- A wynagrodzisz mi to jakoś?
- Musisz pytać?
- Brian, jestem teraz niewiarygodnie podniecona.

Jęknął.

- Nie zamierzasz mi tego ułatwić, prawda?
- Musisz pytać?

Wpatrywał się w nią przez chwilę, przesuwając językiem po wargach. Wyglądał na gotowego, by się na nią rzucić, a ona była bardziej niż gotowa, by mu na to pozwolić.

- Córka farmera, tak? Nie mam pojęcia o rolnictwie - powiedział. - Jak to jest?

Westchnęła z irytacją.

- Naprawdę zamierzasz zmusić mnie do czekania aż do wieczora?

- Tak.

Odwróciła się i ruszyła w drogę powrotną. Przeszli po plaży chyba parę kilometrów.

- Rolnictwo jest nudne - rzuciła przez ramię. - Tylko tyle musisz wiedzieć.

Pobiegł za nią, by ją dogonić.

- Nie wywiniesz się tak łatwo. Opowiedz mi coś o sobie.

Nad nimi rozległ się grzmot. Podniosła głowę i zobaczyła czarne chmury.

- Chyba będziemy musieli biec.
- Już za późno. Nie prześcigniemy ulewy.

Pierwsza kropla deszczu rozprysła się na jej twarzy.

- Całkiem przemokniemy.

Pobiegła pędem do samochodu. Gdy dotarła do celu, pociągnęła za klamkę. Zamknięte. Brian miał klucze. Odwróciła się i zobaczyła, jak leniwie idzie wzdłuż plaży.

- Pospiesz się! - Niebo się rozwarło i zalało ich deszczem. - Brian, pospiesz się!

Widziała, jak się do siebie uśmiecha, gdy deszcz przyklejał mu włosy do czoła i koszulę do piersi. Nie przyspieszył kroku.

Stała tak, trzęsąc się i czekając, by otworzył samochód. Gdy w końcu do niej podszedł, przyciągnął do siebie jej przemarznąte ciało i położył silne dłonie na jej szczipłych plecach.

- Otwórz drzwi. - Sięgnęła za siebie, by chwycić klamkę.

- Nie. - Zanurzył palce w jej mokrych włosach i odchylił jej głowę do tyłu. Patrzył Myrnie w oczy tak długo, aż puściła klamkę i przesunęła dłońmi po jego brzuchu i torsie. Pochylił głowę i pocałował ją, rozpinając suwak jej sukienki. Zsunął ramiączka z jej ramion i wystawił jej piersi na działanie żywiołów. Jej skóra pokryła się gęsią skórką, jej sutki stwardniały w chłodnym powietrzu. Krople deszczu spływały po jej ramionach, pomiędzy piersi i w dół brzucha. Pochylił głowę niżej i zbierał wodę z jej skóry ciepłym językiem. Jego usta paliły jej ciało.

Jęknęła i sięgnęła do jego rozporoka. Gdyby zdołała uwolnić bestię, ta na pewno położyłaby kres jej cierpieniom, biorąc ją w posiadanie. Najlepiej właśnie tutaj, na zimnej, śliskiej masce samochodu. Zanim zdołała odpiąć guzik, chwycił ją za nadgarstki stalowym uściskiem i przycisnął jej ręce do boków.

- Nie - zaprotestował. Spojrzał na nią, woda kapała z jego nosa i brody.

- Nie?

- Tak właśnie powiedziałem.

Wessał twardy sutek pomiędzy wargi. Gorącym językiem musnęła wrażliwe miejsce, wydobywając z mej jęk rozkoszy. Walczyła, by uwolnić dłonie z jego uścisku, pragnęła wpleść palce w jego włosy, ale nie zgodził się jej uwolnić. Zaczęła się wyginać, by uniknąć pieszczoty jego diabelskiego języka, po czym zmieniła zdanie i przechyliła się ku niemu, podając mu drugą pierś.

Gdy od razu nie wziął jej do ust, spojrzała na niego. Jego szelmowski uśmiech sprawił, że jej serce stanęło.

- Chcesz, abym possał także tu? - Musnął zaniedbany sutek czubkiem nosa.

- Tak.

- Tak?
- Proszę, zrób to.

Przesunął po nim płaskim językiem, wywołując w niej dreszcz.

- Chyba już skończyłem. - Wyprostował się i uwolnił jej nadgarstki.

- O nie, wcale nie. - Przyłgnęła do niego, wplotła palce w jego mokre włosy i pocałowała go z desperacją. Oddał pocałunek, po czym zakrył jej piersi materiałem sukienki i zapiął suwak na jej plecach. Odsunął się zdecydowanie za szybko. Spojrzał w niebo, mrużąc oczy w deszczu.

- Ta ulewa nie skończy się chyba tak szybko. - Wyjął kluczyki z kieszeni i otworzył drzwi. Zanim wsiadła do ciepłego, suchego wnętrza samochodu, zapytał jeszcze: - Zmieniłaś już zdanie w sprawie wyjazdu ze mną do L.A.?

- To o to ci chodziło przez cały czas?

- Nie. Po prostu chcę, byś mnie bardzo, bardzo mocno pragnęła.

- Już osiągnąłeś cel.

Rozdział 22

Zgubiliśmy się - oświadczyła Myrna. - Zjedź, to zapytam kogoś o drogę.

- Wcale się nie zgubiliśmy - odparł Brian. - Jesteśmy w Tampie, czyli się nie zgubiliśmy.

- Ale nie jesteśmy na stadionie, a koncert zaczyna się za godzinę.

- Wiem o tym.

- To przestań być taki uparty i zjedź na stację benzynową. Nie powiem nikomu, że się zgubiłeś. Tylko nonszalancko zapytam o drogę do stadionu.

- Nie zgubiłem się. - Odetchnął z rozdrażnieniem i skreślił na stację. - Kup mapę. - Podał jej portfel.

Ona też westchnęła. Kto by pomyślał, że gwiazdy rocka są tylko ludźmi? Czy istniał na świecie mężczyzna, który potrafił się przyznać do tego, że się zgubił? Pobiegnęła do sklepu, nie dbając o to, że jej włosy wyglądają tak, jakby wsadziła język do gniazdka. Kupiła mapę, po czym zapytała sprzedawcę o drogę.

Po kilku minutach wróciła do samochodu. Podała mapę Brianowi.

Zaczął ją rozkładać.

- Na jakiej ulicy jesteśmy? - Rozejrzył się tak, jakby spodziewał się znaleźć w pobliżu czerwoną strzałkę i znak „jesteś tutaj”.

- Nie mam pojęcia. Sprzedawca powiedział, że powinniśmy jechać osiem przecznic w tym kierunku. - Pokazała mu drogę.

Uśmiechnął się do niej.

- Jasne. Czyli byliśmy niedaleko.

- A potem wjechać na międzystanową na południe. Wybrać trzeci zjazd.

- Och...

- Skręcić w lewo i kierować się znakami. Przed nami około dwudziestu minut jazdy. Przy założeniu, że znów się nie zgubimy.

- Cholera.

Wycofał samochód i podążył za wskazówkami Myrny. Autobusy zaparkowane za stadionem znaleźli o dziewiątej trzydzieści.

Wbiegli po schodkach do autobusu, gdzie już czekał na nich Sed.

- Gdzie wyście byli, do diabła? Koncert za pół godziny!

- Złaż z drogi. Muszę wziąć prysznic. Później na mnie nawrzeszczysz.

Brian przepchnął się obok Seda, po drodze zdejmując przez głowę koszulę.

- Pospiesz się! - zawołał Sed niepotrzebnie.

Myrna poszła za Brianem do łazienki. Jeśli miała obejrzeć koncert, ona także potrzebowała prysznic. Miała piasek wszędzie, gdzie to tylko możliwe, a jej kiedyś biała sukienka przybrała ponury fioletowobrazowy odcień. Brian odkręcił wodę pod maleńkim prysznicem i rozpiął spodnie.

- Zamierzasz się przyglądać? - zapytał.

- Zamierzam się przyłączyć.

- Nie mam teraz na to czasu. - Wspaniale nagi wszedł do kabiny.

- Ja też potrzebuję prysznic. Jestem brudna.

Jej sukienka i majtki wylądowały na porzuconych sandałach. Weszła pod prysznic za Brianem, który właśnie wcierał szampon we włosy. Nie planowała go dotykać, chciała tylko dostać się do wody, ale gdy znalazł się nagi w jej zasięgu, nie zdołała się powstrzymać. Pocałowała go w ramię. Wzdrygnął się.

- Myrna, proszę cię, nie rób tego. Już jestem napalony jak diabli. Nie mogę wejść na scenę taki twardy.

- To twoja wina, bo zbyłeś mnie na plaży. - Wycisnęła kolejny pocałunek na jego plecach, w ustach poczuła nieprzyjemny smak szamponu. - I na masce samochodu. - Pocałowała jego drugie ramię. - I w samochodzie. - Jej dłonie zsunęły się na jego brzuch. - I w każdym hotelu, który mijaliśmy podczas stu pięćdziesięciu kilometrów podróży.

- Czy mogę coś poradzić na to, że moja dziewczyna bezustannie pragnie mojego ciała? - Usłyszała śmiech w jego głosie.

- Tak jakbyś ty nie podzielał mojego niespotykanego, niezaspokojonego apetytu.

- Dlaczego powiedziałaś: niespotykanego?

- Naprawdę myślisz, że potrzebuję tak wielu godzin seksu każdego dnia? Gdy mam kochanka na stałe, wystarcza mi trzydzieści minut dwa razy w tygodniu.

- Naprawdę? - Odwrócił się, by splekać włosy i unieść ręce. Zaczęła powoli masować jego twarde pośladki. Pocałowała go w obojczyk.

- To co, nie potrafię cię zaspokoić? - zagadnął.

Wiedział, o co jej chodzi, ale jego ego potrzebowało ciągłego dokarmiania.

- Zawsze mnie zaspokajasz. A skoro wiem, jak dobrze może być, pragnę cię cały czas.

Uśmiechnął się do niej.

- Czuję dokładnie to samo. - Nie wierzyła mu, ale nie była to odpowiednia pora na kłótnie. Za dwadzieścia minut miał być na scenie.

Zamienili się miejscami, żeby ona mogła umyć głowę. Brian namydlił się cały i zaczął ocierać o jej piersi i brzuch. Znow się zamienili, żeby mógł się opłukać, gdy ona kończyła się myć. Czysty jak łąza pocałował ją i zostawił samą.

Błyskawicznie dokończyła prysznic, owinęła się ręcznikiem i pobiegła do sypialni. Brian był już prawie ubrany. Właśnie wkładał podkoszulek przez głowę. Sięgnął po nabijany ćwiekami pasek i zaczął go przewlekać przez szlufki spodni.

- Jak mam się ubrać? - zapytała.

- W tym ręczniku wyglądasz cholernie dobrze. - Lekka chrypka w jego głosie wywołała pulsowanie pomiędzy jej udami. Oboje byli podnieceni do granic. Jak miała obejrzeć cały jego występ, nie rzucając się na niego na oczach stadionu pełnego fanów?

Uśmiechnęła się.

- To chyba nie byłoby rozsądne.

- Włóż bluzkę z guzikami - zażyczył sobie. - Reszta mnie nie obchodzi. - Usiadł na brzegu łóżka, by włożyć skarpety.

- Pończochy i podwiązki?

Podniósł głowę.

- Tak. Lubię to.

- Majtki? Czy może nie ma sensu?

Z jękiem chwycił ją i rzucił na łóżko. Rozchylił jej ręcznik i wessał pierś do ust. Drugą ścisnął stanowczo. Twarde zgrubienie w jego spodniach przycisnęło się do jej uda.

- Chyba masz być na scenie za piętnaście minut? - zapytała nonszalancko, gdy nie spiesząc się, eksplorował inne zaniedbane części jej ciała, rozpalając ją do białości.

Uniósł głowę, by na nią spojrzeć.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Myrna.

- Ty doprowadzałeś mnie do szaleństwa przez cały dzień.

Uśmiechnął się.

- Mój plan zadziałał chyba za dobrze. - Odsunął się od łóżka, wciąż błędząc wzrokiem po jej ciele. - Muszę wysuszyć włosy i nałożyć sceniczny makijaż. Ubieraj się. I postaraj się nie wyglądać zbyt seksownie. Muszę przetrwać jakoś następną godzinę bez dotykania cię. Jeśli postanowisz nie wkładać majtek, proszę, nie mów mi tego.

Zachichotała i zeszła z łóżka, by znaleźć coś do ubrania. Ubrała się tak szybko, jak mogła. Żałowała, że wspomniała o podwiązkach. Ich umocowanie trwałoby zbyt długo. Gdy skończyła i weszła do łazienki, Brian był już gotowy. Miał na głowie czerwoną replikę swojego szczęśliwego kapelusza, by uniknąć zabawy z lakierem do włosów i żelem, które zazwyczaj stosował przed wyjściem na scenę. Po prostu nie miał czasu zrobić nic z włosami. Bez eyelinera nie mógł się jednak obejść. To był jego podpis. Starła kciukiem smugę pod jego lewym okiem.

- Nie miałem czasu, żeby pomalować paznokcie. - Zerknął na resztki czarnego lakieru na palcu wskazującym.

Objęła go. Zadrżał, ogarnięty typowymi przed wyjściem na scenę dreszczami.

- Nikt nie zauważy - zapewniła go. - Muszę tylko zrobić coś z twarzą i włosami i zaraz wychodzę.

- Włożyłaś garsonkę? Wiesz, co się ze mną dzieje, gdy jesteś taka wymuskaana i porządna.

Uśmiechnęła się.

- Dlatego ją włożyłam.

Pocałował ją w czoło i podszedł do drzwi.

- Tylko się nie spóźnij.
- Za nic bym tego nie przegapiła.

Rozdział 23

Zniecierpliwiony tłum skandował głośno:

- Sinners, Sinners, Sinners!

Zadziałało, rzecz jasna, prawo Murphy'ego i okazało się, że Brian wcale nie musiał się tak spieszyć. Zepsuł się panel telewizyjny za zestawem perkusyjnym. Technicy pracowali nad tym, by jak najszybciej przywrócić mu sprawność, a tłum z każdą chwilą był głośniejszy i bardziej niespokojny. Brian wziął Jace'a na bok, by z nim porozmawiać, gdy czekali na sygnał do wejścia na scenę.

- Czy mogę dziś wieczorem pożyczyć twoje zabawki? - zapytał.

Nawet jeśli jego prośba wydała się Jace'owi dziwna, niczego po sobie nie pokazał.

- A wiesz, jak ich używać? Więzy nie mogą być na przykład ani za ciasne, ani zbyt luźne.

- Jeśli nie uda mi się w tym połapać, zadzwonię do ciebie.

- W skrzyni powinien być też łańcuch do podwieszania. Tylko upewnij się, że jej kolana dotykają łóżka, bo inaczej wyrwiesz jej ramiona.

- Chciałem ją tylko związać płasko na plecach.

Jace wzruszył ramionami.

- Możesz tak zrobić, ale wtedy będziesz miał do dyspozycji tylko jedną stronę jej ciała.

Brian zerknął za siebie przez ramię, by sprawdzić, czy nigdzie w pobliżu nie ma Myrny. Trey kołysał się na podszewkach, buzowała w nim energia. Eric kręcił pałeczkami i kierował je

na ludzi niczym rewolwerowiec. Sed wyglądał na znudzonego i nieco poirytowanego dziewczyną, która się wokół niego kręciła. Ani śladu Myrny.

- Mam jej związać ręce nad głową? Zawsze się zastanawiałem, po co umieściłeś ten hak w suficie nad łóżkiem.

- Oboje więcej dzięki temu doświadczycie. Nie zapomnij zawiązać jej oczu.

- Zawiązać jej oczu? Czemu?

- Żeby naprawdę poczuła, co jej robisz. Nigdy nie zasłaniałeś jej oczu?

Brian pokręcił głową.

Jace pomasaował srebrny kolczyk w jednym uchu, a potem w drugim.

- Nie pracowałeś w takim razie ze wszystkimi jej zmysłami?

- Słucham? Chodzi ci o wzrok i dotyk?

- Tak. Smak, zapach, słuch, ból, gorąco, zimno, wibracje, napięcie, gładkość, szorstkość. Wszystkie zmysły.

Brian czuł się nieco dziwnie, pytając o poradę seksualną faceta młodszego o pięć lat, ale tego wieczoru chciał zrobić coś, czego Myrna nigdy nie zapomni.

- Opowiedz mi więcej.

- Sugeruję, żebyś zawiązał jej oczy, by uwrażliwić te zmysły, których nie używa często. Może patrzeć, jak się rozgrzewasz, a potem ją bierzesz, ale poza tym powinna mieć oczy zakryte. A skoro tak się rozplływa nad twoim talentem gitarowym, powinieneś znaleźć słuchawki i puszczać jej naszą muzykę przez cały czas. Wtedy nie będzie też słyszała, co się dzieje.

Jace zdecydowanie wiedział, o czym mówi.

- Co jeszcze?

- Lód i воск ze świecy. Pobawicie się w ciepło-zimno.

Brian poczuł nagle, że powinien robić notatki.

- I przyłóż podkoszulek, który nosiłeś na scenie, do jej nosa. Dziewczyny lubią zapach swoich facetów. Wiem, to brzmi dziwnie, ale ją to podnieci, zaufaj mi. Pewnie będziesz

chciał wkładać jej różne rzeczy do ust. Różne smaki. Mam kilka próbek w skrzyni, razem z więzami, packami i innymi, ale ty będziesz potrzebował jeszcze czegoś ekstra, dopasowanego do jej potrzeb.

- Cały dzień siedzisz i rozmyślasz o tym gównie?

Jace uśmiechnął się diabolicznie.

- A jak myślisz, dlaczego jestem taki cichy przez cały czas?

Stukot obcasów przyciągnął uwagę Briana do Myrny. Lód. Wosk ze świecy. Packi. Opaski na oczy. Musiał wyglądać podejrzanie, bo spojrzała na niego pytająco, gdy stanęła obok niego.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? I dlaczego jeszcze nie jesteście na scenie? Byłam pewna, że się spóźnię.

- Problemy techniczne.

- Dobra, chłopcy. Naprawiliśmy to! - krzyknął jeden z pracowników obsługi. Światła na stadionie zgasły. Tłum ryknął.

- Do zobaczenia wkrótce - mruknął Brian do ucha Myrny. Poprawił zatyczki do uszu, których używał, by słyszeć siebie i zespół bez ryzyka ogłuchnięcia od wzmacniaczy. Wbiegł po schodach na górę i zajął swoje miejsce po lewej stronie sceny.

Serce zaczęło tłuc mu się w piersi, jak zawsze wtedy, gdy stawiał pierwsze kroki na scenie. Eric rozpoczął pierwszy utwór kilkoma uderzeniami w talerze, po których włączył bębny. Wtedy do akcji wkroczył Jace na basie, a gdy Trey wzmocnił wszystko rytmicznym riffem, niepokój Briana zniknął. Fioletowe światło wydobyło go z mroku, gdy dołączył do zespołu solówką - z gitarą jako najlepszym przyjacielem. Gdy solo przeszło w wiodący riff, w jego uszach rozległ się głos Seda, a cała scena rozbłysła. Słyszał, jak tłum zagłusza muzykę.

Spojrzał na fanów, ale przez oświetlenie sceny widział tylko pierwszych kilka rzędów. Było naprawdę tłoczno. Pięści w powietrzu, podrygujące głowy, usta wyśpiewujące teksty piosenek. Gdy tłum był naładowany emocjami, udzielało się to zespołowi i dzięki temu występ zawsze był lepszy. Szkoda

tylko, że jego wciąż rozpraszała Myrna, którą widział kątem oka. Powinien był jednak pozwolić jej tego wieczoru przepływać fanki. Był tak napalony, że miałby trudności z koncentracją, nawet gdyby jej przez cały czas nie widział. Trey wpadł na niego, by przykuć jego uwagę, i skinał głową w kierunku końca sceny, naprzeciwko miejsca, w którym Brian normalnie grywał.

Skinał głową. Tam nie mógł widzieć Myrny, ale ona wciąż mogła widzieć jego. Przeszedł na drugą stronę.

Gdy nadszedł czas na jego solówkę, Sed odwrócił się do Treya, pokręcił głową z niezrozumieniem i dopiero po chwili zauważył Briana po swojej prawej. Zrobił taki gest, jakby chciał powiedzieć: „Co tu się u diabła dzieje”, ale w końcu wzruszył ramionami i przeniósł się na tył, by stanąć obok Jace'a. Trey przełączył wzmacniacz Briana za niego pedałem w podłodze i wszedł w drugiej połowie solówki na ich zwyczajowy pojedynek. Spotkali się pośrodku sceny tak jak na każdym koncercie, trącąc struny gitar sobie nawzajem, co wymagało wielkiej koncentracji. Tego wieczoru Brian stanął dokładnie naprzeciwko Myrny. Gdy uniosła w powietrze pięść i zaczęła go głośno dopingować, przegapił długi pasaż nut. Trey roześmiał się i pokręcił głową. Cholera jasna! Fan z kamerą w telefonie na pewno zaraz umieści tę porażkę w Internecie.

Musi tylko udawać, że jej tam nie ma, a na pewno zdoła zagrać kolejnych dziewięć piosenek. Jego plan działał do momentu, w którym reszta zespołu opuściła scenę, aby mógł zagrać ostatnio skomponowane utwory. Solówki, które napisał, kochając się z Myrną. Zazwyczaj przy takich okazjach próbował jeszcze bardziej rozgrzać tłum, ale tego wieczoru postanowił po prostu grać. Odpowiedzą mu albo nie. Egoistyczne? Być może.

Podszedł do mikrofonu Seda ustawionego na środku sceny.

- Napisałem w ostatnim czasie mnóstwo nowych kawałków! - oznajmił. - Zagram wam teraz kilka. Wariacje na ich

temat usłyszycie na naszej nowej płycie - urwał. - Która pojawi się w sklepach na początku przyszłego roku.

Tłum ryknął entuzjastycznie. Brian zamknął oczy i pozwolił palcom odnaleźć własną drogę. Jego umysł podryfował ku chwili, gdy skomponował ten utwór. Wspomnienie było tak wyraźne, że czuł ciepło ciała Myrny, zapach jej skóry i słyszał jej nierówny oddech. Dopiero na sam koniec, gdy u jego boku pojawił się Trey, usłyszał reakcję tłumu.

- Próbujesz ukraść nam przedstawienie, Mistrzu Sinclair? - zapytał Trey.

Brian położył dłoń na mikrofonie.

- W sumie to chciałbym, aby już było po wszystkim.

Trey uśmiechnął się szeroko i odepchnął jego rękę, aby móc skorzystać z mikrofonu.

- Mistrz Sinclair wydaje się bardziej podniecony niż zwykle, nie sądzicie? Skąd to się, do diabła, bierze? Zdumiewające. - Urwał i spojrzał na tłum. - Panie wyglądają dzisiaj wyjątkowo seksownie, nie sądzisz, Sinclair?

- Damy Sinnersów zawsze wyglądają seksownie.

- Wiecie, czego on potrzebuje? - zapytał Trey. - Dwóch tuzinów staników, by podniecić się jeszcze bardziej. Co wy na to, damy Sinnersów? Chcecie mu pomóc?

- Nie trzeba, dziękuję. - Brian zerknął przez ramię na Myrnę. Wybuchnęła śmiechem, gdy na scenę poleciały staniki. Po minucie staniki wszystkich rozmiarów, stylów i kolorów zasłały scenę u jego stóp.

Kilka młodych kobiet siedzących na ramionach swoich chłopaków podniosło podkoszulki, obnażając nagie piersi. Miał nadzieję, że Myrna się nie obrazi. Musiał kontynuować grę. Wybrał ze stosu czerwony koronkowy biustonosz i zawiesił go na końcu gitary.

Trey wybrał stanik w panterkę.

- Do kogo należy ten seksowny ciuszek? - zapytał, zawieszając go na palcu.

Dziewczyna stojąca kilka metrów od barierki zaczęła krzyczeć z radości i podskakiwać. Nie słyszeli jej na scenie, ale jej dzika gestykulacja podpowiedziała im, że to bez wątpienia właścicielka stanika.

- Mogę to pożyczyć, kochanie? - zapytał Trey, po czym zawiesił biustonosz na swojej gitarze. - Możesz odebrać go osobiście po koncercie. Pomogę ci go włożyć.

Młoda kobieta nagle znikła im z widoku. Tłum podniósł ją nieprzytomną i przekazał za barierkę.

- Do diabła, Trey, zemdłała przez ciebie.

- Przepraszam. Kobiety nie mogą znieść mojego seksapilu. - Wygładził brew koniuszkiem palca.

Brian prychnął śmiechem.

- Najwyraźniej jeszcze nie widziały, jak tracisz przytomność z głową w toalecie.

Faceci zgromadzeni na stadionie krzyknęli z aprobatą.

Sed pojawił się pomiędzy nimi i otoczył ich obu ramionami.

- Będziecie tu gadać całą noc, mięczaki, czy może w końcu coś zagrać?

- Możemy chyba zagrać naszą nową solówkę - stwierdził Brian. - Chcecie posłuchać? - zapytał tłumu. - Decyzja należy do was. Jeśli o mnie chodzi, możemy przez całą noc zbierać staniki.

Znów zerknął przez ramię na Myrnę. Wciąż się uśmiechała, słysząc jego wygłupy. Boże, jak on ją kochał. Była doskonała. Absolutnie doskonała.

Na scenę poleciało jeszcze kilka staników. Dziewczęta świecące piersiami podnieciły do granic wytrzymałości faceków w tłumie.

Brian pochylił się do Treya, by porozmawiać z nim bez mikrofonów.

- Mam nadzieję, że jesteś gotów zagrać naszą nową solówkę na żywo.

Trey wzruszył ramionami.

- Nie chciałem, byś tylko ty robił dzisiaj z siebie idiotę na oczach dziesięciu tysięcy osób.

Brian się uśmiechnął.

- Spróbuj nadażać.

Sed powiesił kilka staników na stojaku mikrofonu.

- Te zostawię sobie na później - stwierdził, a potem zszedł ze sceny i stanął obok Myrny. Otoczył ją ramieniem i wycisnął pocałunek na jej skroni. Uderzyła go łokciem w żebra. Brian wiedział, że Myrna potrafi się obronić przed libido Seda Lwie Serce, zmusił się więc do skupienia na grze.

Rozpoczął solówkę i przerwał, gdy usłyszał echo gitary Treya. Powtórzył ciąg nut oktawę wyżej i nieco szybciej. Trey naśladował go bez problemów. Oktawę niżej i szybciej. Trey nie stracił ani jednej nuty. Odwrotnie i jeszcze szybciej. Za każdym razem gdy Trey kończył grać, tłum krzyczał głośniej. Pojedynkowali się w coraz szybszym tempie, aż w końcu echo Treya zlało się z prowadzeniem Briana. Trey odchylił się do tyłu i zamiast współzawodniczyć, zagrali w harmonii. Gdy wybrzmiała ostatnia nuta, tłum zaczął głośno wiwatować.

- Chyba był remis - oświadczył Brian. Po raz pierwszy w życiu.

- Musisz trochę poćwiczyć, Mistrzu Sinclair. Zazwyczaj wykańczasz mnie w trzech rundach.

- Może trzeba będzie ciebie zacząć nazywać Mistrzem Millsem.

Trey się uśmiechnął.

- Pewnego dnia cię pokonam.

Jedna połowa tłumy skandowała:

- Mills! Mills! Mills! Mills!

A druga:

- Mistrz Sinclair! Mistrz Sinclair!

Rytmiczne uderzenia Erica w bębny przypomniały im, że mają dołączyć do reszty. Gdy Jace wrócił na scenę, podniósł z ziemi kilka staników i udekorował nimi swoją gitarę.

Trey oderwał myśli Briana od Myrny, ale widok Jace'a przypomniał mu, że zostało mniej niż pół godziny. W przyszłości musiał dopilnować, by kochać się z nią przed występem, a nie po nim. Był cały obolały.

Podczas kolejnych sześciu piosenek naprawdę cieszył się, że jego palce znają te nuty na pamięć, bo jego głowa do niczego się nie nadawała. Nawet nie ruszał się ze swojego miejsca. Od czasu do czasu przecinał scenę, by wyłączyć wzmacniacze pedałami w podłodze, ale nie robił nic, by przykuć uwagę publiczności. Co ciekawe, to Jace go zastąpił. Tego wieczoru nie ukrywał się w okolicy perkusji. Przemówił nawet do mikrofonu. Fanom bardzo się to spodobało. Trey i Sed zaczęli żartować z tego, że wychodzi ze skorupy, Jace się zarumienił, a Brian tylko grał.

Gdy wybrzmiała ostatnia nuta ostatniej piosenki, rzucił swoje piórko publiczności i zniknął za kulisami. Przekazał gitarę pierwszemu napotkanemu technicznemu, wyjął zatycki z uszu i chwycił Myrnę za rękę. Pisnęła zaskoczona, gdy przyszpilił ją do głośnika i nakrył jej usta wargami. Jedną dłoń zacisnął na jej miękkiej, pełnej piersi, drugą wsunął pod jej spódnicę, by odnaleźć nagą skórę uda nad wykończoną koronką pończochą. Przycisnął kutasa, twardego jak kamień, do jej wzgórek łonowego.

- Napalony, co, Brian? - zawołał Trey, przechodząc obok. - Daj spokój, stary.

Brian wyciągnął rękę spod spódnicy Myrny tylko po to, by dać mu pstryczka.

Trey przycisnął się do jego pleców.

- Nie zaczynaj, jeśli nie będziesz mógł skończyć - szepnął do jego ucha i skubnął małżowinę.

Brian wbił mu łokieć w brzuch, a Trey się cofnął. Brian oderwał usta od Myrny i spojrzał na jej zarumienioną skórę. Zamglone spojrzenie. Opuchnięte wargi. Wyglądała na tak napaloną, jak on się czuł. Musieli znaleźć autobus. I to natychmiast.

- Świetny występ, Jace - rzucił Eric, gdy go mijali.

Brian zerknął przez ramię. Jace uśmiechał się od ucha do ucha.

- Dzięki.

- Ktoś inny miał chyba głowę w tyłku przez cały wieczór. - Eric przechylił się i zająknął w oczy Brianowi. - Tak, o tobie mówię.

- Głowę miał zajęta czymś innym - wtrącił Trey. - Myrna, musisz odeskortować Mistrza Sinclaira do najbliższej sypialni, zanim upokorzy się i spuści po własnej nodze na oczach przyjaciół.

Myrna chwyciła rękę Briana, która ścisnęła jej udo, i wy dostała się spomiędzy jego ciała a głośnika.

- Chodź.

Jace chwycił Briana za ramię.

- Mam wpaść za dziesięć minut?

Brian lekko skinął głową, uwolnił się z uścisku Jace'a i poszedł za Myrną do autobusu. Biegła prawie całą drogę. Ledwie zamknął drzwi sypialni, rzuciła się na niego i zaczęła go szalenie całować.

Jego plan, by się z nią powoli i czule kochać, w mgnieniu oka wyparował. Mógł myśleć tylko o jednym. Chciał się wdrzeć w jej ciało. Zagłębić kutas w jej śliskim, ciepłym wnętrzu. Nie mógł czekać. Ona chyba myślała tak samo. Jej dłonie już rozpięły zamek jego spodni. Gdy jego kutas się uwolnił, chwyciła go mocno dłońmi, a wtedy zadrżał gwałtownie.

- Och, Brian. Przeleć mnie, proszę.

Nie musiała go błagać, ale spodobało mu się to. Popchnął ją na łóżko, upadła na plecy. Oboje siłowali się przez chwilę z jej spódnicą. Nawet nie zauważył, że zdecydowała się nie wkładać majtek, cieszył się tylko, że dzięki temu łatwiej było mu ją odnaleźć. Rozłożyła szeroko nogi, oparła się na łokciach i wygięła w łuk.

Wprowadził kutasa, wypełniając ją jednym brutalnym, głębokim pchnięciem. Jej ciałem wstrząsnął spazm, gdy doszła. Mocno.

- O Boże. O Boże! - krzyknęła. Wciąż wstrząsały nią dreszcze, gdy wycofał się i znów w nią wbił tak mocno, jak tylko mógł. Wkrótce miał do niej dołączyć. Pragnienie, by przelać w nią swoje soki, już w nim narastało.

Oddech uwiązał mu w gardle niespodziewanie. Był bliżej, niż myślał. Nie miał czasu, by rozkoszować się narastającymi emocjami. Jego ciało zesztyniało, gdy eksplodował w niej. Zaczął się nad nią kołysać i krzyczeć, dochodząc, a potem opadł na nią. Drżał niekontrolowanie przez kilka chwil, próbując złapać oddech.

- Jezu, wybacz mi, Myrno. Czy to trwało choć pół minuty? Dotknęła czule jego policzka i go pocałowała.

- To nigdy nie trwa długo po koncercie.

- Fakt, ale tym razem ustanowiłem chyba jakiś światowy rekord.

Pokręciła głową.

- Wytrzymałeś dłużej niż ja. Doszłam, gdy tylko go włożyłeś.

Roześmiał się.

- Zawsze poprawisz mi nastrój. Nawet gdy jestem okropny. Zdjęła mu kapelusz i wplotła palce w jego włosy.

- Nie byłeś okropny. Tylko zbyt podekscytowany od samego początku. Teraz możesz mi to wynagrodzić. Spróbujemy jeszcze raz.

Zanim zdążyła go pocałować, ktoś nieśmiało zapukał do drzwi. Jace. Brian się uśmiechnął.

- Zamierzam ci to wynagradzać przez całą noc. Mam nadzieję, że jesteś gotowa.

- Na co?

- Na wyjątkową niespodziankę.

Zsunął się z niej, schował fiuta w slipach i zapiął dzinsy. Przez chwilę podziwiał jej obnażone uda, a potem obciągnął jej spódnice, by je zakryć.

Gdy ponownie rozległo się pukanie, poszedł otworzyć drzwi. Jace wniósł do pokoju ogromną walizkę, położył ją na podłodze i otworzył. Wyjął łańcuch.

- Wszystko dla was przygotowuję - oświadczył. - Najważniejsza jest odpowiednia długość.

Brian zerknął na Myrnę. Jej oczy były ogromne, wyciągała szyję, by zajrzeć do walizki.

- Nie martw się, skarbie. Nie użyje nawet połowy - powiedział do niej Jace.

Jej przerażone spojrzenie przeniosło się na Briana.

- Co ty chcesz zrobić?
- Poprosić cię, byś mi zaufała.
- Ufam ci.

Jace wszedł na łóżko.

- Uklęknij tutaj, Myrno.

Spojrzała na łańcuch w jego dłoni.

- Co zamierzasz zrobić?
- Nic.

Odwróciła się do Briana.

- Co ty zamierzasz zrobić?
- To niespodzianka. Obiecuję, że ci się spodoba. Jace pomoże mi to tylko wszystko zaaranżować.

Zawahała się, ale uklękła obok Jace'a na środku łóżka.

- Unieś obie ręce nad głowę.

Posłuchała.

- Nicco wyżej.

Jace zamocował łańcuch na haku w suficie, a potem szepnął do Briana coś, czego nie usłyszała. Nabrała nieco kolorów, gdy opuściła ręce wzdłuż boków. Jace zeskoczył z łóżka i odwrócił się do Briana.

Z walizki wyciągnął parę skórzanych kajdanek, wymoszczonych futerkiem.

- Upewnij się, że przepływ krwi jest zachowany, i od czasu do czasu zdejmuj jej dłonie z haka, bo w przeciwnym razie straci w nich czucie. - Brian był naprawdę zaskoczony tym, ile Jace wiedział o takich sprawach. Jace wyjął z walizki knebel, skórzany pasek z gumową piłeczką. - Jeśli zaczniesz krzyczeć i błagać, będziesz musiał ją zakneblować, żeby nie poddać się jej prośbom.

Brian nie zamierzał jej kneblować.

- Krzyczeć i błagać?

- W końcu się złamię i podda ci się na zawsze.

Zerknął na Myrnę, która wpatrywała się w łańcuch, gryząc paznokiec.

- Lubię, gdy się nie poddaje.

- Twoja strata. - Jace wyciągnął z walizki świecę i zapalił. Postawił ją na komodzie i wyjął drugą świecę. - Pamiętaj, by zgasić płomień i ostudzić trochę wosk, zanim ją nim polejesz. Nie chcesz przecież jej poparzyć. Szpicruty chyba nie będziesz używał. Jeśli nie masz doświadczenia, może się skończyć przelewem krwi, ale mam tu gdzieś packi. - Zaczął przeszukiwać swoje skarby. Było tam mnóstwo akcesoriów, których Brian nigdy wcześniej nie widział.

- Tego jest chyba znacznie więcej, niż myślałem.

- Nie bój się eksperymentów, ale uważaj, by nie zawieść jej zaufania. Jeśli zaczniesz panikować, powinieneś przerwać i zrobić coś, co wiesz, że lubi. Naciskaj, ale niezbyt mocno. Nie jesteście ze sobą bardzo długo.

Brian wziął głęboki oddech i skinął głową.

- Gdy już ją zwiążesz, zasłonisz jej oczy i puścisz muzykę, by nic nie słyszała... - wyjął z kieszeni odtwarzacz mp3 i podał go Brianowi - ...zadzwoń do mnie, to pokażę ci kilka sztuczek. Nawet nie będzie wiedziała, że tu jestem.

- Zadzwonię, jeśli będę cię potrzebował.

Jace mrugnął do niego, a potem zawołał do Myrny:

- Baw się dobrze!

Brian odprowadził go do drzwi, zamknął je za nim, a potem wrócił do łóżka z nadzieją, że Myrna jest tak otwarta na eksperymenty, jak myślał.

Rozdział 24

Myrna z nieufnością patrzyła, jak Brian podchodzi do łóżka. Jej wzrok padł na skórzane pasy wielbłądziego koloru, które trzymał w dłoni, a potem na zwisający z sufitu łańcuch. Nigdy wcześniej nikt jej krępował. Bardzo wątpiła, że jej się to spodoba. Była jednak otwarta na nowe doświadczenia i chciała eksperymentować z Brianem.

- Zanim zaczniesz, chcę, byś mi obiecał, że przestaniesz, jeśli cię o to poproszę.

- Jace powiedział, że powinienem cię zakneblować, gdy do tego dojdzie.

Otworzyła szeroko oczy, jej puls gwałtownie przyspieszył.

- Ale ja nie jestem Jace'em - dodał. - Przestanę, jeśli mnie o to poprosisz. Ufasz mi?

Zawahała się, jej wzrok znów padł na pasy.

- Chyba tak.

Podszedł bliżej, odłożył pasy i odtwarzacz mp3 na nocną szafkę. Z pustymi rękami wczołgał się na łóżko obok niej. Ukłękli pośrodku materaca naprzeciwko siebie.

Wziął ją za ręce i spojrzał jej w oczy. Wciąż miał makijaż sceniczny, co przypomniało jej, jak seksownie wyglądał, grając tego wieczoru na gitarze. Chyba rozumiał, że potrzebna jej chwila, by zebrać myśli. Jej serce powoli zwalniało rytm, gdy wpatrywali się w siebie w milczeniu. Pochyliła się, by go po-

całować. Wziął to za sygnał, by rozpocząć kolejny atak na jej zmysły, i przemienił jej niewinny pocałunek w głębokie, namiętne doznanie. Jej serce znów przyspieszyło, ale tym razem nie ze strachu.

Rozpiął jej żakiet i zsunął go z jej ramion. Jego palce zaczęły bawić się guzikami bluzki, zdołał odpiąć dwa, po czym stracił cierpliwość i je rozerwał. Ścisnął jej piersi dłońmi i rozpiął za pięćce stanika na przedzie. Musnął ustami jej szczękę, gardło, ucho. Świadomość, że wciąż jest tak podniecony, zdumiewała ją. Zerwał z niej bluzkę i stanik i rzucił je na podłogę.

Zdjął jej spódnicę, pas do pończoch i pończochy. Gdy rozebrał ją do naga, sięgnął po pasy. Znow ogarnął ją niepokój. Może to nie był taki dobry pomysł. Może jej przecież zrobić cokolwiek, a ona nie będzie w stanie z nim walczyć.

- Dobrze się czujesz? - Po wielu przymiarkach zacisnął pierwszy węzeł. - Za mocno?

Pokręciła głową.

- Brian, nie wiem, czy to dobry pomysł.

Zadzierzgnięcie drugiego węzła nie zabrało mu tak wiele czasu.

- Co takiego?

- To całe wiązanie.

- Myślałem, że mi ufasz.

- Ufam.

- I że lubisz próbować nowych rzeczy.

- Lubię.

- To w czym problem?

Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

- Nie ma żadnego problemu.

- Świetnie. - Cmoknął ją w usta, wstał i unióś jej ramiona nad głowę. Umocował łańcuch pomiędzy jej nadgarstkami do łańcucha zwisającego z sufitu. Kolanami dotykała materaca, ale nie zdołałaby usiąść na piętach. Zeskoczył z łóżka i spojrzął na nią.

- Wyglądasz naprawdę seksownie. - Sięgnął za jej głowę i wyjął spinę z luźnego wężła włosów. Długie pukle były wciąż wilgotne po prysznicu, chłodziły jej obnażone ramiona i plecy. Z czcią ułożył jedno pasmo na jej obojczyku i otoczył nim pierś. Gdy palcem musnął jej sutek, zacisnęła zawieszony nad głową dłoń w pięści.

Wyjął coś z walizki Jace'a i po chwili stanął obok niej z grubą czarną maską w dłoni.

Wykręciła głowę, próbując uniknąć zasłonięcia oczu.

- Nie.

- Wszystko będzie dobrze. - Jego twarz znikła, gdy umocował maskę na jej twarzy. - Boże, to też wygląda seksownie. Zaczynam myśleć, że będzie mi się to podobać tak bardzo jak tobie.

Myrna wcale nie była pewna, czy w ogóle jej się to spodoba. Nie lubiła czuć bezradności, a właśnie to odczuwała związana i pozbawiona zdolności widzenia.

Następnie włożył coś do jej uszu. Jej głowę wypełniła muzyka Sinnersów. Wyjął jedną ze słuchawek z jej ucha.

- Za głośno?

- Nie. Lubię głośno.

Pocałował ją z uczuciem.

- Nie skrzywdzę cię. - Klepnął jej nagi pośladek, a ona się wzdrygnęła. - Bardzo.

Włożył słuchawkę do jej ucha. Czekwała, a jej serce kołatało z niepokoju. Co planował jej zrobić? Nie widziała go, nie słyszała i nie mogła dotknąć. A zanim zakrył jej oczy, dostrzegła niektóre narzędzia tortur w walizce Jace'a.

Coś ciepłego i wilgotnego owinęło się wokół jej ramion i szyi. Zapach Briana zaatakował jej zmysły. Jęknęła i zanurzyła nos w wilgotnym od potu podkoszulku. Wzdrygnęła się, gdy musnął palcami jej krzyż. Fakt, że nie widziała, znacznie wyostrzył jej pozostałe zmysły. Jego gra nigdy wcześniej nie wzbudzała w niej tyle emocji, jego zapach doprowadzał ją do

szaleństwa, a delikatny dotyk jego palców rozpałał setki rozkosznych płomieni na jej skórze. Świadomość, że nie może go dotknąć, sprawiała, że pragnęła tego jeszcze bardziej. Może jednak spodoba się jej ta gra.

Coś otarło się o jej pierś. Miękkie. Lekkie. Piórko? Skupiła się na wrażeniu, próbując zrozumieć, co czuje. Piórko musnęło jej żebra, brzuch, a potem drugi bok. Zadrżała, a z jej gardła wyrwał się cichy jęk. Coś zacisnęło się nagle na jej sutku, doznanie graniczyło z bólem, ale zdecydowanie było przyjemne. A teraz drugi sutek. Jej ciałem wstrząsnął spazm, gdy miękkie muśnięcia piórkiem stworzyły kontrast dla piekącego bólu skoncentrowanego w obu sutkach. Spinacze do bielizny?

Zdjął szczypiący przyrząd z jej lewego sutka, uwrażliwionego i twardego. Ukoił ból wargami i językiem. Jęknęła i szarpnęła więzami nad głową.

- Teraz drugi, proszę.

Odsunął się i znów ścisnął lewy sutek. Jęknęła z frustracji. Coś chłodnego i gładkiego przesunęło się pomiędzy jej łopatkami. Jakaś tkanina? Może satyna. Gładki materiał musnął jej kręgosłup i pośladek. Na drugim poczuła ostre pieczenie. Pисnęła z zaskoczenia. Znów ją uderzył. Nie dłonią. Stwierdziła, że musi mieć paczkę. Zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, że tak szybko wyjmuje różne akcesoria z walizki. Czyżby nie byli sami? Ale kto...?

- Jace? - szepnęła podejrzliwie.

Brian przesunął się za nią i przytulił do jej pleców. Czują na nich jego obnażony tors i szorstką tkaninę dżinsów na pośladkach. Wyciągnął słuchawkę z jej ucha.

- To tylko ja. Wszystko w porządku?

- Tak. To ekscytujące. Nie przestawaj jeszcze.

- Nie przestanę, dopóki mi nie powiesz.

Włożył słuchawkę do jej ucha i uwolnił jej sutki od szczypania. Kilka sekund później musnął je czymś zimnym i mokrym. Woda spłynęła po jej piersi, gdy lód zaczął topnieć

pomiędzy jej skórą a jego palcami. Wytyczył chłodny szlak w dół jej ciała, otoczył pępek, a potem zsunął się niżej. Gdy potarł rozpalone, opuchnięte miejsce pomiędzy jej nogami, zadrzała. Przez chwilę stymulował łechtaczkę, a potem wsunął kostkę lodu do jej wnętrza. Zaciśnęła uda na jego dłoni, zatrzymując ją w sobie.

Chwilę później uderzył ją packą, a ona ku swemu zaskoczeniu uwolniła jego dłoń. Zostawił kostkę lodu w niej i się wycofał. Chłodna woda spływała po wewnętrzach jej ud, gdy lód się topił. Coś gorącego popłynęło po jej krzyżu.

- Ach! - pisnęła, próbując uciec od źródła ciepła. Było bardzo gorące, ale nie parzyło długo. W powietrzu rozszedł się zapach parafiny. Druga kropla gorącego wosku spłynęła po jej udzie.

Autobus się zakołysał. Znów ruszyli w trasę. Zastanawiała się przez chwilę, czy ktoś znalazł jej samochód, ale przestała o tym myśleć, gdy tylko kolejna kostka lodu przesunęła się po jej skórze w ślad za twardniejącym woskiem. Brian musnął kciukiem jej brodę. Gdy otworzyła usta, położył coś na jej języku. Słodki kafelek czekolady rozpułynał się w jej ustach. Odwróciła głowę, by odetchnąć aromatem Briana, którym przesiąkł podkoszulek, wciąż owinięty wokół jej szyi. W jej uszach rozbrzmiewała jedna z jego najlepszych solówek.

Zaprotestowała, gdy znów wyjął słuchawkę z jej ucha. Cieszyła się, że może zanurzyć się całkowicie w muzycznym geniuszu tego faceta.

- Nie męczą ci się ramiona? - zapytał niskim głosem. Jego oddech poruszył kosmyki włosów na jej szyi; zadrzała.

Tak naprawdę nie czuła już palców, ale nie dbała o to.

- Jeśli powiem, że tak, przestaniesz?

- A chcesz, żebym przestał?

Pokręciła gwałtownie głową.

- W żadnym razie.

Gdy roześmiał się cicho, jej ciało pokryło się gęsią skórka. Była tak świadoma jego obecności, że każdy jego ruch ją podniecał.

- Chciałem tylko uwolnić twoje ręce na kilka minut, by mogły odpocząć. Nie zamierzam przestawać aż do wschodu słońca.

- Okej.

Otoczył ją ramionami w talii i pomógł jej się podnieść, a potem uwolnił jej nadgarstki od łańcucha.

- Połóż się na brzuchu.

Zdezorientowana, dłońmi wyczuła materac, by nie spaść z łóżka na twarz. Gdy już się położyła, wyciągnął jej prawą rękę do góry i przywiązał ją do słupka łóżka.

- Nigdzie się nie wybieram - powiedziała.

Przywiązał jej drugą rękę, a potem umocował coś wokół jej kostki. Spróbowała unieść nogę, ale nie mogła nią poruszyć. Unieruchomił drugą nogę tak, że leżała rozłożona na brzuchu bez możliwości przesunięcia się choćby o centymetr.

- Brian... - szepnęła z bijącym sercem, czując mieszaninę podekscytowania i strachu. - Nie mogę się ruszyć.

- Taki był mój zamysł. - Włożył słuchawkę do jej ucha.

Zostawił ją tak na całą wieczność, jej nerwy były napięte jak postronki. Wtuliła twarz w jego przepocony podkoszulek, wciąż owinięty wokół jej szyi. Wdychała jego zapach i kręciła biodrami, próbując jakoś zaradzić pulsowaniu pomiędzy udami. Poczła ostre pieczenie na pośladku i zamarła, dysząc bez żadnego powodu.

Materac ugiął się tuż obok niej. Wyczuwała jego bliskość po lewej stronie, choć wcale jej nie dotykał.

Coś mokrego spłynęło na jej kręgosłup.

Napięła się.

Uderzył ją.

Pisnęła i zmusiła się do relaksu.

Jego dłonie przesuwały się po jej plecach, rozprowadzając po nich płyn. Masował jej mięśnie, delikatnie pieszcząc ją

palcami. Zaczął od ramion i powoli posuwał się w dół. Gdy dotarł do krzyża, usiadł na niej okrakiem. Czuła, jak kręcone włoski na jego udach ocierają się o nią. Czy był nagi? Czy to oznaczało, że wkrótce ją weźmie? Boże, miała taką nadzieję. Jego dłonie zsunęły się niżej, na jej pośladki. Po biciu masaż wydał się jej wspaniały. Kciukami delikatnie muskał jej odbył, zataczając wokół niego kółka. Czuła, że z jej gardła wydobywają się zwierzęce jęki, ale nie słyszała ich przez muzykę.

Zaczęła walczyć z więzami, wyginała się ku niemu, unosila biodra z materaca tak wysoko, jak tylko była w stanie w nadziei, że w końcu w nią wejdzie. Jej mięśnie były jak ciepłe masło, sprawiały, że niesłabnący ból pomiędzy jej udami stawał się nie do zniesienia.

Zakończył masaż. Uderzenie packi na ukojonym pośladku było szokiem dla jej ciała. Stwierdziła, że dłużej tego nie zniesie.

- Proszę, Brian - zaszlochała - proszę, weź mnie. Proszę.

Odsunął się. Materac wyprostował się, gdy wstał z łóżka.

- Nie! Nie zostawiaj mnie tak, ty palancie!

Walczyła z więzami, aż opadła z sił i znieruchomiała, oddychając ciężko po bezowocnym wysiłku. Wtedy do niej wrócił i usiadł na jej udach. Czuła jego twarde jak skała fiut pomiędzy pośladkami. A więc podniecały go tortury, które jej zadawał? Zobaczymy, czy jeszcze kiedyś da mu się przelecieć po tym wszystkim. Albo jeszcze lepiej - potraktuje go dokładnie tak samo i zobaczymy, czy mu się to spodoba. Pewnie nawet w połowie nie tak bardzo jak jej.

Jęknęła.

Jego dłonie musnęły jej plecy. Z tego, co wyczuła, miał na nich dwie różne rękawice. Jedna była gładka jak satyna i muskała skórę, druga była szorstka jak naturalna gąbka. Dwie różne rękawice przesuwaly się szybko po jej plecach i bokach. Całkiem inna stymulacja niż kojący masaż. Ożywcza. Przymiawiająca o zawrót głowy. Gdy wsunął dłonie pod nią, by pieścić kości bioder i brzuch, przeszedł ją dreszcz.

- Ooch, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Poczuła jego wargi na ramieniu, po chwili zaczął ocierać się fiutem o rowek pomiędzy jej pośladkami, jednocześnie gładząc jej skórę - gładką rękawicą z jednej strony, a szorstką po drugiej. Wbiła palce stóp w materac i zakołysała nim, pragnąc, by przestał się z nią droczyć i po prostu w nią wszedł. Była taka rozpalona i mokra, że czuła, iż dojdzie, gdy tylko ją posiadzie.

- Włóż go we mnie - błagała. - Tylko na chwilę.

Znów się odsunął.

Jęknęła z frustracji. Chwilę później poczuła na plecach zimne plamy. Znowu lód. Tym razem jednak tylko położył małe kostki w różnych miejscach i zostawił je tam, by stopniały. Umieścił je też na jej udach, kolanach i łydkach, a potem wziął kostkę i przesunął ją pomiędzy jej pośladkami, potarł nią jej odbyt, cipkę, a w końcu łechtaczkę. Wsunął w nią kostkę i popchnął ją palcem głęboko. Powtórzył to samo z drugą i trzecią kostką. Te, które wciąż leżały na jej skórze, zamieniły się w chłodne sadzawki. Woda spływała po jej plecach i bokach. Lód w niej także się topił i spływał chłodnym strumieniem na rozpaloną, opuchniętą łechtaczkę. Niespodziewanie Brian umościł się pomiędzy jej nogami i wypełnił ją jednym dzikim pchnięciem.

Krzyknęła.

- Dziękuję - wydyszała. - Dziękuję.

Wszedł w nią płytko raz, drugi, trzeci, a potem znów się wycofał. Fala zimnej wody obmyła jej obolałe genitalia. Zadrzała. Znów w nią wszedł, przytulił twarz do jej pleców i zaczął się o nią ocierać, jakby za wszelką cenę chciał zachować kontrolę. Wycofał się i wstał.

- Dobra, Brian, możemy już kończyć. Uwolnij mnie.

Poczuła, jak jedno, a potem drugie jej ramię zostaje uwolnione. Podniosła się na kolana i wyciągnęła do niego ręce. Zaskoczył ją, znów związując jej nadgarstki i wyciągając je nad jej głowę, by zawiesić ją u sufitu.

- Powiedziałam, że masz mnie uwolnić. Obiecałeś, że to zrobisz, jeśli cię poproszę.

Włożył do jej ust coś miętowego, a potem zdjął jej opaskę z głowy. Zamrugała w jasnym świetle. Nawet nie wiedziała, że je zapalił. Gdy jej oczy się przyzwyczyły, stwierdziła, że może mieć orgazm od samego patrzenia na niego w takim stanie. Jego oczy były zamglone, włosy mu sterczały, twarz była spocona. Ukląkł przed nią na łóżku, rozdzielał ich tyłko jego ogromny kutas. Rozłożyła szeroko nogi, które wciąż były przywiązane do łóżka. Owinęła dłonie wokół łańcucha i oderwała kolana od materaca. To będzie bardzo ekscytująca pozycja. Nie mogła się już doczekać, by w nią wszedł.

Nalał na dłoń odrobinę olejku i natarł nim kutas od podstawy po czubek. Najwyraźniej nie zauważył, że ona już była mokra.

Nie przestawał pieścić fiuta od podstawy po czubek, od czubka do podstawy, od podstawy po czubek. Coraz szybciej. Nie mogła przestać patrzeć, jak się pieści. Pulsowanie pomiędzy jej udami stało się bolesne. Przyprawiało ją o agonię. Uwolniła się od łańcucha i zacisnęła uda, wierciła się, próbując stymulować łechtaczkę i zapewnić sobie tak potrzebną ulgę. Bez powodzenia.

Jej wzrok padł na jego twarz. Głowę miał odchyloną do tyłu, usta otwarte, rysy napięte przez zbliżający się orgazm. Jego pierś unosiła się i opadała ciężko.

Jego dłoń poruszała się coraz szybciej, aż do główki. Szybciej. Stęzał i zadrzał, gdy doszedł, opryskując jej brzuch i piersi. Była to bez wątpienia najbardziej podniecająca rzecz, jaką w życiu widziała. Spazm ścisnął jej wewnątrz w mniej niż satysfakcjonującym orgazmie.

Siedział przez chwilę w bezruchu, odzyskując oddech, a potem pochylił się do przodu. Zlizał spermę z jej brzucha i podniósł się, by pocałować ją głęboko. Polizała jego język, spragniona jego smaku. Znów zakrył jej oczy.

- Brian? - szepnęła, gdy przerwał pocałunek.

Wyjął słuchawkę z jej ucha.

- Tak, kochanie?

- Pozwoliłbyś mi się związać?

Roześmiał się cicho.

- Przecież wiesz, że tak. Chcesz się zamienić?

Uśmiechnęła się. Jeremy nigdy nawet nie zastanawiałby się nad tym, czy oddać jej całkowitą kontrolę. Brian tak bardzo się różnił od tego zimnego sukinsyna. Fakt, że zgodził się bez wahania jej poddać, skłonił ją do myślenia o rzeczach, które chciałyby mu zrobić. Na razie jednak nie zamierzała mu przerywać. Zbyt dobrze się bawiła, by mogła chcieć już to zakończyć.

- Może jutro?

- Nie mogę się doczekać - wymruczał w jej ucho, po czym włożył do niego słuchawkę.

Rozdział 25

Autobus zahamował gwałtownie i puste puszkę po piwie poturlały się na sandały Myrny. Z jednej wylało się coś gęstego i lepkiego i pociekło jej między palcami. Zemdlilo ją, zerwała się z siedzenia, pośliznęła przy pierwszym kroku, a przy drugim - przykleiła do podłogi. Miała dość! Zdecydowanym krokiem podeszła do chłopaków, którzy siedząc na stosie brudnych ciuchów, grali w gry wideo w kąciку wypoczynkowym. Gdzieś pod tą górą brudów była kanapa.

Myrna wzięła się pod boki i spojrzała kolejno na członków zespołu.

- Dobra, chłopaki. Pewne rzeczy trzeba zmienić.

Cztery pary oczu zwróciły się na Briana. Wydawało się, że mówią: „Zajmij się tą swoją laską”.

- Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić, co przed chwilą wyleciało mi na nogę z puszką po piwie? - Wskazała stopę.

- Charchy? - zgadywał Trey.

- To znaczy flegma? - wybełkotała Myrna. - Blee.

Brian rzucił jej brudną koszulę, która śmierdziała jak cholera, a ona starła nią z buta lepką maź. Nie zdziwiłaby się, gdyby kogoś z chłopaków zobaczyła w tej koszuli następnego dnia.

- To miejsce jest odrażające - stwierdziła. - Wasza piątka posprząta ten autobus na błysk. I albo będziecie pilnować porządku, albo wszystkich co do jednego poduszę w nocy. - Kopniakiem wyrzuciła puszkę spod nóg.

- Myr... - zaczął Sed.

Uniosła dłoń, żeby go uciszyć.

- Zaczniemy od tej obrzydliwej lodówki. Całe to spleśniałe zamawiane jedzenie ma pójść do kosza. A ja pojedę do sklepu po jedzenie z prawdziwego zdarzenia. Mam dość fast foodów.

Na wzmiankę o jedzeniu skrajne przerażenie na twarzach chłopaków zamieniło się w nieśmiałe zainteresowanie.

- Jedzenie z prawdziwego zdarzenia? - wyszeptał Jace, jakby rozmawiali w obcym języku, którego nigdy wcześniej nie słyszał.

- Zgadza się, z prawdziwego zdarzenia. Mięso, warzywa, makaron, owoce, świeże mleko. Mogę nawet gotować dla was wszystkich, i dla waszych panienek, ale wy tu posprzątaście i będziecie pilnować porządku. Nie mogę dłużej żyć w takich warunkach.

- Dobrze, mamusiu - wyskamlął Eric. - Dasz mi po tyłku, jak będę niegrzeczny?

Wstał, obrócił się i wypiął.

- Po tyłku dostaniesz tylko wtedy, jeżeli będziesz grzeczny, Ericu Sticks - oświadczyła. - Czyli najprawdopodobniej nigdy.

Dolna warga Erica wysunęła się w przesadnie nadętej minie.

Myrna wyjęła z szuflady worek na śmieci i rzuciła go Jace'owi. Chwycił go, zamrugał szybko, jak zawsze, kiedy coś go zaskakiwało.

- Wszystko znika - przykazała.
- Oprócz piwa - powiedział Sed.
- Wsadź sobie piwo do drugiego autobusu. Tam trzymaj swój imprezowy chlew. Tu będziemy mieć spokojny, czysty dom.

- To jakaś bzdura - burknął Sed. Spojrzał na Briana. - Brachu...

- Moim zdaniem to dobry pomysł - zgodził się Brian.
- Moim też - dodał Trey. - Dasz mi po tyłku, jak będę grzeczny, Myrna?

Uśmiechnęła się do niego.

- Ty zawsze jesteś grzeczny, Trey.

Wszyscy się roześmiali z żartu, z wyjątkiem Jace'a. On już walczył z lodówką. Bez ochronnego kombinezonu. Wyrzucił rzeczy do worka na śmieci, nawet na nie nie patrząc. Sed ratował piwo, ustawiając butelki i puszki na zaplamionym, zagraconym blacie.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że rozkazuję twoim kumplom. - Myrna dotknęła ramienia Seda.

Uśmiechnął się krzywo, ukazując dołeczek w policzku. Zapomniała, że robią mu się dołeczki. Nieczęsto uśmiechał się tak szeroko.

- Oni czasem naprawdę tęsknią za mamą. Prawdę mówiąc, marzę o prawdziwym domowym obiedzie.

- W takim razie możesz wybrać, co będzie na pierwszy. Pod warunkiem że będę umiała to ugotować.

- Kotlety wieprzowe - zasugerował.

- I gniecione ziemniaki! - krzyknął Trey, który pomagał Jace'owi opróżnić lodówkę. Otworzył zamrażalnik, skrzywił się i zamknął go z powrotem.

- Szparagi? - spytał z nadzieją Eric.

- Tak, szparagi byłyby super - przyznał Sed.

- To jestem w stanie zrobić. Jadę na zakupy. Kto chce jechać ze mną?

Cała piątka ustawiła się przed nią w rzędzie. Uśmiechnęła się, stwierdzając, że pewnie po prostu chcą się wykręcić od sprzątanania.

- Mam coupé, chłopaki. Miejsce jest tylko dla jednego. Reszta zostaje i sprząta lodówkę. Chodź, Brian.

- Dlaczego z automatu jedzie Brian? - poskarżył się Eric.

- Bo jestem jej chłopakiem. Dlatego.

- Możemy wziąć mój motor - zaproponował Jace. - Pojadę za wami.

- Pojadę z tobą - zwrócił się Trey do Jace'a.

- A Myrna może mi siedzieć w samochodzie na kolonach. - Eric objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. - Nie mam nic przeciwko temu.

- Sam tu za cholerę nie zostanę. - Sed zatrzęsnał drzwiami lodówki.

Cała piątka wpatrywała się w nią jak szczeniaki ze schroniska, które rozpaczliwie chcą, żeby je adoptować. „Wybierz mnie! Wybierz mnie!”

Jakby potrafiła któremuś odmówić.

- Dobra. Jakoś się zabierzemy, ale jak wrócimy, sprzątacie. Wszyscy. - Zmierzyła wzrokiem zespół. W tej dziurze będą się za bardzo wyróżniali. - Chyba wszyscy musicie się przebrać. Inaczej będziemy musieli się opędać od fanek.

- Jesteśmy na kompletnym zadupiu w Wyoming - stwierdził Trey.

- Miasteczko ma jakiś tysiąc dwieście mieszkańców - zauważył Eric. - Z których chyba większość mieszka w domu starców.

- Co? Myślisz, że starsi nie słuchają metalu? - spytała Myrna.

- Zaryzykujemy - rzucił Trey.

Trey usiadł z tyłu na motocyklu Jace'a. Reszta chłopaków wcisnęła się do małego thunderbirda Myrny.

Brian prowadził, Eric siedział w środku, a Sed na miejscu pasażera, więc Myrna musiała siedzieć po połowie na kola-

nach Seda i Erica. Większą część krótkiej drogi spędziła na odganianiu dłoni Erica z niewłaściwych miejsc. Sed w końcu walnął go w głowę.

- Zostawisz ją w spokoju?

- Mam nadzieję, że nie złapie nas policja - prychnęła Myrna. - Wyglądamy jak banda złodziei, która jedzie obrażać bank.

- Tak. - Brian się roześmiał. - Tylko że samochód do ucieczki mam zajebiście różowy, wart więcej niż implanty Seda.

Sed uśmiechnął się jak rekin, żeby pokazać swoje idealne zęby.

Znaleźli sklepik spożywczy tuż przy granicy miasta. Brian wjechał na parking, a za nimi z hukiem motocykl Jace'a.

Eric wziął Myrnę w mocny uścisk na kolanach, kiedy Sed gramolił z małego samochodu swoje metr dziewięćdziesiąt. Brian wysiadł z fotela kierowcy i podał Myrnie rękę, żeby pomóc jej się wydostać.

- Nic nam nie trzeba, dzięki - powiedział Eric, obejmując ją mocniej. - Zaczekamy tu na was.

Myrna przesunęła dłoń po karku Erica w jego czarne włosy. Miał najdziwniejszą fryzurę, jaką w życiu widziała. Z jednej strony włosy miał długie, za to po drugiej wygolone na zapałkę. Krótkie włosy od długich przedzielało pasmo postawionych w szpic kosmyków na środku. Lok grubości palca, który wił mu się przy szyi, od czasu do czasu zmieniał kolor. Dzisiaj był ciemnoniebieski. Tydzień temu - purpurowoczerwony. Przypuszczała, że taka fryzura mu odpowiada, ale jej zdaniem powinien pozwać stylistkę fryzur do sądu. Kiedy jej palce zaplatały się w długich kosmykach na karku, zerknął na nią, szeroko otwierając oczy ze zdziwienia.

- Tak, wy idźcie - podchwyciła, wpatrując się w jasnoniebieskie oczy Erica. Przesunęła językiem po jego wargach. - My z Erikiem zostaniemy w samochodzie i będziemy się całować.

Jego uścisk się zacieśnił, a on pochylił głowę, żeby...

- Psychol! - Odepchnęła go, a potem wykręciła mu się z kolan.

- Ej - oburzył się Eric. - To nie było fajne.

- Zgadza się - przyznał Brian. Pomógł jej wysiąść i objął ją. - Nikt już więcej nie będzie mówił „psychol”.

- Jestem dorosła - oświadczyła Myrna. - Nic nie poradzę, że mam choleryczną naturę.

Jak tylko weszli do sklepu, zaczął za nimi chodzić między półkami chudy, wyglądający na nerwowego mężczyznę. Myrna podejrzewała, że gwiazdy rocka wyglądały mu na złodziejasków. Uśmiechnęła się uspokajająco do drobnego mężczyzny, a on odwrócił się i zaczął grzebać wśród towaru na półkach.

Eric podszedł do sprzedawcy i stanął przy nim. Drapiąc się po brodzie, przyglądał się przyprawom.

- Kobieta Briana twierdzi, że musimy się lepiej odżywiać - zwrócił się do mężczyzny. - Ta atrakcyjna ślicznotka, która wygląda na normalną. Widzi ją pan?

Sprzedawca zerknął na Myrnę. Skinął lekko głową i powrócił do niepotrzebnego sprzątnięcia półek.

- No właśnie - ciągnął Eric. - Jestem prawie pewny, że będzie nam kazała jeść sałatę. Lubi pan sałatę?

- Chyba.

Eric poklepał go po ramieniu. Mężczyzna się skrzywił.

- Super! Podejrzewam, że jest pan specjalistą od doprawiania sałat, skoro pan cały czas przestawia te butelki. Jaki sos poleciliby pan bandzie takich laików jak my? - Chwycił plaketkę mężczyzny i pochylił się niepotrzebnie mocno, żeby ją odczytać. - Kevin.

- Eric - odezwał się Sed. - Zostaw pana w spokoju.

- Czemu? Myślałem, że Kevin chce pomóc klientom w zakupach. Przecież dlatego pan za nami chodzi, zgadza się?

Mężczyzna strącił dłoń Erica ze swojego ramienia.

- Dobry będzie vinaigrette malinowy.

- Czy my wyglądamy na facetów, którzy jedzą sałatę z malinowym sosem? - warknął Eric.

Kevin spoglądał kolejno na wszystkich członków kapeli.

- Eee...

Myrna złapała perkusistę za ucho.

- Odpowiedź na to pytanie brzmi: „Zamknij się, Eric”.

- Auć! - zaprotestował Eric.

- Ja lubię malinowy vinaigrette - powiedział Trey. Włożył do wózka butelkę z sosem. - A robią coś o smaku wiśniowym?

- Chyba nie. - Kevin pokręcił głową.

Trey wyjął sobie z ust gumę do żucia i wycelował ją w niego.

- A powinni.

- Wiśniowy sos do sałaty? Ohyda - jęknął Brian, marszcząc nos.

Jace wybrał kilka butelek kremowego dressingu i włożył je bez słowa do wózka.

Eric chwycił Myrnę za nadgarstek, żeby przestała go ciągnąć za ucho.

- Kevin, mnie chodzi o to, że nie potrzebujemy niańki. Dzięki - oznajmił.

Sed stał na końcu alejki i przyglądał się przyprawom.

- Myrna, wiesz jak zrobić cytrynowego kurczaka w pieprzu?

- Pewnie! - krzyknęła do niego. Wyswobodziła rękę z uścisku Erica i poszła pomóc Sedowi wybierać przyprawy. Reszta chłopaków poszła za nią, Jace pchał wózek. Widać było, że Jace robił już w życiu zakupy spożywcze. Bez wskazówek wkładał do koszyka rzeczy, które wybrałaby sama Myrna.

- Weź jalapeños - powiedział do Jace'a Eric, który właśnie wrzucił do wózka słoik pikli w koperku. - Zrobię omlety.

- Chyba tylko dla siebie - parsknął Brian. - Gotujesz gorzej od Treya.

- Moja wina, że nie lubisz wiśni? - skwitował Trey.

- Nikt nie lubi wiśni w chińszczyźnie.

- Ja lubię.

Myrna zmierzwiła Treyowi włosy.

- Upiekę ci ciasto wiśniowe. Będziesz lubił?

Przytulił ją do siebie i pocałował w skroń.

- Kocham cię. Brian, kocham twoją kobietę.

Brian uśmiechnął się lekko, ale nie spojrzał na Myrnę.

- Jak chyba wszyscy?

Nie przestali być obserwowani, kiedy chodzili pomiędzy półkami, ale Kevin robił to trochę bardziej dyskretnie. Obserwował ich, stojąc jedną alejkę dalej.

Sklep miał znakomitego rzeźnika, który na miejscu kroił mięso na kotlety.

- Będziemy musieli opróżnić zamrażarkę, jak wrócimy - stwierdziła Myrna. - Całego mięsa nie dam rady zużyć.

- Zamrażarka jest bardzo trująca - powiedział Trey. - Może po prostu wyrzucimy całą lodówkę i kupimy nową?

- Dobry pomysł, zrobmy tak - zgodził się Jace. Wrzucił steki z kością do wózka, jakby byli na promocji: kup jeden stek, weź dziesięć gratis.

- Jezu, Jace, jesteś głodny? - spytała Myrna.

- Jest nas czternaścioro.

- Słuszna uwaga. Weź mielone wołowe. Zrobię chili.

- Jesteś pewna, że chcesz być uwięziona w autobusie z bandą facetów, którzy opchali się fasolą z chili? - wtrącił Brian.

Myrna się roześmiała.

- Kolejna słuszna uwaga. Dobra, w takim razie zrobię lazanie. Jutro.

- W końcu mówisz rozsądnie. - Brian pocałował ją w skroń. - Uwielbiam włoską kuchnię.

- Jace, sprawdź, czy wzięłeś dosyć wieprzowych kotletów - dopominał się Sed. - Zjem ze trzy albo siedem.

Zrobili drugą rundę po sklepie za produktami potrzebnymi do lazanii. Zanim doszli do końca, oba wózki były wyładowane po brzegi.

- Nie jestem pewna, czy to wszystko się zmieści do samochodu - stwierdziła Myrna. Chociaż thunderbird był małym samochodem, bagażnik miał okazałych rozmiarów, ale ich wózki wyglądały tak, jakby zaopatrzyli się na otwarcie własnego obwoźnego sklepiku spożywczego.

- Jakoś się zabierzemy - sapnął Brian. - Albo obładujemy Erica jak jucznego osła.

- No, bez jaj - syknął Eric.

Jace zaczął wypakowywać produkty z wózka na taśmę przy kasie. Myrnie ciężko było uwierzyć w to, co mówiły o nim fanki. Sadosochista? Zawsze był taki słodki. Cichy. Spokojny. Łagodny. Gdyby nie to, że na własne oczy zobaczyła, co trzyma w walizce, nigdy by w to nie uwierzyła. Nie starał się wcale wyglądać jak naturalny blondyn. Platynowe włosy, ciemny zarost, ciemne brwi. Ale całość była fajna. Myrna nie bardzo wiedziała dlaczego. Z tą jego dziecinną twarzą wyglądał jak przepisowy ładny chłopak z boys bandu, a nie jak kutas metalowej kapeli.

Jace musiał wyczuć wzrok Myrny, bo uniósł głowę i spojrzał pytająco.

- Co?

- Nic. - Pokręciła głową. Podała mu opakowanie włoskich kiełbasek. Położył je na taśmie.

- Boże, chcę zapalić - oznajmił Trey, mierząc wzrokiem zamkniętą gablotę ponad ladą. Bawił się zamkiem na rękawie, aż w końcu zgarnął całą półkę wiśniowych gum do żucia i rzucił je na ladę.

Myrna chwyciła go za łokieć, żeby dodać mu otuchy, i obeszła Jace'a, żeby podejść do kasy.

- Znaleźliście wszystko, co chcieliście? - spytała młoda kobieta, przeciągając produkty nad skanerem.

- Chyba tak. - Myrna spoglądała na dwa wózki pełne zakupów, wypakowywanych przez stojących w rzędku gwiazdorów rocka. Uśmiechnęła się do siebie. - Mam nadzieję.

Z tyłu rosnącej kolejki dobiegł mrozący krew w żyłach krzyk. Sed bezwiednie poleciał na Erica. Podtrzymał ich Brian.

- O kurka, o kurka! - pisał wysoki głos, który dobiegał gdzieś z wysokości pępka Seda. Dziewczyna, nie więcej niż trzynastoletnia, mało nie powaliła Seda na ziemię swoją wylewnością. - Och, Sed, kocham cię. Kocham cię!

- I tyle by było z teorii o miejscowych emerytach - skwitował Jace, wyładowując produkty z wózka.

Sed zerknął na Erica szeroko otwartymi oczami. Eric wzruszył ramionami. Speszony Sed pogłaskał małolatę po głowie.

- Hej, chyba pomyliłaś mnie z kimś innym

- Poznałabym cię wszędzie - upierała się. - Jesteś Sedric Lionheart. Wokalista Sinnersów.

Sed się skrzywił. Wszyscy stojący w kolejce ludzie zaczęli wyciągać szyje, żeby zobaczyć gwiazdy rocka. Sed się pochylił i wyszeptał coś dziewczynie do ucha. Jej twarz się rozjaśniła, a ona skinęła głową. Uściskała go i wróciła na koniec kolejki, radośnie podskakując na palcach. Drżała na całym ciele, od stóp do głów.

- Do diabła, co jej powiedziałaś? - spytał Eric pod nosem. - To jeszcze dziecko, Sed, mam nadzieję, że nie...

Sed szturchnął go w ramię. Mocno.

- Powinieneś mieć do mnie trochę zaufania, dupku.

Otworzono drugą kasę i młodziutka fanka popędziła na początek drugiej kolejki, w pośpiechu odpychając starszą kobietę. Przez cały czas, kiedy kasjerka kasowała drobne zakupy, dziewczyna nie spuszczała wzroku z Seda. Zapłaciła i wybiegła ze sklepu. Stała przed szybą i gapiła się na nich z zewnątrz.

- Co jej powiedziałaś? - chciał wiedzieć Brian.

- Że jak będzie cicho, to jak wyjdę, podpiszę jej się na swojej koszulce. Chyba nie masz mnie za zbrojeńca?

- Chyba lepiej, żebym na to nie odpowiadał - stwierdził Eric.

- Sticks, prosisz się o porządne wciry - mruknął Sed.

Brian podał plik banknotów, żeby zapłacić i zaczęli pchać wyładowane wózki do samochodu. Drobny cień Seda podążał za nimi, szczebiocząc z podnieceniem. Pozostali wypakowywali zakupy do bagażnika, a Sed zdjął skórzaną kurtkę i gładki biały T-shirt. Włożył kurtkę z powrotem i pożyczył od Myrny długopis. Podpisał koszulkę i podał ją dziewczynie. Przytknęła ją sobie do nosa i wciągnęła powietrze, przewracając oczami. Sed przeczesał dłonią swoje krótkie włosy, najwyraźniej bardzo speszony całą sytuacją.

- Mogę dostać też autografy zespołu? - spytała dziewczyna.

- Jasne! - powiedział Sed, zabierając jej koszulkę i podając do podpisu wszystkim członkom kapeli.

Bagażnik pękał w szwach, ale za trzecim podejściem udało im się go zatrzasnąć. W końcu Brian wyjechał samochodem z parkingu, a za nim Jace na motorze. Młoda fanka pomachała im na pożegnanie, przyciskając koszulkę Seda do drobnej piersi.

- Jezu, ale masakra. Szczęście, że wy też podpisaliście koszulkę. Nie pomyślałem, jak to mogło wyglądać, kiedy jej obiecywałem, że jej ją dam. Co mi przyszło do głowy? - pytał Sed. - Właśnie sobie wyobraziłem jej ojca, jak pojawia się przy autobusie z pistoletem.

- To było zupełnie niewinne - zapewniła Myrna.

- Tak, ale gdyby twoja trzynastoletnia córka przyszła do domu z koszulką jakiegoś faceta, nie pomyślałabyś, że to niewinne. Miałabyś ochotę strzelić mu w łeb.

- To faktycznie nie wyglądałoby dobrze - przyznała.

- Wygląda na to, że nie przesadzasz, kiedy mówisz fance, że dajesz jej swoją ostatnią koszulkę. Naprawdę może być ostatnia - dokończył Brian.

Roześmiali się. Sed się rozluźnił, chociaż cały czas w bocznym lusterku wypatrywał wściekłego ojca z bronią.

Brian podjechał pod autobus i zaparkował.

- Kto wysiada ostatni, robi całe pranie.

- Ja nie robię prania - wymruczał Sed. Zanim zdążył do-kończyć zdanie, Brian już wyskoczył z samochodu, a za nim wygramolił się Eric.

Sed chwycił Myrnę w pasie i nie chciał jej wypuścić.

- Nie wysiądę ostatni. Nie będę robił prania.

- To weź sobie jakąś fankę, żeby za ciebie wyprała. Ja nie mam zamiaru.

Zanurzył dłoń w jej włosach i odciągnął głowę do tyłu, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Obiecuję, że nie pożałujesz.

Myrna oparła się o drzwiczki, które niespodziewanie się otworzyły. Przywarła do nagiej piersi Seda, chwytając się go z całych sił, żeby nie upaść głową na asfalt.

Ponad nią pojawiła się odwrócona do góry nogami twarz wściekłego Briana.

- Co wy wyrabiacie, do cholery?

Sed objął Myrnę.

- A jak ci się wydaje? - Musnął wargami jej policzek. - Och, tak, Myrno, tak, nie przestawaj, kochanie.

- Nie wierzę. - Brian oderwał wzrok od Seda i spojrzał gniewnie na Myrnę. - Zostawiam was na parę sekund, a wy już...

- Myślisz, że cię zdradzam? - wycedziła przez zęby Myrna. Zsunęła się po muskularnym ciele Seda i wylądowała niezdarnie na ziemi, u stóp Briana.

- Obmacywałaś go po nagim torsie, rozplýwałaś się w jego ramionach, a on cię całował. Co niby mam myśleć?

Myrna podniosła się z ziemi i pokręciła głową, patrząc na niego.

- Brian, za cholerę nie mogę w to uwierzyć. Jesteś dokładnie jak mój były mąż.

Chciał ją chwycić, ale go odepchnęła i odeszła szybkim krokiem. Nadal wzburzony widokiem, którego miał nadzieję nigdy więcej nie zobaczyć - dłonie Seda na ciele kobiety, na

której mu zależało - Brian patrzył, jak Myrna, tupiąc, wchodzi po schodach autobusu. Nie mógł uwierzyć, że porównała go do chorego psychicznie byłego męża. Naprawdę miała go za takiego dupka?

- Ej, Myrna, Jace powiedział, że całą lodówkę posprząta sam! - krzyknął Eric. - Możesz zacząć gotować te kotlety wieprzowe. Uratowałem od śmieci moją specjalną marynatę cynamonowo-koperkową. - Rozległ się głośny huk naczyń. - Nie płacz. Nie musisz jej używać, jak nie chcesz.

Brian ruszył za Myrną, ale Sed chwycił go za rękę.

- Chłopie, nie znasz się na żartach?

- Ładny mi żart.

- Żebyś wiedział, ja tylko żartowałem. Drażniłem się z nią. Nic złego nie robiliśmy. Ona nie jest jak inne laski, które nazywałeś swoimi dziewczynami. Możesz jej ufać.

- Ufałem jej. Ale... ty jej dotykałeś i patrzyłeś na nią, twoje wargi, jej ręce i... nawet nie próbowała cię powstrzymać... - Jego wzrok spoczął na nagiej piersi kumpla. - Do cholery, Sed, idź coś na siebie włożyć!

Brian wziął głęboki oddech. Wiedział, że zareagował przesadnie, ale wiedział też, jaki jest Sed. Przy nim porządne dziewczyny stawały się nieporządnymi. Ale Myrna nie była dziewczyną. Była kobietą. W głębi duszy wiedział, że nigdy nie zdradziłaby go z Sedem. Ona nie była jak inne. Ale to nie jej nie ufał. Nie ufał Sedowi.

- Cholera. Muszę z nią porozmawiać.

Znalazł ją w części dziennej z Jace'em i Erikiem. Z rozmazany tuszem do rzęs pod jednym okiem upychała brudne ubrania do worka na śmieci. Nie chciał doprowadzić jej do łez.

- Myrna, wcale nie posądzałem cię...

- Idź pomóż Treyowi wypakować zakupy z samochodu. Nie chcę teraz o tym z tobą rozmawiać.

Dotknął jej ramienia, ale odsunęła się od niego z grymasem na twarzy.

- Nawet nie myśl, żeby mnie dotykać.
- Sed mi powiedział, że nic się nie działo.
- Więc Sedowi wierzysz, ale mnie od razu bierzesz za najgorszą?

- Nie, ja tylko... to wyglądało... Sed zrobił mi coś takiego wiele razy i... - Potarł czoło. Nie mógł się skupić.

Myśl o tym, że mógłby ją stracić, paliła go od środka.

Eric chwycił Myrnę i pchnął ją w ramiona Briana.

- Pocałujcie się na zgodę.

- Chyba powinien wic się trochę dłużej - sarknęła Myrna, ale się nie odsunęła. Nie zrobiła tego nawet wtedy, kiedy dłonie Briana zakradły się na jej plecy, żeby ją objąć. - On dobrze wie, jak bardzo nie cierpię fałszywych oskarżeń o zdradę.

- Ja cię nigdy nie oskarżałem... Ale nie powinienem tak nawet myśleć. Przepraszam. W porządku?

- Tak.

Odetchnął z ulgą.

- Serio?

- Tak. Poniosło mnie, trochę.

Brian pocałował ją w czoło i przytulił mocniej, popychając w stronę sypialni.

- Możemy iść się pogodzić?

Roześmiała się i przytuliła do niego.

- Najpierw musimy zrobić pranie.

- Możemy się przecież godzić na pralce w pralni.

Odchyliła się do tyłu i spojrzała na niego w górę, z błyskiem w cudownych orzechowych oczach.

- Owszem, możemy.

Boże, jak on kochał tę kobietę. Jeżeli Sed jeszcze raz jej dotknie, zabije go.

Rozdział 26

Przerabialiśmy to już ze sto razy. - Myrna pokręciła głową, spoglądając na Briana. - Nie zostanę z tobą w Los Angeles.

- Przecież możesz pracować, kiedy my będziemy mieć próby i nagrania w studiu - podsunął. - I przez parę dni będziemy kręcić teledysk. Będziesz mogła pracować cały dzień.

Opierając się na plecach na jednym z przesłoniętych kotarami łóżek, Brian błędził palcami po jej nagim ramieniu, podążając śladem cieniutkiego ramiączka jej nocnej koszuli. Leżała na jego brzuchu, wsparta na rękach na jego torsie, opierając brodę na splecionych dłoniach. Wpatrywała się w jego twarz ukrytą w ciemności i rozważała, jakie ma możliwości. Zadręczał ją prawie od tygodnia i chociaż bardzo chciała spędzać z nim beztrudnie czas, wiedziała, że musi skorzystać z okazji, żeby znowu zabrać się do pracy.

- Dobrze wiesz, że jeżeli zostanę, będę chciała obserwować wszystko, co robisz. Za bardzo mnie rozpraszasz. Poza tym, to tylko tydzień. Przeżyjemy to siedmiodniowe rozstanie.

- Od trzech tygodni spędzamy ze sobą właściwie każdą chwilę. Siedem dni rozłąki będzie jak cała wieczność.

- Podobno tęsknota wzmacnia uczucie.

- Jeżeli moje uczucie stanie się choć trochę silniejsze, to serce wyskoczy mi z piersi i wskoczy do twojej.

Rozpłynęła się. Podciągnęła się na nim, żeby go pocałować.

- To najśodsza rzecz, jaką w życiu usłyszałam.

- Brzmi trochę brutalnie - wymruczał.

- No więc nie chcę, żeby tęsknota wzmacniała twoje uczucia. - Pocałowała go znowu i odwróciła się do ściany.

- Niech ci się nie zdaje, że swoim uporem wykręcisz się od tego, żeby poznać moich rodziców - oznajmił. - Będą jutro na koncercie.

Usiadła, mało nie uderzając głową w sufit.

- Co?

- Zawsze przyjeżdżają na nasze koncerty w Los Angeles. Rodzice Treya. Rodzice Seda. Będą pewnie wszyscy. To jak powtarzany co roku świąteczny występ w podstawówce.

- Oni o mnie wiedzą? - spytała nietypowo piskliwym głosem.

- Tak, wiedzą. Mama ma niezły wywiad, kiedy jestem podłamany. Możesz mi wierzyć, miałem cholernego doła cały miesiąc po koncercie w Des Moines.

- Co jej powiedziałaś? - Otworzył usta, żeby się odezwać, ale ona zakryła je swoją dłonią. - Stój. Nie chcę wiedzieć.

Zsunęła się po nim i zeskoczyła z łóżka. Chwycił ją za rękę.

- Dokąd idziesz?

- Muszę się napić. - Kiedy się odwróciła, zobaczyła Erica, Seda i Jace'a, którzy spoglądali na nią z nieskazitelnie czystej części dziennej, gdzie oglądali telewizję. Odruchowo naciągnęła kusą nocną koszulę na uda, żeby mieć pewność, że jest zakryta, i poszła prosto do lodówki. Niestety to, na co miała ochotę, znajdowało się w drugim autobusie.

- Dlaczego w tym autobusie nie ma alkoholu?! - wrzasnęła i zamknęła drzwi lodówki.

Chłopaki na kanapie roześmiali się, słysząc, jaki ma problem.

- Nie wiem, Myr! - krzyknął Sed. - Dlaczego?

Eric się podniósł i lekko się zachwiał, kiedy autobus zwolnił, a potem nagle przyspieszył. Stanął przy niej, sięgnął pod skórzaną kamizelkę i wyjął srebrną butelkę.

- Tequila? - Otworzył butelkę i wyciągnął do niej.

Od oparów dostała na chwilę zeza.

- Chcesz mnie zabić? - Wyrwała mu butelkę z ręki i wzięła długi łyk. Zaczęła się dławić, kaszleć, oczy jej się zamgliły, a żołądek zaprotestował. Oddała mu butelkę i pokręciła głową z zamkniętymi oczami. - Co za paskudztwo.

- Im więcej wypijesz, tym lepiej smakuje. - Pociągnął łyk i zamknął ją z powrotem.

- Pijesz? - spytał Brian, który się przy niej pojawił.
- I co z tego?
- Zupełnie nie rozumiem, czemu tak przeżywasz, że masz poznać moich rodziców.

- Mama Briana to typowa MILF* - określił ją Eric. - A jego tata jest żyjącą legendą. Są świetni.

- Nie wątpię, ale poznawanie rodziców oznacza, że mój związek z Brianem to poważna sprawa.

- I co z tego? - spytał Eric.

- Nie chcę ich wprowadzać w błąd. Brian i ja jesteśmy...

- Po prostu dobrze się bawimy - dokończył za nią Brian.

- No właśnie - powiedziała. - Dziękuję.

- Jeżeli nie lubisz rodziców, to możesz się dobrze bawić ze mną - zaproponował Eric. - Ja nie mam rodziców.

- Nie?

Pokręcił głową.

- Jestem owocem dobrze rozwiniętego kalifornijskiego stanowego programu opieki w rodzinach zastępczych.

Przytuliła Erica z czułością. On przyciągnął ją bliżej i oparł brodę na jej włosach.

- Uwielbiam wyrazy współczucia - wymruczał, a jego dłonie zsunęły się po jej satynowej koszuli z pleców na pupę.

Za pomocą łokcia wyswobodziła się z jego uścisku.

- Mógłbyś się postarać i o mnie nie ocierać, kiedy jestem w zasięgu ręki?

- Korzystam z okazji, kiedy się nadarzają.

Zerknęła na Briana, który spoglądał na nią groźnie.

- Nie wściekaj się na mnie - poprosiła. - To jego wina.

- Jak to się dzieje, że zawsze ty rozkazujeś w tym związku? - spytał.

* Mom I'd Like to Fuck (mamuśka, którą chciałbym przelecieć), - określenie stosowane w przemyśle porno oraz slangu młodzieżowym (przyp. red.).

- Bo ty jesteś pipą. - Eric wycofał się do strefy dziennej, żeby Brian nie zdążył wyładować na nim swojej frustracji.

- Ja muszę zawsze iść na kompromis - rzucił Brian głosem podniesionym ze złości.

- Ja też.

- Bzdura. Wymień jedną rzecz, którą zrobiłaś, chociaż nie chciałaś. Jeden kompromis, na który poszłaś, bo cię poprosiłem.

- Zawsze dla ciebie odkładam pracę, którą mam do zrobienia.

- Ja cię o to nie proszę.

- Owszem, prosisz. Przez cały czas. Jak tylko zabieram się do pracy, pojawiaasz się ty i domagasz się seksu.

- Możesz odmówić. Nie zmuszam cię, żebyś robiła coś, czego nie chcesz.

- A jak byś zareagował, gdybym odmówiła?

- Nie wiem. Nigdy nie znalazłem się w takiej sytuacji.

Myrna zaniemówiła. Czyżby insynuował to, co podejrzewała?

- Dlatego że Myrna ma jaja. - Eric schował się za poduszką z kanapy.

- A ty na jakie kompromisy poszedłeś? - odparła Myrna, nie będąc w stanie kłócić się z jego logiką. Nigdy mu nie odmówiła. Nie chciała.

- Cały ten związek jest z mojej strony kompromisem.

Sed pogłośnił telewizor. Brian zaczął mówić głośniej.

- Chcę ci powiedzieć, co czuję. Chcę, żeby to było coś poważnego. Chcę cię przedstawić moim rodzicom. Chcę, żeby to było coś trwałego i żeby nie chodziło tylko o seks. Wiem, że to dla ciebie trudne, ale dla mnie też nie jest łatwe. Nie rozumiesz? Nie wiem, jak długo jeszcze to wytrzymam.

- No to nie wytrzymuj - syknęła. - Odejdź. - Zatrzepała dłońmi, jakby wskazywała mu drzwi.

Nie spodziewała się, że się odwróci i zamknie w sypialni. W pierwszym odruchu chciała za nim biec. Tego właś-

nie chciała, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Musiała trzymać się swojej wersji, bo inaczej sprawy naprawdę zabrną za daleko, a nie o to jej chodziło. Tak? Nie, to byłoby straszne. Znowu wyskoczyłyby z tymi głupimi tekstami o ślubie.

- Tym razem naprawdę dowaliłaś, Myr! - Eric przekrzyczał ryczący telewizor.

- Zamknij się, Eric. - Stała przez chwilę niezdecydowana, zastanawiając się, czemu chce jej się płakać. Przecież jeżeli „to coś” między nią i Brianem nie wypali, tym lepiej. Prawda? Tak, tym lepiej. Otarła łzę z kącika oka i usiadła na ławce przy stole. Siedziała po przeciwnej niż zwykle stronie, plecami do części dziennej, twarzą do sypialni. Nie chciała, żeby ją rozpraszała, oglądając telewizję, kiedy wprowadza swoje głupie dane do głupiego arkusza. W każdym razie, tak sobie mówiła, kiedy uruchamiała głupi komputer, jednym okiem spoglądając na drzwi sypialni.

Rozdział 27

Koło trzeciej nad ranem Brian **począpał** z sypialni do łazienki. Nie spał długo. Jego mózg nie chciał się wyłączyć i pozwolić mu odpłynąć, a potem Trey cały czas się do niego przytulał, zmuszając go do niewygodnych do spania pozycji. Przystanął w progu. Myrna zasnęła przy komputerze z głową na stosie ankiet. Pozostali w autobusie poszli do swoich łóżek. Dlaczego przejmował się tym, że niewygodnie jej spać na tych bardzo ważnych papierach? Jej najwyraźniej wcale nie obchodziły jego uczucia. Nie próbowała nawet się z nim pogodzić po kłótni. Musiał wreszcie oswoić się z faktem, że jest jej potrzebny tylko do jednego. Ale chyba nie potrafił.

Kiedy skończył w łazience, ruszył z powrotem do łóżka. Sumienie jednak wygrało, wyciągnął Myrnę sprzed komputera i podniósł, żeby nie obudziła się z potwornym bólem karku.

- Nie - jęknęła przez sen. - Muszę wpisać te dane, żebym mogła zostać z Brianem w Los Angeles.

Uśmiechnął się i pocałował ją w skroń. Tak na serio wcale jej na nim nie zależało. Po prostu musi być wobec niej cierpliwy. Ale ciężko mu było mieć wszystko, czego pragnął, oprócz niej. Chciał, żeby została z nim na zawsze.

Podniósł Myrnę i zaniósł na łóżko w sypialni. Położył ją obok Treya, a sam położył się obok niej z drugiej strony.

- Pościelowa impreza - wymamrotał Trey i wtulił się w Myrnę. Pan Przytulanka jak zwykle rozwalił się na cały materac. Ale czy naprawdę musiał zacząć macać piersi Myrny? Brian doszedł do wniosku, że to bezczelność. Chwyć palec kumpla i odgiął do tyłu, aż Trey wrzasnął z bólu. Myrna jęknęła przez sen.

- Ręce przy sobie, Mills.

Trey westchnął ciężko i obrócił się na drugi bok.

- Koniec imprezy.

Rozdział 28

Myrna otworzyła oczy i zamrugała w jasnym porannym słońcu. Kiedy jej wzrok oswoił się ze światłem, zorientowała się, że obok niej śpi Brian. Nie bardzo wiedziała, jak wylądowała z nim w łóżku, ale cieszyła się, że jest tak blisko niego. Łatwiej zdobędzie się na przeprosiny. Powinna była zrobić to wieczorem.

Uniosła dłoń, żeby dotknąć jego twarzy. Zamrugał i się uśmiechnął.

- Dzień dobry, piękna.
- Och, Brian - wymruczała z dziwnie wilgotnymi oczami. - Przepraszam za wczorajszy wieczór. I przepraszam, że nie mam dla ciebie więcej czasu. Ty zawsze jesteś dla mnie taki dobry, a ja po prostu nie mogę się zmusić, żeby... - Pokręciła głową. - Ale naprawdę jestem skłonna do kompromisów. Więc jeżeli nadal chcesz, żebym została z tobą w Los Angeles, obiecuję, że zostanę jeszcze parę dni i zrobię wszystko, co będziesz chciał, a potem pojedę do domu, żeby nadgonić z pracą. Co ty na to?

- Lubię kompromisy. - Pocałował ją w nos i się uśmiechnął.
- Postaram się poszukać złotego środka.
- A ja postaram się być bardziej cierpliwy.
- Biblijny Hiob by cię nie przebił, skarbie. - Odgarnęła mu włosy z policzka. - Nie wiem, jak ty ze mną wytrzymujesz.
- Chyba wiesz - szepnął. - Ale mnie nie wolno tego mówić.
Serce dudniło jej w piersi. Zakryła mu usta palcami, zanim zdążył wypowiedzieć to cholerne słowo na k.

Do pleców Myrny przykleiło się twarde, ciepłe ciało. Zdrętwiała i westchnęła. Nie byli sami? Po kilku sekundach tajemniczy ktoś zarzucił rękę na jej brzuch, splótł nagie nogi z jej nogami i ukrył twarz na jej szyi.

- Pan Przytulanka znowu atakuje. - Brian zachichotał.
- Kizia-mizia - wymruczał jej Trey do ucha. Przysunął się bliżej.

To tylko Trey. Wypuściła wstrzymywany oddech i się rozluźniła. Trey przysunął się jeszcze bliżej.

- Bo cię udusi - ostrzegł Brian.
- Chyba nie mogę się ruszyć.
- Ćśś - wymruczał Trey z nosem wtulonym za jej uchem. - Śpię.

Brian zachichotał i pokręcił głową.

- Możesz spokojnie zasnąć. Przez jakiś czas nie będzie się ruszał.

Myrna nie bardzo wiedziała, jak ktoś może zasnąć wciśnięty pomiędzy dwóch seksownych gitarzystów.

Rozdział 29

Dlaczego była taka zdenerwowana? To tylko rodzice. Owszem, jednym z nich był Malcolm O'Neil, ale z tego powodu nie powinien jej boleć brzuch, nie powinny jej się pocić dłonie.

- Wszystko w porządku? - spytał Brian.
- Tak - zapiszczała.
- Nie denerwuj się. Pokochają cię.

Za sceną panowała spokojniejsza niż zwykle atmosfera, kręciła się tu tylko jedna rozneglizowana fanka.

Brian otworzył drzwi garderoby i wprowadził Myrnę do środka. Jak tylko Brian wszedł, bardzo piękna kobieta chwyciła go w miążdzący uścisk i pocałowała prosto w usta.

- Chwileczkę - rzuciła ostro Myrna.
- Mamo - sapnął Brian. - Nie mogę oddychać.
- Nie widziałam cię dwa miesiące, a ty mnie witasz tekstem: „Nie mogę oddychać”?

Wziął matkę w objęcia, odrywając ją od ziemi. Roześmiała się.

- Postaw matkę na ziemi - odezwał się zza Myrny niski głos.

Odwróciła się i spojrzała na Malcolma O'Neila. Serce w jej piersi zrobiło salto. Tego się bała. Gapiła się w niego jak ryba pozbawiona wody - gardło usiłowało wydobyć z siebie dźwięk, usta otwierały się i zamykały. Brian objął Myrnę, dodając jej odwagi.

- No, to jest ona - oznajmił Brian. - Oto Myrna.
- Wygląda normalnie - stwierdził podejrzliwie Malcolm. On też wyglądał normalnie, co z jakiegoś powodu było dla

Myrny zaskoczeniem. Czy przypadkiem od legendy rocka nie powinien bić blask wielkości?

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała mama Briana. - Nie umie się zachować. Jestem Claire Sinclair. Tak, rymuje się, możesz się śmiać. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak głupio będę się nazywać, kiedy zgodzę się wyjść za Malcolma. Nie miałam pojęcia, że nie nazywa się O'Neil, dopóki nie zobaczyłam jego prawdziwego nazwiska w papierach do ślubu.

- Nigdy nie pytałaś - zaznaczył Malcolm.

Myrna nie miała zamiaru się śmiać. Matka Briana zupełnie ją onieśmiała. Wyglądała jak supermodelka i miała osobowość gwiazdy, o niebo przewyższając wiejską dziewczynę ze Środkowego Zachodu, jaką była Myrna. Musiała być pod pięćdziesiątkę, a wyglądała zjawiskowo. Na nieskazitelnej skórze nie miała ani jednej zmarszczki, a w jedwabistych brązowych włosach nie widać było śladu siwizny. Gdyby Myrna minęła ją na ulicy, pomyślałaby, że ma trzydzieści pięć lat. Góra. Wydawało jej się biologiczną niemożliwością, żeby była matką Briana. Miał po niej wysokie, mocno zaznaczone kości policzkowe, ale wyglądali raczej jak bliźnięta, nie jak matka i syn.

- Jesteś adoptowany? - szepnęła Myrna do Briana.

- Co? - Ściągnął brwi.

- Nie chciałam cię urazić. - Faktycznie, idealne powitanie, kiedy poznajesz matkę chłopaka. - Chciałam powiedzieć, że wygląda pani wspaniale, pani Sinclair. Wydaje się niemożliwe, żeby miała pani dwudziestoosmioletniego syna.

Pani Sinclair się rozpromieniła.

- Bardzo miło z twojej strony, że tak mówisz. - Chwyciła Myrnę pod łokieć i odciągnęła od męża i syna. - Mów mi Claire. Opowiedz coś o sobie. Brian mówił, że jesteś doktorem.

- Ale nie lekarzem. Naukowcem.

- Tak, tyle mi powiedział, ale nie dowiedziałam się o specjalności. Umieram z ciekawości.

Odrobina szacunku, jaką zdobyła dzięki temu, że jest doktorem, miała się zaraz posypać w drobny mak.

- Ja... eee... hm... tak właściwie...

Przy jej boku pojawił się Brian.

- Muszę szykować się do koncertu. Przepraszam, ale was zostawię. Zabiorę was później na kolację albo coś takiego. Tatę też.

Myrna spojrzała na niego błagalnie, żeby ją ratował, ale on tylko się do niej uśmiechnął, wyraźnie zadowolony, że znalazła wspólny język z jego matką.

- Poradzimy sobie, skarbie - zapewniła Claire. - Połamania gitary czy co się tam mówi na szczęście.

Myrna przyglądała się, jak Brian idzie pod prysznic, marząc o tym, żeby pójść za nim. Tym razem wcale nie dlatego, że zaraz miał się rozebrać.

- I co, Myrno? - ciągnęła Claire. - Powiesz mi? Z czego masz doktorat?

W magiczny sposób pojawił się przy niej Eric. A może po prostu była za bardzo przejęta, żeby zauważyć, że podchodzi.

- Jest dyplomowaną profesorką seksuologii.

Claire się roześmiała.

- No, to by wyjaśniało, co zafascynowało w niej Briana. Auć.

- Więc jesteś jak doktor Ruth. Tylko młodsza, wyższa i bardziej atrakcyjna - podsumowała Claire.

- Nie, doktor Ruth jest seksuologiem psychiatrą - wyjaśniła Myrna. - Nie zajmuję się ludźmi z dysfunkcjami seksualnymi.

- Całe szczęście! - odezwał się zza niej Malcolm, a ona podskoczyła, słysząc jego gromki głos. - Pomyślałem, że może mój chłopak ma problemy, z których wolał się nie zwierzać.

- Nie, nie ma problemów. - Twarz Myrny płonęła.

- Uwierz jej, ona by wiedziała - dorzucił Eric.

Roześmiał się. Claire też się śmiała. I Malcolm. A Myrna była zajęta szukaniem jakiegoś kąta, do którego mogłaby się schować.

- Doktor Myrna jest z nami w trasie, bo bada zachowania seksualne naszych fanek - dodał Eric.

- Ech. - Claire przestała się śmiać. - Groupies. Jak je znosisz? - Objęła męża w pasie i spojrzała na niego w górę. - Ja nienawidziłam waszych fanek.

- One ciebie też - przypomniał i pocałował ją namiętnie. Przywarła do niego, jakby straciła dla niego głowę. Jeżeli całował podobnie jak syn, Myrna nie miała wątpliwości, że Claire straciła głowę całkowicie. Pod wpływem kosmatych myśli Myrna jeszcze bardziej się zarumieniła. Przecież to są rodzice Briana. Rodzice!

Opanuj się, Myrna.

Kiedy Claire i Malcolm się od siebie odsunęli, pan Sinclair spojrzał na Myrnę z góry. Dziwnie było patrzeć na starszą, nie tak doskonałą wersję swojego chłopaka.

- Czego się dowiedziałaś o fankach Briana?

- Że są do szaleństwa zakochane w jego scenicznej osobowości - powiedziała.

- Ale ty jesteś do szaleństwa zakochana w jego prawdziwej osobowości - dodał Malcolm.

Myrna poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- To dlatego właśnie ożeniłem się z Claire. Znała moje prawdziwe ja i mimo to mnie kochała.

Claire uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Skąd ta pewność?

- Przepraszam - wymamrotała Myrna. - Muszę... hm... skorzystać z łazienki.

Pognała do toalety, nie zdając sobie sprawy z tego, jak musiało to wyglądać, dopóki nie znalazła się w towarzystwie nie tylko nagiego Briana, ale także nagiego Seda i nagiego Treya. Dostrzegła trzy bardzo zgrabne, bardzo białe tyłki i odwróciła wzrok, szukając sedesu. Pisuar? Nie ma mowy.

- Skorzystam, jeśli mogę - mruknęła, kiedy zauważyła sedes w kącie. Weszła i zamknęła za sobą drzwi. Stała, usiłując zebrać rozproszone myśli. Co właściwie Brian naopowiadał o niej rodzicom? Że jest do szaleństwa zakochana? Nigdy w nikim nie była do szaleństwa zakochana.

- Wszystko w porządku? - spytał Brian zza drzwi.

- Powiedziałaś ojcu, że jestem w tobie szaleńczo zakochana?

- Eee... Nie, jasne, że nie.

- Nie okłamuj mnie, Brianie Sinclair. - Otworzyła drzwi kabiny. Stał przed nią w ręczniku, mokry. Wyglądał bardziej pociągająco niż kiedykolwiek. Tak, musiała to przyznać.

- Nie kłamię. Chowasz się?

Roześmiała się. Brzmiało to fałszywie nawet w jej własnych uszach.

- Skąd, wcale się nie chowam.

- Próbujesz podglądać nagą kapekę?

- Tak, zgadza się.

- Więc co kto powiedział?

Widziała, że kończy mu się cierpliwość.

- Twój ojciec powiedział, że jestem w tobie zakochana do szaleństwa. - Przewróciła oczami.

- Może po prostu powiedział to, co zobaczył. - Położył sobie dłonie na biodrach i patrzył na nią wyzywająco.

- Co im powiedziałaś?

- Nic im nie powiedziałem. - Westchnął i uszło z niego całe bojowe nastawienie. - Bo jak widać, nie ma o czym. - Odwrócił się i poszedł w stronę przebieralni.

Uniosła dłoń w stronę jego oddalających się pleców. Podszedł do niej Trey, z jednym ręcznikiem na biodrach; drugim wytarł sobie włosy, po czym zarzucił go na ramiona. Trey miał na ogół minę, jakby nic go nie obchodziło, więc Myrna nie bardzo wiedziała, co robić, kiedy stawał się poważny.

- Staram się nie wtrącać, bo to nie moja sprawa - zaznaczył. - Ale musisz być świadoma paru spraw, Myrna. Brian ci nic nie powie.

- Na jaki temat?
- Swoich rodziców.

Uniosła brwi pytająco.

- Ciężko zrozumieć, co to znaczy dla Briana. Dorastać w cieniu sławy i mieć przed sobą taką samą karierę. Brian zawsze próbował udowodnić coś ojcu, a on w zasadzie nie uznaje go jako muzyka. Malcolm chyba sobie nie zdaje sprawy z tego, jaki wpływ ma to na jego syna. Brian wychodzi ze skóry, żeby dowieść ojcu, że jest wart jego uznania. Ale to się nie liczy. W oczach Malcolma zawsze wypada błado. A matka Briana? - Trey przewrócił oczami. - Robi sobie operacje plastyczne jak opętana. Wiem, bo mój ojciec użera się z jej tragicznymi zmarszczkami. Dla niej liczy się tylko ona sama i jej wspaniały wygląd.

- Widać, że kocha syna. - Myrna pokręciła głową.

- Zgadza się, teraz, kiedy jest sławny. Kiedy Brian był dzieckiem, miała go gdzieś. Była zbyt pochłonięta rozkwitającą urodą Kary. Wiesz, kto to jest Kara? Młodsza siostra Briana.

- Powiedział mi, że umarła.

Trey skinął głową z głębokim smutkiem w oczach.

- Kiedy Kara zmarła, Claire przestała konkurować o miano najpiękniejszej w rodzinie. Chyba poczuła ulgę, że jej córka nigdy jej nie prześcignie w świecie modelingu. A Malcolm zachowuje się w ten sam sposób wobec Briana. Dziwnie się na to patrzy. A Briana pożera to żywcem. Zawsze tłumaczy ojca.

- Przecież rodzice chyba są szczęśliwi, kiedy ich dzieci odnoszą większe sukcesy od nich?

- To nie są zwykli rodzice, Myrno. Mówimy o ludziach, którzy odnieśli sukces, o jakim im się nie śniło. A ja wyciągam rodzinne sprawy mojego kumpla, ryzykując, że mi porządnie dokopie, dlatego że Brian uznał za stosowne przedstawić cię swoim rodzicom. Wiesz, to dla niego ważna sprawa. Do tej pory nigdy nie wystawił żadnego związku na ich krytykę. Widocznie doszedł do wniosku, że zasługujesz na ich

uznanie. Na uznanie, którego jak widać, nawet on nie może zdobyć.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy wcześniej nie przedstawiał rodzicom dziewczyn, którymi był zainteresowany?

- Tak. - Skinął głową.

- Dlaczego nie powiedziałeś tego wprost?

- Bo gdybym nazwał cię dziewczyną, którą jest zainteresowany - rzekł, palcami znacząc cudzysłów - pewnie poszłabyś z powrotem schować się w łazience.

- Nie chowałam się.

- Tak, jasne, dobra. Myrna, nie powinnaś rozwalić tego, co jest między wami. Skończy się kiedyś tym, że ten twój mur obronny go powstrzyma. Chcę powiedzieć, że facet może znośić wszystko w pewnych granicach.

Spojrzała na niego gniewnie.

- Na twoje szczęście, on uwielbia dostawać po gębie. - Trey uśmiechnął się promiennie. Przerwał i przejechał palcem po jednej brwi. - I nie lubi facetów.

Myrna otworzyła szeroko oczy. Czyżby Trey insynuował to, co podejrzewała?

- Żartuję, Myrna. - Trey się roześmiał.

- Lepiej się ubierz, Trey - wtrącił się Sed. Oparł się o ściankę działową kabiny toalety obok Myrny.

- Jeżeli zniesiesz jego starych dziś wieczorem, to będzie dla niego wiele znaczyć, Myr - powiedział Trey.

Myrna skinęła głową. Ze względu na jego rodziców była skłonna udawać troskliwą narzeczoną, ale będzie miał u niej dług wdzięczności. Trey puścił do niej oko i skierował się do przebieralni.

- O czym rozmawialiście? - spytał Sed. - Wyglądało na poważny temat.

- O rodzicach.

- Moich nie będzie. - Sed westchnął. - Oboje muszą pracować. - Pochylił się do niej i uśmiechnął. - Czyli wszystkie te moje przysiadki się opłaciły?

- Co?

- Nie mów, że nie patrzyłaś na mój tyłek pod prysznicem. Po co kłamać.

Parsknęła śmiechem.

- Jasne, Sed. Nie mogę przestać o tym myśleć. Wspomnienie twojego idealnego tyłka będzie mnie dręczyć w każdej chwili na jawie, budzić we śnie i wywoływać we mnie nienasycone pożądanie, którego nawet Brian nie będzie w stanie zaspokoić.

- Mogę zaoferować pomoc. - Przesunął palcami po jej kłapie, skupiając wzrok na linii jej szyi.

- Jeżeli chcesz stracić parę zębów - ostrzegła, wyciągając pięść w jego stronę.

Roześmiał się.

- Wiesz, że mnie podnieca, kiedy zgrywasz nieprzystępną.

- Raczej: niemożliwą do zdobycia. - Poklepała go po świeżo ogolonym policzku i skierowała się do wyjścia z toalety, z nadzieją, że rodzice Briana nie zauważą, że spędziła w niej dwadzieścia minut z ich synem i dwoma innymi chłopakami.

Zastała Claire zaśmiewającą się histerycznie z Erikiem. Otarła łzy z kącika oka i uściskała chłopaka serdecznie.

- Kiedyś cię adoptuję.

- Jeżeli mnie pani adoptuje, nie będę mógł się z panią ożenić - zauważył, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Ej, może poczekaj, aż umrę, zanim zaczniesz do niej uderzać - wycedził Malcolm, odciągając żonę od Erica i przytulając do siebie. Claire drgnęła, kiedy zauważyła stojącą obok niej Myrnę.

- Och, wróciłaś - szepnęła. - Jak poznałaś mojego syna?

Myrna zastanawiała się, czy Brian jej już mówił. Wiedziała doskonale, że nie może się dać złapać na kłamstwie, ale jeżeli Brian już wcześniej skłamał na ten temat, to on będzie wyglądał źle. Z uśmiechem postanowiła, że odpowie najbardziej ogólnikowo, jak się da.

- Poznałam go w hotelowym holu. Byłam służbowo na konferencji, a on...

- Dlaczego zespół tamtej nocy był w hotelu, a nie w autobusie?

- Zatrzymaliśmy się w apartamencie, który zapewniał gratis organizator koncertu - odpowiedział Eric. - Nie ma nic lepszego niż długa kąpiel po miesiącu w trasie.

Kiedy Eric wspomniał o kąpeli, płuca Myrny przestały działać.

Claire zachichotała.

- Wszystko słyszę! - rzucił Malcolm.

Myrna doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeżeli to ona zacznie zadawać pytania.

- Domyślam się, że widzieliście już wcześniej koncert Sinnersów? Dają fantastyczne występy na żywo, prawda? Najlepsze.

Eric rozpromienił się, słysząc komplement i przysunął się teraz do Myrny. Miała nadzieję, że nie zacznie swoich typowych obmacywanek. Spojrzała na niego i zorientowała się, że tym razem zachowuje się przyzwoicie. Claire nie wyglądała na zbyt szczęśliwą, że straciła niepodzielną uwagę Erica. Widać, że Trey doskonale znał tę kobietę. Myrna zapamiętała, że w obecności matki Briana nigdy nie może wypadać bardziej atrakcyjnie od niej.

- Widzieliśmy koncert niejeden raz - odpowiedział Malcolm. - Brzmiało o niebo lepiej niż wtedy, kiedy jako nastolatki robili hałas w garażu.

Claire znowu zachichotała i poklepała męża po piersi.

- Byli straszni, co?

- A teraz są jedną z najbardziej popularnych i utalentowanych kapel - stwierdziła Myrna z uśmiechem.

Eric dotknął pleców Myrny, jakby próbował ją chronić przed nadchodzącą burzą.

- To, że ktoś jest popularny, nie znaczy wcale, że jest utalentowany - podkreślił Malcolm z gniewną miną.

Gdyby Myrna miała patyczki bawełniane, wyczyściłaby sobie uszy. On chyba tego nie powiedział, co? Palce Erica zacisnęły się na plecach jej marynarki. Czyżby próbował postrzymać ją przed tym, żeby nie napadła na ojca Briana i go nie skopała? Dobrze posunięcie ze strony Erica.

- Po prostu nie robią takiej muzyki jak kiedyś - dodał Malcolm.

- Bogu dzięki - mruknęła Myrna.

- Tego, co robi Sed, nie można nawet nazwać śpiewaniem - krytykował dalej Malcolm. - Po prostu wrzeszczy. I jęczy.

Palce Erica zacisnęły się jeszcze mocniej na plecach Myrny.

- I te monotonne solówki Briana - ciągnął Malcolm Sinclair, coraz bardziej marszcząc czoło. - Wiedziałyby, co to porządny riff, gdyby uderzył go w tyłek.

- Malcolm... - zaczęła ostrzegawczo Claire, ale uśmiechała się do siebie, najwyraźniej zgadzając się z opinią męża.

- I do cholery, po co ci trzy bębny basowe, Sticks? - spytał Malcolm. - Masz tylko dwie stopy. I czternaście talerzy? Poważnie. Jaki to ma sens?

- Różne brzmienie - odparł cicho Eric.

- Do dupy z takim perkusistą. Twoim zadaniem jest trzymać rytm, a nie wydawać różne dźwięki.

- Eric jest najlepszym perkusistą w branży - włączyła się Myrna, której skoczyło ciśnienie. - Sed ma piękny głos, a solówki Briana są niesamowite!

- No tak, wychodzi z tego jeden wielki hałas. Z muzyką nie ma to nic wspólnego.

- Co ty, do cholery wiesz, wyblakła, dawna gwiazdo? - wycodziła Myrna. - Może byś zszedł z piedestału, który sam sobie zbudowałeś, i okazał synowi trochę wsparcia? Nie chcesz, żeby odniósł sukces, prawda? Jemu się wydaje, że ty chcesz, żeby on doceniał swój sukces, ale tak naprawdę ty nie chcesz, żeby on przebił ciebie. Za późno, O'Neil. To się już stało.

- Nazwałaś mnie wyblakłą gwiazdą? - syknął Malcolm.

Wątpiła, że usłyszał cokolwiek poza tym z jej wypowiedzi. Ważne kwestie na temat jego syna najwyraźniej odbiły się o jego wyolbrzymione ego. Sfrustrowana do granic, odsunęła Erica i odwróciła się na pięcie. Sed, który stał tuż za nią, chwycił ją za ramiona i przytrzymał. Za Sedem stał Trey, a za nim... Brian.

Cholera!

Po zdumionej minie Briana domyślała się, że słyszał jej tyradę.

- Przepraszam. - Pochyliła głowę, żeby nie patrzeć mu w twarz. Co ona sobie myślała? Jak mogła nazwać legendę rocka, ojca Briana, wyblakłą gwiazdą? Prosto w oczy. Ale nie cofnęłaby ani jednego słowa. - Porozmawiamy później, Brian. Poczekam w autobusie. - Może w międzyczasie przyjdzie jej do głowy jakieś sensowne wytłumaczenie. W tej chwili była zagubiona.

- Za co? - spytał Brian.

- Słyszałeś, jak mnie nazwała! - zagrział Malcolm.

- Słyszałem też, co ty powiedziałaś. - Brianowi drżał z emocji głos, ale Myrna w dalszym ciągu nie mogła się zebrać na odwagę, żeby na niego spojrzeć. - Jeżeli nie chcesz tu być, powinieneś sobie pójść.

Malcolm coś mruknął.

- Tak ci ciężko być z niego dumnym? - spytał Trey.

- Trey, nie wtrącaj się - uciszył go Brian. - Nie musi popierać wszystkiego, co robię.

- Ale powinien - stwierdziła Myrna. Zastanawiała się, jakim cudem udało jej się wydobyć słowa z gardła, skoro miała w nim kulę ze zdenerwowania.

- Ty też nie chcesz obejrzeć koncertu? - zagadnął Myrnę Brian.

- Jasne, że chcę.

- Nigdy nie mówiłem, że nie chcę tu być - bąknął Malcolm.

- Więc mamy jasność. Przez najbliższą godzinę wszyscy będą musieli ścierpieć moje solówki.

Myrna wyciągnęła rękę do Briana, ale on ją odepchnął i wyszedł z garderoby. Nie zdążyła za nim pobiec, bo za rękę chwycił ją Trey,

- Dzięki, że się odezwałaś - wyszeptał. - Mnie skopałby za to tyłek.

- Powinnam była siedzieć cicho. - Teraz musi wszystko naprawiać. Nie chciała zostać zapamiętana jako stuknięta była dziewczyna Briana, która nazwała Malcolma O'Neila wyblakłą gwiazdą.

- Pokazałaś, jak wiele Brian dla ciebie znaczy. - Trey się uśmiechnął. - Brian będzie się cieszył, kiedy ochłonie i to do niego dotrze.

- Nie sędzę, żeby się cieszył z tego, że zrobiłam z siebie idiotkę przed jego rodzicami.

Zerknęła na Malcolma i Claire, którzy szeptali sobie coś na ucho, wychodząc za Erikiem z garderoby.

- Z tym docinkiem lekko przesadziłaś - przyznał Trey.

- A kto to wszystko zaczął? - Dźgnęła go palcem w pierś. - Ty. Gdybyś nie naświetlił mi sytuacji, nie wybuchnęłabym.

- Od lat miałem ochotę wygarnąć ojcu Briana.

Trey ruszył za pozostałymi, a Myrna za nim, z chaosem w głowie.

- Jak mam teraz to naprawić?

- Mam być szczery? - spytał Trey.

- Nie, chcę, żebyś mnie okłamał.

- Jeżeli uda ci się skłonić Malcolma, żeby przyznał, że Brian jest wspaniałym gitarzystą, myślę, że ci wybaczy. - Uśmiechnął się do niej szelmowsko.

- To powinno być dość łatwe. Wystarczy, żeby posłuchał, jak Brian gra.

- Powodzenia.

- Myślisz, że udałoby mi się namówić Malcolma, żeby dołączył do Briana na scenie, kiedy będzie wykonywał solówkę w trakcie koncertu?

- Wątpię. - Trey przystanął i wziął ją pod rękę, wyraźnie zamyślony.

- Chyba że...

- Chyba że co?

- Może, gdyby kapela zagrała hołd dla Winged Faith. Problem z Malcolmem polega na tym, że utknął w latach siedemdziesiątych. Jest niesamowitym muzykiem, ale nie chce się zmienić, przez co znajduje się poza branżą.

- To może podzielać. Czy zespół zna jakąś piosenkę Winged Faith?

Trey uniósł brwi.

- To chyba wiadomo samo przez się. Każda kapela zna każdą piosenkę Winged Faith.

- Fakt. - Zachichotała. Problem polegał na tym, że wątpiła, żeby Malcolm zgodził się na jakąkolwiek jej propozycję. Wyprostowała się. Po prostu nie miała zamiaru przyjąć odmowy do wiadomości.

Trey się roześmiał i pchnął ją, żeby szła dalej.

Zerknęła na niego.

- Co?

- Ta determinacja na twojej twarzy. Papa Sinclair nie zorientuje się, co go powaliło. - Przytulił ją do siebie.

Kiedy weszli za scenę, udali się w przeciwnych kierunkach. Myrna dostrzegła Briana przy schodach za sceną. Zawsze miał tremę przed występem, ale dziś wyglądał, jakby był chory.

Zastanawiała się, czy podejść do niego, żeby porozmawiać, ale doszła do wniosku, że tylko pogorszy sytuację i że nie ma co bardziej go niepokoić tuż przed koncertem. Trey, z żółto-czarną gitarą, podszedł do Briana i energicznie klepnął go w plecy. Pochylił się i powiedział mu coś na ucho. Brian się uśmiechnął, wyraźnie rozluźnił i odpowiedział coś szeptem.

Trey był dla Briana taki dobry. Uwielbiała go za to, a jednocześnie była o niego zazdrosna. Nie rozumiała, skąd się

bierze ta zazdrość. Trey zawsze stawał za Brianem. Powinna być szczęśliwa, że ma takiego przyjaciela. I w pewnym sensie była. Ale z drugiej strony, to ona chciała być osobą, na której Brian polega.

Wzrok Briana spotkał się z jej spojrzeniem ponad morzem sprzętu nagłośnieniowego. Wciągnął górną wargę, opuścił wzrok i przyglądał się butom. Poczowała ukłucie w sercu i łzy napłynęły jej do oczu.

Nie mógł nawet na nią patrzeć. Czy to oznaczało koniec? Boże, miała nadzieję, że nie. Ale nawet jeżeli nigdy jej nie wybaczy, chciała naprawić jego stosunki z ojcem. Uruchomiła całą swoją zdobytą wiedzę.

Spacerowała przy scenie, cierpiąc bardziej, niż powinna. Dlaczego przejmuję się tym, że Brian może nie chcieć z nią już być? Nigdy nie oczekiwała, że zostanie w jej życiu na zawsze, ale mimo to koniec nadszedł za szybko. Nie była gotowa na to, żeby go oddać. Nie minęły nawet trzy miesiące razem. Zostało jej jeszcze sześć tygodni zbierania danych do projektu.

Stanęła przy Malcolmie na deskach z boku sceny. Stał z rękami założonymi na piersiach, z wyrazem znużonej cierpliwości na twarzy. Myrna ugryzła się w język i skupiła na scenie. Ekipa filmowa była gotowa do kręcenia teledysku z koncertu, który niedługo miał się ukazać. Do nakręcenia klipu wybrali rodzinne miasto, bo mieli gwarancję, że tłum będzie podniecony do granic.

Kiedy światła na stadionie zgasły, rozległ się tak ogłuszający wrzask, że Myrna musiała zatkać sobie uszy dłońmi.

Powalcie ich, chłopaki.

Kurtyna opadła, a na scenę zaczęły padać oślepiające białe strumienie stroboskopów. Jasna zasłona światła okalała sylwetkę Briana, który stał na platformie z tyłu, ponad perkusją i grał wstęp do *Bram piekieł*. Serce Myrny waliło z dumy i niecierpliwości. Claire klaskała z przejęciem. Malcolmowi nie drgnął jeden mięsień. Tłum pogrzyżył się w chaosie.

Po obu stronach perkusji w powietrze wyleciały pióropusze ognia, kiedy do Briana dołączyła reszta zespołu. Tłum krzyczał z radości.

Sed zaczął cicho jęczeć. Myrna z początku go nie widziała, ale sądząc po entuzjastycznej reakcji fanów, oni na pewno go widzieli. W końcu zobaczyła, co ich tak podnieciło. Sed unosił się z ziemi, na środku sceny, a jego głos przybierał na sile, kiedy platforma wynosiła go coraz wyżej. Kiedy platforma została wyniesiona nad scenę, Sed zeskoczył na okrągłą część sceny, która wysunęła się w stronę tłumu. Wokół niego na wszystkie strony zaczęły tryskać fontanny czerwonych i niebieskich iskier, które ukryły go w kręgu kolorowego światła. Kiedy zrobiło się ciemno, zaczął śpiewać ze słowami.

Pokaz pirotechniczny zachwycił Myrnę doskonałą synchronizacją z piosenką. Ekipa filmowa wychodziła z siebie przy nakręcaniu klipu.

- Efekciarze - mruknął Malcolm.

Myrna powstrzymała się, bo miała ochotę kopnąć go w kostkę.

Kiedy zbliżała się pora solówki, Brian zaczął schodzić z platformy za perkusją w stronę okrągłej instalacji pośrodku sceny. Sed się cofnął, a jego miejsce zajął Brian. Kiedy grał solówkę, jego stopy okolił pierścień ognia. Jakby grał dla samego diabła, płomienie unosiły się coraz wyżej i wyżej w rytm narastającej muzyki, aż widziała jedynie jego postać. Serce jej się ścisnęło z niepokoju. W tych płomieniach musiało być strasznie gorąco, a jeżeli coś poszłoby nie tak...

Ale ogień wygasł wraz z końcem solówki, a Brian cały i zdrowy wycofał się na główną scenę.

- To było super, kochanie! - zawołała Claire.

Malcolm wrzuszył ramionami.

Myrna powstrzymała się, żeby nie kopnąć go w tyłek.

Kiedy piosenka się skończyła, tłum wrzeszczał na znak aplauzu.

- Dobry wieczór, Los Angeles! - krzyknął Sed do mikrofonu. - Jesteście gotowi na rocka? - Wyciągnął mikrofon w stronę tłumu. Krzyk nie był na tyle głośny, żeby go zadowolić. - Pytam, czy jesteście gotowi na zajebistego rocka? - Ostatnie słowa podkreślił, kiwając przesadnie głową i wysuwając mikrofon w stronę widowni.

- Czy on musi tak kłać? - Claire się skrzywiła.

- Też mi przekleństwa - skomentował Malcolm, uśmiechając się do siebie. Myrna powstrzymała się, żeby nie kopnąć go w brzuch.

- Stąd, gdzie stoję, tłum z rodzinnego miasta wygląda pięknie - ciągnął Sed. - A ty, jak myślisz, Jace? - Chwycił go i pociągnął na przód sceny.

- Najbardziej stuknięci popierdoleńcy na Ziemi - powiedział cicho Jace do mikrofonu Seda.

Myrna uśmiechnęła się promiennie. Był cholernie fajny. Jakaś dziewczyna z widowni krzyknęła:

- Kocham cię, Jace!

- Ja ciebie też.

Myrna widziała, jak rumieniec zalewa mu twarz.

- No, nie - jęknął Sed. - A mnie nikt nie kocha? - Wyciągnął ręce, prowokując tłum do owacji.

Tysiące kobiet co sił w płucach zaczęły wyznawać Sedowi miłość. Wyszczерzył się jak rekin.

- Już lepiej - powiedział. - Jak wiecie, dzisiejszy koncert jest filmowany. Będziecie szaleć?

Jasne, że tak. Wiedział, jak ich napompować. Myrna zatkała sobie uszy, żeby osłonić je przed wrzaskiem tłumu.

- Bo nasz producent twierdził, że powinniśmy to kręcić w pieprzonej Kanadzie.

Seria gwizdów w tłumie.

- Ja też tak uważam. Ale żebym nie wyszedł na głupka. Postawiłem na was. Powiedziałem, że nikt nie czuje rocka lepiej niż L.A. A ty co mówisz, Mistrzu Sinclair?

- Nie wiem, Sed - powiedział Brian do mikrofonu z lewej strony sceny.

- Pamiętasz nasz ostatni koncert na północy? Fani nieźle szaleli. - Przerwał, czekając na reakcję tłumu. - Ale chyba dlatego, żeby nie zmarznąć. - Roztarł dłońmi ręce, jakby było mu zimno, i podskoczył jak nadmiernie podniecony fan. Eric zadudnił na perkusji: bum, bum, bum!, żeby zawtórować Brianowi w tej komedii. Myrna śmiała się ze wszystkimi. Z wyjątkiem Malcolma. Krzwił się, zaciskając zęby. Myrna powstrzymała się, żeby nie kopnąć go w gardło. Do cholery, co z tym Malcolmem było nie tak? Robił wszystko, żeby nie poczuć się swobodnie. Claire odeszła pogadać z fanem i wokalistą jednej z supportujących kapel, który najwyraźniej nie zorientował się, że startuje do matki Briana Sinclaira. Claire zupełnie nie zwracała uwagi na to, że jej syn swoim talentem i urokiem potrafi rozbawić dziesięć tysięcy osób. Nie zwracała na niego najmniejszej uwagi.

Nic dziwnego, że Brian rozpaczliwie potrzebował miłości i ciągłej akceptacji Myrny. Głupi rodzice. Myrna poczuła dziwne pragnienie, żeby przytulić Briana. Wziąć go w ramiona. Powiedzieć mu, jaki jest cudowny i że brak akceptacji jego ojca nie ma znaczenia. Miał akceptację setek tysięcy fanów, ale wiedziała, że ona nie zapełni w nim tej luki, o której do dzisiaj nie miała pojęcia. Mogło ją zapełnić tylko jedno.

- Wiesz, co powinienesz zrobić - powiedziała Myrna do Malcolma tak nonszalancko, jak tylko potrafiła. - Powinienesz tam wejść i pokazać tym dzieciakom, na kim ich gitarowi idole się wzorują.

Zerknął na nią, ale jego zainteresowanie szybko ustąpiło rozdrażnieniu.

- Dlaczego się do mnie odzywasz?

Myrna powstrzymała się, żeby nie kopnąć go w zęby. Wzruszyła ramionami.

- No, skoro nie możesz...

Warknął, zaciskając założone na piersiach ręce tak, że bicepsy naciągnęły rękawki T-shirtu.

- Pomiedzy moc a chciec jest pewna różnica.
- Rezultat jest ten sam.

Zespół zaczął grać następną piosenkę. Myrna przyglądała się z takim samym jak zwykle entuzjazmem, udając, że nie zwraca uwagi na Malcolma, który od czasu do czasu stukał palcami o ziemię i chował dłonie do kieszeni w czasie solówki Briana. To mogło być łatwiejsze, niż przypuszczała. Chciała tam być z synem. Była tego pewna. Więc co go powstrzymywało? I dlaczego uważał, że musi poniżyć nie tylko Briana, ale cały zespół? Większość tłumu znajdowała się pod sceną - cięła chaotycznie objęły się o siebie. Kiedy piosenka dobiegła końca, publiczność ruszyła w stronę barierek, a pojedyncze osoby usiłowały przedrzeć się bliżej sceny.

- Tłum dziś szaleje - skomentowała Myrna. - Miałeś kiedyś taką publiczność?

- Słyszałaś o Woodstock? - Malcolm prychnął.
- Owszem, grałeś tam, kiedy Winged Faith zaczynali. Kiedy to było? Czterdzieści lat temu?

- Tak, chyba tak dawno. - Spoglądał gniewnie. - Najlepsze dni mojego życia.

- Przypuszczam, że dni, w których urodziły ci się dzieci, plasują się zaraz obok.

- Kiedy urodził się Brian, miałem koncerty w Cleveland. A kiedy rodziła się Kara, w Nowym Orleanie.

- To musiało być trudne. Być w trasie, nie być przy narodzinach dzieci.

- Bycie w trasie zawsze jest trudne. Bardzo tęskniłem. Ale niewyjeżdżanie w trasy jest gorsze.

- Mógłbyś dzisiaj znowu poczuć ten smak. Brian na pewno byłby zachwycony, gdyby mógł z tobą zagrać na scenie hołd dla Winged Faith. Sam tak mówił. - Brian, wybac mi to kłamstwo.

Malcolm zmarszczył brwi, co Myrna wzięła za przejaw tego, że rozważa jej propozycję. Zerknął na żonę, która znalazła sobie jeszcze kilku kolejnych mężczyzn do towarzystwa. Myrna doliczyła się dwóch perkusistów, basisty i gitarzysty, a oprócz nich wokalisty i dźwiękowca. Malcolm przewrócił oczami, wyjął ręce z kieszeni i znowu założył je sobie na piersiach. Widziała, że chce być na scenie, ale najwyraźniej potrzebował więcej zachęty.

- Powinnam przeprosić, że nazwałam cię...

Unióś dłoń, żeby nie dać jej dokończyć.

- Zawsze tyle gadasz? - spytał. - Brian pewnie dostaje świra.

Roześmiała się.

- Nie, mówię dużo, tylko jak jestem zdenerwowana.

Spojrzał na nią. Naprawdę spojrzał, po raz pierwszy.

- Dlaczego jesteś zdenerwowana?

- Stoję w towarzystwie prawdziwej gitarowej sławy. Nie denerwowałabym się chyba tak przy nikim innym. No, chyba że Jimi Hendrix wstałby z grobu i stanął obok mnie.

- Na widok zombie Jimiego Hendrixa każdy by się zdenerwował.

Roześmiali się i rozmawiali dalej, głośno, bo rozpoczęła się kolejna piosenka.

- Poznałeś w Woodstock Hendrixa?

Malcolm pokręcił głową.

- Ale oglądałem jego występ. On potrafił grać.

- Bran jest wyjątkowy, ale w jego brzmieniu słyszę wpływy Hendrixa. I twoje.

- Moje? On w ogóle nie gra jak ja.

- Jasne, że gra. Posłuchaj. Ozdobniki są w twoim stylu.

- Mnóstwo ozdobników - skwitował, ale słuchał.

Myrna podejrzewała, że Malcolm po raz pierwszy tak naprawdę słucha gry Briana. Obserwowała, jak zmienia się jego

wyraz twarzy - od obojętności, przez niedowierzanie, do zainteresowania, a w końcu dumy.

- Faktycznie brzmi bardzo podobnie do mnie - wymru-
czał. Zerknął na Myrnę. - Z tymi ozdobnikami.

- Fani uwielbiają styl jego solówek, ale bez tych zmysło-
wych zapożyczeń od ciebie, brzmiałby płasko.

- Patrz, jaki jest zręczny. W życiu bym za nim nie nadą-
żył. Ma strasznie szybkie palce.

Myrna zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Tak.

Kiedy piosenka się skończyła, po wyjątkowo pełnym
ozdobników zakończeniu, Malcolm zaczął klaskać, a potem
wyrzucił pięść w powietrze.

- To jest gra, synu! - krzyknął.

Myrna żałowała, że tego nie nagrała. Niewiele brakowało,
żeby zmiękł. Jeszcze trochę i była pewna, że namówi Malcolma,
żeby dołączył do Briana na scenie. Ale powinna się spieszyć,
bo miała na to tylko dwie piosenki.

Rozdział 30

Brian wypił duszkiem pół butelki wody i wrócił na scenę.
Reszta zespołu miała dziesięciminutową przerwę w środku
koncertu. On nie miał takiego szczęścia. A może właśnie był
szczęściarzem, który dostał całą scenę i trzydzieści tysięcy fa-
nów tylko dla siebie. Podszedł do mikrofonu na podeście po-
środku.

- Chyba znów zostałem sam - powiedział. Zerknął na bok
sceny. Publiczność, która się dla niego liczyła, znikła również.
Nie było Myrny. Ani taty. Przynajmniej mama była. Pomachała
mu spośród wianuszków otaczających ją mężczyźni. Nic nowego.

Nieobecność Myrny zaniepokoiła go najbardziej. Zbyt surowo ją potraktował? Powinien był z nią porozmawiać przed koncertem. Dać jej do zrozumienia, że nie jest na nią bardzo wkurzony o to, że nazwała jego ojca wyblakłą gwiazdą.

- Miałem zagrać dla was dzisiaj pierwszy riff, jakiego się w życiu nauczyłem, ale...

- Nigdy nie umiał go zagrać dobrze - przerwał mu głos ojca zza sceny.

Z głośników rozległ się niepowtarzalny riff hitu Winged Faith *Mystic*, kiedy Malcolm O'Neil szedł przez scenę w kierunku Briana. Tata grający na scenie Sinnersów. Brian, zbyt zdumiony, żeby znaleźć swoją gitarę, a tym bardziej żeby na niej zagrać, wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

- Zamknij usta, synu, bo połkniesz muchę.

Brian przytknął usta, a na jego twarzy pojawił się uśmiech, od którego rozboleły go policzki.

- Panie i panowie, nasza niespodzianka, gość specjalny, Malcolm O'Neil z Winged Faith - oznajmił głos Seda zza sceny. Tłum zareagował z entuzjazmem; Malcolm się uśmiechnął.

- No i co, zagramy dla nich piosenkę, czy będziemy tak stać jak głupki całą noc?

Odpowiedzią Briana był wstęp do *Mystic* z kilkoma tuzinami nut więcej na takt.

- Mówiłem, że nigdy nie umiał go dobrze *zagrać* - powiedział Malcolm do mikrofonu, ale zamiast gniewnego spojrzenia miał na twarzy uśmiech.

- Ja go tylko lekko doprawiam, ojcze.

Malcolm się roześmiał.

Zagrali wstęp razem, Malcolm w tradycyjnym stylu, a Brian ze swoimi wstawkami. Tłum chłonał każdą chwilę. Kiedy po wstępie dołączyli do nich Eric i Jace, Brian się obrócił, przestraszony. Sed zaśpiewał pierwsze wersy idealnie i Brian wątpił, czy sam jego ojciec byłby w stanie je odróżnić od oryginału. Wtedy Brian dostrzegł Treya i Myrnę stojących za sceną przy

wzmacniaczach. Oboje wyglądali na bardzo z siebie zadowolonych, zaśmiewali się i ściskali z przejęciem. Więc Myrna go nie zostawiła. Podejrzał, że ma coś wspólnego ze zmianą podejścia ojca. Odwrócił się do tłumu, grając obok ojca, a serce rozpieęła mu radość. Zastanawiał się, czy Myrna wiedziała, ile to dla niego znaczy. Pewnie tak, ale mimo wszystko miał zamiar jej powiedzieć. Piosenka skończyła się o wiele za szybko. Ojciec oddał Treyowi pożyczoną gitarę. Zanim zszedł ze sceny, chwycił Briana za uszy i dotknął czołem jego czoła.

- Jestem z ciebie dumny, synu. Chyba nigdy ci tego nie mówiłem.

- A ja jestem dumny z tego, że jestem twoim synem.

Ojciec uśmiechnął się i go wypuścił.

- Ta twoja kobieta jest uparta.

Brian się uśmiechnął.

- Straszne, co?

- Nie daj jej odejść.

- Mowy nie ma.

Malcolm się uklonił i zbiegł ze sceny. Brian widział, jak matka rzuca się ojcu w ramiona i całuje go namiętnie, zupełnie zapominając o wianuszkach adorujących ją mężczyzn. Brian doszedł do wniosku, że odpuści sobie plany, jakie miał na wieczór. Mama i tata wyglądali, jakby potrzebowali czasu sam na sam, a on chciał ze wszystkich sił podziękować Myrnie.

Rozdział 31

Myrna czekała, aż Brian otworzy drzwi wejściowe do swojego mieszkania. Nie wiedziała, czego się spodziewać, kiedy pchnął je do środka, ale nie obstawiałaby dużego, urządzonego ze smakiem holu i przestronnego, czystego i wygodnego salonu.

- Jak ci się podoba? - spytał, spoglądając na nią z tą miłą prośzącą o aprobatę, którą nauczyła się już rozpoznawać.

- Jest świetne, Brian. - Pocałowała go w policzek i weszła za próg. - Bardzo mi się podoba. Sam je urządzałeś?

- Nie. - Roześmiał się. - Sed przez chwilę romansował z dekoratorką wewnątrz. Wyczyściła mu kartę kredytową, ale trafiły nam się niezłe skarby na jego koszt. Jeżeli ci się podoba, to powinnaś zobaczyć jego mieszkanie. Jest niesamowite.

Myrna położyła torebkę na wiśniowej komodzie z marmurowym blatem, stojącej przy drzwiach, i ośmieliła się wejść dalej. Brian wrzucił walizki za drzwi i zamknął je za sobą. Meble były ciężkie i kuszące. Schludne i męskie. Ciemne drewno kontrastowało z tapicerką w kolorze szafliowej zieleni, taupe i kości słoniowej. Całość spajały dopasowane poduszki, dywany i abstrakcyjne obrazy. Mogła sobie wyobrazić, że Brian lubi spokojne kolory, ale wystrój zupełnie nie pasował do jego swobodnego stylu. Mieszkanie było nieskazitelnie czyste.

- Jakim cudem tu jest tak czysto? Nie mieszka tu z tobą Trey?

Cały czas zwracała Treyowi uwagę, żeby zbierał po sobie rzeczy w autobusie. Nie mogła sobie wyobrazić, że w domu miałyby się zachowywać zupełnie inaczej.

- Mam panią do sprzątnia, skarbie.

- Ach, to wszystko wyjaśnia.

Odwróciła się wprost na niego, bo stał tuż za nią.

- Dziękuję - wymruczał, ujmując obie jej dłonie w swoje i wpatrując się jej w oczy.

- Nie ma za co - odpowiedziała. - Ale za co mi dziękujesz?

- Za to, co zrobiłaś z moim tatą.

Uśmiechnęła się i ścisnęła jego dłonie.

- Próbowałam tylko naprawić to, że go obraziłam i że sprawiłam ci przykrość. Nie wiem, dlaczego tak się wściekłam, kiedy skrytykował cię i zespół.

- Ja chyba wiem dlaczego. - Pocałował ją czule.
- Chyba, mimo wszystko, jestem twoją fanką jak każda inna.

Drzwi wejściowe się otworzyły.

- Skarbie, wróciłem! - krzyknął Trey i rzucił klucze na stolik przy drzwiach.

Wysoka brunetka z wielkimi cyckami, jeszcze większą fryzurą i w maleńkiej namiastce spódnicy weszła za Treyem do mieszkania. Wyraźnie się zezłościła, kiedy jej wzrok padł na Myrnę,

- Mówiłeś, że będzie tu Brian, ale nie wspominałeś nic, że będzie z nim kobieta - powiedziała do Treya.

- Cześć, Carly - wymruczał Brian.

Myrna odwróciła gwałtownie głowę i spojrzała na niego. Znał tę... tę kobietę? To jedna z jego byłych? Brian bawił się górnym guzikiem żakietu Myrny, czerwony na twarzy i spięty patrzył na poruszające się palce.

- Nie powiedziałem, że nie będzie z nim kobiety - zauważył Trey.

- Miałam nadzieję, że załapię się dzisiaj do waszego słynnego trójkątka - jęknęła Carly. - Ale każdy wie, że Brian nie zdradza.

„Słynnego trójkątka”? Myrna otworzyła szeroko oczy. Zaparło jej dech w piersiach. Brian przesunął dłonie, chcąc zatkać Myrnie uszy.

- Możesz ją stąd zabrać? Chcemy być sami - usłyszała głos Briana, stłumiony przez jego dłonie.

Trey powiedział coś, czego Myrna nie usłyszała. Carly uśmiechnęła się zaczepnie, chwyciła Treya za sprzączkę paska i pociągnęła przez korytarz. Jak tylko drzwi sypialni się zamknęły, Brian opuścił ręce.

- Przepraszam, że musiaś na to patrzeć.
- Słynne trójkątki? - wycedziła.

- Naprawdę mi przykro, że to usłyszałaś. - Odwrócił się i poszedł w stronę kuchni, która znajdowała się z boku salonu. - Jesteś głodna?

Poszła za nim, potykając się o brzeg dywanu, bo nie patrzyła pod nogi.

- Nie zmieniaj tematu, Brian.

- Umieram z głodu. Powinno być tu coś do zjedzenia. Wanda wiedziała, że będziemy dziś w domu, a ona zawsze potrafi zapełnić lodówkę na nasz przyjazd.

Otworzył lodówkę i zajrzał do środka.

- Czy Carly miała na myśli, że... ty, Trey i... i... - Przełknęła ślinę. - Jakaś kobieta uprawialiście... - Dotknęła policzka chłodnymi palcami. Dlaczego jej twarz była taka rozpalona? - Uprawialiście...?

- Pieprzyliśmy się jak szaleni? - Rzucił na blat kupioną w sklepie paczkę mrożonego tortellini. - Tak, o tym mówiła. Sos czerwony czy biały?

Myrna oparła się całym ciężarem o blat barku śniadaniowego.

- Trójkąt?

- Myrna, uspokój się. Tylko seks. To już przeszłość. Nic wielkiego. - Rzucił na blat obok makaronu plastikową tubkę. - Czerwony sos będzie chyba lepszy.

Nigdy nie brała udziału w czymś choć trochę tak podniecającym jak trójkąt.

- Często to robiłeś? - spytała głosem ledwie dwa tony wyższym niż zwykle.

- Ostatnio nie. - Brian wzruszył ramionami. - Trey i ja dzieliliśmy się wszystkim. Naprawdę wszystkim. Przez kilka ostatnich lat bardzo dorośliśmy.

- Cholera - wymruczała pod nosem.

Brian upuścił patelnię. Zabrzęczała, uderzając o podłogę, ale jej nie podniósł. Wpatrywał się w Myrnę.

- Powiedziałaś: cholera?

Jej oczy otworzyły się szeroko, a ona energicznie pokręciła głową.

- Nie. - Wygładziła spódnicę, oblizała wargi i spuściła wzrok na podłogę. - Powiedziałam: patelnia. Upuściłeś patelnię.

- Upuściłem po tym, jak powiedziałaś: cholera.

Rumieniec na jej twarzy zrobił się o kilka stopni gorętszy.

- Och.

Jego buty pojawiły się w zasięgu jej wzroku.

- Byłabyś na tyle otwarta?

Jej wzrok powędrował do jej twarzy, a potem znów na buty.

- Nie wiem.

- Trey na pewno by się zgodził.

Ledwie go słyszała ponad krwią dudniącą jej w uszach.

Dotknął jej brody, a kiedy zebrała się na odwagę, spojrzała na niego.

- Będzie ci z nami naprawdę dobrze - wymruczał. Jego dłonie zsunęły się na jej pupę i przyciągnęły ją bliżej. - Naprawdę dobrze.

Sprawił wrażenie równie podnieconego jak ona. A ona była rozpalona do granic.

- A nie zrobi się między nami dziwnie? - szepnęła.

- Między nami?

- Mną. Tobą. I Treyem. Między naszą trójką?

- Nie musi. Trey nie łączy seksu z uczuciami czy podbojami. Traktuje to po prostu jak dobrą zabawę. Inaczej nie pozwoliłbym, żeby cię dotykał. - Zatknał jej za ucho kosmyk niesfornych włosów. - Dam ci czas na zastanowienie. Nie poganiam.

Skinęła głową. Już wiedziała, że tego chce, ale bała się, że Brian straci dobre zdanie na jej temat. Mój Boże, stanie się największą dziwką na Ziemi. „Uwielbiam się z tobą pieprzyć, skarbie, ale jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym też jednocześnie pieprzyć się z twoim przyjacielem”.

- Ja też wolę czerwony sos - powiedziała nieobecnym głosem.

Wybuchnął śmiechem, podniósł z podłogi patelnię, którą upuścił. Podszedł do zlewu, napełnił ją wodą i postawił na kuchence.

- À propos zmiany tematu. Czerwony sos.

Myrna w dalszym ciągu opierała się o blat. Patrzyła, jak Brian parę razy parzy sobie palce, aż w końcu sama zabrała się do gotowania. Poważnie, on nawet nie umiał zagotować wody, żeby nie zrobić sobie przy tym krzywdy. Usiadł na stołku po drugiej stronie barku i oszołomiony przyglądał się, jak ona pichci.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - spytała go w końcu.

- Jesteś u mnie w domu, Gotujesz na mojej kuchence.

- Jeżeli każesz mi zdjąć buty, zejść w ciążę i włożyć falbaniasty fartuszek, to ci przywalę chochlą.

- Możesz być w butach.

Przewróciła oczami.

- No, dzięki. Bardzo miło z twojej strony.

- Wiesz, do Vegas mamy tylko cztery godziny drogi.

Pomachała mu brudną łyżką.

- Nie zaczynaj, Brian.

- Możesz się po prostu do mnie wprowadzić.

- Mam pracę, na której mi zależy, a poza tym słyszałam, że dojazd z Los Angeles do Kansas City to mordęga.

- Możesz się zwolnić.

- Zwolnić? - Gapiła się na niego. - Mam trzydzieści pięć lat. Niby z czego miałabym żyć?

- Ja cię będę utrzymywał.

- Mówiłam ci, żebyś nie zaczynał, Brian. A ty zaczynasz.

- No to ja się przeprowadzę do ciebie. Kiedy nie będę w trasie ani w studiu, moim domem będzie Kansas City.

- Dobra, zabrnąłeś całkowicie.

- Co jest złego w tym, że chcę z tobą być?

Złe było to, że ona zaczynała przyznawać mu rację, chociaż wiedziała, że to duży błąd.

- Ten tydzień osobno dobrze nam zrobi.

Położył głowę na blacie i potarł o niego twarzą.

- Nie mów tak. Już za tobą tęsknię, chociaż jeszcze nie wyjechałaś.

Westchnęła i wyłączyła garnek z makaronem. Dlaczego on zawsze jest dla niej taki słodki? Strasznie jej utrudniał utrzymywanie dystansu między nimi.

- Masz durszlak? - spytała.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Sitko, żeby odcedzić makaron.

- Proszę, znowu zmieniasz temat.

- Wolisz, żebym wyszła? W tej chwili czuję się bardzo osaczona przez ciebie.

- W drugiej szufladzie, obok lodówki. - Westchnął ciężko.

Zapanowała cisza, kiedy Myrna kończyła przygotowywać posiłek. Brian w końcu wstał ze stołka i położył na barku dwa talerze oraz dwa komplety sztućców.

- Trey i Carly zjedzą z nami? - Spojrzała na niego. Znowu był nadąsany.

- Wątpię.

Kiedy usiedli do stołu, wzięła go za rękę.

- Wiesz, że praca jest dla mnie ważna?

- Szkoda tylko, że ja nie jestem ważny.

Serce jej się ścisnęło.

- Nigdy nie powiedziałam, że nie jesteś dla mnie ważny. To nie dlatego potrzebuję tego tygodnia bez ciebie. Muszę dobrze wykonać ten projekt badawczy, Brian. Jeżeli do końca lata nie opublikuję ważnych wyników, długo nie popracuję.

- Co? Czemu nic nie mówiłaś?

- Nie jestem dumna z mojego położenia. Po pierwsze, naprawdę nie lubię przeprowadzać badań, za to uwielbiam uczyć. Tej części mojej pracy nie zamieniłabym na nic. -

Westchnęła. - Uniwersytet wymaga, żebym wniosła pewną ilość zewnętrznych funduszy, żebym utrzymała pracę, a ja parę miesięcy temu straciłam moje wielkie stypendium. Nie zostałam jeszcze mianowana wykładowcą. To znaczy, że muszę być finansowo opłacalna dla uniwersytetu, bo inaczej nie będą mnie trzymać. Ten dodatkowy projekt wakacyjny zapewniłby mi utrzymanie na kolejny rok, mam nadzieję, ale nie wiem, co zrobię potem. Nie chcę rezygnować z tej pracy. Za dużo wysiłku mnie kosztowało, żeby dojść do miejsca, w którym jestem, żeby teraz się poddać. To dlatego, chociaż świetnie się z tobą bawię i uwielbiam spędzać z tobą czas, muszę dokończyć pracę. Rozumiesz?

- Chyba tak. Naciskając, tylko cię odpycham.

- Właśnie.

- Cieszę się, że mi powiedziałaś, Myrno. - Ścisnął ją za rękę i się uśmiechnął. - Teraz trochę lepiej zniosę, że cały tydzień cię nie będzie.

Wypuściła jego dłoń i wzięła widelec. Dobrze się czuła z tym, że mu się zwierzyła. Nie miała w życiu nikogo, z kim mogłaby się podzielić swoimi troskami. Było to zaskakująco miłe.

- Może wyrobię się z pracą szybciej, niż planuję, i wrócę wcześniej.

- Tak? - Uśmiechnął się, pełen nadziei.

Wzruszyła ramionami i wzięła do ust tortellini.

- Zobaczymy.

- A ten trójkąt z Treyem chcesz przed wyjazdem czy po powrocie? - Puścił do niej oko.

Jej widelec zatrzymał się w połowie drogi do ust. Nie była w stanie wytłumaczyć swojego spokoju.

- Zaskocz mnie.

Rozdział 32

Z zaspanym uśmiechem Myrna przeciągnęła się, wyciągając ręce nad głową, i obróciła, przytulając się do pleców Briana. Za dwanaście godzin miała być w samolocie, ale dzisiaj zupełnie nie miała ochoty wychodzić z łóżka. Przesunęła dłońmi po jego brzuchu, wargami pieszcząc ramię. Mieli kilka godzin na to, żeby odpowiednio się pożegnać, i zamierzała każdą minutę wypełnić przyjemnością. Zadrżał, kiedy jej dłonie przesunęły się w górę po jego torsie. Jej palce natrafiły na kółeczko w jego lewym sutku. Otworzyła szeroko oczy. Koleczyk tutaj?

- Nie przestawaj - wymruczał sennie Trey. - Jest miło.

Myrna, nagle zupełnie rozbudzona, usiadła na łóżku. Szarpnęła kołdrę, żeby zakryć nagie piersi.

- Co tu robisz?

- Zaprosiłem go - powiedział Brian z drugiej strony łóżka.

- Piżama party. - Treyowi zamykały się oczy.

Myrna przysunęła się do Briana z dudniącym sercem. Brian położył ją na plecach.

- Trey jest zmęczony, zaczniemy bez niego.

Splótł ich dłonie po obu stronach jej głowy i zaczął ją całować, aż jej sztywne ciało zaczęło się rozluźniać.

- Nie jestem aż tak zmęczony. - Dłoń Treya przesunęła się po brzuchu Myrny, która znów zesztyniała. - Zostaw coś dla mnie - wymruczał.

Miękkie wargi musnęły jej ramię.

Oderwała usta od ust Briana i spojrzała na Treya. Jego smaragdowozielone oczy spoglądały niewzruszenie w jej oczy.

- W porządku? - spytał ją Brian. - Jeżeli zmieniłaś zdanie, możemy przestać.

Dłoń Treya przesunęła się w górę po jej boku, wywołując ślad w postaci gęsiej skórki. Ujął jej pierś i kciukiem zaczął pocierać brodawkę. Zamknęła oczy z rozkoszy.

- Chyba nie ona będzie miała z tym problem - powiedział do Briana Trey. - Bardziej martwię się o ciebie. Nie chcę, żebyś mnie za to znienawidził.

- Robiliśmy to już, Trey. Czy kiedykolwiek miałem z tym problem?

- Ale ty naprawdę ko... - Trey wziął głęboki oddech. - Tobie naprawdę zależy na Myrnie.

- I jej ufam. Wiem, że nie zdradziłaby mnie za plecami.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, żeby przesunąć palcem po jego brwi.

- Masz rację, nie zrobiłabym tego.

- Ale zdradzanie na twoich oczach jest w porządku? - upewnił się Trey.

- To nie jest zdrada - powiedziała Myrna. - To jest wspólnie uzgodnione w ramach seksualnych doświadczeń. Ale jeżeli nie chcesz się do nas przyłączyć, możesz wyjść.

- Oj, oczywiście, że chcę. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię chcę przelecieć. Tylko nie chcę, żeby coś tak małego ważnego jak grupowe bzykanko zniszczyło moją przyjaźń z Brianem.

Brian zachichotał.

- Mówiłem ci, że on do tych tematów nadaje się idealnie.

Zabawne, że to Trey najbardziej martwił się możliwymi skutkami tej przygody.

Myrna będzie musiała go przekonać, że tego chce i że Brian tego chce, więc nie ma nic złego w tym, żeby on również tego chciał. Wywinęła się spod Briana i pchnęła Treya na plecy na materac. Była zaskoczona tym, że pod kołdrą był w dzinsach. Naprawdę miał opory. Przesunęła dłońmi po jego torsie. Jej uwagę zwrócił błysk metalu. Opuściła głowę i zaczęła ssać jego metalowy kolczyk w sutku. Z głębi jego gardła wydobył się stłumiony odgłos protestu.

- Myr, co robisz? - wyszeptał Trey.

Ssała mocniej, wodząc językiem po kolczyku.

Wstrzymał oddech i zakrył oczy dłońmi.

- Proszę, nie.

Grzbietem dłoni przesunęła po jego brzuchu, kiedy sięgała do sprzączki paska. Drżał i wił się na wszystkie strony, żeby uwolnić się z jej uścisku. Wycelował w nią palcem dla wzmocnienia wyrazu.

- Nie, Myrna. Nie chcesz tego.

- Ależ chcę. - Rozpięła najpierw klamrę, a potem rozprek i zsunęła mu spodnie z nóg. Jego fiut stał na baczność. - Widzę, że ty też.

Trey obejrzał się na Briana, który leżał na boku i obserwował ich, z głową podpartą na jednej dłoni.

- Nic nie poradzę - tłumaczył się Trey. - On robi, co chce.

- Ej, przecież to normalka - uspokoił go Brian. Wolną dłonią objął swojego sztywnego kutasa. - Ja jestem twardy jak skała od samego patrzenia, jak ona cię molestuje.

Briana podnieca patrzenie, jak ona świntuszy? Ciekawe, jak by zareagował, gdyby zaczęła robić Treyowi laskę?

Zsunęła się po ciele Treya, aż namacalny dowód jego podniecenia znalazł się na linii jej wzroku. Był wyjątkowo długi, ale cienki. Nie była pewna, czy zmieści jej się w ustach, ale chciała spróbować.

- Cz... czekaj, Myrna - sapnął Trey.

Wzięła go do ust i poczuła głęboko w gardle. Pociągnęła. Trey jęknął. Zaczęła go delikatnie ssać, obserwując jego reakcje, żeby wiedzieć, co mu sprawia największą przyjemność. Brian położył jej dłoń na czole i zaczął ją zsuwać z fiuta Treya, aż wypadł z jej ust. Trey wziął oddech przez zęby. Myrna spojrzała w górę na Briana, niepewna, co ma zrobić.

- Przesadziłam?

- Nie o to chodzi. Ja też chcę trochę uwagi.

Jej wzrok powędrował do jego bestii. Uśmiechnęła się.

- Nie chciałam cię ignorować, duży chłopczyku. - Odwróciła się na łóżku i wzięła do ust grubego fiuta Briana.

Przytrzymała go u nasady issała szybko, bo wiedziała, że to lubi najbardziej. Niedługo zaczął dyszeć z podniecenia.

Usłyszała odgłos zapinanej sprzączki paska Treya. Odwinął wiśniową gumę do zucia i wsunął sobie do ust. Materac ugiął się, kiedy Trey zbierał się do wyjścia. Brian chwycił go za rękę.

- Moja kobieta chce, żebyś ją przeleciał, Trey. Dasz jej to, czego chce, czy nie? - Zanurzył palce w jej włosach, dysząc z rozkoszy, kiedy językiem i wargami zajmowała się główką jego kutasa. - Spójrz na nią. Może ty umiesz jej odmówić, bo ja nie. Nie mogę odmówić jej niczego.

- Poważnie prosisz mnie, żebym wygrzmocił Myrnę? - spytał Trey.

Myrna kątem oka dostrzegła, że ściska się za krocze.

- Nie, nie wygrzmocił. Będziemy się z nią kochać. Razem.

- Pogięto cię, Brian? - sapnęła Trey. - Nigdy mi tego nie wybaczysz. Wiem, że nie.

- Nie, nie pogięto mnie. - Pochylił się do Treya i szepnął mu coś na ucho.

Trey się cofnął i przez długą chwilę przyglądał Brianowi. W końcu wzruszył ramionami.

- Skoro jesteś pewien. - Znowu rozpiął klamrę paska i się rozebrał.

W chwili niepewności serce Myrny dudniło od obaw. Naprawdę będzie do tego zdolna? Brian stęknął, gdy uwolniła jego fiuta. Podniosła się na kolana, uklękła przed Treyem i wpatrywała się w jego zmysłowe zielone oczy. Był seksowny, co do tego nie miała wątpliwości. Wyjął gumę z ust i potarł nią po jej brodawce. Pochylił głowę, żeby usunąć językiem lepkie pozostałości. Dłonie Myrny powędrowały do jego jedwabistych włosów, próbując jednocześnie odepchnąć go i przytrzymać przy jej pulsującej piersi. Brian przytulił się do jej pleców, przesuując dłońmi po jej brzuchu i biodrach, wciskając twardego kutasa w szparę pomiędzy pośladkami. Na brodawce poczuła coś twardszego niż język. Westchnęła, zaskoczona.

Zapomniała, że Trey ma przekłuty język. Ale ciekawe doznanie.

Rozluźniła się przy ciele Briana, skupiając się na wrażeniach, jakie wywoływał język Treya, zwinnie liżący jej brodawkę.

- Trey, też masz magiczne palce jak Mistrz Sinclair? - spytała szeptem.

Trey zerknął na nią zamglonymi zielonymi oczami. Prawe było lekko przesłonięte długą grzywką. Uśmiechnął się szelmowsko.

- Chcesz się przekonać?

- Brian potrafi mnie doprowadzić w dziesięć sekund. Sprawdźmy, co ty potrafisz.

- Dziesięć sekund? Samymi palcami?

- Nie wierzysz jej? - rzucił Brian.

- Dziesięć sekund? Nie, nie wierzę. - Uniósł głowę i spojrzał na zegarek. - No to dalej, zmierz czas.

Dłoń Briana wsunęła się między jej uda, szukając łechtaczki. Myrna ścisnęła go za rękę i opadła mu głową na ramię.

- Zaczekaj - powiedział Trey. - Może udawać.

- Nigdy nie udaję orgazmu.

- Tak twierdzi. - Dłoń Treya dotknęła wewnętrznej części jej uda. - Mogę?

Skinęła lekko głową, a Trey wsunął w nią dwa palce. Napięła się. Brian pocałował ją w szyję.

- Rozluźnij się - wymruczał. - Już dobrze.

Ciężko było się rozluźnić ze świadomością, że Trey zanurza w niej palce. Obrócił dłoń, a ona zadrżała.

- Gotowa? - wyszeptał jej do ucha Brian.

Zagryzła wargę i skinęła głową. Trey wykręcił palce w drugą stronę. Otworzyła usta i westchnęła.

- Chyba doprowadzę ją samymi palcami - stwierdził Trey.

- Nie zdziwiłbym się - odparł Brian. - Dziesięć sekund.

Trey znów spojrzał na zegarek.

- Start.

Palce Briana pocierały jej łechtaczkę ze sprawdzoną siłą i rytmem. Po dziesięciu ruchach Myrna zadrżała i krzyknęła, wbijając się palcami Brianowi w uda. Jej pochwa zaciskała się rytmicznie wokół palców Treya.

- Niesamowite. To było osiem sekund - sapnął. Znow wykręcił palce, a Myrna zacisnęła nogi. Wysunął palce z jej ciała i włożył je sobie do ust razem z gumą do żucia. - Mm. Zawsze tak smakuje?

- O tak.

- Nic dziwnego, że ciągle jesteś z nią w łóżku. Nie wiedziałem, że jest taka ostra. Sed nie wie, co?

- Nie i lepiej, żebyś mu nie mówił.

- Muszę się położyć - wymruczała Myrna.

Brian podtrzymał jej drżące ciało, aż położyła się na plecach. Zakryła twarz dłońmi. Naprawdę była dziwka. Uwielbiała czuć palce Treya w cipce, kiedy Brian dotykał jej łechtaczki, dopóki nie krzyknęła z rozkoszy. Jeremy miał rację co do niej. Zrobiło jej się niedobrze.

Na wewnętrznej stronie ud poczuła dotyk ust. Zbyt delikatne na wargi Briana. Trey? Nie odsłaniała twarzy. Ma pozwolić Treyowi, żeby ją posiadł? Nie odcisnie się to na zawsze na jej psychice? Delikatne pocałunki przesuwają się w górę uda, aż dotarły do końca nogi. Poczuła coś w swojej zawsze napalonej dziurce. Nie były to jego palce ani język. Guma do żucia? Nie, pomyślała. Zanurzał w niej gumę rytmicznie, a ustami zaczął pieścić łechtaczkę. Jej palce na czole zacisnęły się w pięść. Nie mogę tego zrobić, pomyślała. Pocierał jej łechtaczkę kolczykiem w języku, aż zaczęła drżeć. Nie mogę tego robić. Westchnęła. O tak, to tu. Liź mnie, Trey. Chcę twoich warg na mnie. O tak. Trey wyjął gumę z jej dziurki i zastąpił ją językiem. Obracał nim i kręcił, a potem zanurzył go w niej głęboko. Nigdy wcześniej nikt jej tak nie wylizywał. Zadrżała. Brian miał niezwykle utalentowane palce, a Trey miał niezwykle uzdolniony język.

- Boże, jak cudownie - jęknęła.

Materac się pod nią ugiął. Brian usiadł okrakiem na jej piersiach i pochylił się nad nią. Odsunęła dłonie z oczu. Jego fiut trącał ją w brodę.

- Possiesz?

Otworzyła szeroko usta, a on wsunął się do środka. Zaciśnięła wargi wokół niego, a on zanurzał się w niej aż po gardło, trzymając się zagłówek, żeby jej nie udusić. Ssała go mocno, pozwalając mu nadawać rytm. Skupiała się bardziej na tym, co Trey robił rozkosznym językiem z każdą częścią jej ciała, jaką mógł odnaleźć między jej drżącymi udami. Znowu pobudzał ją wiśniową gumą do żucia, a potem rozchylił jej pośladki obiema dłońmi i zaczął lizać rowek. Jęknęła. To też było świetne. Czy można osiągnąć orgazm samym lizaniem tyłka? Jej pustą cipkę przeszywały fale rozkoszy. Łechtaczka pulsowała zostawiona samej sobie. Może niecierpliwość doprowadzi ją na skraj.

- Mm. - Straciła panowanie nad sobą i zaczęła się dławić członkiem Briana. Wycofał się.

- Wszystko w porządku? - spytał, głaszcząc ją po głowie.

Skinęła głową. Brian znów się w niej zanurzył, wycofał, zanurzył głęboko w gardle. Język Treya wił się przy jej tylnej dziurce. Napięła się. Rozluźniła się dopiero, kiedy cofnął język.

- Boże, masz taką ciasną dupkę, Myrno. Mogę ją przelecieć?

Wydała z siebie odgłos, zakneblowana członkiem Briana, który musiał brzmieć jak zgoda, ale nie była pewna, czy się zgadza. Trey przesunął się na łóżku do nocnej szafki, w której Brian trzymał swoje ulubione zabawki. Myrna kątem oka widziała, jak Trey wybiera z kolekcji tubkę nawilzacza i prezerwatywę z wypustkami. Otworzyła szeroko oczy, przestraszona. Brian wycofał się z jej ust i usiadł na łóżku obok niej. Przewrócił ją na brzuch i znowu podał jej swojego sztywnego kutasa.

- Spodoba ci się, kochanie. Pozwól Treyowi, żeby zrobił swoje.

Swoje? Co to znaczy: swoje?

Serce łomotało jej w piersi.

Nie myśl o tym, co będzie robił Trey. Skup się na Brianie.

Wsparła się na łokciach, pochyliła nad kolanami Briana i wzięła fiuta głęboko do gardła. W tej pozycji miała lepszą kontrolę i mogła dogadzać mu innymi rzeczami, które lubił. Palcami gładziła jego rowek, kusząc go obietnicą penetracji. Głowa podskakiwała jej na główce jego kutasa. Palce Briana tańczyły w jej długich włosach, a on jęczał z rozkoszy.

Dłonie Treya ścisnęły Myrnę za pośladki i uniosły ją na kolana. Jego udo wsunęło się pomiędzy jej nogi, rozsuwając je. Układał jej ciało tak, jak chciał - kolana daleko od siebie, plecy ugięte. Wsunął jej w odbyt śliski palec, zwilżywszy go rozgrzewającą maścią. Dołączył drugi palec i zaczął rozciągać ją w różnych kierunkach, przygotowując na penetrację. Miała wrażenie, że robił to często. Więcej nawilżacza. Więcej rozciągania i próbowania.

I bez tego była dość zdenerwowana. Wypuściła Briana z ust.

- Wsadź go w końcu.

Trey dał jej klapsa w tyłek. Skrzywiła się.

- Wsadzę go, jak będę gotowy - powiedział.

Najwyraźniej to był właśnie ten moment. Wszedł w nią. Zalało ją ciepło.

- Och - jęknęła. Nie poczuła bolesnego pieczenia, kiedy wsuwał się głęboko w odbyt. Przerwał. Pchnął mocniej. Dał jej czas, żeby się dostosowała, napierając lekko za każdym razem. Nawet kiedy zanurzył się w niej do końca i poruszał biodrami, żeby otworzyła się bardziej, nie czuła żadnego bólu. Kutas Treya nie był tak gruby jak Briana, poza tym najwyraźniej facet miał w tym dużą wprawę. Penetrował ją pod idealnym kątem. Ocierała się o niego z jękiem.

- Podoba ci się? - spytał Brian.

Miała wrażenie, że zaraz zacznie robić notatki czy coś takiego. Trey wycofał się, a ona zadrżała. Znowu zanurzył się

w niej głęboko. Dobry Boże, tak. Jego ruchy stały się rytmiczne, gęste wypustki na przerwywatywie dodatkowo stymulowały jej pulsujące ciało.

- Tak - jęknęła. - Jest dobry. Och.
- Dlatego że sam to przeżył. - Brian zachichotał.

Myrna spodziewała się, że Trey zaprotestuje, słysząc żart Briana.

- Pieprzony przez mistrza.

Trey poruszał się w niezmiennym rytmie. Bezlitosnym. Myrna wzięła z powrotem do ust kutasa Briana i dostosowała ruchy głowy i języka do rytmu Treya. Trey błędnął dłońmi po jej plecach, pupie, po udach, a potem tą samą drogą w górę. Drżała. Jego palce przesuwały się po jej udach od przodu, po wystających kościach miednicy, po brzuchu, piersiach i z powrotem. Potem po bokach. I znów po plecach. Każdy centymetr jej ciała ożywał pod wpływem stymulacji. Lekki ucisk jego palców na jej ciele ani na chwilę nie zelżał. Każde jego zanurzenie idealnie łączyło się z poprzednim. Trey Mills był perfekcjonistą. A kiedy przyzwyczaiła się do jego perfekcyjnej synchronizacji, znowu dał jej klapsa w pupę. Niespodziewany ruch wywołał w niej napięcie.

- Auć - zaprotestował Brian.

Wypuściła go z ust.

- Ugryzłam cię?

- Tak. Nigdy wcześniej ci się to nie zdarzyło. Ciężko ci się skupić, co?

- Przepraszam. - Spojrzała na niego do góry.

Dotknął jej twarzy. Będzie się bardziej skupiać na tym, co robi. Przesunęła językiem po główce kutasa i znowu wsunęła go sobie do ust. Rozchyliła mocniej jego nogi, żeby dłońią masować mu jądra i dwoma palcami pocierać czułe zagłębienie. Brian odchylił głowę do tyłu i z głośnym stukiem wsparł ją o zagłówek. Obiema dłońmi chwycił ją za włosy, a ona ssała go mocno, wodząc językiem po jego fiucie w dół, a potem

w górę. Wiedziała, że docenia jej koncentrację, bo z jego gardła dochodziły urywane, miarowe jęki.

Trey pochylił się nad nią, jego pot kapał na jej plecy.

- Powinnaś widzieć jego twarz.

Myrna sięgnęła pomiędzy nogi i musnęła palcami jądra Treya. Jęknął i w jednej chwili zgubił swój perfekcyjny rytm. Został głęboko w niej, żeby mogła go osiągnąć. Jedną dłonią masowała ją ją jemu, a drugą Brianowi. Jednoczesne jęki ich obu rozpraszały ją. Nadgarstkiem pocierała swoją łechtaczkę, pieszcząc Treya, szukając ujścia dla swojego napięcia. Boże, skręcało ją. Jej cipka była taka samotna.

- Kto skończy pierwszy? - spytał Trey, głośnym chrupnięciem przegryzając swojego cukierka. - Chyba wytrzymam dłużej niż Brian.

- Nawet się już nie ruszasz. Niech cię possie, to zobaczymy, jak długo wytrzymasz. Rany, dziewczyno! Włóż te palce do środka. Przestań mnie kusić.

Posłuchała go i wsunęła głęboko dwa palce. Krzyknął ochryple.

- Robi niesamowite rzeczy z moimi jajami - stęknął Trey. - Jeżeli się poruszę, pewnie przestaniesz.

Myrna uniosła głowę.

- A co ze mną? - wyszeptwała. - Chcę cię w sobie, Brian. Proszę. Musisz zanurzyć głęboko swojego grubego ptaszka...

Trey się wycofał, a Myrna jęknęła.

- Zamieńmy się.

- Chcesz mnie dosiąść, skarbie? - spytał Brian.

- Tak.

Jeżeli jest dziwka, to trudno.

Brian przesunął się na łóżku i położył na plecach między jej udami. Chwyciła jego kutasa i wprowadziła go do swojej zniecierpliwionej cipki, biorąc go głęboko i szybko. Pocierając to swędzenie głęboko w środku, które tylko on mógł zaspokoić. Głowa poleciała jej do tyłu, kiedy wbija-

ła się na niego, a z głębi jej gardła wydobywały się odgłosy rozkoszy.

Trey nabrał powietrza przez zęby.

- Och, te dźwięki, które ona wydaje...

- ...są zajebiste podniecające - dokończył Brian.

Trey dotknął głowy Myrny, a ona otworzyła oczy, żeby na niego spojrzeć. Stał przed nią na łóżku. Zdjął prezerwatywę i jego długi lśniący kutas stał przed nią na baczność.

- Ssij go, Myrno - zachęcił ją Brian, spoglądając na nich. - Widzę stąd wszystko.

- Myślałeś kiedyś, że będziesz leżał i patrzył do góry na ją swojego najlepszego kumpla? Jaki to widok? - Trey zachichotał.

Myrna pochyliła się i wzięła fiuta Treya do ust. Był nasmarowany mleczkiem zapachowym Briana i smakował jak słodki kokos. Mlaskała, a Trey kłął pod nosem.

- Dobrze, kochanie. Daj temu cwaniakowi nauczkę - pochwalił Brian.

- Tak jest, pani profesor.

Brian chwycił ją za biodra, żeby pomóc jej unosić się i opuszczać na jego członku. Ciężko było jej się skupić na tym, żeby zadowolić Treya i siebie samą jednocześnie. Położyła dłoń na śliskim od potu brzuchu Treya i odepchnęła go. Jęknął na znak protestu, kiedy go porzuciła. Pochyliła głowę i oparła czoło o skroń Briana. Przesunęła dłońią po udzie Treya i wyszeptała Brianowi do ucha:

- Powiedz mi, co mam mu zrobić. Zrobię wszystko, co powiesz.

- Wszystko?

Odwróciła głowę i spojrzała na Briana. Uśmiechał się diabelsko.

- Naprawdę ci to nie przeszkadza? - spytała.

- Skąd? Przecież to był mój pomysł.

- Nie masz mnie za dziwkę?

- Dlaczego miałbym tak myśleć? - Roześmiał się. - Jeżeli o mnie chodzi, jesteś boginią seksu.

Rozdział 33

Myrna odłożyła plik **danych** na ławę **pomędzy** laptopem a filiżanką **herbaty** rumiankowej i **odebrała** telefon. Nie wiedział, że w jej strefie jest teraz jedenasta w **nocy?**

- Halo?

- Tęsknię za tobą - wymruczał Brian. - Obudziłem cię?

Uśmiechnęła się. Ona też za nim tęskniła, ale odkąd wróciła do domu, była pochłonięta pracą. Prawie nadrobiła zaległości. Poczucie winy z powodu tego, że odłożyła pracę, żeby spędzić czas z Brianem, zaczęło znikać. Powoli. Może powinna wrócić do niego szybciej, niż planowała?

- Nie, jeszcze pracuję. Jak poszło dziś kręcenie klipu?

- Jestem na wszystkich pięciu klipach. Sed jest urodzonym filmowcem. Reszta się nudziła.

Usłyszała, że płacze mu się język.

- Dlatego cały dzień piłeś - zgadła.

- Nudziło nam się.

- Pożegnam się.

- Czemu?

- Bo pracuję. I nie mogę znieść twojego głosu, jak jesteś pijany.

- Na pewno dlatego?

- Zadzwoń do mnie jutro - powiedziała. - Jak wytrzeźwiejesz.

- Myrna?

Rozłączyła się. Westchnęła i wzięła swoje formularze. Wpisała tylko jedną liczbę, bo telefon zadzwonił znowu. Zastanawiała się, czy odbierać, ale w końcu odebrała.

- Brian, nie chcę z tobą w tej chwili rozmawiać.

- Co to za Brian?

Myrna zamarła. Ścisnęło ją w gardle.

Jeremy.

Nie była w stanie oddychać, a tym bardziej się odezwać. Skąd wziął jej numer? Uważała, żeby nie pojawił się w książce i podała go bardzo niewielu osobom.

- Co za Brian? - powtórzył.

Jedyną jej odpowiedzią było westchnienie. Sparaliżowana strachem, nie mogła się ruszyć. Ani myśleć.

- To dlatego nie było cię w mieszkaniu przez ponad trzy tygodnie?

Skąd wiedział, że jej nie było? Znowu ją śledził?

- Pieprzysz się z nim?

- Skąd wzięłeś ten numer? - spytała mimo guli w gardle.

- Pieprzysz się z nim? Zabiję go. Nikt oprócz mnie nie będzie cię dotykał. Rozumiesz? Jesteś moją żoną. Należysz do mnie.

- Jeremy, jesteśmy rozwiedzeni. A jeżeli zapomniłeś, to ci przypominam, że masz zakaz zbliżania się do mnie.

- Zadzwoń na policję? No to dalej. Nie wiedzą, gdzie jestem, ale zobaczymy się całkiem niedługo, złotko. - Rozłączył się.

Myrna rzuciła telefon komórkowy na kanapę, jakby zamienił się w węża. Zerwała się na równe nogi, opuściła żaluzje w oknach i zasłoniła zasłony. Sprawdziła, czy drzwi są zamknięte. Na zasuwę. I łańcuch. Pozamykała szafki. Zajrzała pod łóżko i za drzwi. Sprawdziła szafki kuchenne. Lodówkę. Była sama. Nie miała nikąd pociechy. Wzięła komórkę i poszła do łazienki. Kiedy zamknęła drzwi, poruszyła się zasłona prysznicowa. Myrna wybrała 911 i trzymała kciuk na przycisku Połącz, kiedy podchodziła do wanny. Z łomoczącym sercem chwyciła zasłonkę i szarpnęła ją.

Pusto.

Zgarbiła się, oddychając z ulgą. Przysiadła na brzegu wanny, opierając plecy o zimną ścianę wyłożoną płytkami, żeby widzieć całe pomieszczenie. Być może Jeremy posiadał zdolności teleportacji, odkąd ostatnio go widziała.

Zadzwoiła do Briana.

Odebrał po drugim sygnale.

- A, więc jednak chcesz ze mną rozmawiać.

W tle słyszała spory hałas. Głośną muzykę. Rozmowy. Śmiech. Brzęk szklanek. Ona odchodziła od zmysłów z przerażenia, a on sobie imprezował jak, nie przymierzając, gwiazda rocka. Dupek.

- Dzwonił J.. Jeremy - wyszeptwała.

- Co? Nic nie słyszę! - krzyknął.

Hałas w tle szybko się zmienił. Widocznie szedł w stronę wyjścia albo do jakiegoś cichszego miejsca.

- Powtórz - powiedział.

- Dzwonił J.. Jeremy. - Grzbietem dłoni otarła wkurzającą łzę. Co ci dadzą łzy? Nic. Na pewno nie sprawią, że pijany przestanie cię oskarżać o to, że jesteś skończoną dziwką.

- Twój były mąż? Myślałem, że nie masz z nim kontaktu. Po co do ciebie dzwonił?

- Chciał wiedzieć, gdzie byłem przez ostatnie trzy tygodnie - wyszeptwała. Nie mogła się przemóc, żeby mówić głośniej. Jakby Jeremy mógł ją podsłuchać.

- Znowu cię prześladowuje - stwierdził Brian z przekonaniem. Masz kogo poprosić, żeby został z tobą, dopóki nie przyjadę?

- Nie, nie dzwoniłam po to, żeby cię tu ściągnąć. Powiedział, że cię zabije.

- Tak powiedział? Skąd w ogóle o mnie wie?

- Nie przyjeżdżaj.

- No to ty przyjeżdż tutaj. Natychmiast.

W mieszkaniu obok rozległ się huk i Myrna podskoczyła. Ciężko było jej żyć w strachu, ale nie miała zamiaru narażać Briana na niebezpieczeństwo. Gdyby do niego pojechała, albo

gdyby on przyleciał do niej, wiedziała, że Jeremy zrobiłby mu coś złego. Przełknęła z trudem ślinę i wzięła głęboki oddech w nadziei, że to, co powie, zabrmi przekonująco.

- Nie bądź śmieszny. Mam mnóstwo roboty. To zwykły dupek. Nic mi nie będzie. Wiem, że da mi już spokój. Przypomniałam mu, że ma zakaz zbliżania się do mnie. Jeżeli znajdzie się w pobliżu mnie, wystarczy, że zadzwonię na policję i go aresztują.

- No to super. A ja będę sobie tu przez tydzień siedział i liczył na to, że twój były mąż, psychopata, zostawi cię w spokoju.

- Brian...

- Będę u ciebie tak szybko, jak się da. Chcesz, żebym się nie rozłączał?

- Nie ma takiej potrzeby... Jak na razie.

- Powiedz, jak ci minął dzień - poprosił. W tle znowu słyszała hałasy pubu. - Phi! - krzyknął do kogoś. - Zamów mi taksówkę.

- Już wychodzisz, Brian? - spytała jakaś zdenerwowana kobieta. - Impreza dopiero się zaczęła.

- Nic mi nie opowiadasz - powiedział Brian do Myrny.

- A co byś chciał wiedzieć?

- Wszystko. Od chwili, kiedy otworzyłaś oczy.

- Chyba powinnam zacząć od chwili, kiedy przewracałam się na łóżku i usiłowałam cię znaleźć, ale cię nie było?

- Tak, zacznij od tego.

Słyszała, że się uśmiecha.

Opowiedziała mu cały swój dzień. Każdą chwilę, włącznie z tym, co Jeremy powiedział jej przez telefon. Brian trzymał ją na telefonie przez całą drogę na lotnisko, kiedy rezerwował lot w kasie biletowej i przez cały czas, kiedy czekał na samolot. Czowała się bezpieczniej, mając go po drugiej stronie słuchawki. W końcu odważyła się wyjść z łazienki i z telefonem wsunęła się do łóżka. Ale w całym mieszkaniu zostawiła włączone światła. Po ciemku by chyba nie wytrzymała.

- Bateria mi siada - stwierdził. - Będziemy rozmawiać, dopóki się da. Niedługo mam odlot.

- Przepraszam, że jestem namolna, Brian.

- Nie jesteś namolna.

Nie zdawała sobie sprawy, że jest bliska łez, dopóki nie popłynęły jej z oczu.

- Nie powinnam była do ciebie dzwonić. I nie powinnam pozwolić ci tu przyjeżdżać - wyszeptwała, pociągając nosem. - Jeremy może ci coś zrobić.

- Poradzę sobie z tym głupim pajacem. Nie martw się o mnie. Uważaj na siebie, niedługo będę z tobą. Idź spać, a jak się obudzisz, ja już będę.

Pokiwała głową, chociaż jej nie widział. Była wykończona. Wyczerpana psychicznie.

- Dziękuję, że jesteś ze mną.

- To nic takiego. Przecież wiesz, że cię ko...

Połączenie się przerwało. Widocznie siadła mu bateria. Myrna nie chciała, żeby Jeremy mógł do niej znów zadzwonić, więc wyłączyła telefon. Jutro zmieni numer. Ale jak? Jak Jeremy ją odnalazł? Przecież tak uważała.

Rozdział 34

Z letargu wyrwał Myrnę dźwięk dzwonka do drzwi. Dopiero po chwili dotarło do niej, że jest w domu, nie w autobusie na trasie. Dzwonek zadzwieczał znowu. Przez zasłony do sypialni wdzierają się kilka zabłąkanych promieni słonecznych. Już jest dzień? Myrna z trudem wstała z łóżka, nadal w ubraniu, które miała na sobie wczoraj. Dzwonek zadzwonił ponownie. Kilka razy z rzędu. Po nim rozległo się głośne pukanie.

Brian! Udało mu się.

- Chwileczkę! - krzyknęła, idąc pośpiesznie do drzwi.

Odbezpieczyła zamki i otworzyła drzwi z promiennym uśmiechem na ustach. W jednej chwili znikł.

- Dzień dobry, kochanie - przywitał ją Jeremy. Jego jasnoniebieskie oczy mierzyły ją od stóp do głów. - Zasnęłaś wczoraj w ubraniu, skarbie? Jak ty wyglądasz?

On wyglądał jak należy. Mocno opalony, blondyn, wysoki, umięśniony i przystojny wyglądał jak chodząca reklama ekskluzywnego kurortu. Poruszała wargami, usiłując wydobyć z siebie słowa, ale jej się nie udało. Całe jej ciało zeszywniało. Nie była w stanie się ruszyć.

- Masz, przyniosłem ci kwiaty. Wiem, że lubisz błahostki. - Wcisnął jej w piersi ogromny bukiet z różnych kwiatów. Chwyliła go odruchowo. Wcisnął swoje wysokie, zwinne ciało do mieszkania i zamknął za sobą drzwi.

- Mówiłem, że niedługo się zobaczymy. Czemu jesteś taka zdziwiona?

- Wyjdź! - udało jej się wrzasnąć.

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

- Oczywiście, że się nie cieszę. Wynoś się z mojego mieszkania!

Uniósł dłoń, żeby dotknąć jej policzka, a ona jęknęła ze strachu. Opuścił dłoń, marszcząc jasne brwi z troską.

- Nic ci nie zrobię, skarbie. Już nie piję. Chcesz się przekonąć? Mogę ci chuchnąć.

Jej twarz owiał miętowy zapach płynu do płukania ust. Skrzywiła się. Nie mogła nic na to poradzić. Przerażliwie się go bała.

- To nie ma nic do rzeczy, Jeremy. Nie powinienes zbliżać się do mnie na odległość mniejszą niż trzysta metrów. Liczę do trzech, jeżeli nie wyjdiesz, dzwonię na policję.

- Myrna, tylko mnie posłuchaj.

- Raz.

- Dotarło do mnie, jakim byłem dupkiem i przyszedłem prosić cię o wybaczenie.

- Dwa.

- Byłem na terapii, Myrno. Nadzieja, że możemy być znowu razem, dała mi powód, żeby być trzeźwym do końca życia.

- Trzy.

Myrna rzuciła kwiaty na podłogę i odwróciła się po telefon. Pamiętała, że wczoraj zasypiała z nim przy piersi. Pobiega po niego do łazienki.

- Czekaj. - Jeremy poszedł za nią do salonu. Odgłos jego kroków za nią przyprawił ją o szybsze bicie serca. Osłoniła głowę z tyłu jedną dłonią i szła bokiem, żeby mieć go na oku. Nie miała zamiaru dopuścić do tego, żeby uderzył ją w głowę, kiedy się odwróci.

- Daj mi szansę. Proszę, Myrno, wysłuchaj mnie. - Jego silne palce chwyciły ją za ramię.

Zamarła, drżąc w nieopanowany sposób. Nie mogła złapać tchu.

- Jak mnie znalazłeś, Jeremy? - spytała, sapiąc. - Jak? Wszystko zrobiłam dobrze.

- To było łatwe. - Zachichotał. - Nie ma wielu thunderbirdów pięćdziesiąt siedem zarejestrowanych w tym stanie.

No jasne. Samochód. Jak mogła być tak głupia?

- Czemu drzysz? Powiedziałem, że ci nic nie zrobię. Nie bój się.

- Nie bój się? Nie bój się! - Odwróciła się i odepchnęła go obiema dłońmi. - Przez ciebie wylądowałam w szpitalu, ty stuknięty sukinsynu! Mało mnie nie zabiłeś.

- To nie ja, skarbie. Nie ja. Byłem pijany, a ty mnie zdradzałeś ze sprzedawcą ze stacji benzynowej. Straciłem panowanie nad sobą. Ale to się więcej nie powtórzy. Obiecuję. Nigdy więcej nie zrobię ci krzywdy. Nigdy.

Sprzedawca ze stacji benzynowej? O czym on, do cholery, mówi? Nigdy nie umawiała się z żadnym sprzedawcą. W ogóle nie znała żadnego sprzedawcy ze stacji benzynowej.

- Nie jestem już tamtym mężczyzną. Pamiętasz tego uroczego faceta, w którym się zakochałaś? - Uśmiechnął się, a jej prawie udało się przywołać w pamięci mężczyznę, za którego wyszła za mąż, ale wyraźniej przypomniwała sobie twarz wykrzywioną z wściekłości i dwie pięści.

- On wrócił - ciągnął, przyciskając dłoń do jej piersi. - Wróciłem i możemy wrócić do siebie, Myrno. Wrócić do tego, co było na początku. Chciałabyś tego, prawda? Nigdy nie chciałem ci zrobić krzywdy, skarbie. Musisz mi uwierzyć, Jestem już lepszy. Zmieniłem się. Kocham cię. Tak bardzo. Naprawdę. Kocham cię. Wierzysz mi, prawda?

Ścisnęło ją w żołądku na dźwięk tych dwóch słów, wypowiedzianych jego kłamliwymi ustami. Nic się nie zmieniło. Było dokładnie tak, jak za każdym razem, kiedy poprzednio namawiał ją, żeby przyjęła go z powrotem. Z wyjątkiem jednego. Zmieniła się ona. Zaznała prawdziwej miłości z dobrym mężczyzną. Brian jej pokazał, na czym polega różnica. Pokręciła głową, patrząc na Jeremy'ego.

- Nawet gdybym ci uwierzyła, a nie wierzę, nie miałyby to znaczenia, Nie kocham cię. Mam nowego chłopaka. Który mnie szanuje i dobrze traktuje. Nie uważa mnie za dziwkę ani nie posądza o to, że go zdradzam.

Wzrok Jeremy'ego spoważniał, a górna warga się wygięła. Po kręgosłupie przebiegł ją dreszcz strachu. Tak jak podejrzewała, za kłamstwami i próbami manipulacji skrywał się mrok. Po kilku sekundach Jeremy się rozluźnił i uśmiechnął.

- A, tak, Brian.

- Czy ja pana znam? - spytał Brian od progu.

Rozdział 35

Brian był jeszcze zamroczony po długim locie, ale nie sądził, że ma przywidzenia. Pomiędzy Myrną a facetem, który ją obejmował, istniała swoista zażyłość. Wysoki mężczyzna odwrócił się, z szeroko otwartymi oczami.

- To jakiś żart, Myrno. Twój nowy chłopak to zbir?
- Żaden zbir - wyszeptała. - Jest ideałem.
- Przeszkadzam w czymś? - spytał Brian, unosząc brwi pytająco.

Dłonie Myrny zacisnęły się w pięści. Drżała na całym ciele. Widział to, chociaż stał po drugiej stronie pokoju. Coś tu nie grało. Kim był ten facet? I dlaczego dotykał Myrnę z taką śmiałością? Czyżby tak naprawdę śpieszyła się do Kansas City na randkę z jakimś tajemniczym kochankiem? Przecież wiedziała, że on do niej leci. Na pewno nie była na tyle głupia, żeby dać się tak złapać.

- Możesz odejść, zbirze. Moja żona i ja wracamy do siebie. Mężczyzna objął Myrnę za ramiona i przyciągnął ją do siebie. Wargami musnął jej skroń.

Brianowi zaczęło łomotać serce w piersi.

- Żona? - wycedził.

Czyżby to był Jeremy? Ten przystojny, zadbany facet miał być tym sukinsynem, który zniszczył Myrnę tak skutecznie, że nie była w stanie znieść słowa: kocham? Niemożliwe. Brian był pewny, że Jeremy ma dwa rogi, grubą czerwoną skórę, świecące oczy i racice. Ten facet, który nadawałby się na kartkę bożonarodzeniową - w swetrze w renifery, z kochającą żoną u boku, dwójką dzieciaków i trzecim w drodze i wiernym labradorem, nie mógł być Jeremym. Niemożliwe. Poza tym chyba byli po rozwodzie?

Myrna pokręciła głową i otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich ani jeden dźwięk. Brian nigdy nie widział jej takiej

bladej. Doszedł do wniosku, że nie jest zawstydzona tym, że przyłapał ją na gorącym uczynku z przystojnym facetem. Była przerażona. Ale on już był przy niej. Nie pozwoli, żeby ten dupek znowu ją skrzywdził. Fizycznie. Ani emocjonalnie. Ani psychicznie. Brian nie miał zamiaru mu na to pozwolić.

- Więc ty jesteś Jeremy - powiedział Brian, wchodząc dalej do mieszkania. Żadnych gwałtownych ruchów. Nie wiadomo, do czego ten stuknięty bydlak był zdolny.

Jeremy uśmiechnął się i zarzucił blond włosami z pełnym samozadowolenia uśmiechem na idealnej twarzy.

- Opowiadała ci o mnie, co?

- Oj, tak, opowiedziała mi o tobie wszystko. - Brian kiwnął z wściekłości, ale wiedział, że musi nad sobą panować. W pierwszym odruchu miał ochotę temu gościowi dowalić, ale nie chciał jeszcze bardziej wystraszyć Myrny. Nie chciał, żeby myślała, że jest w czymkolwiek podobny do tego dupka.

Jeremy wodził palcem w górę i w dół po ramieniu Myrny i czekał na ruch Briana. Myrna stała przy nim jak wryta, widać było, że skręca ją z niepokoju. Kiedy Jeremy przysunął ją bliżej, jęknęła.

Brian wybuchnął.

- Zabieraj od niej swoje pieprzone łapy. - Pokonał pokój trzema krokami, unosząc groźnie pięści.

- No, no, no, no! - powiedział Jeremy, cofając się szybko, trzymając przed sobą Myrnę jako tarczę ochronną. - Wiem, że wy, zbiry, rozwiązujecie problemy przemocą, ale cywilizowani mężczyźni...

- Zaraz się przekonasz, jaki brutalny potrafi być ten zbir, ty fajansie. Kazałem ci zabrać te łapy od Myrny. Natychmiast.

Jeremy zdjął dłonie z ramion Myrny.

Z westchnieniem ulgi zrobiła krok w stronę Briana. Wyciągnęła ręce, żeby wziąć ją w ramiona, ale Jeremy chwycił ją znowu. Skrzywiła się, jakby ją uderzył.

Serce zaczęło Brianowi bić szybciej. Zmrużył oczy.

- Ostrzegałem cię, dupku. Teraz skopię ci tyłek.

Brian przysunął się do Jeremy'ego, ale zanim zdążył zadać mu cios, stanęła między nimi Myrna i uniosła dłonie, żeby go powstrzymać.

- Nie, Brian. Nie bij go.

Brian otworzył szeroko oczy. Czyżby ona go broniła? Jak może go bronić? Może to, co powiedział Jeremy, że do siebie wracają, było prawdą? Na pewno nadawał się na jej męża - atrakcyjny, zadbany, bogaty i wykształcony. Doskonałe maniere, idealna twarz. Idealne ciało. W każdym calu mąż, na jakiego Myrna zasługiwała. Z pewnością bardziej rozsądny wybór niż Brian. Nawet on nie mógł temu zaprzeczyć. Brian pokręcił głową, bijąc się z myślami. Nie, Jeremy na nią nie zasługiwał. Skrzywdził ją w każdy możliwy sposób. Nie potrzebowała kogoś, kto będzie się obok niej ładnie prezentował. Potrzebny był jej ktoś, kto będzie ją wspierał i przy kim będzie mogła być sobą. Cholera, potrzebowała Briana, nawet jeżeli nie chciała się do tego przyznać.

- Nie tylko mam zamiar go uderzyć - powiedział Brian. - Mam zamiar go zgnoić.

- Nie, proszę.

Brian nie mógł uwierzyć w to, że ona cały czas próbuje chronić tego bydlaka. Jest niespełna rozumu?

- A czemu? Należy mu się.

- Bo poobijasz sobie ręce - powiedziała, spoglądając na niego z troską w ładnych, orzechowych oczach. Chwyciła wysoki kryształowy wazon stojący na stoliku w pobliżu i wcisnęła mu go w ręce. - Masz to.

Brian uśmiechnął się szeroko i jedną rękę uniosł wazon, sprawdzając jego ciężar.

- Jesteś pewna? To całkiem ładny wazon. Jest też ciężki. Może okazać się śmiertelnie groźny. - Zerknął na Jeremy'ego i z satysfakcją dostrzegł w jego oczach strach. Wzrok Briana powędrował w kierunku kwiatów na podłodze przy

drzwiach. - Masz tam ładne kwiaty, które ktoś, znowu nie ja, dostarczył osobiście...

Myrna poleciała na Briana, kiedy Jeremy odepchnął ją sobie z drogi. Pognał do drzwi, ale Brian chwycił go za kołnierz błękitnej koszulki polo, zanim zdążył uciec na klatkę.

- A ty dokąd? - Zatrzasnął drzwi nogą.

- Puszczaj!

- Chyba nie rozumiesz, koleś. Mam do ciebie sprawę. I bardzo chcę ci zrobić nieodwracalną krzywdę.

- Zadzwoń na policję - powiedziała Myrna. - Nie powinien się do mnie zbliżać.

Brian z zadowoleniem patrzył, jak wraca jej pewność siebie. Kiedy przyjechał, była nie do poznania.

- Superpomysł. Ja go zajmę, do czasu ich przyjazdu.

Jak tylko zniknęła w pokoju z tyłu mieszkania, Jeremy rzucił się z wściekłością na Briana. Brian zrobił unik. W młodości brał udział w niezliczonej ilości bójek, a nie ulegało wątpliwości, że ten pizduś nigdy nie walczył z prawdziwym facetem. Nie, to był typ tchórza, który bije kobiety i kopie szczeniaki. Jeremy szarpał się, żeby uwolnić się z uścisku Briana.

- Zabieraj łapy, gnoju. Jak mnie choć udrapniesz, mój ojciec zamknie cię w pierdlu do końca życia.

- Będziesz mnie straszył tatusiem? Jesteś bardziej żałosny, niż myślałem. - Brian szarpnięciem odsunął go od drzwi i posadził na bujanym fotelu. - Usiądź sobie, musimy poczekać, aż dowiozą ci kajdanki.

Jeremy usiłował się podnieść, ale Brian przystawił mu pięść do twarzy.

- Posłuchaj mnie, sukinsynu. Oderwałbym ci łeb i naszczał do szyi, ale powstrzymuje mnie świadomość, że zapaprałbys krwią dywan Myrny. Więc lepiej siedź spokojnie, bo inaczej mogę zrobić coś, czego nawet nie zdążysz pożałować, bo będziesz martwy. - Takie gadki na ogół działały na podobnych

tchórzy, ale Brian z chęcią zamieniłby swoje groźby w rzeczywistość. Z ogromną przyjemnością skasowałby temu koleśowi nadmiernie przystojną twarz.

- Naprawdę nie rozumiem, co masz do mnie. Jeżeli chodzi ci o to, że nazwałem cię zbirem, to przepraszam.

Od Jeremy'ego bił urok, ale Brian się na to nie nabierał.

- Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz, arogancki gnoju. Uderzyłeś kobietę. Moją kobietę. Jesteś u mnie pierwszy na liście do odstrzału.

- Nie wiem, skąd masz takie informacje. Nigdy nie uderzyłem kobiety. A już na pewno nie Myrnę. Kocham ją. - Zamknął oczy i zadrżał pod wpływem ekstazy. - Och Boże, kocham cię, Myrno. Tak bardzo cię kocham.

Brian zmarszczył nos. Dostał gęziej skórki na karku. Ten koleś miał nie po kolei.

- Nic dziwnego, że nienawidzi tego słowa.

Jeremy otworzył oczy, a na jego twarzy pojawił się chłodny uśmiech.

Odrażający. Poza tym niespełna rozumu.

- Nigdy ci tego nie mówiła, prawda? - Jeremy zachichotał z dziwnym rozbawieniem. - I nigdy nie powie. Nie powie ci, że cię kocha, bo ciągle kocha mnie. Jej serce należy do mnie na zawsze. Już tego dopilnowałem. Zawsze będzie moja. Na wieki. Zniszczyłem ją dla innych mężczyzn. I zrobiłem to celowo. - Opuścił głowę i wpatrywał się w Briana lodowatymi niebieskimi oczami. - Gnojek.

Myrna weszła do pokoju z telefonem komórkowym w ręce.

- Już jada.

Jeremy zerwał się z fotela i obiema dłońmi odepchnął Briana. Brian się potknął, złapał równowagę i ruszył za nim. Nie powinien był tracić czujności. Jeremy szarpnięciem otworzył drzwi. Brian wysunął rękę przed niego, żeby uniemożliwić mu wyjście. Chichocząc złośliwie, Jeremy zatrzasnął drzwi. Na dłoni Briana.

- Auć! Kurwa. - Brian przycisnął zmiążdżoną dłoń do piersi.

- Idioto! - krzyknęła Myrna i wskoczyła Jeremy'emu na plecy. Wbijała mu kolana w boki, żeby utrzymać się przy jego ciele, a obiema dłońmi okładała go po głowie.

- Ty głupi, głupi, głupi, głupi...

- Auć, Myrna, to boli. Przestań - stękał Jeremy.

Nie przestawała go okładać, przy każdym uderzeniu powtarzając:

- Głupi, głupi, głupi, głupi.

Brian się temu przyglądał, dziwnie rozbawiony jej tyradą. Jeremy próbował zrzucić ją z pleców, ale zakleszczyła go między swoimi nogami tak, że nie miał szans na ucieczkę.

Lewa dłoń Briana zdążyła już tak spuchnąć, że nie mógł jej skulić w pięść. Miał nadzieję, że nie jest złamana. Ale widok Myrny okładającej Jeremy'ego w ramach zemsty był tego wart. Jeremy zakrył sobie głowę rękami, usiłując osłonić się przed jej nieustającymi razami.

- Nienawidzę cię! - wrzeszczała. - Nienawidzę cię. Nienawidzę!

Kiedy zaczęły jej płynąć łzy, Brian nie mógł już dłużej stać i się przyglądać. Położył jej dłoń na plecach, a ona się zawałała. Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Łzy ciekły jej po twarzy i kapały po brodzie.

- Już dobrze, kochanie - wymruczał. - Chodź.

Wziął ją w ramiona, a ona objęła go za szyję, a nogami ścisnęła w pasie. Szlochała mu w ramię, w ciągu paru sekund moczając mu koszulę. Głaskała ją po plecach, muskając włosy wargami.

- Już dobrze. Jestem tu. Mam cię. **CSS.**

Jeremy, w końcu uwolniony, szarpnięciem otworzył drzwi i wpadł na dwóch policjantów w progę.

- Jeremy Condaroy? - spytał jeden z nich.

- Nie, ale dzięki Bogu, że jesteście. W samą porę - powiedział Jeremy. - To on. - Wskazał Briana. - Ten tam.

Rozdział 36

Myrna nie rozumiała, co się dzieje. Dlaczego została zabrana z bezpiecznego, pewnego uścisku Briana? Dlaczego policjanci powalają Briana na podłogę i zakuwają go w kajdanki? Dlaczego pozwolili Jeremy'emu wyjść z mieszkania, jakby nigdy nic?

- O co tu chodzi?! - krzyczała.

- Wszystko w porządku, proszę pani. Mamy go - powiedział jeden z policjantów i zaczął recytować Brianowi jego prawa.

- Dlaczego aresztujecie mojego chłopaka?

Policjanci popatrzyli na nią zdezorientowani.

- To nie ja jestem gościem, którego szukacie - odezwał się Brian, leżąc twarzą do ziemi. - Wypuściliście go.

Policjanci spojrzeli na Myrnę, jakby nie wierzyli w to, co mówi Brian i potrzebowali jej potwierdzenia.

- To jest Brian Sinclair, nie Jeremy Condaroy - powiedziała. - Jeremy to wysoki, gogusiowaty blondyn.

- Niech to! - krzyknął jeden z policjantów i wypadł z mieszkania na klatkę schodową. - Stój! - wrzasnął. Echo jego kroków niosło się po korytarzu. - Powiedziałem: stój! Bo użyję paralizatora!

Młodszy z policjantów zawahał się, spoglądając na Briana z lekkim oszołomieniem na twarzy.

- Brian Sinclair. Gitarzysta Sinnersów?

- Fanem będzie pan później - powiedziała Myrna. - Ten gnojek, którego wypuściliście, złamał Brianowi rękę. Macie zamiar pozwolić mu uciec?

Policjant zmarszczył brwi.

- Dopadnę go - stwierdził i puścił się za partnerem.

Po korytarzu poniósł się odgłos elektrycznych trzasków, a po nim jęk bólu.

- Chyba go mają. - Brian się uśmiechnął. - Mam nadzieję, że to boli jak sukinsyn, ty gnoju! - krzyknął.

Myrna pomogła Brianowi usiąść, ale nie mogła nic poradzić na kajdanki, którymi miał skute ręce na plecach.

- Przepraszam cię za wszystko. - Uklękła przed nim i dotknęła jego twarzy.

- Nic wielkiego. Byłem już aresztowany.

- Za co? - Serce zaczęło jej szybciej bić.

- Za bójkę. Byłem narwanym gówniarzem.

- Jakoś nietrudno mi w to uwierzyć. - Zachichotała. Stała mu za plecami i pochyliła, żeby przyjrzeć się dłoni. Była potwornie sina i spuchnięta. Nie było widać, czy jest złamana, a Myrna nie chciała sprawiać mu bólu, sprawdzając za mocno. - Jak tam ręka? Czujesz, że jest złamana?

- Nie wiem. Ale to bez znaczenia. Ważne, że jesteś bezpieczna.

Był taki słodki. Myrna nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby obrażenia dłoni, jakie spowodował Jeremy, okazały się trwałe.

- Przyniosę lodu. - Chciała się podnieść z podłogi, ale on się o nią oparł.

- Nie, zostań ze mną.

- Nie powinnam była do ciebie dzwonić. - Wpatrywała się w jego ramię nieobecny wzrokiem.

- Co? Chyba nie mówisz poważnie, Myrna. Nie chcę nawet myśleć, co mogłoby ci się stać, gdybyś była tu sama z tym facetem. To kompletny świr. Jakim cudem on w ogóle jest na wolności?

- Zwolnienie warunkowe. Jego ojciec ma wysoko postawionych kumpli.

- Może czas, żeby go w końcu zamknąć. Widać nie wyciągnął żadnej nauczki.

Myrna podrapała się w czoło. Ogarnęło ją uczucie beznadziei.

- Chyba znowu będę musiała zmienić nazwisko. Przenieść się do nowego miasta. Zacząć wszystko od nowa. Boże, mam tego dość. Mam dość tego, że on rządzi moim życiem.

- Pieprz go.

Myrna zdrętwiała, przerażona na samą myśl o tym. Zemdliło ją.

- Nie w dosłownym sensie. - Brian pokręcił głową. - To on ma problem. Ty nie powinnaś się chować ze strachu dlatego, że ktoś ma nie po kolei w głowie.

- Czasami łatwiej się chować.

- Od kiedy to należysz do ludzi, którzy wybierają najprostsze rozwiązania?

Wiedziała, że nie będzie w stanie wytłumaczyć mu tego tak, żeby zrozumiał. Tak naprawdę nie rozumiała samej siebie. Jeremy znał ją na wylot i wykorzystywał to bez przerwy, bez wahania.

- On po prostu ma w sobie coś takiego, Brian. Co na mnie działa.

- Wiem, skarbie. Robisz wszystko, żeby czuć się bezpiecznie. - Przesunął się tak, że ramieniem dotykał jej ramienia. - Chciałabym cię teraz przytulić, ale jestem lekko unieruchomiony.

Objęła go w pasie i położyła mu głowę na ramieniu.

- Chciałabym, żebyś czasem był unieruchomiony, ale nie w takich okolicznościach.

- Pozwolisz mi zostać z tobą w Kansas City, dopóki nie wyruszymy w trasę, prawda? Z rozwaloną ręką nie będę mógł nagrywać.

- Wołałabym wrócić z tobą do Los Angeles. Nie wiem, czy wytrzymam teraz w tym mieszkaniu. - Rozejrzała się. Tak,

obecność Jeremy'ego wyczuwało się dosłownie wszędzie. Nie było mowy, żeby mogła się skupić na pracy. Nie będzie w stanie zasnąć ani tym bardziej się skoncentrować.

- Jeżeli naprawdę chcesz zmienić nazwisko, to z przyjemnością dam ci swoje.

- Nie waż się znowu wyjeżdżać z tekstami o Vegas. - Zakryła mu usta dłonią.

W drzwiach pojawił się młodszy policjant.

- Aresztowaliśmy go. Zdejmę panu kajdanki, Mistrzu Sinclair.

Myrna odsunęła się, a policjant pochylił się za Brianem, żeby rozpiąć kajdanki. Kiedy Brian się uwolnił, przytknął sobie lewą dłoń do piersi. Próbował zamaskować bolesny grymas uśmiechem wdzięczności, ale Myrny nie dało się oszukać. Palce zdążyły mu się zrobić czarnoniebieskie. Musiała zabrać go na pogotowie, żeby zrobić prześwietlenie dłoni.

- Mam nadzieję, że przy aresztowaniu policja była brutalna - powiedział Brian.

Policjant puścił do niego oko.

- Może trochę. Głupio mi o to prosić, ale jestem wielkim pana fanem. Mógłbym poprosić o autograf?

- Nie ma sprawy. - Brian się podniósł.

Zdrową prawą ręką złożył podpis, a policjant w tym czasie rozmawiał z Myrną.

- Pewnie będziemy mieli wystarczające powody, żeby do czasu rozprawy zatrzymać go w areszcie, idiota zdjął z nogi bransoletkę aresztu domowego i złamał zakaz zbliżania się, ale sugeruję, żebyście państwo złożyli własne doniesienie na policję. Im więcej na niego mamy, tym łatwiej będzie go zamknąć.

Zerknęła na Briana, który masował sobie kostki obolałej ręki, jęcząc.

- Muszę zawieźć Briana do szpitala, żeby zbadali mu rękę. Mogę przedstawić zarzuty później?

- Uhm, tak. Ale niech pani podjedzie do miasta i złoży skargę najszybciej jak się da. Sinclair również powinien ją złożyć.

- Ja na pewno złożę doniesienie - powiedział Brian. - Może nawet coś nazmyslam.

Rozdział 37

Tydzień później, siedząc wśród stosu brudnej bielizny i pustych puszek po piwie w autobusie, w którym było brudno jak w chlewie, Brian przeszedł w pentatonikę, a Trey był dwa dźwięki za nim.

- Tak, podoba mi się - ocenił Sed, kiedy dotarli do końca riffu. - Eric, a ty co masz?

- Ciężko coś skomponować, skoro perkusja jest zamknięta w ciężarówce, chłopie. - Uderzył pałkami w bok lodówki obok niego. - Słyszę takie bicie, ale bez talerzy i bębna basowego i... - Westchnął i pokręcił głową.

- Musimy znaleźć czas na studio - oznajmił Brian. - Kiedy mamy następną przerwę? - Z powodu urazu jego dłoni poprzednia przerwa okazała się całkowitą klapą. Dłoń nie była złamana, ale opuchlizna nie pozwoliła mu grać przez prawie tydzień. Nagrania, które planowali w studiu, okazały się mrzonką. Obyło się bez odwoływania koncertów, ale Brian wiedział, że ten wczorajszy był z jego strony nie najwyższych lotów.

- Został nam jeszcze tydzień w trasie, a potem dwa tygodnie wolnego pod koniec czerwca - odezwał się Sed. - Wtedy coś nagramy. Na razie piszmy dalej, żebyśmy byli przygotowani w odpowiedniej chwili.

- Sądząc po tym, jak często pieprzy się Sinclair, gitarowej muzyki będziemy mieć na dziesięć albumów - mlasnął Trey, żując gumę.

- Stary, musisz zacząć komponować też linię basową. - Jace walnął Briana w plecy. - Nie nadażam za tobą.

Brian zerknął na niego przez ramię i się uśmiechnął.

- Spróbuję.

- A tak właściwie, gdzie jest twoja kobieta? - rzucił Sed.

- W drugim autobusie, pracuje nad badaniami - powiedział Brian. - Stwierdziła, że za bardzo ją rozpraszamy i nigdy nie skończy, jeżeli na parę godzin się przed nami nie schowa.

- Więc dlatego mamy sesję w tym chlewie. Ta kobieta dokładnie wie, czego chce, co? - Trey zachichotał. - Nic dziwnego, że Brian się zakochał.

Jace znowu walnął Briana w plecy.

- Szkoda, że to uczucie nie jest odwzajemnione - wymruczał Brian pod nosem. Sięgnął po kartę z muzyką z pliku na stole. Cała była zalana syropem czekoladowym. Przypomniawsobnie, co robił, kiedy powstał ten kawałek, i uśmiechnął się do siebie.

- Jak to nie jest odwzajemnione? - spytał Trey. - Wdarłeś się do zamku i uratowałeś ją przed złym smokiem. I żadna kobieta nie wytrzymałaby z pięcioma brudasami przez pięć tygodni, gdyby chodziło tylko o badania. Ona cię kocha, stary. Nie siedziałyby tu, gdyby cię nie kochała.

- Spróbuj ją o tym przekonać. - Brian prychnął. - Jest tu przez pracę.

- Kogo to obchodzi, czy ona go kocha? - spytał Eric. - Dobrze się pieprzy, pilnuje porządku w autobusie i nam gotuje. Jeśli o mnie chodzi, nikt nie jest stratny.

Sed zepchnął Erica z blatu na podłogę.

- Nie mów tak o Myrnie, dupku.

Eric się podniósł i zepchnął Seda, a potem poszedł na drugą stronę autobusu i usiadł obok Treya przy stole.

- Nie miałem na myśli nic złego. To świetna babka. Chciałem tylko powiedzieć, że jeżeli nie chce się przyznać do tego, że kocha Briana, to trudno.

- Miło to słyszeć - wymruczał Sed w podłogę. Zerknął w górę na Briana i się uśmiechnął. - Chciałbyś to od niej usłyszeć, co?

- Żadne z nas tego nie powiedziało. - Wzruszył ramionami.

- Nie powiedziałaś jej? - spytał Trey. - Idioto. Ona pewnie jest z tych, co nie chcą mówić tego pierwsze.

- Ona na to nie pozwala. - Brian pokręcił głową. - Słyszałeś przecież. Kiedy ktoś ją o nas pyta, po prostu się śmieje i odpowiada, że to nic poważnego. Że po prostu się dobrze bawimy.

- Brian, nikt w to nie wierzy - parsknął Trey. - Ty też w to nie wierzysz, prawda?

Może.

- Dajcie spokój, co?

- Ona cię trzyma za jaja, Brian - skwitował Jace.

Brian zerknął na niego i się roześmiał.

- Tak, ale to bardzo przyjemne: trzyma mnie na tyle mocno, żeby zwrócić moją uwagę, ale nie tak mocno, żebym chciał odejść.

Eric zaczął walić głową w stół.

Może rzeczywiście powinien powiedzieć jej, co czuje i olać jej uprzedzenia? Chyba nic gorszego się nie może stać?

Mogła odejść.

Ścisnęło go w żołądku.

Odczekał chwilę.

Pomachał na Treya kartką poplamioną czekoladą.

- Ta solówka chyba pasuje do tego ostatniego riffu.

Trey uśmiechnął się do niego smutno.

- Dobra, posłuchajmy.

Rozdział 38

Myrna wprowadziła kolejne liczby do arkusza w komputerze. Jej badanie dało spójne, rzetelne wyniki i wykazało dwa silne trendy zachowań wśród fanek. Nie miała wątpliwości, że to badanie uratuje całą jej karierę. A nawet jeśli nie, świat się nie zawali. Zaczęła pracę nad książką opartą na faktach, która miała szanse stać się bestsellerem.

- Mam nadzieję, że uśmiechasz się tak, bo myślisz o mnie - odezwał się Brian.

Oderwała wzrok od ekranu komputera. Nie słyszała, jak wchodził do autobusu. Pocałował ją w policzek i wsunął się na ławkę naprzeciwko niej.

- Zawsze o tobie myślę. - Jej uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny. Rozległ się trzask z przodu autobusu, kiedy wszedł Trey.

- Myrna, zobacz, co mam - powiedział.

- Gummy wiśniowe? - zgadła.

- Świeże krewetki. Kupił je jeden z nagłośnieniowców. Zrobiłabyś koktajl z krewetek? - Postawił torbę na stole i posłał jej błagalne spojrzenie szczeniaka. Takie, któremu nie była w stanie się oprzeć. - Proszę...

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Jak skończę wprowadzać te dane. - Zaczęła wypełniać cyframi kolejną linijkę.

- Raczej jak ja skończę z tobą - wtrącił Brian.

Zerknęła na niego znad ekranu komputera. Brian posłał jej inne spojrzenie, któremu nie mogła się oprzeć, mówiące: rozbieraj się natychmiast. Zachowała plik i zamknęła laptop, a potem wetknęła pod komputer stos papierów.

- Przepraszam, Trey. Brian wygrał.

- Ale ja umieram z głodu.

- Skończymy za jakąś godzinę albo dwie - pocieszył go Brian.

- Albo za cztery - rzuciła Myrna.

- Albo za cztery. - Brian wysunął się z siedzenia i wyciągnął rękę do Myrny.

- Cztery godziny? Zdażę umrzeć. - Zajął miejsce, które zwolnił Brian, i zajął do pachnącej rybami torby.

- Na pewno znajdziesz coś do jedzenia w lodówce. - Myrna wysunęła się z ławki, chwyciła Briana za rękę i obejrzała się na Treya. - Jak wy sobie radziliście, kiedy mnie nie było w autobusie?

- Beznadziejnie - przyznał Trey. - Tonęliśmy w brudzie. Źle się odżywiailiśmy. Byliśmy chudzi i anemiczni, ledwie staliśmy na nogach. - Wyciągnął do niej rękę, a głowę położył na stole, udając martwego.

- Biedactwa. - Zachichotała.

Brian pociągnął ją w stronę sypialni.

- Jesteś dla nas za dobra.

- Lubię o was dbać. Przez ostatni miesiąc wszyscy staliście się dla mnie ważni.

- Nawet Eric?

- Tak, nawet Eric. - Roześmiała się.

- Ty też jesteś ważna dla nas wszystkich - stwierdził. -

Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuliśmy się tak... spokojni.

Spokojni? Hm.

- Jestem nudziarą, co?

Brian pociągnął ją przez sypialnię i przyciągnął ją do swojego ciała, całując łapczywie. Kopniakiem zamknął drzwi.

- Nie jesteś nudziarą - wymruczał. - Jesteś cudowna. Jak mówiłem, za dobra dla nas.

Pocałowała go w kącik warg.

- Twoje kłamstwa dobrze działają na moje ego.

- Nigdy cię nie okłamałem - wyszeptał, przesuając delikatnie wargi po jej policzku w stronę ucha. Wziął do ust płatek jej ucha i językiem przycisnął go do górnych zębów. Wstrzymała oddech. Cały świat oprócz niego przestał istnieć.

Jego dłonie przesunęły się do guzików jej koszuli, rozpinając je po kolei, kiedy język muskał wrażliwe miejsce za uchem. Wbiła mu palce w tors, zataczając się na niego.

Zsunął jej koszulę z ramion i przesunął wargi na obojczyk, delikatnie całując skórę. Tak delikatnie, że chciało jej się płakać.

- Brian? - wyszeptała.

- Hm? - Uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Jesteś czuły.

- Nie podoba ci się?

- Tego nie powiedziałam. Tylko zastanawiałam się, co ci się nagle stało.

- Jace potrzebuje linii basowej. - Uśmiechnął się. - Muszę trochę zwolnić.

Położyła mu dłonie na twarzy i wspięła się na palce, żeby pocałować go w usta.

- To wszystko? Myślałam, że może chcesz mi coś powiedzieć.

Zmarszczył brwi. Przełknął z trudem ślinę i skupił wzrok na jej czole.

- Na przykład co?

- Wymyśliłeś coś perwersyjnego i pomyślałeś, że lepiej mnie zmiękczyć, zanim zastawisz pułapkę.

- Uważasz, że myślę tylko o jednym. - Westchnął i pokręcił lekko głową. - Czasami myślę, że to wszystko nie ma sensu.

Serce zabiło jej w piersi boleśnie. Od powrotu z Kansas City zachowywał się dziwnie. Jakby chciał z nią zerwać czy coś. Chyba nie mogła go winić po takim brutalnym zaznajomieniu się z bagażem jej przeszłości. Jeremy odcisnął ogromne piętno na jej życiu, czy to się Brianowi podoba, czy nie.

- Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz, Brian.
- Owszem, wiesz. To dlatego jesteś przestraszona, kiedy jestem dla ciebie czuły.

Wcale nie chodziło o przeszłość. Chodziło o przyszłość.

- Nie jestem przestraszona. - Owszem, była. Przerażona. Głównie dlatego, że nie była sobie w stanie wyobrazić przyszłości bez niego.

- Możesz mi pozwolić na czułość i nie zamieniać tego w żart?

- Nie zamieniam niczego w żart.

- Nie? - Uniósł brew pytająco.

- Będę cicho.

- Przestań tyle myśleć - powiedział. - Po prostu czuj. I nie chodzi mi o ciało. Wiem, że ciałem mnie czujesz. Chodzi mi o to. - Położył trzy palce na jej piersi nad sercem. - Chyba wcale nie słuchasz tego, co się tam dzieje.

- Sł...
- **Ćśś.** - Zakrył jej usta dłonią.

Coś się w nim zmieniło. Widziała to w jego oczach. Wyglądał... na zdesperowanego.

- Bri...

- **Ćśś.**

- Ale...

- **Ćśś.**

Skinęła głową. Cofnął palce z jej ust, Zagryzła wargę. Wpatrywał się w nią, siłąc się, żeby znaleźć słowa. Czekwała, aż coś powie, ale on pochylił głowę i pocałował ją. W jego pocałunku również wyczuwała desperację.

- Kochaj mnie, Myrno - wyszeptał jej w usta. - Proszę. Odwróciła głowę i przerwała pocałunek.

- Co mówiłeś?

Wpatrywał się w dal ponad jej głową. Kilka razy przełknął ślinę.

- Kochaj się ze mną, Myrno, proszę.

Powiedział coś innego, ale wolała słyszeć poprawione słowa. Nie potrafiła zaakceptować pierwszej prośby. Widząc jego minę, kiedy starał się ukryć emocje, poczuła ból w sercu. Dotknęła jego twarzy, a on przeniósł wzrok na nią.

- Czule. Tego właśnie chcesz, prawda?

Skinął lekko głową. Ona też skinęła głową, a do oczu zaczęły napływać jej łzy. Oddałaby wszystko, żeby móc poznać Briana przed Jeremym. Wtedy nie byłoby jej tak cholernie ciężko wyjawic to, co skrywała w sercu, i przyjąć to, co on nosił w swoim.

Rozbierali się powoli, aż stanęli przed sobą nadzy, oboje podnieceni i spokojni. Jej dłonie przesunęły się po ciepłej skórze jego torsu. Ich śladem poszły usta.

- Teraz zawsze bierzesz mnie na ręce i niesiesz do łóżka - zamruczał.

- Ej, staram się być poważna. - Roześmiała się.

- A kto powiedział, że ja nie jestem poważny? - Uśmiechnął się do niej i jęknął, kiedy objęła go w pasie i uniosła kilka centymetrów nad podłogę. Zrobiła parę kroków i rzuciła go na łóżko. Roześmiał się, zakrywając oczy dłońmi. Jego śmiech rozgrzał jej serce. Była to jedna z wielu rzeczy, które kochała, hm, uwielbiała w tym mężczyźnie.

- Przepraszam, trochę to spieprzyłam. Muszę więcej ćwiczyć. Mam słabe bicepsy. - Weszła na łóżko obok niego i pchnęła go w stronę zagłówka. - A teraz wcieram ci w skórę płatki róży, prawda?

- Płatki róży chyba nam się niedawno skończyły.

- Zamknij oczy. - Rozpięła klamrę, którą miała we włosach, i rozpuściła je. Zamknął oczy. Pochyliła się nad nim i przesunęła długimi, gęstymi puklami po jego brzuchu. - Wyobraź sobie, że to płatki róż.

- Chyba wolę włosy. Owiń mi nimi wacka.

- Miało być czule, Brian, zapomniałeś?

- A to nie jest czule?

- Czułość ciężko pogodzić z wackiem i z owijaniem go włosami.

- Żartujesz! - Otworzył oczy.

- Ćśś. - Zakryła mu usta palcami. - Zamknij oczy.

Wahał się przez chwilę, ale w końcu jej posłuchał.

- Będę dotykać każdego skrawka twojej skóry - wyszeptowała. - Całować każdy centymetr.

Chwycił na wpół sztywnego kutasa i zaczął go pocierać od nasady do koniuszka.

- Całe dwadzieścia? Daj mi minutę, nie jest jeszcze gotowy.

- No i kto sobie robi żarty? - Roześmiała się.

- Przepraszam. - Puścił do niej oko. - Poprawię się.

Delikatnym jak piórko dotykiem zaczęła od lewej dłoni. Siniaki zdażyły zblaknąć, a opuchlizna znikła, ale nigdy nie zapomni przerażenia, kiedy czekali na wyniki prześwietlenia. Była pewna, że już nigdy nie będzie mógł grać na gitarze i że to wszystko przez nią. Przesunęła palcami po wnętrzu dłoni, twardych odciskach na palcach i z powrotem po dłoni. Bezwiednie zacisnęła palce. Dołączyła wargi i zaczęła całować jego dłoń, przenosząc dotyk na nadgarstek i na rękę. Wzięła jego serdeczny palec do ust, a on jęknął. Kącikiem oka dostrzegła, że jego kutas zareagował gwałtownie. Wycofała palce z ust i pocałunkami przeszła do wewnętrznej strony nadgarstka. Wyciągnęła rękę i głaskała go, całując wewnętrzną stronę przedramienia aż po zgięcie. Jej niespokojne dłonie odnalazły włoski dookoła jego brodawki. Drażniła je, pocierając sutek środkowym palcem, ssąc przy tym zgięcie w łokciu.

Uwielbiała go dotykać, rozkoszować się powoli jego ciałem, ale niedługo zaczęła pragnąć jego upojnego dotyku. Przesunęła się tak, żeby jej pierś znalazła się w jego dłoni. Ścisnęła ją delikatnie. Brodawka stwardniała w jego dłoni, domagając się dalszej uwagi. Kiedy uwolnił uścisk, znów przesunęła wargami po jego ręce, całując skórę na twardym bicepsie, zmierzając do ramienia, przesuwając swoją twardą brodawkę na jego we-

wnętrzną stronę. Pragnienie paliło ją od środka. Okazywanie czułości niesamowicie ją podniecało. Przesunęła dłonią po jego torsie, a jej wargi odnalazły jego szyję.

- Brian... - wymruczała, a jej pocałunki stały się mniej czułe, bardziej namiętne, kiedy przesuwała się od szyi do ucha. Wsunęła mu język do ucha, a on zadrżał całym ciałem.

- Już się rozpaliłaś, skarbie? - Zachichotał.

- Ty to ze mną robisz, Brian, tylko ty. - Pocałunkami nazaczyła drogę od jego mocno zarysowanych kości policzkowych do ust. Przesunęła się tak, żeby jego dłoń znalazła się między jej udami. Nie poruszył palcami, żeby jej dotknąć, chociaż na pewno czuł jej ciepło, wilgoć, jej pragnienie.

- Dotknij mnie - powiedziała mu zdyszana prosto w usta.

Nie zareagował, więc oderwała wargi od jego warg, sięgnęła między nogi i wprowadziła w siebie jego palce. Kołysała biodrami, ocierając się o jego dłoń, tak że jego palce zanurzały się głębiej.

- Z tą czułością u ciebie ciężko, co?

Spojrzała na niego i się skrzywiła. Własne podniecenie wzięło górę nad jej zamiarem.

- Przepraszam.

- Nie będę udawał, że nie podoba mi się, że tak cię podniecają moje palce w tobie. To na mnie działa. - Lekko wykręcił rękę, a ona zadrżała. Cofnął dłoń. - Dokończ to, co robiłaś. A potem będę cię mocno pieprzył. Tego chcesz, prawda?

- Tak, mocno. I szybko. Czule. Powoli. Chcę wszystkiego, co dotyczy twojego zapomnianego fiutka.

Ale nie mogła zapominać o nim dłużej. Odwróciła się i zsunęła się po jego ciele, brzuch przy brzuchu, tyle że do góry nogami. Wzięła jego kutasa do ręki i polizała koniuszek.

- Mm - wymruczała.

Chwycił jej biodra i uniósł głowę, ocierając brodą o łechtaczki. Westchnęła i wzięła go do ust. Jego język błędził po bezdrożach jej wnętrza, przyciągając jej uwagę do uczucia

pustki, aż nie mogła się skupić na niczym innym. Musiała go mieć. Musiała mieć to, co jej dawał. To, czego nigdy nie miała dosyć. Jego.

Wypuściła jego kutasa z ust, zsunęła się po jego ciele i go dosiadła. Nie odwróciła się do niego twarzą, ale wprowadziła go w siebie, siedząc tyłem do niego. Opadła, a on zanurzył się w niej głęboko.

„Dziwka”, szeptał w jej myślach głos Jeremy'ego.

Zawahała się. Brian jęknął i przesunął jej biodra, żeby zanurzyć się w niej jeszcze głębiej. Palcami błędził po jej plecach, a ona wygięła się do tyłu, długimi włosami dotykając jego torsu.

„Podoba ci się to, co, dziwko?”

- Tak - wyszeptała. - Dobrze mi.

Brian poruszył się pod nią. Kiedy obejrzała się przez ramię, zobaczyła, że wspiera się na łokciu i wpatruje w miejsce połączenia ich ciał. Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, żeby delikatnie pomasować mu mosznę. Ujeżdżała go powoli, starając się nie zapominać, że pragnął od niej czułości

Nagle wsunął jej palec w pupę. Westchnęła i przestała się poruszać, kiedy wsuwał i wysuwał palec.

- Och - jęknęła.

- Podoba ci się?

- Tak.

„Skończona dziwka”.

Otarła się uchem o jego ramię w nadziei, że opędzi się od niedającej spokoju krytyki Jeremy'ego. Brian wyjął z niej palec. Usłyszała odgłos otwieranej szuflady, a po nim brzęczenie wibratora. Położył dłoń na jej plecach, żeby pchnąć ją lekko do przodu, a potem ostrożnie wprowadził wibrator w pupę. Zadrzała.

- Ach - sapnął. Głowa opadła mu na poduszkę. - Czuję go w tobie, jak się o mnie ociera.

Obejrzała się na niego przez ramię. Zagryzał wargi, odchylając głowę w zmysłowym zapomnieniu.

- Miło ci?

- O tak - jęknął. Brzuch mu drgał w skurczach, a on wygiął się w ekstazie. - Ujeżdżaj mnie, skarbie. No, dalej.

- Chcę widzieć twoją twarz.

Jego kutas uwolnił się z niej, kiedy się odwracała. Chwycił ją mocno za biodra, kiedy znów go w sobie zanurzała. Wibrator doprowadzał ją do szaleństwa. Ujeżdżała go szybko, a jego kutas przy każdym ruchu ocierał się o jej wibrujące wnętrze. Było to niesamowite uczucie, ale widok jego reakcji był jeszcze bardziej podniecający. Złapał prześcieradło pod sobą i ścisnął je w rytm jej ruchów. Przytrzymał jej biodra, żeby ją unieruchomić.

- Boże, kochanie. Musimy to wyjąć, bo eksploduję. Natychmiast.

Chwyliła go za nadgarstki i przygwoździła je po obu stronach jego głowy. Znowu zaczęła się na nim unosić i opadać, poruszając się szybko, żeby doprowadzić go na skraj wytrzymałości. Krzyknęła, kiedy niespodziewanie wstrząsnął nią orgazm.

Wyswobodziła nadgarstki Briana i przycisnęła palce do łechtaczki, próbując się uspokoić, żeby mogła skończyć. Ujeżdżała go jeszcze szybciej, aż za każdym razem, kiedy ich ciała się łączyły, wykrzykiwał jej imię. Zaczął mu drzeć mięsień policzka. Zawsze drżał, kiedy dochodził.

- Już zaraz, skarbie. Dokończ.

Nie było nic bardziej zmysłowego niż przyglądanie się, jak jej facet szczytuje. I chociaż widziała to dziesiątki razy, nigdy jej to nie znudziło.

„On też jest dziwką”, odezwał się głos Jeremy'ego.

Tak, to prawda. Ale ona chciała go takiego.

Brian odchylił głowę, zaciskając powieki, rozchylając wargi. Jęknął. Jego twarz skrzywiła się w ekstazie, po chwili całe ciało zeszytywniało. Zadrżał, jęcząc ochryple. Z całych sił ścisnął prześcieradło.

Ideał. Ten facet był ideałem. Ideałem dla niej. Kochała go. Kochała. Naprawdę.

Jak mogła nie kochać? Musiała mu to wyznać. Musiała to powiedzieć. „Kocham cię, Brian”. Serce jej zwolniło, a po chwili zaczęło bić jak szalone. Może zdobędzie się na odwagę, żeby powiedzieć mu jutro. Albo za rok.

Ciało Briana się rozluźniło, a on zaczął się w niekontrolowany sposób wciąć. Podniósł ją za biodra.

- To za dużo - wyszeptał. - Nie wytrzymam.

- Chyba ci się podobało? - Zachichotała i wysunęła wibrator ze swojego ciała.

- Podobało, aż za bardzo. - Sięgnął po papier w pięciolinie i zanotował jedną linię akordów. - Jace będzie z nas zadowolony. - Odrzucił kartkę na bok i przyciągnął do siebie Myrnę.

- Nie tak bardzo, jak ja.

- Boże, to było niezwykłe, co?

Skinęła na potwierdzenie.

Pocałował ją czule, głaszcząc po nagim ramieniu.

- Jestem śpiący - wymruczał.

- To się zdrzemnij. Będę tu, jak się obudzisz. Może spróbujemy jeszcze raz z tymi czułościami. - Uśmiechnęła się. - W końcu załapię, chociaż może będę musiała przećwiczyć to ze sto razy.

Zaśmiała się sennie i przytuliła ją do siebie.

- Praktyka czyni mistrza, kochanie.

Leżała, słuchając jego oddechu. Zamrugała sennie.

- Kocham cię, Myrno - wyszeptał. - Naprawdę... cię... kocham... - Zasnął.

Zabrakło jej tchu. Kocha ją? Jakoś o tym wiedziała, ale dopóki nie wypowiedział tych słów, nie czuła, że to prawda.

Z sercem w gardle przez kilka minut przyglądała się śpiącemu Brianowi. Z czułością dotknęła jego twarzy i pocałowała go w policzek.

Może powinna to powiedzieć, dopóki śpi. Wypróbować te słowa po raz pierwszy.

- Ja też cię kocham - wyszeptała.

Otworzył nagle oczy.

Nie spał? Cholera. Cholera! Teraz już nie cofnie swoich słów. Uśmiechnął się od ucha do ucha. Wyglądał na oszołomionego jak któraś z jego fanek.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz?

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale skinęła głową.

- Chyba czekałam, aż ty mi to powiesz - wyszeptała. - Bałam się powiedzieć pierwsza.

- Czekałaś, aż ja to powiem?

- Może. Nie wiem. Dopiero do mnie dotarło...

Roześmiał się i pocałował ją delikatnie, ze łzami w oczach.

- Bałem się, że cię wystraszę, kiedy ci powiem.

- Dziesięć minut temu pewnie byś mnie wystraszył. Ale to było wtedy. A teraz jest teraz.

- Oj, Myrno. - Przytulił ją do siebie. - Kochałem cię chyba od urodzenia. - Muskał wargami jej czoło.

Próbowała przełykać ślinę, żeby opanować emocje, ale niewiele jej to pomogło. Miała ściśnięte gardło.

- Przykro mi, że tak długo nie chciałam się do tego przyznać... - Wstrzymała oddech. - Ani powiedzieć.

- Gdyby było ci naprawdę przykro, powiedziałaabyś to jeszcze raz. - Ujął jej policzek i odchylił się, żeby spojrzeć w oczy. Kciukiem pocierał jej dolną wargę.

Wzięła głęboki oddech.

- Kocham cię, Brian. Mistrzu Sinclair. Brian... kocham cię. - Zaciśnęła powieki! I otworzyła je znowu, z łomoczącym w piersiach sercem. - Kocham cię tak bardzo, że mnie to przeraża.

Pochylił się i pocałował ją namiętnie.

- Nie bój się, Myr. Ja cię kocham tak bardzo, że nie potrafię tego wyrazić słowami, ale cię nie zawiodę. Obiecuję. Ta miłość, nasza miłość, będzie trwać wiecznie.

Wieczność z Brianem? Owszem, może to jakoś przeżyje. Uśmiechnęła się, ocierając łzy. Ufała temu mężczyźnie całym swoim sercem.

- Wiesz, następny koncert mamy w Nevadzie - oznajmił. - Chcesz wziąć ślub w Vegas?

Spoglądając w przyszłość, uśmiechnęła się do niego.

Jej szczęśliwe serce zalała fala radości.

- Myślałam, że już nigdy mnie o to nie poprosisz.

Podziękowania

Zupełnie nie mogę sobie wyobrazić świata bez muzyki, a jeżeli taki świat istnieje, nie chciałabym w nim żyć. Dlatego z całego serca dziękuję setkom muzyków, którzy wypełniają mój świat cudownym twórczym dźwiękiem. Chyba nie umiałabym przeżyć dnia, gdyby nie towarzyszyła mi muzyka, która dotyka serca i w pewien sposób duszy.

Chciałabym podziękować mojej rodzinie za wyrozumiałość i cierpliwość, kiedy znajduję się w „strefie pisania”, i za to, że nigdy nie skreślili mnie ani moich marzeń. Ich nieustające wsparcie i wiara w moje możliwości znaczą więcej, niż jestem w stanie wyrazić. Sean, zawsze będziesz moim ulubionym gitarzystą.

Chciałabym podziękować moim pierwszym czytelnikom - Sherilyn Winrose, Judi Fennell i Kat Sheridan, za ich wspaniałe, profesjonalne opinie i rady przy tej pracy. Ile razy czytałaś ten maszynopis, Sherilyn? Znasz go chyba lepiej ode mnie. Judi, cóż mogę powiedzieć? Znasz to rzemiosło od środka, od zewnątrz, z góry na dół, na wylot i zawsze chętnie dzieliłaś się swoją wiedzą.

Wielkie dzięki dla mojej internetowej grupy pisarskiej Writin' Wombats. Przez lata mieliśmy dużo zabawy, ale i wiele rozterek, dzieląc nasze trudy oraz zwycięstwa autorów i przyjaciół. Nie zaślabym tu, gdzie jestem dzisiaj, bez ich wiedzy, pomocy, wsparcia i kopniaka w tyłek od czasu do czasu. Wznoszę toast za nasz nieustający sukces i przekazuję wirtualne uściski dla wszystkich, którzy się z czymś zmagają.

Największe podziękowania dla mojej agentki Jennifer Schober, która prowadzi mnie przez biznesową stronę tego przedsięwzięcia i sprowadza na ziemię. Wierz mi, potrzebuję tego.

Na końcu chciałam podziękować mojej niesamowitej redaktorce Deb Werksman, jej zawsze gotowej do pomocy współpracownicy Susie Benton i wszystkim z wydawnictwa Sourcebooks, którzy uwierzyli w debiutującą pisarkę na tyle, żeby dać jej szansę na spełnienie marzeń.